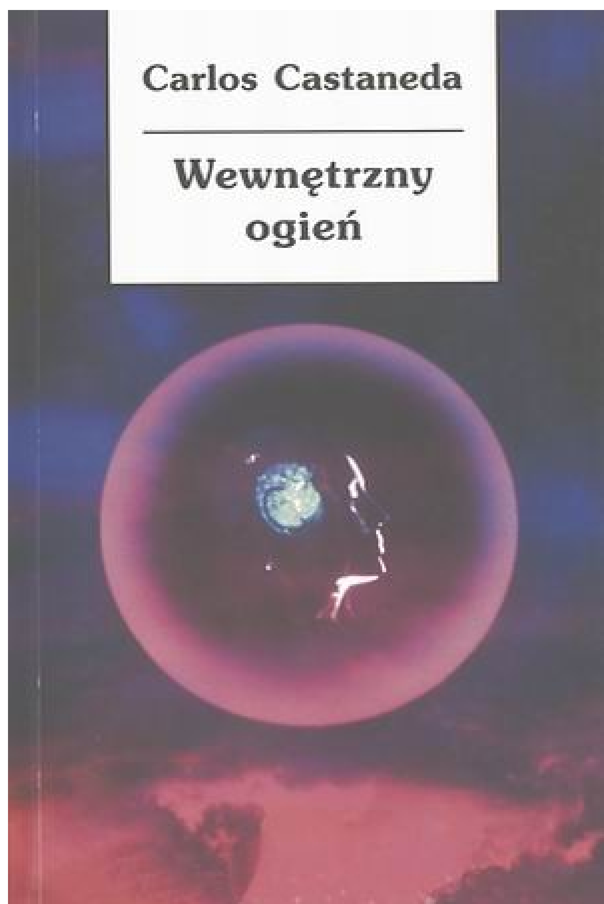
Powrót do spisu KIPPIN
PRZEDRUK

CARLOS CASTANEDA
WEWNĘTRZNY OGIEŃ
(The Fire From Within / wyd. orygin. 1984)



Chciałbym wyrazić podziw i wdzięczność dla mojego mistrza i nauczyciela H.Y.L, który pomógł mi odzyskać energię, oraz zapoznał z alternatywnymi sposobami osiągnięcia pełni i dobrego zamopoczucia

* * *

Inne książki Carlosa Castanedy wydane dotychczas w Polsce:

NAUKI DON JUANA
ODRĘBNA RZECZYWISTOŚĆ
PODRÓŻ DO IXTLAN
OPOWIEŚCI O MOCY
DRUGI KRĄG MOCY
DAR ORŁA
POTĘGA MILCZENIA
SZTUKA ŚNIENIA
MAGICZNE KROKI
AKTYWNA STRONA NIESKOŃCZONOŚCI

SPIS TREŚCI:

*   *   *

Carlos Castaneda zmarł w 1998 roku

WSTĘP

Napisałem już kilka obszernych relacji z przebiegu mojej nauki u indiańskiego czarownika z Meksyku, don Juana Matusa. Ponieważ pojęcia i praktyki, które musiałem zrozumieć i przyswoić sobie w trakcie tej nauki, były mi zupełnie obce, mogłem je przedstawić jedynie w postaci szczegółowej narracji, wiernie opisując okoliczności i wszystko, co się działo.

Organizacja nauk don Juana oparta była na założeniu, że człowiek posiada dwa rodzaje świadomości, które nazywał prawą i lewą stroną. Ta pierwsza to zwyczajna świadomość, niezbędna w codziennym życiu, druga zaś jest tajemniczą stroną psychiki, stanem, w którym człowiek może funkcjonować jako czarownik i widzący. Zgodnie z tym założeniem don Juan podzielił swoją naukę na dwie części, przeznaczoną dla prawej i dla lewej strony.

Szkolenie przeznaczone dla prawej strony przeprowadzał, gdy byłem w zwykłym stanie świadomości. Tę część nauki opisywałem we wszystkich dotychczasowych relacjach. Gdy znajdowałem się w zwykłym stanie świadomości, don Juan powiedział mi, że jest czarownikiem, a także przedstawił mnie innemu czarownikowi, którym był don Genaro Flores. Ze względu na charakter naszej znajomości doszedłem do logicznego wniosku, że obydwaj uznali mnie za swego terminatora.

Moje terminowanie zakończyło się niepojętym uczynkiem, do którego skłonili mnie don Juan i don Genaro. Kazali mi mianowicie skoczyć z płaskiego wierzchołka góry w przepaść.

W jednej z relacji opisałem, co wówczas zaszło. W tym ostatnim rozdziale nauk don Juana przeznaczonych dla prawej strony udział wzięli: on sam, don Genaro, dwóch innych uczniów – Pablito i Nestor, oraz ja. Pablito, Nestor i ja skoczyliśmy z wierzchołka góry w przepaść.

Przez wiele następnych lat uważałem, że wyłącznie moje bezgraniczne zaufanie do don Juana i don Genara pozwoliło mi pozbyć się racjonalnego strachu przed fizyczną zagładą. Teraz wiem, że nie była to prawda; wiem, że sekret krył się w naukach don Juana przeznaczonych dla lewej strony oraz że don Juan, don Genaro i ich towarzysze musieli się wykazać olbrzymią dyscypliną i wytrwałością, by przeprowadzić to szkolenie.

Potrzebowałem prawie dziesięciu lat wysiłków, by przypomnieć sobie, co takiego w naukach przeznaczonych dla lewej strony sprawiło, iż zgodziłem się na ten niepojęty wyczyn, jakim był skok w przepaść.

Właśnie w tej części nauk don Juan ujawnił, co on sam, don Genaro oraz ich towarzysze naprawdę ze mną robili i kim byli. Nie chodziło im o to, by wyszkolić mnie na czarownika; miałem opanować trzy aspekty starodawnej wiedzy, której byli spadkobiercami: świadomość, skradanie się i intencję. Nie byli oni czarownikami, lecz widzącymi. A don Juan był nie tylko widzącym, lecz także nagualem.

Już wcześniej, w naukach przeznaczonych dla prawej strony, don Juan wyjaśnił mi wiele rzeczy dotyczących naguala i widzenia. Zrozumiałem z tego, że widzenie jest właściwą ludzkim istotom umiejętnością poszerzania zakresu percepcji, aż człowiek zaczyna postrzegać esencję wszystkiego, nie tylko wygląd zewnętrzny. Don Juan wyjaśnił mi także, że dla widzących człowiek jest polem energii, które wyglądem przypomina świetliste jajo. Twierdził, że pole energetyczne większości ludzi podzielone jest na dwie części, istnieją jednak kobiety i mężczyźni, u których składa się ono z czterech, a czasem z trzech części. Ponieważ takie osoby są bardziej elastyczne od innych, gdy nauczą się widzieć, mogą zostać nagualami.

W naukach przeznaczonych dla lewej strony don Juan wyjaśnił mi szczegółowo, na czym polega widzenie i bycie nagualem. Twierdził, iż nagual nie jest tylko ponad-przeciętnie elastycznym człowiekiem, który nauczył się widzieć; bycie nagualem jest o wiele bardziej skomplikowane i pociąga za sobą znacznie większe konsekwencje. Bycie nagualem oznacza przyjęcie na siebie roli przywódcy, nauczyciela i przewodnika.

Jako nagual, don Juan był przywódcą grupy widzących zwanej grupą naguala. W jej skład wchodziło osiem widzących kobiet – Cecilia, Delia, Hermelinda, Carmela, Nelida, Florinda, Zuleica i Zoila; trzech widzących mężczyzn – Vicente, Silvio Manuel i Genaro, oraz czworo kurierów lub posłańców – Emilito, John Tuma, Marta i Teresa.

Poza tym, że przewodził swojej grupie, don Juan uczył i prowadził uczniów, którzy tworzyli grupę nowego naguala. W jej skład wchodziło czterech młodych mężczyzn: Pablito, Nestor, Eligio i Benigno,

oraz pięć kobiet: Soledad, la Gorda, Lidia, Josefina i Rosa. Wraz z Carol, kobietą-nagualem, byłem nominalnym przywódcą tej grupy wojowników.

Aby don Juan mógł mi przekazać nauki przeznaczone dla lewej strony, musiałem wejść w niezwykły stan jasności umysłu, zwany podwyższoną świadomością. Przez wszystkie lata naszej znajomości don Juan regularnie wprowadzał mnie w ten stan, uderzając płasko dłonią w górną część pleców.

Don Juan twierdził, że w stanie podwyższonej świadomości uczniowie zachowują się niemal równie naturalnie jak w zwyczajnym życiu, ale potrafią z niezwykłą jasnością i siłą skupić umysł na dowolnym zagadnieniu. Jednak charakterystyczne dla tego niezwykłego stanu jest to, że bardzo trudno sobie go przypomnieć w zwyczajnym życiu. To, co wówczas zachodzi, staje się częścią zwykłej świadomości dopiero po dokonaniu żmudnego wysiłku odzyskiwania pamięci.

Moje kontakty z grupą naguala były dobrym przykładem tych trudności. Spotykałem ich, z wyjątkiem don Genara, jedynie w stanie podwyższonej świadomości, toteż w zwyczajnym, codziennym życiu w ogóle ich nie pamiętałem, nawet tak, jak pamięta się niewyraźne postacie ze snów. Nasze spotkania przypominały rytuał. Jechałem do domu don Genara, położonego w małym miasteczku na południu Meksyku. Don Juan natychmiast do nas dołączał i we trzech zajmowaliśmy się szkoleniem przeznaczonym dla prawej strony. Potem don Juan przeprowadzał mnie na inny poziom świadomości i jechaliśmy do pobliskiego, większego miasta, gdzie mieszkał on sam, a także piętnaścioro pozostałych widzących.

Za każdym razem, gdy wchodziłem w stan podwyższonej świadomości, na nowo zadziwiała mnie różnica między tymi dwiema stronami. Zawsze wtedy odnosiłem wrażenie, jakby zdjęto mi z oczu zasłonę, jakbym wcześniej był częściowo ślepy i nagle przejrzał. Ogarniało mnie poczucie wolności i czysta radość, z którą nie mogło się równać żadne mnę przeżycie. Ale tej wolności i radości towarzyszył przerażający smutek i tęsknota Don Juan twierdził, ze każda pełnia musi zawierać w sobie smutek i tęsknotę, bez nich bowiem nie ma równowagi ani dobroci, zaś mądrość bez dobroci i wiedza bez zrównoważenia umysłu są bezużyteczne.

Organizacja nauk skierowanych do lewej strony wymagała, by don Juan i jego widzący towarzysze zapoznali mnie z trzema aspektami swej wiedzy mistrzostwem świadomości, mistrzostwem w skradaniu się i mistrzostwem intencji.

Ta książka przedstawia osiąganie mistrzostwa świadomości, które jest częścią pełnego zestawu nauk przeznaczonych dla lewej strony. Nauki te miały mnie przygotować do zdumiewającego skoku w przepaść.

Ponieważ opisywane tu wydarzenia miały miejsce, gdy znajdowałem się w stanie podwyższonej świadomości, w mojej narracji brakuje codziennego realizmu, choć starałem się osadzie wydarzenia w kontekście zwykłego życia, jednocześnie unikając nadmiernego fabularyzowania. W stanie podwyższonej świadomości człowiek zauważa otoczenie jedynie w minimalnym stopniu, gdyż cała uwaga skupiona jest na szczegółach wykonywanych działań.

W tym przypadku wykonywane działania dotyczyły oczywiście opanowania świadomości. Don Juan uważał mistrzostwo świadomości za współczesną wersję niezmiernie starej tradycji, którą nazywał tradycją starożytnych tolteckich widzących. Choć twierdził, ze jest jej bezpośrednim spadkobiercą, jednocześnie uważał siebie za jednego z widzących nowego cyklu. Gdy zapytałem go kiedyś, czym zasadniczo widzący nowego cyklu różnią się od swych poprzedników, odrzekł, ze są to wojownicy absolutnej wolności, do tego stopnia opanowali bowiem świadomość, sztukę skradania się i intencję, ze w odróżnieniu od zwykłych śmiertelników śmierć nie może pochwycić ich znienacka, sami wybierają czas i sposób odejścia z tego świata. W tym momencie pochłania ich wewnętrzny ogień i znikają z powierzchni ziemi, wolni, jakby nigdy nie istnieli.

1. Nowi widzący

Jechałem na południe Meksyku, w góry, gdzie spodziewałem się znaleźć don Juana, i po drodze zatrzymałem się w mieście Oaxaca. Wczesnym rankiem, gdy już stamtąd wyjeżdżałem, przyszedł mi do głowy szczęśliwy pomysł, by przejechać przez główny rynek. Był tam. Siedział na swojej ulubionej ławce, jakby na mnie czekał.

Usiadłem obok niego. Powiedział, że przyjechał do miasta w interesach, zatrzymał się w pensjonacie i że mogę z nim zamieszkać, bo musi tu zostać jeszcze przez dwa dni. Przez chwilę rozmawialiśmy o moich zajęciach na uniwersytecie i związanych z tym problemach.

Jak zwykle, don Juan uderzył mnie w plecy w chwili, gdy najmniej się tego spodziewałem. Uderzenie przeniosło mnie w stan podwyższonej świadomości.

Przez bardzo długi czas siedzieliśmy w milczeniu. Niecierpliwie czekałem, by się odezwał, ale gdy zaczął mówić, znów mnie zaskoczył.

– Na wiele wieków przed przybyciem Hiszpanów do Meksyku – powiedział – żyli tu znakomici tolteccy widzący, którzy potrafili dokonywać niepojętych wyczynów. Byli oni ostatnim ogniwem w łańcuchu wiedzy sięgającym tysiące lat wstecz. Tolteccy widzący byli niezwykłymi ludźmi – potężnymi czarownikami, ponurymi i nawiedzonymi. Rozwiązali wiele zagadek i posiedli tajemną wiedzę, której używali, by wpływać na innych ludzi i podporządkowywać ich sobie. Dokonywali tego, przykuwając uwagę swych ofiar do dowolnego obiektu.

Don Juan umilkł i przyjrzał mi się z napięciem. Wyczuwałem, że czeka na moje pytanie, ale nie wiedziałem, o co mam zapytać.

– Muszę tu podkreślić ważną rzecz – podjął. – Ci czarownicy wiedzieli, jak przykuwać uwagę swoich ofiar. Nie zwróciłeś na to uwagi. Wspomniałem o tym, ale przeszło ci to mimo uszu. To mnie nie dziwi. Jedną z najtrudniejszych do zrozumienia rzeczy jest to, że uwagą można manipulować.

Czułem się zagubiony. Wiedziałem, że don Juan chce mnie do czegoś doprowadzić, i ogarnął mnie znajomy niepokój – zawsze się tak czułem, gdy zaczynaliśmy nowy etap nauki.

Przedstawiłem mu swoje uczucia. Uśmiechnął się zagadkowo. Zazwyczaj jego uśmiech był szczęśliwy i promienny, ale tym razem don Juan wydawał się czymś zaabsorbowany. Przez chwilę miałem wrażenie, że zastanawia się, czy mówić dalej. Znów przyjrzał mi się badawczo, powoli wiodąc wzrokiem po całym moim ciele. Potem, najwyraźniej zadowolony, skinął głową i stwierdził, że jestem gotów, by przystąpić do ostatniego etapu, przez który muszą przejść wszyscy wojownicy, zanim się przekonają, że potrafią działać samodzielnie. Byłem niezwykle zaintrygowany.

– Będziemy rozmawiać o świadomości – ciągnął don Juan. – Tolteccy widzący znali sztukę posługiwania się świadomością. W gruncie rzeczy byli wielkimi jej mistrzami. Mówiąc, że potrafili przykuć uwagę swoich ofiar, mam na myśli to, iż ich tajemna wiedza i praktyki pozwoliły im przeniknąć tajemnicę świadomości. Wiele z tych praktyk przetrwało do dzisiaj, ale na szczęście w zmodyfikowanej formie. Mówię “na szczęście", bo jak dowiesz się później, te ćwiczenia nie doprowadziły starożytnych tolteckich widzących do wolności, lecz do zagłady.

– A czy ty sam je znasz? – zapytałem.

– Ależ oczywiście. Wszyscy musimy znać te techniki, lecz to nie oznacza, że je praktykujemy. Mamy inne poglądy. Należymy do nowego cyklu.

– Ale przecież ty nie uważasz się za czarownika, don Juanie? – zdziwiłem się.

– Nie – potwierdził. – Ja jestem wojownikiem, który widzi. W gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy los nuevos videntes – nowymi widzącymi. Widzący z dawnych czasów byli czarownikami. Dla przeciętnego człowieka czary to coś negatywnego, ale jednocześnie fascynującego. Dlatego dążyłem do tego, byś w zwykłym stanie świadomości uważał nas za czarowników. Jest to zalecane, gdyż przyciąga zainteresowanie. Ale dla każdego z nas bycie czarownikiem oznaczałoby wejście w ślepą uliczkę.

Ciekaw byłem, co przez to rozumie, on jednak odmówił dalszych wyjaśnień. Powiedział, że powie o tym więcej w trakcie nauk o świadomości.

Zapytałem go o pochodzenie wiedzy Tolteków.

– Toltekowie wstąpili na drogę wiedzy, jedząc rośliny mocy – odrzekł. – Nie wiem, czy skłoniła ich do tego ciekawość, głód czy też pomyłka, ale zjedli je. A gdy rośliny mocy zaczęły działać, było tylko kwestią czasu, by niektórzy z nich zaczęli analizować swoje doświadczenia. Moim zdaniem pierwsi ludzie na ścieżce wiedzy byli bardzo odważni, ale popełnili wiele błędów.

– Czy to tylko twoje przypuszczenia, don Juanie? – zapytałem.

– Nie, to nie są moje przypuszczenia. Jestem widzącym i gdy skupiam swoje widzenie na tym okresie, dowiaduję się wszystkiego, co wówczas zaszło.

– Czy widzisz szczegóły przeszłych zdarzeń?

– Widzenie to szczególne wrażenie, że się coś wie – odrzekł – wie się coś bez cienia wątpliwości. W tym przypadku ja wiem, co ci ludzie robili, wiem to nie tylko dzięki własnemu widzeniu, ale też dlatego, że tak blisko jesteśmy ze sobą związani.

Don Juan wyjaśnił, że dla niego słowo “Toltek" oznacza co innego niż dla mnie. Dla mnie była to nazwa kultury, imperium Tolteków. Dla niego “Toltek" oznaczało “człowiek wiedzy".

Powiedział, że w tamtych czasach, na wiele setek albo nawet tysięcy lat przed hiszpańską konkwistą, wszyscy ludzie wiedzy mieszkali na ogromnym obszarze, rozciągającym się daleko na północ i na południe od doliny Meksyku, i zajmowali się leczeniem, czarami, opowieściami, tańcem, wróżeniem, przygotowywaniem pożywienia i napojów. Te zajęcia rozwijały w nich różne rodzaje wiedzy, która odróżniała ich od zwykłych ludzi. Ci Toltekowie mieli swoje miejsce w strukturze codziennego życia, podobnie jak w naszych czasach lekarze, artyści, nauczyciele, kler i kupcy. Praktykowali swoje umiejętności pod ścisłą kontrolą zorganizowanych bractw. Byli do tego stopnia kompetentni i wpływowi, że zdominowali nawet ludy żyjące poza geograficznym obszarem imperium.

Gdy po wielu stuleciach używania roślin mocy niektórzy z nich w końcu nauczyli się widzieć, najbardziej przedsiębiorczy z nich zaczęli uczyć tej umiejętności innych ludzi wiedzy. I to był początek końca. W miarę upływu czasu liczba widzących wzrastała, ale popadli oni w tak wielką obsesję na punkcie tego, co widzieli, a co napełniało ich uszanowaniem i lękiem, że przestali być ludźmi wiedzy. Osiągnęli niezwykłą skuteczność w widzeniu i nauczyli się w znacznym stopniu kontrolować dziwne światy, które im się ukazywały, ale nie odnieśli z tego żadnych korzyści. Widzenie podkopało ich siły i doprowadziło do obsesji na punkcie tego, co zobaczyli.

– Jednak niektórym widzącym udało się uniknąć tego losu – ciągnął don Juan. – Byli to wielcy ludzie, którzy, pomimo widzenia, nigdy nie przestali być ludźmi wiedzy. Niektórzy próbowali używać widzenia pozytywnie i nauczyć tego innych. Jestem przekonany, że pod ich przewodnictwem całe miasta przeszły do innych światów i nigdy nie wróciły. Ale ci, którzy potrafili tylko widzieć, skazani byli na porażkę, i gdy na ich ziemiach pojawili się najeźdźcy, widzący okazali się równie bezbronni jak zwykli ludzie. Najeźdźcy przejęli świat Tolteków – zawłaszczyli wszystko, ale nigdy nie nauczyli się widzieć.

– Dlaczego uważasz, że nie nauczyli się widzieć? – zapytałem.

– Bo powtarzali procedury Tolteków, choć nie mieli ich wewnętrznej wiedzy. Do dziś w całym Meksyku żyje mnóstwo czarowników, potomków tamtych najeźdźców, którzy przestrzegają tolteckich rytuałów, choć sami nie wiedzą, co robią ani o czym mówią, bo nie są widzącymi.

– Kim byli ci najeźdźcy, don Juanie?

– To byli inni Indianie. Gdy pojawili się Hiszpanie, dawnych widzących nie było na świecie już od wielu stuleci. Żyło jednak nowe pokolenie widzących, którzy zaczęli zajmować swoje miejsce w nowym cyklu.

– Co to znaczy, nowe pokolenie widzących?

– Gdy świat pierwszych Tolteków uległ zagładzie, widzący, którzy przetrwali, schronili się w samotności i przystąpili do dokładnej rewizji swoich praktyk. Ich pierwszym dokonaniem było to, że uznali sztukę skradania się, śnienie i intencję za najważniejsze procedury, zdjęli zaś nadmierny nacisk z używania roślin mocy; to chyba daje nam jakieś pojęcie, co naprawdę się z nimi działo, gdy używali tych roślin. Nowy cykl właśnie zaczynał się krystalizować, gdy cały kraj zalali hiszpańscy najeźdźcy. Na szczęście wtedy już nowi widzący potrafili stawić czoło niebezpieczeństwu; znakomicie opanowali sztukę skradania się.

Don Juan powiedział, że wieki poddaństwa, które nastąpiły, stworzyły nowym widzącym idealne

warunki do doskonalenia umiejętności. Co dziwne, to właśnie ścisłe rygory i represje tego okresu dodały im sił do uszlachetnienia nowych zasad. A ponieważ zawsze utrzymywali swą działalność w tajemnicy, tylko oni potrafili poskładać swe odkrycia w całość.

– Czy w czasach konkwisty było wielu widzących?

– Na początku tak. Pod koniec została tylko garstka. Reszta została zgładzona.

– A jak jest w naszych czasach, don Juanie? – zapytałem.

– Jest ich niewielu. Rozumiesz, są rozproszeni po całym kraju.

– Znasz ich?

– Na proste pytania najtrudniej jest odpowiedzieć. Niektórych znamy bardzo dobrze. Ale nie są oni dokładnie tacy jak my, bo skupili się nie na skradaniu, śnieniu i intencji, jak. zalecali nowi widzący, lecz na innych aspektach wiedzy, takich jak taniec, leczenie, rzucanie uroków czy opowiadanie historii. Ci, którzy są tacy jak my, nie wchodzą nam w drogę. Widzący z czasów konkwisty ustalili taki sposób postępowania, by uniknąć zagłady w konfrontacji z Hiszpanami. Każdy z widzących założył swoją linię. Ale nie wszyscy mieli spadkobierców, więc tych linii jest niewiele.

– A czy znasz jakichś widzących, którzy są tacy jak my?

– Kilku – odrzekł lakonicznie.

Poprosiłem, żeby powiedział mi o tym jak najwięcej, bo bardzo mnie ten temat interesował; chciałem poznać nazwiska i adresy, by zweryfikować wszystkie informacje. Don Juan jednak nie miał ochoty ulec moim żądaniom.

– Nowi widzący próbowali już szukać potwierdzeń – rzekł. – Połowa z nich zostawiła swe kości na miejscu spotkania. Dlatego teraz są samotnikami i niech tak zostanie. Możemy rozmawiać tylko o naszej linii. O tym mogę ci powiedzieć co tylko zechcesz.

Wyjaśnił, że wszystkie linie spadkobierców zostały zainicjowane jednocześnie, w ten sam sposób. Pod koniec szesnastego wieku każdy nagual wraz ze swoją grupą widzących odizolował się od innych, rezygnując z wzajemnych kontaktów. Wskutek tej drastycznej segregacji powstały poszczególne linie. Nasza tradycja obejmowała czternastu nagualów oraz stu dwudziestu sześciu widzących. Niektórzy z tych czternastu nagualów mieli przy sobie tylko siedmiu widzących, inni po jedenastu, a kilku aż do piętnastu.

Don Juan powiedział, że jego nauczycielem – dobroczyńcą, jak go nazywał – był nagual Julian, a poprzednikiem Juliana był nagual Elias. Zapytałem, czy zna imiona wszystkich czternastu nagualów. Wyliczył je i dodał jeszcze, że znał osobiście piętnastu widzących, którzy tworzyli grupę jego dobroczyńcy, oraz nauczyciela dobroczyńcy, naguala Eliasa, i jedenastu widzących z jego grupy.

Stwierdził, że nasza linia jest wyjątkowa, bowiem w roku 1723 przeszła dramatyczną zmianę. Wówczas pojawił się pewien zewnętrzny wpływ, który nieodwołalnie zmienił kierunek jej rozwoju. Don Juan nie chciał w tej chwili mówić o tym wydarzeniu szczegółowo, rzekł tylko, że od tego czasu liczy się nowy początek i że ośmiu nagualów, którzy od tamtej pory prowadzili linię, uważa się za zupełnie różnych od ich sześciu poprzedników.

Następnego dnia don Juan chyba załatwiał swoje sprawy, gdyż zobaczyłem go dopiero około południa. Tymczasem do miasta przybyła trójka jego uczniów: Pablito, Nestor i la Gorda. Chcieli kupić narzędzia i materiały dla Pablita, który był cieślą. Poszedłem z nimi i po załatwieniu wszystkiego wróciliśmy razem do pensjonatu.

We czworo siedzieliśmy i rozmawialiśmy, gdy do pokoju wszedł don Juan. Oznajmił, że po lunchu wyjeżdżamy z miasta, ale zanim pójdziemy coś zjeść, musi porozmawiać ze mną sam na sam. Powiedział, że przejdziemy się dokoła rynku, a potem dołączymy do pozostałej trójki w restauracji.

Pablito i Nestor podnieśli się mówiąc, że muszą jeszcze gdzieś wyjść. La Gorda wyglądała na bardzo niezadowoloną.

– O czym będziecie rozmawiać? – zapytała ostro, ale natychmiast uświadomiła sobie niewłaściwość swojego zachowania i wybuchnęła chichotem. Don Juan spojrzał na nią dziwnie, lecz nic nie odpowiedział. Zachęcona jego milczeniem poprosiła, byśmy ją zabrali ze sobą, zapewniając, że w niczym nie będzie nam przeszkadzać.

– Oczywiście, że nie przeszkadzałabyś nam – odrzekł don Juan – ale nie chcę, żebyś słyszała to, co mam mu do powiedzenia.

La Gorda poczerwieniała ze złości. Gdy don Juan i ja wychodziliśmy z pokoju, na jej wykrzywionej twarzy odbijało się napięcie i niepokój. Usta miała wyschnięte i rozchylone.

Pod wpływem nastroju la Gordy ja też stałem się niespokojny. Nic nie powiedziałem, ale don Juan chyba to zauważył.

– Powinieneś nieustannie dziękować la Gordzie – oznajmił niespodziewanie. – Ona pomaga ci pozbyć się poczucia własnej ważności. Odgrywa w twoim życiu rolę małego tyrana, tylko że jeszcze tego nie zrozumiałeś.

Spacerowaliśmy dokoła rynku, aż zdenerwowanie mi przeszło. Potem znów usiedliśmy na ulubionej ławce don Juana.

– Dawni widzący byli szczęściarzami – zaczął – bo mieli mnóstwo czasu, by nauczyć się wspaniałych rzeczy. Znali cuda, jakich dzisiaj nawet nie potrafimy sobie wyobrazić.

– A kto ich tego nauczył? – zapytałem.

– Sami nauczyli się wszystkiego przez widzenie. To od nich pochodzi większa część wiedzy przekazywanej w naszej linii. Nowi widzący poprawili błędy dawnych, ale fundamenty tego, co wiemy i robimy, kryją się w czasach Tolteków.

Don Juan wyjaśnił mi to dokładniej. Jednym z najprostszych, a jednocześnie najważniejszych w procesie nauczania odkryć jest wiedza o tym, że posiadamy dwa rodzaje świadomości. Dawni widzący nazwali je prawą i lewą stroną człowieka.

– Dawni widzący doszli do wniosku – ciągnął don Juan – że jeśli chce się przekazać tę wiedzę innym, najlepiej jest przenosić uczniów na lewą stronę, w stan podwyższonej świadomości. Tam odbywa się prawdziwe szkolenie. Dawni widzący przyjmowali na naukę bardzo małe dzieci, które nie znały jeszcze żadnego innego sposobu życia. Z kolei te dzieci, gdy dorosły, przyjmowały na naukę inne dzieci. Wyobraź sobie tylko, jakich odkryć musieli oni dokonać przez te wszystkie stulecia, przenosząc się z prawej strony na lewą i z powrotem!

Wtrąciłem, że jeśli chodzi o mnie, te przejścia mocno wytrącają mnie z równowagi. Don Juan przyznał, że on również tak to odczuwał. Jego dobroczyńca, nagual Julian, doprowadził go do głębokiego rozdwojenia wewnętrznego, przenosząc z jednego stanu świadomości w drugi. Jasność umysłu i poczucie wolności, jakich don Juan doświadczał w stanie podwyższonej świadomości, stanowiły zupełne przeciwieństwo jego zwykłego stanu umysłu, złożonego z racjonalizacji, murów obronnych, złości i lęków.

Dawni widzący wykorzystywali tę polaryzację do własnych celów; stwarzając ją, zmuszali uczniów do osiągnięcia odpowiedniego stopnia koncentracji niezbędnej do opanowania technik czarowników. Nowi widzący wykorzystują to rozdwojenie, by wzbudzić w uczniach przekonanie, iż w człowieku drzemią nieuświadamiane możliwości.

– Największą zasługą nowych widzących jest wyjaśnienie tajemnicy świadomości. Zamknęli całą wiedzę na

ten temat w kilku pojęciach i ćwiczeniach, które przekazuje się uczniom w stanie podwyższonej świadomości.

Zdaniem don Juana największa wartość metody nauczania stosowanej przez nowych widzących polega na tym, iż wykorzystuje ona fakt, że nie pamiętamy nic z tego, co działo się w stanie podwyższonej świadomości. Ta utrata pamięci jest barierą niezwykle trudną do przejścia dla wojowników, którzy, jeśli chcą się dalej rozwijać, muszą sobie przypomnieć wszystko, czego ich uczono. Wojownik potrzebuje wielu lat wysiłków i dyscypliny, by przypomnieć sobie całą treść szkolenia. Wówczas jednak wszystkie pojęcia i procedury są już zinternalizowane, a tym samym posiadają właściwą sobie siłę.

2. Mali tyrani

Don Juan powrócił do tematu świadomości dopiero w kilka miesięcy później. Było to w domu, gdzie mieszkała cała grupa naguala.

– Chodźmy się przejść – powiedział, kładąc mi rękę na ramieniu. – Albo jeszcze lepiej, pojedźmy do miasta na rynek. Tam jest mnóstwo ludzi. Usiądziemy i porozmawiamy.

Byłem zdziwiony, że się do mnie odezwał, bo spędziłem w tym domu już kilka dni, a on dotychczas nawet się ze mną nie przywitał.

Gdy wychodziliśmy z domu, zatrzymała nas la Gorda. Prosiła, byśmy ją ze sobą zabrali, i nie chciała przyjąć odmowy do wiadomości. Don Juan odrzekł bardzo surowo, że musi porozmawiać ze mną sam na sam.

– Będziecie mówili o mnie – powiedziała la Gorda. Ton jej głosu, a także gesty, zdradzały podejrzliwość i irytację.

– Masz rację – odparł don Juan sucho i wyminął ją, nie oglądając się. Poszedłem za nim. W milczeniu dotarliśmy do rynku. Gdy don Juan usiadł, zapytałem go, cóż takiego jest w la Gordzie, o czym mielibyśmy rozmawiać. Nadal czułem się nieprzyjemnie na wspomnienie złowieszczego wzroku, jakim nas obrzuciła przy wyjściu.

– Nie będziemy rozmawiać o la Gordzie ani o nikim innym – odrzekł. – Powiedziałem tak, bo chciałem sprowokować jej ogromne poczucie własnej ważności. I poskutkowało. Jest na nas wściekła. O ile ją znam, będzie teraz gadać do siebie tak długo, aż wzbudzi w sobie pewność i poczuje do nas słuszną urazę za to, że nie zabraliśmy jej ze sobą i wyszła na idiotkę. Nie zdziwiłbym się, gdyby nas zaatakowała tu, na tej ławce.

– O czym będziemy rozmawiać, jeśli nie o la Gordzie? – zapytałem.

– Wrócimy do rozmowy rozpoczętej w Oaxaca. Zrozumienie wyjaśnień dotyczących świadomości wymaga od ciebie wielkiego wysiłku i chęci do przechodzenia z jednego stanu świadomości w drugi. W czasie tej rozmowy potrzebuję twojej absolutnej koncentracji i cierpliwości.

Pół żartem poskarżyłem się, że przez ostatnie dwa dni, gdy nie chciał ze mną rozmawiać, czułem się zbity z tropu. Spojrzał na mnie unosząc brwi i uśmiechnął się przelotnie. Uświadomiłem sobie, że chce mi pokazać, iż wcale nie jestem lepszy od la Gordy.

– Chciałem sprowokować twoje poczucie własnej ważności – wyjaśnił, marszcząc czoło. – Poczucie własnej ważności jest naszym największym wrogiem. Zastanów się tylko: to, że czujemy się obrażeni przez uczynki naszych bliźnich, osłabia nas. Poczucie własnej ważności domaga się, byśmy spędzali większość życia obrażeni na kogoś. Nowi widzący uważali, iż wojownicy powinni dołożyć wszelkich wysiłków, by wymazać poczucie własnej ważności ze swego życia. Postępowałem zgodnie z ich zaleceniami. Na wiele sposobów starałem się przekonać cię, że jeśli nie mamy poczucia własnej ważności, nie jesteśmy podatni na zranienie.

Naraz oczy don Juana rozbłysły. Miałem wrażenie, że z trudem powstrzymuje się od śmiechu, choć nie widziałem do tego żadnych powodów. W tej samej chwili jednak zaskoczyło mnie niespodziewane, bolesne uderzenie w prawy policzek. Zerwałem się z ławki. La Gorda stała za moimi plecami. Rękę nadal miała uniesioną, a twarz czerwoną z gniewu.

– Teraz przynajmniej będziesz miał jakieś usprawiedliwienie, żeby gadać o mnie, co tylko zechcesz – krzyczała. – Ale jeśli masz coś do powiedzenia, powiedz mi to prosto w twarz!

Wydawało się, że ten wybuch zupełnie ją wyczerpał.

Usiadła na cemencie i zaczęła szlochać. Don Juana ogarnęła niewytłumaczalna radość, ja z kolei wpadłem we wściekłość. La Gorda rzuciła mi groźne spojrzenie, po czym zwróciła się do don Juana i powiedziała potulnie, że nie mamy prawa jej krytykować.

Don Juan śmiał się tak bardzo, że zgiął się wpół i omal nie spadł na ziemię. Nie był w stanie się odezwać. Dwa czy trzy razy próbował coś do mnie powiedzieć, a w końcu wstał i odszedł, nadal trzęsąc się ze śmiechu.

Miałem zamiar pobiec za nim, wciąż wściekły na la Gordę – w tej chwili wydawała mi się godna

pogardy – ale przydarzyło się coś niezwykłego. Zrozumiałem, że la Gorda i ja jesteśmy przerażająco do siebie podobni. Nasze poczucie własnej ważności było monstrualne. Zdziwienie i wściekłość, jakie mnie ogarnęły, gdy mnie uderzyła, bardzo przypominały jej gniew i podejrzliwość. Don Juan miał rację. Ciężar poczucia własnej ważności jest okropną zawadą.

Przepełniony euforią, pobiegłem za don Juanem. Po policzkach spływały mi łzy. Zrównałem się z nim i powiedziałem, co sobie uświadomiłem. Oczy rozbłysły mu kpiną i zachwytem.

– Co mam zrobić z la Gorda? – zapytałem.

– Nic – odrzekł. – To, co sobie uświadamiasz, zawsze należy tylko do ciebie.

Zmienił temat i stwierdził, że omeny każą nam kontynuować rozmowę u niego w domu, albo w największym pokoju, gdzie stały wygodne krzesła, albo na tylnym patio, dokoła którego biegł przykryty dachem korytarz. Powiedział, że zawsze, gdy będziemy rozmawiać w jednym z tych dwóch miejsc, nikomu innemu nie będzie wolno tam wejść.

Wróciliśmy do domu. Don Juan opowiedział wszystkim, co zrobiła la Gorda. Kpili z niej z wielkim zapałem; znalazła się w bardzo nieprzyjemnym położeniu.

– Nie można zwalczyć poczucia własnej ważności miłymi słówkami – stwierdził don Juan, gdy wyraziłem troskę o la Gordę. Potem poprosił wszystkich, żeby wyszli z pokoju. Usiedliśmy i don Juan przystąpił do wyjaśnień.

Powiedział, że widzący, dawni i nowi, dzielą się na dwie kategorie. Do pierwszej należą ci, którzy chętnie poddają się samoograniczeniom i potrafią skierować swe działania na pragmatyczne cele, mające przynieść korzyść innym widzącym i ludziom w ogóle. Druga grupa składa się z tych, których nie interesują samoograniczenia ani pragmatyzm działań. Wśród widzących panuje zgoda co do tego, że ci drudzy nie zdołali poradzić sobie z problemem własnej ważności.

– Poczucie własnej ważności nie jest prostym ani naiwnym problemem – wyjaśnił don Juan. – Z jednej strony jest ono esencją wszystkiego, co w nas dobre, a z drugiej – wszystkiego, co najgorsze. Aby się pozbyć tego, co przegniłe, konieczna jest mistrzowska strategia. Widzący przez wieki nauczyli się cenić niezwykle wysoko tych, którym to się udało.

Poskarżyłem się, że choć pomysł wykorzenienia przekonania o własnej ważności chwilami bardzo do mnie przemawia, w gruncie rzeczy pozostaje niezrozumiały; polecenia don Juana dotyczące tego, jak się go pozbyć, wydawały mi się tak niejasne, że nie potrafiłem ich zastosować.

– Mówiłem ci wielokrotnie – odparł – że po to, by wstąpić na ścieżkę wiedzy, trzeba mieć wielką wyobraźnię. Widzisz, na tej ścieżce nic nie jest tak jasne, jak byśmy sobie mogli życzyć.

Poczułem wewnętrzny opór i zacząłem się upierać, że jego zalecenia przypominają mi imperatywy kościoła katolickiego. Przez całe życie powtarzano mi, jakim złem jest grzech, aż w końcu stałem się cynikiem.

– Dla wojowników zwalczenie poczucia własnej ważności jest kwestią strategii, a nie zasad – odrzekł. – Twój błąd polega na tym, że traktujesz to, co mówię, w kategoriach moralności.

– Uważam cię za bardzo moralnego człowieka, don Juanie – odrzekłem.

– Po prostu zauważyłeś moją nieskazitelność, to wszystko.

– Pojęcie nieskazitelności, podobnie jak pozbycie się przekonania o własnej ważności, jest dla mnie zbyt niejasne, by mogło mieć jakąkolwiek wartość – upierałem się.

Don Juan zakrztusił się śmiechem. Poprosiłem, żeby mi wyjaśnił, na czym polega nieskazitelność.

– Nieskazitelność to nic innego jak właściwe wykorzystanie energii. Moje stwierdzenia nie mają nic wspólnego z moralnością. Oszczędzałem energię i dlatego jestem nieskazitelny. Aby to zrozumieć, sam musiałbyś zgromadzić dość energii.

Przez dłuższy czas siedzieliśmy w milczeniu. Chciałem przemyśleć to, co usłyszałem. Naraz don Juan znów się odezwał.

– Wojownicy sporządzają sobie strategiczne inwentarze – powiedział. – Spisują wszystko, co robią, a potem decydują, które z tych rzeczy można zmienić, by zmniejszyć ilość zużywanej energii.

Stwierdziłem, że taka lista musiałaby zawierać wszystkie czynności, jakie tylko istnieją. Don Juan odrzekł cierpliwie, że strategiczny inwentarz, o jakim mówi, zawiera tylko wzorce zachowania, które nie są konieczne do naszego przetrwania i dobrego samopoczucia.

Natychmiast przyczepiłem się do tego, że przetrwanie i dobre samopoczucie to kategorie, które można interpretować na nieskończenie wiele sposobów, gdyż nie sposób wypracować jednolitej definicji określającej, co jest albo nie jest niezbędne do dobrego samopoczucia i przetrwania.

Mówiąc to czułem, że tracę rozpęd. W końcu uzmysłowiłem sobie jałowość własnych argumentów i urwałem. Wówczas don Juan stwierdził, iż na strategicznej liście wojownika poczucie własnej ważności jest pozycją, która pochłania najwięcej energii, i dlatego wojownicy dokładają tylu starań, by je wykorzenić.

– Jedną z największych trosk wojownika jest uwolnienie tej energii, by móc ją wykorzystać do stawienia czoła nieznanemu – ciągnął don Juan. – Zwrócenie tej energii w nowym kierunku to właśnie nieskazitelność.

Powiedział, że najbardziej efektywną strategię wypracowali widzący z czasów konkwisty, niekwestionowani mistrzowie skradania się. Składa się ona z sześciu powiązanych ze sobą elementów. Pięć z nich nazywa się atrybutami wojownika. Są to: kontrola, dyscyplina, wytrwałość, wyczucie odpowiedniego czasu i wola. Dotyczą one świata wojownika, który wciąż zmaga się z poczuciem własnej ważności. Szósty element, chyba najważniejszy ze wszystkich, należy do świata zewnętrznego: jest to mały tyran.

Spojrzał na mnie pytająco, sprawdzając, czy zrozumiałem.

– Zupełnie nie pojmuję – stwierdziłem. – Powtarzasz przez cały czas, że la Gorda odgrywa rolę małego tyrana w moim życiu. Kto to jest mały tyran?

– Mały tyran to prześladowca – odrzekł. – Ktoś, kto ma władzę nad życiem i śmiercią wojownika albo po prostu irytuje go niezmiernie.

Na twarzy don Juana pojawił się promienny uśmiech. Powiedział, że nowi widzący opracowali własną klasyfikację małych tyranów; choć to pojęcie dotyczy jednego z ich najpoważniejszych i najważniejszych odkryć, nowi widzący traktowali je z humorem. Don Juan zapewnił, że wszystkie klasyfikacje nowych widzących zabarwione są odrobiną złośliwego humoru, humor jest bowiem jedyną metodą przeciwstawienia się odczuwanemu przez ludzką świadomość przymusowi sporządzania list i nużących klasyfikacji.

Nowi widzący, zgodnie ze swą praktyką, uznali za stosowne postawić na samym szczycie hierarchii pierwotne źródło energii, jedynego władcę kosmosu, i nazwali je po prostu tyranem. Wszyscy inni despoci i postacie obdarzone władzą znajdują się, rzecz jasna, o wiele niżej w klasyfikacji i nie zasługują na miano tyranów. W porównaniu ze źródłem wszechrzeczy nawet najbardziej przerażający tyrani ludzcy są tylko klownami; dlatego też nazwano ich małymi tyranami, pinches tiranos.

Istnieją dwie grupy małych tyranów. Pierwsza składa się z tych, którzy prześladują nas i ściągają na nas nieszczęścia, ale nie powodują niczyjej śmierci. Nazywa się ich drobnymi małymi tyranami, pinches tiranitos. Druga grupa to ci, którzy tylko doprowadzają nas do rozpaczy i śmiertelnie irytują. Tych nazywa się tyranami – płotkami, repinches tiranitos, albo kapryśnymi tyranikami, pinches tiranitos chiguititos.

Uznałem tę klasyfikację za niedorzeczną. Byłem pewien, że don Juan wymyślał hiszpańskie nazwy od ręki. Zapytałem go o to.

– Absolutnie nie – odrzekł z rozbawieniem na twarzy. – Nowi widzący tworzyli znakomite klasyfikacje. Niewątpliwie jednym z najlepszych jest Genaro; gdybyś uważnie go obserwował, to zrozumiałbyś, co nowi widzący myślą o swoich klasyfikacjach.

Zapytałem, czy mnie nie nabiera. Zaśmiał się donośnie na widok mojego zmieszania.

– Nawet by mi to nie przyszło do głowy. Genaro mógłby tak zrobić, ale nie ja, szczególnie że wiem, jak poważnie traktujesz wszelkie klasyfikacje. Rzecz w tym, że nowi widzący traktowali wszystko bez śladu szacunku.

Dodał, że drobni mali tyrani dzielą się dalej na cztery klasy. Jedna stosuje przemoc i brutalność. Następna wprowadza wielki niepokój przez obłudny, pokrętny sposób postępowania. Trzecia męczy smutkiem. A ostatnia wprawia wojowników we wściekłość.

– La Gorda jest klasą sama dla siebie – dodał. – To mała płotka w akcji. Potrafi cię zirytować i rozwścieczyć jak nikt inny. Potrafi cię nawet uderzyć. Przez to wszystko uczy cię zachowywać dystans.

– To niemożliwe! – zaprotestowałem.

– Jeszcze nie poskładałeś w całość wszystkich fragmentów strategii nowych widzących – odparł. – Gdy już to zrobisz, zrozumiesz, jak skuteczną i sprytną metodą jest wykorzystanie małego tyrana. Mogę powiedzieć z całym przekonaniem, że ta strategia nie tylko pozbawia wojownika poczucia własnej ważności, ale też przygotowuje go do zrozumienia, że jedyne, co liczy się na ścieżce wiedzy, to nieskazitelność.

Powiedział, że nowym widzącym chodziło o ostateczny manewr, w którym mały tyran pełni rolę górskiego szczytu. Poszczególne atrybuty wojownika przypominają alpinistów, którzy spotykają się na górze.

– Zwykle wykorzystuje się przy tym tylko cztery atrybuty – ciągnął. – Piąty, wola, zawsze zachowywany jest na ostateczną konfrontację, gdy wojownik staje przed plutonem egzekucyjnym, jeśli mogę się tak wyrazić.

– A dlaczego robi się to w ten sposób?

– Bo wola należy do innego obszaru, do sfery nieznanego. Pozostałe cztery atrybuty odnoszą się do tego, co znane, czyli do obszaru, w którym działają mali tyrani. W gruncie rzeczy właśnie obsesja manipulowania tym, co znane, sprawia, że ludzie stają się małymi tyranami.

Don Juan wyjaśnił, że tylko widzący, którzy są jednocześnie nieskazitelnymi wojownikami i po mistrzowsku opanowali wolę, potrafią wykorzystywać wszystkie pięć atrybutów. Jednoczesne ich użycie jest mistrzowskim manewrem, którego nie da się wykonać na etapie zwykłych ludzkich działań.

– Cztery pierwsze atrybuty w zupełności wystarczą, by poradzić sobie nawet z najgorszym małym tyranem – mówił. – Oczywiście pod warunkiem, że się takiego znajdzie. Jak już wspominałem, mały tyran jest zewnętrznym elementem, który pozostaje poza naszą kontrolą i być może jest to właśnie najważniejszy element ze wszystkich. Mój dobroczyńca mawiał, że wojownik, który natrafi na małego tyrana, jest szczęściarzem. Chciał przez to powiedzieć, że dobry los wprowadza małego tyrana na naszą ścieżkę, bo jeśli tak się nie stanie, to trzeba samemu jakiegoś poszukać.

Powiedział, że jednym z największych osiągnięć widzących z czasów konkwisty było odkrycie schematu, który nazwał trójstopniową progresją. Dzięki zrozumieniu natury człowieka doszli oni do niepodważalnego wniosku, że jeśli widzący nie ugnie się w konfrontacji z małym tyranem, to na pewno uda mu się bezkarnie stanąć twarzą w twarz z nieznanym, a wówczas będzie potrafił znieść nawet obecność niepoznawalnego.

– Przeciętny człowiek będzie uważał, że kolejność tego zdania powinna zostać odwrócona – ciągnął don Juan. – Widzący, który nie ustępuje przed nieznanym, z pewnością poradzi sobie także z małym tyranem. Ale tak nie jest. Właśnie to założenie zniszczyło niezwykłą wiedzę starożytnych widzących. Teraz już jesteśmy mądrzejsi. Wiemy, że nic nie utemperuje ducha wojownika lepiej niż konieczność zadawania się z niemożliwymi do zniesienia ludźmi obdarzonymi władzą. Tylko w takich warunkach wojownik potrafi wykształcić w sobie trzeźwość umysłu i spokój wewnętrzny, które pozwolą mu znieść napór nieznanego.

Zacząłem gwałtownie protestować. Powiedziałem, że moim zdaniem tyrani mogą wzbudzić w swoich ofiarach jedynie poczucie bezradności albo brutalność równą ich własnej. Wspomniałem o tym, że przeprowadzano niezliczone eksperymenty, których celem było zbadanie wpływu fizycznych i psychicznych tortur na psychikę ofiar.

– Sam powiedziałeś, na czym polega różnica – odparował don Juan. – Chodzi o ofiary, nie o wojowników. Kiedyś myślałem tak jak ty. Powiem ci, dlaczego zmieniłem zdanie, ale najpierw wróćmy do tego, co mówiłem o czasach konkwisty. Widzący z tego okresu nie mogliby sobie wymarzyć lepszych warunków. Hiszpanie byli małymi tyranami, przy których widzący musieli wykorzystywać wszystkie swe umiejętności; po przejściach z konkwistadorami byli w stanie poradzić sobie absolutnie ze wszystkim. Mieli masę szczęścia. W tamtych czasach małych tyranów spotykało się co krok. Ale te wspaniałe lata obfitości minęły i wszystko się zmieniło. Mali tyrani już nigdy nie osiągnęli takiego znaczenia; tylko wówczas mieli nieograniczoną władzę. Mały tyran, który ma nieograniczoną władzę, jest niezastąpionym elementem w szkoleniu mistrza widzenia. Niestety, w naszych czasach większość widzących musi się bardzo starać, by znaleźć godnego tyrana. Większość z nich musi się zadowolić małą płotką.

– A czy ty znalazłeś małego tyrana, don Juanie?

– Miałem szczęście. To mnie odnalazł wielki mały tyran. Wtedy jednak czułem się tak jak ty teraz:

nie potrafiłem uważać się za szczęściarza.

Don Juan powiedział, że jego przejścia zaczęły się na kilka tygodni przed pierwszym spotkaniem z dobroczyńcą. Miał wtedy zaledwie dwadzieścia lat i dostał pracę jako robotnik w cukrowni. Zawsze był bardzo silny, toteż nie miał kłopotu ze znalezieniem pracy fizycznej. Pewnego dnia, gdy przesuwał ciężkie worki z cukrem, podeszła do niego jakaś kobieta po pięćdziesiątce. Była bardzo dobrze ubrana, wyglądała na zamożną i odznaczała się dominującym sposobem bycia. Przyjrzała się don Juanowi, powiedziała coś do brygadzisty i odeszła. Następnie brygadzista podszedł do don Juana i zaproponował, że za pewną opłatą zarekomenduje go do pracy w domu właściciela cukrowni. Don Juan jednak nie miał pieniędzy. Brygadzista z uśmiechem odrzekł, że to nie jest powód do zmartwienia, bo będzie miał ich dużo w dniu wypłaty. Poklepał don Juana po plecach i zapewnił, że praca dla szefa jest wielkim zaszczytem.

Don Juan był wtedy prostym, niewykształconym Indianinem, żył z dnia na dzień i nie tylko uwierzył w każde słowo brygadzisty, ale wręcz uznał, że jest to cud zesłany przez dobrą wróżkę. Obiecał, że zapłaci tyle, ile brygadzista zażąda, ten zaś wymienił dużą sumę, która miała być spłacona w ratach.

Zaraz potem sam zaprowadził don Juana do domu położonego dość daleko za miastem i zostawił go tam z innym brygadzistą, wielkim, brzydkim i ponurym mężczyzną, który zadawał mnóstwo pytań. Wypytywał o rodzinę don Juana, a gdy ten odpowiedział, że nie ma żadnej, mężczyzna uśmiechnął się z zadowoleniem, pokazując zepsute zęby.

Obiecał, że don Juan dostanie dobrą pensję i będzie mógł nawet odłożyć trochę pieniędzy. Nie będzie miał żadnych wydatków, ponieważ ma zapewniony nocleg i wyżywienie.

Śmiech tego człowieka był przerażający. Don Juan poczuł, że musi natychmiast uciekać. Rzucił się pędem do bramy, ale mężczyzna zastąpił mu drogę. W ręku trzymał rewolwer. Pochylił się i wbił lufę w brzuch don Juana.

– Jesteś tu po to, żeby zaharować się na śmierć – oznajmił. – I pamiętaj o tym.

Szturchając don Juana kijem, postawił go przed boczną ścianą domu i oznajmił, że jego ludzie pracują codziennie od świtu do nocy bez żadnej przerwy. Następnie kazał mu wykopać dwa olbrzymie karcze drzew. Dodał jeszcze, że gdyby don Juan próbował uciekać albo powiadomić władze, zastrzeli go, a gdyby ucieczka jednak się powiodła, przysięgnie w sądzie, że don Juan próbował zamordować szefa.

– Będziesz tu pracował do śmierci – powiedział. – A potem inny Indianin zajmie twoje miejsce, podobnie jak ty sam zajmujesz miejsce zmarłego Indianina.

Don Juan opowiadał, że dom przypominał fortecę. Wszędzie pełno było uzbrojonych ludzi z maczetami. Zajął się więc pracą i próbował nie myśleć o swoim losie. Pod wieczór mężczyzna wrócił i kopniakami, bo nie podobał mu się wyzywający wyraz oczu don Juana, doprowadził go do kuchni. Zagroził, że jeśli don Juan nie będzie mu posłuszny, podetnie mu ścięgna ramion.

W kuchni stara kobieta podała mu jedzenie. Don Juan był tak zdenerwowany i przestraszony, że nie mógł jeść, ale kobieta poradziła, żeby jadł, ile tylko może. Musi być silny, powiedziała, bo jego praca nie będzie miała końca. Przestrzegła go przed losem jego poprzednika, który zmarł zaledwie o dzień wcześniej. Był zbyt słaby, by pracować, i wypadł z okna na pierwszym piętrze.

Don Juan pracował w domu szefa przez trzy tygodnie, a brygadzista przez cały ten czas znęcał się nad nim, nie dając mu chwili wytchnienia. Zmuszał go do wykonywania wszystkich najcięższych i najbardziej niebezpiecznych prac, grożąc nożem, pistoletem albo pałką. Codziennie wysyłał go do czyszczenia stajni, w których stały zdenerwowane ogiery. Każdego ranka don Juan był przekonany, że to już jego ostatni dzień na tym świecie. A przetrwanie oznaczało tylko tyle, że następnego dnia znów będzie musiał przechodzić to samo piekło.

W końcu don Juan poprosił o wolne pod pretekstem, że musi pojechać do miasta, by zapłacić brygadziście z cukrowni pieniądze, które był mu winien. Tutejszy brygadzista odrzekł jednak, że don Juan nie może przerwać pracy nawet na chwilę, bo jest po uszy w długach już tylko dlatego, że praca w tym domu jest przywilejem.

Don Juan uświadomił sobie, że znalazł się w beznadziejnym położeniu. Zrozumiał, o co w tym wszystkim chodziło. Obydwaj brygadziści byli w zmowie. Zabierali prostych indiańskich robotników z cukrowni, doprowadzali ich do śmierci pracą ponad siły i dzielili się ich zarobkami. Gdy to wszystko do niego dotarło, wpadł w taką złość, że z krzykiem przebiegł przez kuchnię i wpadł do domu, wprawiając w osłupienie brygadzistę i pozostałych robotników. Don Juan wybiegł z domu przez frontowe drzwi i

prawie udało mu się uciec, ale brygadzista dogonił go na drodze, postrzelił w pierś i zostawił rannego, by tam umarł.

Śmierć jednak nie była przeznaczona don Juanowi; jego dobroczyńca znalazł go na drodze i pielęgnował aż do wyzdrowienia.

– Gdy opowiedziałem całą historię dobroczyńcy – mówił don Juan – ten nie potrafił pohamować podniecenia. Powiedział, że taki brygadzista to skarb, którego nie wolno zmarnować i że kiedyś będę musiał wrócić do tego domu. Jego zdaniem miałem niesłychane szczęście, bo znalazłem jednego na milion małego tyrana obdarzonego niemal nieograniczoną władzą. Uznałem, że staruszek zwariował. Dopiero po latach zrozumiałem do końca, o co mu chodziło.

– To jedna z najokropniejszych historii, jakie kiedykolwiek słyszałem – stwierdziłem. – Czy naprawdę wróciłeś do tego domu?

– Oczywiście, że tak, w trzy lata później. Mój dobroczyńca miał rację. Taki mały tyran zdarza się raz na milion i nie mogłem stracić okazji.

– A jak ci się udało tam wrócić?

– Dobroczyńca opracował strategię wykorzystującą cztery atrybuty wojownika: kontrolę, dyscyplinę, wytrwałość i odpowiednie wyczucie czasu.

Dobroczyńca wyjaśnił don Juanowi, jak ma wykorzystać kontakt z tym człowiekiem-bestią. Przy tej okazji zapoznał go także z czterema pierwszymi krokami na drodze wiedzy. Pierwszy krok to decyzja o rozpoczęciu nauki. Gdy już uczniowie zmienią swoją wizję siebie i świata, mogą uczynić drugi krok i stać się wojownikami, to znaczy ludźmi zdolnymi do niezrównanej dyscypliny i samokontroli. Gdy wojownik posiądzie już wytrwałość i wyczucie odpowiedniego czasu, może uczynić trzeci krok, to znaczy stać się człowiekiem wiedzy. Z kolei człowiek wiedzy, który nauczy się widzieć, czyni czwarty krok i staje się widzącym.

Dobroczyńca uznał, że don Juan znajduje się na ścieżce wiedzy już wystarczająco długo, by opanować co najmniej dwa pierwsze atrybuty: kontrolę i dyscyplinę. Don Juan podkreślił, że obydwa te atrybuty odnoszą się do stanu ducha. Wojownik jest skupiony na sobie, nie w egoistyczny sposób, lecz przez to, że dogłębnie i nieustannie bada własne wnętrze.

– Wówczas nie mogłem jeszcze posiąść dwóch pozostałych atrybutów – ciągnął don Juan. – Wytrwałość i wyczucie czasu nie są wyłącznie wewnętrznymi stanami. Są one domeną człowieka wiedzy. Dobroczyńca zademonstrował mi je przez swoją strategię.

– Czy to znaczy, że sam nie potrafiłbyś stawić czoła małemu tyranowi? – zapytałem.

– Jestem pewien, że dałbym sobie radę, chociaż zawsze miałem wątpliwości, czy potrafiłbym to uczynić z talentem i radością. Mojemu dobroczyńcy sterowanie sytuacją sprawiało radość. Korzystanie z małego tyrana powinno nie tylko służyć udoskonaleniu ducha wojownika, ale też dawać radość i szczęście.

– W jaki sposób potwór, jakiego opisałeś, mógłby stać się źródłem radości dla kogokolwiek?

– On nawet się nie umywał do prawdziwych potworów, które napotkali nowi widzący w czasie konkwisty. Wszystko wskazuje na to, że kontakty z nimi sprawiały tym widzącym nieziemską radość. Udowodnili oni, że nawet najgorsi tyrani mogą stać się źródłem szczęścia, oczywiście pod warunkiem, że człowiek jest wojownikiem.

Don Juan wyjaśnił, że błąd popełniany przez przeciętnych ludzi w konfrontacji z małymi tyranami polega na tym, iż nie mają oni strategii, na której mogliby się oprzeć; śmiertelnym błędem jest to, że przeciętni ludzie traktują siebie zbyt poważnie; własne działania i uczucia, a także uczynki małych tyranów, wydają im się najważniejsze na świecie. W przeciwieństwie do nich, wojownicy mają dobrze przemyślaną strategię i są wolni od poczucia własnej ważności. Zrozumieli już, iż rzeczywistość jest tylko naszą interpretacją, i to pomogło im ograniczyć poczucie własnej ważności. Właśnie ta wiedza dawała nowym widzącym zdecydowaną przewagę nad prostodusznymi Hiszpanami.

Gdy don Juan uświadomił sobie, że mali tyrani traktują siebie śmiertelnie poważnie, a wojownicy – nie, był już pewien, że uda mu się pokonać brygadzistę.

Zgodnie ze strategicznym planem dobroczyńcy postarał się o pracę w tej samej cukrowni co poprzednio. Nikt już nie pamiętał, że pracował tam w przeszłości; ubodzy wieśniacy przychodzili do cukrowni i znikali z niej bez śladu. Strategia zakładała, że don Juan okaże gorliwość do pracy, jeśli ktokolwiek pojawi się szukając następnej ofiary. Okazało się, że do cukrowni przyszła ta sama kobieta,

co przed laty. Także i tym razem zwróciła uwagę na don Juana. Teraz był on jeszcze silniejszy fizycznie.

Wszystko odbyło się według tego samego schematu. Strategia wymagała jednak, by don Juan odmówił brygadziście zapłaty za pośrednictwo. Mężczyzna, któremu nigdy nikt się nie przeciwstawił, był zdumiony i zagroził, że zwolni don Juana z pracy. Don Juan odpowiedział mu groźbą. Rzekł, że pójdzie prosto do domu tej kobiety i spotka się z nią. Wiedział, że kobieta, która była żoną właściciela cukrowni, nie miała pojęcia o praktykach brygadzistów. Powiedział brygadziście, że wie, gdzie ona mieszka, bo pracował na otaczających dom polach przy ścinaniu trzciny cukrowej. Mężczyzna zaczął się targować. Don Juan zażądał od niego pieniędzy za zgodę na pracę w domu właścicielki. Brygadzista poddał się i wręczył mu kilka banknotów. Don Juan doskonale zdawał sobie sprawę, że zgoda brygadzisty była tylko wybiegiem, który miał go ściągnąć do domu.

– Tym razem także sam mnie tam zaprowadził – opowiadał don Juan. – Była to stara hacjenda. Mieszkali w niej właściciele cukrowni – bogacze, którzy albo wiedzieli, co się dzieje pod ich dachem, ale nic ich to nie obchodziło, albo byli zbyt zobojętniali, by cokolwiek zauważyć. Ledwie dotarliśmy na miejsce, wbiegłem do domu, by poszukać właścicielki. Znalazłem ją, padłem na kolana i w podzięce ucałowałem jej dłoń. Obydwaj brygadziści byli wściekli.

– Brygadzista w domostwie zachowywał się tak, jak poprzednio. Ale teraz już byłem odpowiednio wyposażony, by sobie z nim poradzić; miałem kontrolę, dyscyplinę, wytrwałość i wyczucie właściwej chwili. Wszystko poszło zgodnie z planem dobroczyńcy. Dzięki samokontroli potrafiłem spełnić nawet najbardziej idiotyczne żądania brygadzisty. W takich sytuacjach przede wszystkim wyczerpuje nas lekceważenie naszego poczucia własnej wartości. Każdy człowiek, który ma w sobie choć odrobinę dumy, czuje się rozdarty wewnętrznie, gdy ktoś mu udowadnia jego bezwartościowość.

– Wykonywałem wszystkie polecenia z przyjemnością. Byłem radosny i silny. Nic mnie nie obchodziła duma ani strach. Zachowywałem nieskazitelność wojownika. Odpowiednie nastrojenie ducha, gdy ktoś po tobie depcze, to właśnie kontrola.

Don Juan wyjaśnił, że strategia dobroczyńcy wymagała, by zamiast użalać się nad sobą, jak czynił to wcześniej, natychmiast wziął się do roboty i poznał wszystkie mocne punkty, słabości i dziwactwa brygadzisty.

Okazało się, że największą jego siłą była gwałtowna natura i śmiałość. Postrzelił don Juana w biały dzień, na oczach tłumu ludzi. Jego wielką słabością było to, że lubił swoją pracę i nie chciał narażać się na ryzyko jej utraty. W żadnym wypadku nie poważyłby się zabić don Juana w biały dzień w obrębie domostwa. Innym słabym punktem była jego rodzina. Miał żonę i dzieci, które mieszkały w chacie w pobliżu hacjendy.

– Zbieranie takich informacji, gdy ktoś cię bije, to dyscyplina – wyjaśnił don Juan. – Ten człowiek był prawdziwym wrogiem. Nie zasługiwał na miłosierdzie. Według nowych widzących idealny mały tyran nie ma żadnej cechy, która mogłaby odkupić jego winy.

Don Juan stwierdził, że strategia dobroczyńcy prowadziła do opanowania dwóch pozostałych cech wojownika, których wcześniej nie posiadał: wytrwałości oraz wyczucia odpowiedniej chwili. Wytrwałość polega na cierpliwym czekaniu bez pośpiechu i niepokoju – na prostym, radosnym wstrzymywaniu odwetu.

– Codziennie musiałem się płaszczyć – ciągnął don Juan – i czasami płakałem pod biczem brygadzisty. A jednak byłem szczęśliwy. Strategia dobroczyńcy pomogła mi żyć z dnia na dzień, nie czując nienawiści do tego człowieka. Byłem wojownikiem. Wiedziałem, że czekam, i wiedziałem, na co czekam. W tym właśnie leży wielka radość bycia wojownikiem.

Plan dobroczyńcy wymagał, by don Juan systematycznie dręczył swego prześladowcę uciekając się pod opiekę wyższej instancji; podobnie widzący nowego cyklu w czasach konkwisty chronili się za tarczą kościoła katolickiego. Czasami zwykły ksiądz był potężniejszy od magnata.

Tarczą don Juana była kobieta, która dała mu pracę. Za każdym razem, gdy ją widział, klękał przed nią i nazywał ją świętą. Błagał, by dała mu medalik z wizerunkiem swojej patronki, do której mógłby się modlić o jej zdrowie i pomyślność.

– Dostałem medalik – ciągnął – i to wprawiło brygadzistę we wściekłość. A gdy udało mi się przekonać wszystkich służących do wieczornej modlitwy, niewiele brakowało, żeby dostał apopleksji. Chyba właśnie wtedy postanowił mnie zabić. Nie mógł pozwolić mi dalej działać. Ja zaś zorganizowałem wówczas wspólne odmawianie różańca przez wszystkich służących w domu. Właścicielka uznała mnie za niezwykle pobożnego człowieka. Od tamtej pory nie spałem spokojnie ani

nie spędzałem nocy we własnym łóżku. Każdego wieczoru wchodziłem na dach. Dwukrotnie zauważyłem stamtąd brygadzistę, który szukał mnie w środku nocy z morderczym wyrazem twarzy.

– Codziennie wysyłał mnie do stajni. Miał nadzieję, że ogiery stratują mnie na śmierć, ja jednak oparłem o ścianę w kącie kilka ciężkich desek i chroniłem się za nimi. On o tym nie wiedział, bo od zapachu koni dostawał torsji – była to jeszcze jedna z jego słabości, najbardziej zabójcza, jak się miało okazać.

Don Juan powiedział, że wyczucie czasu steruje wyzwoleniem wszystkiego, co wcześniej było wstrzymywane. Kontrola, dyscyplina i wytrwałość stanowią tamę, za którą wszystko się gromadzi, a wyczucie odpowiedniej chwili jest śluzą w tej tamie.

Jedyną bronią brygadzisty była agresja, którą terroryzował robotników. Gdy zneutralizowało się jego agresję, stawał się niemal zupełnie bezradny. Don Juan wiedział, że brygadzista nie odważy się go zabić w obrębie domostwa, więc pewnego dnia obraził go w obecności innych robotników i w zasięgu wzroku właścicielki. Nazwał brygadzistę tchórzem, który śmiertelnie obawia się żony swego pana.

Plan dobroczyńcy wymagał, by don Juan poczekał na taką właśnie chwilę i wykorzystał ją do odwrócenia sytuacji. Niespodziewane rzeczy zawsze zdarzają się w taki sposób. Najniższy z niewolników zaczyna wykpiwać tyrana, ośmiesza go w obecności ważnych osób, szydzi z niego, a potem ucieka, nie zostawiając tyranowi czasu na zemstę.

– Brygadzista oszalał z wściekłości, ale ja już pokornie klęczałem przed właścicielką. – opowiadał don Juan.

Gdy kobieta weszła do domu, brygadzista i jego przyjaciele zawołali don Juana na tyły domu, rzekomo do pracy. Brygadzista był blady z gniewu. Don Juan odczytał jego zamiary z tonu głosu. Udał posłuszeństwo, ale zamiast pójść za dom, pobiegł do stajni. Miał nadzieję, ze konie narobią hałasu i właściciele przyjdą sprawdzić, co się dzieje. Wiedział, ze brygadzista nie ośmieli się go zastrzelić, bo wystrzał byłby zbyt głośny, a on za bardzo się bał utraty pracy. Don Juan wiedział też, ze brygadzista nie wejdzie do pomieszczenia, w którym znajdują się konie, chyba, ze zostanie sprowokowany ponad wszelką wytrzymałość.

– Wskoczyłem do zagrody najdzikszego ogiera, a mały tyran, oszalały z furii, wyciągnął nóż i rzucił się za mną. Natychmiast schowałem się za swoją ochroną z desek. Koń kopnął go raz i było po wszystkim.

– Spędziłem w tym domu sześć miesięcy i przez ten czas wyćwiczyłem się w czterech atrybutach wojownika. Dzięki nim odniosłem sukces. Ani razu nie użalałem się nad sobą i nie łkałem z bezsilności. Byłem radosny i spokojny. Miałem znakomitą samokontrolę i dyscyplinę i na własnej skórze przekonałem się, jaką przewagę daje nieskazitelnemu wojownikowi wytrwałość oraz wyczucie odpowiedniej chwili. I ani przez moment nie życzyłem temu człowiekowi śmierci.

– Dobroczyńca powiedział mi coś bardzo interesującego. Wytrwałość to wstrzymywanie siłą ducha zapłaty, o której wojownik wie, ze słusznie się komuś należy. Nie znaczy to, ze wojownik przez cały czas knuje intrygi wymierzone w innych albo myśli o tym, jak wyrównać przeszłe rachunki. Wytrwałość jest zupełnie niezależną cechą. Jeśli wojownik posiada kontrolę, dyscyplinę i wyczucie chwili, wytrwałość jest gwarancją, ze odda to, co należne, temu, kto na to zasłużył.

– Czy zdarza się, ze mali tyrani zwyciężają w konfrontacji z wojownikiem i niszczą go? – zapytałem.

– Oczywiście. Był taki okres, na początku konkwisty, gdy szeregi wojowników zostały zdziesiątkowane. Ginęli jak muchy. Mali tyrani mogli skazać na śmierć kogo tylko chcieli, wyłącznie dla kaprysu. Ta presja posłużyła znacznemu wyrafinowaniu sztuki widzących.

Don Juan powiedział, ze w tych czasach widzący, którzy przeżyli, musieli wytężyć całą swą moc, by znaleźć nowe metody działania.

– Nowi widzący wykorzystali małych tyranów. – mówił don Juan, wpatrując się we mnie nieruchomo. – nie tylko po to, by pozbyć się poczucia własnej ważności, ale też po to, by dokonać niezmiernie wyrafinowanego manewru prowadzącego do zniknięcia z tego świata. Zrozumiesz to później, gdy dowiesz się więcej o opanowaniu świadomości.

Powiedziałem, ze najbardziej interesuje mnie to, czy obecnie, w naszych czasach, mali tyrani, jakich on nazywał drobnymi płotkami, mogą pokonać wojownika.

– Zawsze może się tak zdarzyć. – odrzekł. – Tylko ze nie pociąga to za sobą tak dramatycznych konsekwencji jak kiedyś. Teraz wojownik zawsze może odzyskać siły albo wycofać się i wrócić później. Ale jest jeszcze inny aspekt tego problemu. Porażka z rąk drobnej płotki nie jest śmiertelna, lecz druzgocąca. Symbolicznie jednak stopień śmiertelności jest tu równie wysoki. Chcę przez to powiedzieć, ze wojowników, którzy ugną się przed drobną płotką, niszczy ich własne poczucie porażki i bez wartościowości. Dla mnie jest to równoznaczne z wysoką śmiertelnością.

– A po czym poznaje się porażkę?

– Każdy, kto przyłączy się do małego tyrana, ponosi porażkę. Działanie w gniewie, bez kontroli i dyscypliny, brak wytrwałości, to porażka.

– Co się dzieje z wojownikiem, który poniósł porażkę?

– Albo na nowo zbiera siły, albo rezygnuje z poszukiwania wiedzy i na resztę życia dołącza do szeregów małych tyranów.

3. Emanacje Orła

Następnego dnia wybrałem się z don Juanem na spacer. Szliśmy drogą prowadzącą do miasta Oaxaca. Była druga po południu; o tej porze nie było tu żadnego ruchu.

Szliśmy wolnym krokiem. Naraz don Juan powiedział, że nasza rozmowa o małych tyranach była zaledwie wprowadzeniem do tematu świadomości. Stwierdziłem, że to, co usłyszałem, pozwoliło mi spojrzeć na wiele rzeczy z nowej perspektywy. Don Juan poprosił, żebym wyjaśnił to bliżej.

Wiązało się to ze sporem na temat Indian Yaqui, jaki wiedliśmy kilka lat wcześniej. W czasie szkolenia przeznaczonego dla prawej strony don Juan próbował mnie przekonać, że Yaqui mogliby wiele skorzystać na tym, iż są uciskani. Wówczas zapalczywie dowodziłem, że okropne warunki, w jakich żyją, nikomu nie mogą przynieść korzyści. Dodałem jeszcze, że nie rozumiem, jak, będąc Yaquim, może nie reagować na tak krzyczącą niesprawiedliwość.

Słuchał mnie wtedy uważnie. Byłem pewien, że zechce bronić swego stanowiska, on jednak zgodził się ze mną i przyznał, iż położenie Indian Yaqui jest okropne. Zauważył jednak, że nie ma sensu wyróżniać akurat Yaquich, skoro wszyscy ludzie żyją w strasznych warunkach.

– Nie użalaj się nad biednymi Yaqui. – rzekł. – Płacz nad ludzkością. Jeśli chodzi o Indian Yaqui, moim zdałem mają szczęście. Są uciskani i dzięki temu niektóry z nich mogą w końcu odnieść tryumf. Ale uciskający, mali tyrani, którzy po nich depczą, nie mają nawet cienia szansy.

Natychmiast zareagowałem litanią politycznych sloganów. Zupełnie nie rozumiałem, o co mu chodzi. Don Juan jeszcze raz próbował mi wyjaśnić pojęcie małych tyranów, ale nic z tego do mnie nie dotarło. Dopiero teraz wszystko znalazło się na swoim miejscu.

– Nic jeszcze nie jest na swoim miejscu – zaśmiał się, gdy mu o tym opowiedziałem. – Jutro, gdy wrócisz do stanu normalnej świadomości, zupełnie nie będziesz pamiętał, co sobie teraz uświadomiłeś.

Wiedziałem, że to prawda, i poczułem przygnębienie.

– Przydarzy ci się coś, co kiedyś zdarzyło się także mnie – ciągnął. – Mój dobroczyńca, nagual Julian, doprowadził do tego, że w stanie podwyższonej świadomości zrozumiałem rolę małych tyranów, tak jak ty teraz. I skończyło się na tym, że w zwyczajnym życiu zmieniłem zdanie, nie mając pojęcia dlaczego. Zawsze byłem uciskany i nienawidziłem tych, którzy mnie uciskali. Wyobraź sobie moje zdumienie, gdy okazało się, że zaczynam szukać towarzystwa małych tyranów. Sądziłem, że musiałem zwariować.

Dotarliśmy do miejsca, gdzie na poboczu drogi leżał zwał ziemi, która kiedyś osunęła się ze zbocza. Z ziemi sterczały na wpół odkryte wielkie głazy; don Juan usiadł na jednym z nich i gestem nakazał mi usiąść naprzeciwko siebie. A potem, bez żadnych wstępów, zaczął mi wyjaśniać tajemnicę świadomości.

Powiedział, że widzący, dawni i nowi, odkryli wiele prawd dotyczących świadomości i dla lepszego zrozumienia ułożyli je w pewnym określonym porządku. Mistrzostwo świadomości polega na zinternalizowaniu wszystkich tych prawd. Pierwsza z nich mówi, że ponieważ jesteśmy dobrze zaznajomieni ze światem, który postrzegamy, wierzymy, iż składa się on z rzeczy, które istnieją same w sobie i niezależnie, tak, jak je postrzegamy, podczas gdy w gruncie rzeczy nie istnieje żaden świat przedmiotów, lecz tylko wszechświat emanacji Orła.

Don Juan powiedział, że zanim będzie mógł mi wyjaśnić, co to takiego emanacje Orła, najpierw musimy porozmawiać o znanym, nieznanym i niepoznawalnym. Większość prawd o świadomości odkryli dawni widzący, ale to nowi widzący ustawili je w odpowiednim porządku. A bez tego porządku stają się one niemal zupełnie niezrozumiałe.

Dalej mówił, że dawni widzący popełnili jeden ze swych największych błędów, nie szukając żadnego porządku. W rezultacie przyjęli zgubne w skutkach założenie, iż nieznane i niepoznawalne to to samo. Nowi widzący musieli poprawić ten błąd. Wyznaczyli granice i zdefiniowali nieznane jako to, co jest zakryte przed człowiekiem, czasami zamaskowane przerażającym kontekstem, niemniej jednak znajduje się w naszym zasięgu. Niepoznawalne zaś nie mieści się w granicach naszego pojmowania, nie daje się opisać ani zrozumieć. Jest to coś, czego nigdy nie poznamy, choć istnieje,

olśniewające i jednocześnie przerażające w swym ogromie.

– W jaki sposób widzący odróżniają jedno od drugiego? – zapytałem.

– Istnieje prosta zasada. W obliczu nieznanego człowiek staje się śmiały. Cechą nieznanego jest to, że daje nam poczucie nadziei i szczęścia. Człowiek czuje euforię i przypływ sił. Nawet lęk, który wzbudza nieznane, jest pełnią. Nowi widzący przekonali się w widzeniu, że człowiek w obliczu nieznanego osiąga szczyt swych możliwości.

Jednak gdy człowiek pomyli niepoznawalne z nieznanym, rezultaty okazują się katastrofalne. Widzący czuje się wyczerpany i traci jasność. Ma wrażenie, jakby go Przygniatał wielki ciężar. Jego ciało traci sprawność, trzeźwość umysłu opuszcza go, a myśli błąkają się bez celu, gdyż niepoznawalne nie ma żadnych energetyzujących właściwości. Pozostaje ono poza zasięgiem człowieka; dlatego nie należy się w nie zapuszczać bezmyślnie, ani nawet z rozwagą. Nowi widzący zrozumieli, że muszą być przygotowani na zapłacenie niesłychanie wysokiej ceny za najmniejszy nawet kontakt z niepoznawalnym.

Don Juan powiedział, ze nowi widzący musieli przełamać potężne bariery tradycji. Na początku nowego cyklu żaden z nich nie miał pewności, które procedury z ich ogromnej tradycji są właściwe, a które nie. Było oczywiste, ze dawni widzący popełnili jakiś błąd, ale nowi widzący nie wiedzieli, na czym on polegał. Założyli więc, ze wszystko, co robili ich poprzednicy, było błędem. Starożytni widzący byli mistrzami przypuszczeń. Sądzili na przykład, ze skuteczność w widzeniu stanie się dla nich ochroną. Uważali się za nietykalnych – a jednak najeźdźcy uderzyli w nich i skazali większość z nich na potworną śmierć. Starożytni widzący nie mieli żadnej ochrony, choć przepełniała ich absolutna pewność, ze nie można ich zranić.

Nowi widzący nie tracili czasu na domysły, gdzie mógł leżeć błąd, lecz zajęli się sporządzaniem mapy nieznanego, by oddzielić je od niepoznawalnego.

– Jak się do tego zabrali, don Juanie? – zapytałem.

– Przez kontrolowane użycie widzenia. – wyjaśnił.

Powiedziałem, ze chodziło mi o to, co dokładnie oznacza sporządzanie mapy nieznanego.

Don Juan odrzekł, ze oznacza to udostępnianie nieznanego naszej percepcji. Konsekwentnie praktykując widzenie nowi widzący odkryli, ze znane i nieznane należą do tej samej kategorii, gdyż jedno i drugie znajduje się w zasięgu ludzkiej percepcji. Widzący mogą w każdej chwili opuście znane i wejść w nieznane.

Wszystko, co przekracza granice naszej percepcji, jest niepoznawalne. Rozróżnienie między niepoznawalnym a nieznanym jest niezmiernie istotne. Widzący, który wskutek pomieszania tych dwóch kategorii musi stawie czoło niepoznawalnemu, znajduje się w bardzo niebezpiecznej sytuacji.

– Gdy to właśnie przydarzyło się starożytnym widzącym. – mówił don Juan. – uznali oni, ze ich procedury wzięły w łeb. Nie przyszło im do głowy, ze większość z tego, co się tam znajduje, wykracza poza nasze możliwości pojmowania. Był to z ich strony przerażający błąd w osądzie, za który drogo zapłacili.

– A co się stało potem, gdy już uświadomili sobie różnicę między nieznanym a niepoznawalnym? – zapytałem.

– Zaczął się nowy cykl. Właśnie to rozróżnienie wyznacza granicę między starym a nowym. Wszystko, czego dokonali nowi widzący, wyrasta ze zrozumienia tej różnicy.

Don Juan stwierdził, ze widzenie w zasadniczy sposób przyczyniło się zarówno do zniszczenia świata starożytnych widzących, jak i do rekonstrukcji nowego świata. Właśnie dzięki widzeniu nowi widzący odkryli pewne niezaprzeczalne fakty, dzięki którym udało im się dojść do rewolucyjnych wniosków dotyczących natury człowieka i świata. Te wnioski, dzięki którym mógł się rozpocząć nowy cykl, to były prawdy o świadomości, które właśnie mi przekazywał.

Don Juan poprosił mnie, bym poszedł z nim do centrum miasta, na spacer dokoła rynku. Po drodze zaczęliśmy rozmawiać o maszynach i precyzyjnych urządzeniach. On twierdził, ze maszyny są przedłużeniem naszych zmysłów, a ja utrzymywałem, ze niektóre urządzenia należą do tej kategorii, gdyż wykonują czynności, których człowiek fizycznie nie jest w stanie wykonać.

– Nasze zmysły potrafią wszystko. – zapewniał don Juan.

– Mogę ci na przykład powiedzieć, ze istnieją urządzenia wykrywające fale radiowe, które docierają

do nas z przestrzeni kosmicznej. – odparowałem. – Nasze zmysły nie wyczuwają fal radiowych.

– Ja jestem innego zdania – odrzekł. – Myślę, że nasze zmysły są w stanie wykryć wszystko, co nas otacza.

– A co w takim razie z ultradźwiękami? – nie ustępowałem. – Nie mamy organów, które by je wyczuwały.

– Widzący są przekonani, że wykorzystujemy tylko bardzo niewielką część naszych możliwości.

Don Juan zagłębił się w myślach, jakby próbował zdecydować, co ma powiedzieć. Potem uśmiechnął się.

– Mówiłem ci już, że pierwsza z prawd dotyczących świadomości to ta, iż świat wokół nas jest zupełnie czymś innym, niż nam się wydaje. Sądzimy, że jest to świat przedmiotów, ale to nieprawda.

Umilkł, jakby chciał sprawdzić moją reakcję na te słowa. Powiedziałem, że zgadzam się z tym założeniem, gdyż można sprowadzić wszystko do pojęcia pola energetycznego. Don Juan stwierdził na to, że intuicyjnie wyczuwam prawdę, ale logiczne jej uzasadnienie nie jest równoznaczne z weryfikacją. Nie interesuje go moja zgoda czy sprzeciw, lecz próba zrozumienia, na czym ta prawda polega.

– Nie potrafisz dostrzec pola energetycznego – ciągnął. – To znaczy, przeciętny człowiek nie potrafi tego zrobić. Ale gdybyś potrafił je zobaczyć, stałbyś się widzącym, a w takim przypadku to ty wyjaśniałbyś prawdy dotyczące świadomości. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Dalej mówił, że wnioski, do których dochodzi się drogą rozumowania, mają bardzo niewielki albo żaden wpływ na zmianę kierunku naszego życia. Dlatego istnieją niezliczone przykłady ludzi, którzy mają niezwykle jasno sprecyzowane poglądy, a jednak nieustannie działają wbrew nim; nie potrafią oni wytłumaczyć swego zachowania inaczej jak tylko powtarzając, że błądzić jest rzeczą ludzką.

– Pierwsza prawda mówi, że świat jest taki, na jaki wygląda, a jednak taki nie jest – ciągnął. – Nie jest tak stały i realny, jak każą nam wierzyć zmysły, ale nie jest też ułudą. Świat nie jest iluzją, jak mnie przekonywano; z jednej strony jest rzeczywisty, a z drugiej nie. Skup się na tym, gdyż musisz to zrozumieć, a nie tylko zaakceptować. Postrzegamy, to niezaprzeczalny fakt. Ale to, co postrzegamy, nie jest faktem tego samego rodzaju, gdyż uczymy się, co powinniśmy dostrzegać. Coś z zewnątrz działa na nasze zmysły. To niepodważalna prawda. Natomiast iluzją jest to, co dostrzegają nasze zmysły. Weź na przykład górę. Nasze zmysły mówią nam, że jest to obiekt. Ma wymiary, kolor, formę. Nawet podzieliliśmy góry na różne kategorie i ten podział jest precyzyjny co do najdrobniejszego szczegółu. Nie ma w tym nic złego; błąd leży w tym, że nigdy nam nie przyszło do głowy, iż nasze zmysły odbierają tylko powierzchnię rzeczy. Reaguj ą tak, jak reaguj ą, bo zmusza je do tego pewna cecha naszej świadomości.

Znów zacząłem się z nim zgadzać, chociaż nie dlatego, że do końca rozumiałem jego punkt widzenia. Była to raczej reakcja na sytuację zagrożenia. On jednak przerwał mi.

– Użyłem słowa “świat" – powiedział – na oznaczenie wszystkiego, co nas otacza. Oczywiście znam lepsze określenie, ale dla ciebie byłoby ono zupełnie niezrozumiałe. Widzący mówią, że jedynie nasza świadomość każe nam wierzyć w istnienie świata rzeczy. Ale tak naprawdę są to emanacje Orła, płynne, w nieustannym ruchu, a jednak niezmienne i wieczne.

Chciałem zapytać, co to takiego emanacje Orła, ale powstrzymał mnie gestem dłoni. Stwierdził, że celem istnienia wszystkich czujących istot jest powiększanie świadomości. Zdaniem don Juana to odkrycie miało kolosalne znaczenie i było jednym z najwartościowszych Przekazów, jakie zostawili nam w spadku dawni widzący.

Zapytał na pół serio, czy znam lepszą odpowiedź na Pytanie, które od zawsze prześladowało człowieka: jaki Jest powód naszego istnienia. Natychmiast przyjąłem pozycję obronną. Zacząłem się upierać, ze to pytanie jest bezsensowne, gdyż nie istnieje tu żadna logiczna odpowiedź. Stwierdziłem, ze na taki temat można rozmawiać wyłącznie w kategoriach religijnych, a wówczas wszystko staje się kwestią wiary.

– Starożytni widzący nie mówili po prostu o wierze. – odparł. – Zmysłem praktycznym nie dorównywali nowym widzącym, mieli go jednak dość, by zdać sobie sprawę, co właściwie widzą. Zadałem ci to pytanie, które tak cię wzburzyło, bo chciałem ci wykazać, ze racjonalna strona umysłu nie potrafi odpowiedzieć na pytanie o powód naszego istnienia. Za każdym razem, gdy tego próbuje, sprowadza wszystko do kwestii wiary. Starożytni widzący wybrali inną drogę i znaleźli odpowiedz,

która nie opiera się wyłącznie na wierze.

Powiedział, ze dawni widzący, narażając się na nieopisane niebezpieczeństwa, zobaczyli niepojętą siłę, z której biorą swój początek wszystkie czujące istoty. Nazwali tę siłę Orłem, gdyż kilka przelotnych spojrzeń, tylko tyle bowiem mogli znieść, ujawniło, iż z wyglądu przypomina ona olbrzymiego czarno-białego orła.

Zobaczyli, ze to właśnie od Orła pochodzi wszelka świadomość. Stwarza on czujące istoty, by żyły i wzbogacały swym życiem daną im świadomość. Zobaczyli też, ze Orzeł pożera ową wzbogaconą świadomość, gdy żywe istoty z jego nakazu porzucają ją w chwili śmierci.

– Dla starożytnych widzących. – ciągnął don Juan. – stwierdzenie, ze celem istnienia jest wzbogacanie świadomości, nie jest oparte na wierze ani na logicznym rozumowaniu. Oni to widzieli. Widzieli, ze świadomość czującej istoty w chwili śmierci ulatuje i niczym świetlisty kłaczek bawełny unosi się prosto do dzioba Orła, gdzie zostaje pożarta. Dla dawnych widzących był to dowód, że czujące istoty żyją tylko po to, by wzbogacać świadomość, która jest pokarmem Orła.

Wyjaśnienia zostały przerwane, gdyż don Juan musiał na kilka dni wyjechać w interesach. Nestor zawiózł go do Oaxaca. Żegnając się z nimi przypomniałem sobie, ze gdy w początkach naszej znajomości don Juan mówił o wyjazdach w interesach, zawsze sądziłem, iż pod tym określeniem kryje się coś zupełnie innego. Po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że należy to rozumieć dosłownie. Zawsze, gdy wybierał się w taką podroż, nakładał jeden ze swoich nienagannie skrojonych trzyczęściowych garniturów i stawał się zupełnie niepodobny do Indianina, którego znałem. Wyraziłem kiedyś uznanie dla tej metamorfozy.

– Nagual jest tak elastyczny, ze może się wcielić we wszystko. – odrzekł. – Bycie nagualem oznacza między innymi, ze nie masz nic, czego musiałbyś bronić. Pamiętaj o tym, bo jeszcze wiele razy będziemy do tego wracać.

I rzeczywiście wracaliśmy do tego wielokrotnie, omawialiśmy ten punkt na wszelkie możliwe sposoby, wyglądało na to, ze don Juan rzeczywiście nie ma nic, czego musiałby bronić, ale podczas jego nieobecności w Oaxaca ogarnął mnie cień wątpliwości. Naraz uświadomiłem sobie, ze nagual ma jednak coś do obrony – moim zdaniem był to opis Orła i jego poczynań.

Próbowałem porozmawiać o tym z niektórymi towarzyszami don Juana, ale oni unikali dyskusji. Usłyszałem, ze nie wolno im prowadzić ze mną tego rodzaju rozmów, dopóki don Juan nie skończy swoich wyjaśnień.

Gdy tylko wrócił, usiedliśmy by porozmawiać i zapytałem go o to.

– Te prawdy nie wymagają zażartej obrony. – odrzekł. – Jeśli sądzisz, ze próbuję ich bronić, jesteś w błędzie. Te prawdy zostały zebrane dla rozkoszy i oświecenia wojowników, a nie po to, by wzbudzać w człowieku. Jakiekolwiek uczucia własności Gdy mówiłem ci, ze nagual nie ma nic, czego musiałby bronić, miałem na myśli między innymi to, ze nagual jest wolny od obsesji.

Odrzekłem, ze nie stosuję się do jego nauk, gdyż popadłem w obsesję na punkcie opisu Orła i jego uczynków. Powtarzałem, ze ta teoria przejmuje mnie grozą.

– To nie jest tylko teoria. – usłyszałem. – To fakt. I moim zdaniem cholernie przerażający. Nowi widzący nie bawili się w teorie.

– Ale jakiego rodzaju siłą jest Orzeł?

– Nie mam pojęcia, co ci odpowiedzieć. Orzeł dla widzących jest równie realny jak dla ciebie czas czy siła grawitacji, równie abstrakcyjny i niezrozumiały.

– Chwileczkę, don Juanie? Te pojęcia są abstrakcyjne, ale odnoszą się do prawdziwych zjawisk, które można zbadać doświadczalnie. Poświęcono im całe dziedziny nauki?

– Istnienie Orła i jego emanacji również można potwierdzić doświadczalnie. – odparł don Juan. – I poświęcone są im nauki nowych widzących.

Poprosiłem, żeby mi wyjaśnił, czym są emanacje Orła. Odrzekł, ze są one samoistnym, niezmiennym zjawiskiem, które zawiera w sobie wszystko, co istnieje, zarówno znane, jak i niepoznawalne.

– Nie da się opisać w słowach, czym naprawdę są emanacje Orła. – ciągnął don Juan. – Widzący musi je zobaczyć.

– A czy ty je widziałeś, don Juanie?

– Oczywiście, ze tak, a jednak nie potrafię ci wyjaśnić, czym są. Są obecnością, sprawiają wrażenie materialnej substancji, oślepiającego ciśnienia. Można je ujrzeć tylko na mgnienie oka, podobnie jak samego Orła.

– Czy można powiedzieć, don Juanie, ze to Orzeł jest źródłem tych emanacji?

– Rozumie się samo przez się, ze to Orzeł jest źródłem swoich emanacji.

– Chodzi mi o to, czy można to stwierdzić wizualnie.

– W Orle nie ma nic, co dałoby się postrzegać wizualnie. Wyczuwa go całe ciało widzącego. W każdym z nas jest coś, co potrafi sprawie, ze widzimy całym ciałem. Widzący wyjaśniają akt postrzegania Orła w bardzo prostych słowach ponieważ człowiek składa się z jego emanacji, musi tylko zwrocie się do własnych składników. To ludzka świadomość stwarza problemy, gmatwa wszystko i miesza. W kluczowym momencie, gdy chodzi tylko o to, by emanacje rozpoznały same siebie, ludzka świadomość czuje przymus interpretowania. Stąd bierze się wizja Orła i jego emanacji. Ale nie istnieją ani Orzeł, ani jego emanacje Istnieje coś, czego żadna żywa istota nie potrafi pojąć.

Zapytałem, czy źródło emanacji nazywane jest Orłem dlatego, ze wszystkie orły posiadają ważne atrybuty.

– Jest to po prostu sytuacja, gdy coś niepoznawalnego mgliście przypomina coś znanego. – wyjaśnił. – Dlatego właśnie próbowano przypisywać orłom cechy, których nie mają. Ale tak się zwykle dzieje, gdy ludzie podatni na wpływy uczą się wykonywać działania wymagające wielkiej trzeźwości umysłu. Widzący są bardzo różni.

– Czy chcesz powiedzieć, ze istnieją rożne kategorie widzących?

– Nie. Chcę powiedzieć, ze jest mnóstwo idiotów, którzy zostają widzącymi. Widzący to tylko człowiek pełen słabości, czy też raczej również pełna słabości ludzka istota może zostać widzącym. Podobnie marni ludzie bywają znakomitymi naukowcami. Charakterystyczne dla marnych widzących jest to, ze łatwo zapominają oni o cudowności świata. To, ze widzą, oszałamia ich i wierzą, iż liczy się tylko ich geniusz. Widzący musi być wzorem doskonałości, jeśli chce przezwyciężyć niemal niewzruszone niechlujstwo ludzkiej natury Jeszcze ważniejsze od samego widzenia jest, co się robi z tym, co się zobaczyło.

– Co przez to rozumiesz, don Juanie?

– Popatrz tylko jak nam się przysłużyli niektórzy widzący. Wpakowali nam swoją wizję Orła, który nami rządzi i pożera nas w chwili śmierci.

Don Juan uważał tę interpretację za wyraźny przejaw niechlujstwa. Nie podobała mu się myśl, iż coś nas pożera. Jego zdaniem trafniej byłoby powiedzieć, ze istnieje siła, która przyciąga naszą świadomość, jak magnes przyciąga opiłki żelaza. W chwili śmierci pod wpływem przyciągania tej niezmiernej siły cała nasza istota ulega dezintegracji.

Zdaniem don Juana obraz Orła pożerającego świadomość był groteskowy, sprowadzał bowiem nie poddające się opisowi zjawisko do czegoś tak przyziemnego jak jedzenie.

– Jestem bardzo przeciętnym człowiekiem. – stwierdziłem. – Opis Orła, który nas pożera, wywarł na mnie wielki wpływ.

– Tak naprawdę siłę tego wpływu można będzie ocenie dopiero wówczas, gdy sam to zobaczysz. – odrzekł. – Ale musisz pamiętać, ze stając się widzącymi nie pozbywamy się tym samym naszych wad. Toteż jest możliwe, ze gdy zobaczysz tę siłę, podobnie jak ja zgodzisz się bez oporu z niechlujnymi widzącymi, którzy nazwali ją Orłem. Z drugiej strony może się tak nie stanie. Może uda ci się oprzeć pokusie przypisywania ludzkich atrybutów temu, co niepojęte, i wymyślisz jakąś nową, trafniejszą nazwę.

– Widzący, którzy widzą emanacje Orła, często nazywają je rozkazami. – rzekł don Juan. – Nie mam zastrzeżeń do tej nazwy, chociaż ja sam przywykłem nazywać je emanacjami. Była to reakcja na preferencje mojego dobroczyńcy, który wolał nazywać je rozkazami. Moim zdaniem ta nazwa zgadzała się bardziej z jego dominującą osobowością niż z moją. Wolałem coś bezosobowego. Słowo “rozkazy" ma dla mnie zbyt ludzkie brzmienie, ale w gruncie rzeczy tym właśnie są emanacje, rozkazami.

Don Juan powiedział, ze widzieć emanacje Orła to ściągać na siebie katastrofę. Nowi widzący szybko uświadomili sobie olbrzymie trudności, jakie się z tym wiążą. Sporządzenie mapy nieznanego i oddzielenie go od niepoznawalnego kosztowało ich wiele cierpienia, zanim odkryli, ze wszystko składa się z emanacji Orła. Jedynie niewielki fragment tych emanacji pozostaje w zasięgu człowieka, zaś

ograniczenia naszego życia codziennego zmniejszają go jeszcze bardziej, do malutkiego ułamka całości. Ten malutki ułamek emanacji Orła to to, co znane, niewielka ich część znajdująca się w zasięgu świadomości człowieka to nieznane, a cała niepojęta reszta to niepoznawalne.

Dalej don Juan mówił, ze nowi widzący byli pragmatykami i natychmiast zauważyli, ze emanacje działają w przymusowy sposób. Uświadomili sobie, iż wszystkie żywe istoty muszą wykorzystywać emanacje Orła nie wiedząc nawet, co to takiego. Uświadomili sobie jeszcze, ze organizmy są tak zbudowane, by wychwytywać pewien zakres tych emanacji i ze dla każdego gatunku ten zakres jest inny. Emanacje wywierają na żywe organizmy wielki nacisk, który powoduje, ze organizmy budują sobie obraz świata zgodny z własnym zakresem postrzegania.

– My, ludzkie istoty – mówił don Juan. – wykorzystujemy te emanacje i interpretujemy je jako rzeczywistość. Ale człowiek wyczuwa jedynie tak niewielką część emanacji Orła, że niedorzecznością jest przykładać zbyt wielką wagę do naszych spostrzeżeń, choć z drugiej strony nie da się zupełnie ich ignorować. Nowi widzący przekonali się o tym na własnej skórze, gdy ściągnęli na siebie okropne niebezpieczeństwa.

Don Juan siedział na swoim stałym miejscu w największym pokoju. Zazwyczaj nie było tam mebli i siedziało się na podłodze, na matach, jednak Carol, kobieta-nagual, wstawiała do pokoju wygodne fotele na okazje, gdy we dwoje na zmianę czytaliśmy don Juanowi wiersze hiszpańskojęzycznych poetów.

– Chciałbym, żebyś bardzo mocno skupił się na tym, co robimy – powiedział, ledwie usiadłem. – Rozmawiamy o sztuce opanowania świadomości. Prawdy, które omawiamy, to zasady tej sztuki.

Dodał, że w swych naukach dla prawej strony zademonstrował te zasady mojej normalnej świadomości. Pomagał mu w tym jeden z jego widzących towarzyszy, don Genaro, który bawił się moją świadomością z charakterystycznym dla widzących humorem i brakiem respektu.

– To Genaro powinien ci opowiadać o Orle – rzekł – tylko że jego wersje są zbyt nonszalanckie. Uważa, że widzący, którzy nazwali tę siłę Orłem, albo byli bardzo głupi, albo potraktowali to jako wielki żart, bo orły nie tylko składają jaja, ale także srają.

Don Juan roześmiał się i stwierdził, że jego zdaniem komentarze Genara są niezwykle trafne, dlatego wzbudzają w nim nieodpartą wesołość. Dodał, że gdyby to nowi widzący mieli opisać Orła, opis na pewno byłby zabawny.

Powiedziałem, że na pewnym poziomie uważam Orła za coś w rodzaju poetyckiej metafory, która wzbudza we mnie zachwyt, ale na innym poziomie traktuję ten opis dosłownie i wówczas wpadam w przerażenie.

– Jedną z największych sił w życiu wojownika jest strach – odparł. – Zmusza nas do nauki.

Przypomniał mi, że opis Orła pochodzi od starożytnych widzących. Nowi widzący nie zawracali sobie głowy żadnymi opisami, porównaniami ani przypuszczeniami. Pragnęli dotrzeć bezpośrednio do źródła wszelkich rzeczy i z tego powodu podejmowali niezmierne ryzyko. Widzieli emanacje Orła, ale nigdy nie zawracali sobie głowy opisywaniem go. Uważali, że widzenie Orła pochłania zbyt wiele energii i że starożytni widzący zapłacili już wysoką cenę za przelotne spojrzenie na niepoznawalne.

– A jak doszło do tego, że starożytni widzący stworzyli opis Orła? – zapytałem.

– Dla celów nauki potrzebny był im zwięzły zestaw wskazówek dotyczących niepoznawalnego. Dlatego stworzyli szkicowy opis siły, która rządzi wszystkim, co istnieje, opis ten jednak nie dotyczył emanacji, gdyż emanacje nie dają się w żaden sposób opisać w języku porównań. Poszczególni widzący mogą czuć ochotę, by wygłaszać komentarze na temat pewnych emanacji, ale to pozostaje ich osobistą sprawą. Inaczej mówiąc, nie istnieje gotowy opis emanacji, choć mamy taki opis dotyczący Orła.

– Zdaje się, że nowi widzący mieli bardzo abstrakcyjny sposób myślenia – skomentowałem. – Kojarzy mi się to ze współczesną filozofią.

– Nie. Nowi widzący byli nieprawdopodobnie praktyczni – odrzekł. – Nie interesowało ich wymyślanie logicznych teorii.

Don Juan uważał, że to starożytni widzący byli abstrakcyjnymi myślicielami. Konstruowali oni olbrzymie gmachy abstrakcji, właściwe im i ich czasom. I podobnie jak współcześni filozofowie, nie mieli żadnej kontroli nad konsekwencjami swych teorii. Z drugiej strony nowi widzący, pełni praktycyzmu, potrafili zobaczyć przepływ emanacji, a także to, w jaki sposób człowiek i inne żywe

istoty wykorzystują te emanacje do konstruowania postrzeganego przez siebie świata.

– Jak człowiek wykorzystuje te emanacje, don Juanie?

– To tak proste, że brzmi wręcz idiotycznie. Dla widzącego człowiek jest świetlistą istotą. Ta świetlistość Pochodzi od emanacji Orła zamkniętych w naszym jajowatym kokonie. Ta konkretna część, ta garstka emanacji, którą obejmuje kokon, sprawia, że jesteśmy ludźmi.

Postrzeganie polega na dopasowywaniu emanacji zawartych wewnątrz naszego kokonu do tych, które znajdują się na zewnątrz. Widzący potrafią na przykład zobaczyć emanacje we wnętrzu każdej żywej istoty i powiedzieć, jakie emanacje na zewnątrz im odpowiadają.

– Czy emanacje przypominają linie światła? – zapytałem.

– Nie, zupełnie nie. To byłoby za proste. One są nie do opisania. A jednak ja osobiście powiedziałbym, że przypominają one świetliste włókna. Normalna świadomość nie potrafi pojąć tego, że te włókna są świadome. Nie potrafię ci tego wyjaśnić, bo sam nie wiem, co mówię. Mogę ci tylko powiedzieć we własnym imieniu, że te włókna są obdarzone samoświadomością, żywe i wibrujące; jest ich tak wiele, że liczby przestają mieć znaczenie, a każde z nich stanowi zamkniętą w sobie wieczność.

4. Blask świadomości

Don Juan, don Genaro i ja wróciliśmy z okolicznych gór, gdzie zbieraliśmy zioła, do domu don Genara. Usiedliśmy za stołem i don Juan przeniósł mnie w inny stan świadomości. Don Genaro przez cały czas wpatrywał się w moją twarz i teraz zaczął śmiać się cicho. Powiedział, że dziwi go, iż będąc na dwóch różnych poziomach świadomości działam według zupełnie innych standardów. Mój związek z nim był tego najdobitniejszym przykładem. Po prawej stronie był on dla mnie don Genarem, czarownikiem, którego szanowałem i który wzbudzał we mnie lęk; jego niezrozumiałe wyczyny zachwycały mnie i jednocześnie napawały śmiertelnym strachem. Po lewej stronie był to po prostu Genaro lub Genarito, bez żadnego “don" przed imieniem, czarujący i uprzejmy widzący, którego uczynki były absolutnie zrozumiałe i spójne z tym, co ja sam robiłem lub próbowałem robić. Zgodziłem się z nim i dodałem, że po lewej stronie drżeniem napawa mnie obecność Silvia Manuela, najbardziej tajemniczego z towarzyszy don Juana, natomiast sam don Juan jako prawdziwy nagual stoi ponad arbitralnymi ocenami; jego poważam i podziwiam w obydwu stanach.

– Ale czy się go boisz? – zapytał Genaro drżącym głosem.

– Ogromnie – wtrącił don Juan falsetem.

Roześmialiśmy się wszyscy trzej, ale śmiech don Juana i Genara był tak niepohamowany, że natychmiast zacząłem podejrzewać, iż coś przede mną ukrywają.

Don Juan potrafił czytać we mnie jak w książce. Wyjaśnił, że zanim człowiek w pełni wejdzie w świadomość lewej strony, znajduje się w stanie przejściowym i wówczas jest zdolny do niesłychanej koncentracji, ale także podatny na wszelkie możliwe wpływy. W tej chwili władzę nade mną przejęła podejrzliwość.

– La Gorda zawsze pozostaje na tym etapie – powiedział. – Nauka idzie jej pięknie, tylko że trudno z nią wytrzymać. Nie może nic poradzić na to, że jest podatna na wszelkie pojawiające się wpływy, oczywiście włącznie z bardzo dobrymi rzeczami, jak na przykład silna koncentracja.

Don Juan powiedział, że nowi widzący odkryli, iż właśnie podczas przejściowego etapu nauka przebiega na najgłębszym poziomie. Należy wtedy nadzorować wojowników i podawać im wyjaśnienia, by mogli je odpowiednio zweryfikować. Jeśli nie poda się im żadnych wyjaśnień, zanim przejdą na lewą stronę, to mogą się stać wielkimi czarownikami, ale kiepskimi widzącymi, tak jak starożytni Toltekowie.

Szczególnie kobiety-wojownicy padają ofiarą przyciągania lewej strony. Są tak zręczne, że przechodzą na lewą stronę bez wysiłku, często tak szybko, że okazuje się to dla nich szkodliwe.

Po długiej chwili ciszy Genaro usnął, a don Juan zaczął mówić. Powiedział, że nowi widzący musieli wymyślić wiele nowych terminów, by wyjaśnić drugą prawdę o świadomości. Jego dobroczyńca zmienił niektóre z tych określeń na inne, które bardziej mu odpowiadały, a potem don Juan postąpił podobnie, wiedziony przekonaniem widzących, że nie ma żadnego znaczenia, jakich słów się używa, jeśli tylko weryfikuje się wszelkie prawdy w śnieniu.

Ciekaw byłem, które określenia zostały zmienione, ale nie wiedziałem, jak sformułować pytanie. Don Juan zrozumiał mnie niewłaściwie; uznał, że podaję w wątpliwość jego prawo do zmian lub umiejętność ich poczynienia. Wyjaśnił, że określenia zrodzone w racjonalnym umyśle komunikują jedynie zgodę dotyczącą przyziemnych spraw codziennego życia; z drugiej strony, jeśli widzący proponuje jakieś określenie, nigdy nie jest ono tylko metaforą, wywodzi się bowiem z widzenia i mieści w sobie wszystko, co widzący może osiągnąć. Zapytałem don Juana, dlaczego pozmieniał nazwy.

– Nagual ma obowiązek szukać coraz to lepszych sposobów wyjaśniania – odrzekł. – Czas wszystko zmienia. Każdy nowy nagual musi włączyć w opis swojego widzenia nowe słowa, nowe idee.

– Czy chcesz powiedzieć, że nagual czerpie idee ze zwykłego świata?

– Nie. Chodzi mi o to, że nagual mówi o widzeniu na wciąż nowe sposoby. Na przykład ty, jako nowy nagual, będziesz musiał powiedzieć, że percepcja wyrasta ze świadomości. Mój dobroczyńca mówił to samo, ale wyrażał się inaczej.

– A czym jest percepcja według nowych widzących, don Juanie? – zapytałem.

– Mówią oni, że percepcja to stan połączenia; emanacje pozostające we wnętrzu kokonu łączą się

z odpowiadającymi im emanacjami zewnętrznymi. Właśnie dzięki temu połączeniu każda żywa istota może posiadać świadomość. Widzący tak twierdzą, bo widzą żywe organizmy takimi, jakie są naprawdę; widzą je jako świetliste istoty przypominające bąble białawego światła.

Zapytałem go, w jaki sposób emanacje wewnątrz kokonu łączą się z zewnętrznymi, by umożliwić percepcję.

– Emanacje zewnętrzne i wewnętrzne – usłyszałem w odpowiedzi – to takie same włókna światła. Żywe stworzenia to malutkie bąbelki utworzone z tych włókien, mikroskopijne punkciki światła przyczepione do nieskończonych emanacji.

– Dalej don Juan mówił, że żywe istoty zawdzięczają swą świetlistość temu, że we wnętrzu ich kokonów uwięziona jest pewna część emanacji Orła. Gdy widzący widzą proces percepcji, obserwują, jak światło emanacji Orla znajdujących się na zewnątrz kokonów żywych istot rozjaśnia emanacje zamknięte w ich wnętrzu. Zewnętrzne światło przyciąga wewnętrzne; chwyta je jakby w pułapkę i zatrzymuje w miejscu. Właśnie to unieruchomienie jest świadomością każdej żywej istoty.

Widzący mogą też zobaczyć, że emanacje na zewnątrz kokonu wywierają nacisk na emanacje wewnętrzne. Ten napór określa stopień świadomości każdej żywej istoty.

Poprosiłem, żeby wyjaśnił dokładniej, w jaki sposób zewnętrzne emanacje Orła wywierają presję na wewnętrzne.

– Emanacje Orła to coś więcej niż włókna światła. Każda z nich jest źródłem nieograniczonej energii. Pomyśl o tym tak: ponieważ niektóre emanacje na zewnątrz kokonu są takie same jak te, które znajdują się wewnątrz, ich energie wytwarzają nieustający napór. Ale kokon izoluje emanacje znajdujące się wewnątrz, a przez to steruje kierunkiem tego naporu. Wspominałem już, że starożytni widzący byli mistrzami w sztuce opanowania świadomości. Teraz mogę uzupełnić, że stali się nimi, gdyż nauczyli się manipulować strukturą ludzkiego kokonu. Mówiłem ci wcześniej, że rozwiązali oni zagadkę świadomości. Miałem na myśli to, że widzieli i uświadomili sobie, iż świadomość to blask zawarty w kokonie żywych istot. Słusznie nazwali go blaskiem świadomości.

Dawni widzący, mówił don Juan, przekonali się, że świadomość to bursztynowy blask wyróżniający się intensywnością na tle pozostałej części kokonu. Obszar objęty tym blaskiem ma kształt wąskiej, pionowej smugi, która przebiega przez całą długość kokonu przy jego prawej krawędzi. Mistrzostwo dawnych widzących polegało na tym, że potrafili oni przesunąć tę smugę blasku i spowodować jej rozprzestrzenienie w głąb kokonu przez całą jego szerokość.

Don Juan zamilkł i spojrzał na Genara, który wciąż mocno spał.

– Genaro nie dba o wyjaśnienia – powiedział. – To człowiek czynu. Dobroczyńca wciąż stawiał przed nim problemy nie do rozwiązania. Dlatego Genaro na dobre wszedł w lewą stronę i nigdy nie miał okazji, by się zastanawiać i rozmyślać.

– Czy tak jest lepiej, don Juanie?

– To zależy. Dla niego była to doskonała metoda. Dla ciebie i dla mnie nie byłaby ona jednak odpowiednia, bo w ten czy inny sposób wymaga się od nas wyjaśnień. Genaro i mój dobroczyńca bardziej przypominają starych widzących niż nowych; potrafią kontrolować blask świadomości i robić z nim wszystko, co zechcą.

Don Juan wstał z maty, na której siedzieliśmy, i przeciągnął się. Nalegałem, by mówił dalej. Uśmiechnął się i stwierdził, że muszę odpocząć, bo moja koncentracja zanika.

Ktoś zapukał do drzwi. Obudziłem się. Było ciemno i przez chwilę nie wiedziałem, gdzie jestem. Część mnie znajdowała się bardzo daleko, jakby nadal uśpiona, choć byłem zupełnie przytomny. Widziałem wszystko wyraźnie w świetle księżyca, które wpadało przez otwarte okno.

Zobaczyłem, że Genaro wstaje i idzie do drzwi, i wtedy przypomniałem sobie, że jestem u niego w domu. Don Juan spał mocno na macie. Miałem wrażenie, że wszyscy trzej zasnęliśmy zaraz po tym, jak śmiertelnie zmęczeni wróciliśmy z wycieczki w góry.

Don Genaro zapalił lampę naftową. Poszedłem za nim do kuchni. Ktoś przyniósł mu garnek gorącego gulaszu i stertę tortilli.

– Kto ci przyniósł jedzenie? – zapytałem. – Czy jest tu jakaś kobieta, która dla ciebie gotuje? Do kuchni wszedł don Juan. Obydwaj patrzyli na mnie, uśmiechając się. Z jakiegoś powodu te uśmiechy mnie przeraziły. Omal nie zacząłem krzyczeć ze strachu, ale don Juan uderzeniem w plecy przeniósł mnie w stan podwyższonej świadomości. Wtedy zdałem sobie sprawę, że we śnie albo przy

obudzeniu musiałem wrócić do zwykłego stanu świadomości.

Gdy znów wszedłem w stan podwyższonej świadomości, ogarnęło mnie uczucie, które było mieszaniną ulgi, złości i przytłaczającego smutku. Ulgę sprawiło mi to, że znów poczułem się sobą, gdyż zacząłem uważać te niepojęte stany za moje prawdziwe “ja". Powód był prosty – czułem wtedy pełnię, nic mi nie brakowało. Złość i smutek stanowiły reakcję na bezradność. Wyraźniej niż kiedykolwiek uświadomiłem sobie ograniczenia własnej istoty.

Poprosiłem don Juana, by mi wyjaśnił, jak to możliwe, że robię to, co robię. W stanach podwyższonej świadomości potrafiłem spojrzeć wstecz i wszystko sobie przypomnieć; pamiętałem nawet to, że w normalnym stanie świadomości nie potrafiłem odzyskać pamięci. Ale gdy wracałem do normalnego, codziennego poziomu świadomości, nie mogłem sobie przypomnieć niczego, co robiłem znajdując się w stanie podwyższonej świadomości, nawet gdyby moje życie miało od tego zależeć.

– Stój, zatrzymaj się – odrzekł don Juan. – Jeszcze niczego sobie nie przypomniałeś. Podwyższona świadomość to tylko stan przejściowy. Dalej jest coś znacznie większego. Byłeś tam wiele, wiele razy. Teraz nie potrafisz sobie tego przypomnieć, nawet gdyby twoje życie miało od tego zależeć.

Miał rację. Nie miałem pojęcia, o czym mówi. Poprosiłem o wyjaśnienie.

– Wyjaśnienie nadejdzie. To powolny proces, ale dojdziemy do tego. Trwa to długo, bo ja jestem taki jak ty: lubię wszystko rozumieć. Jestem przeciwieństwem mojego dobroczyńcy, który nie był przekonany do wyjaśnień. Dla niego istniało tylko działanie. Stawiał nas bezpośrednio przed niezrozumiałymi problemami i kazał je rozwiązywać na własną rękę. Niektórzy z nas nigdy niczego nie rozwiązali, aż w końcu znaleźliśmy się w sytuacji bardzo podobnej do dawnych widzących; samo działanie i brak prawdziwej wiedzy.

– Czy te wspomnienia są uwięzione w moim umyśle? – zapytałem.

– Nie. To by było zbyt proste. Działania widzących są bardziej skomplikowane. Nie chodzi tylko o podział człowieka na umysł i ciało. Zapomniałeś o tym, co robiłeś i czego byłeś świadkiem, bo gdy się to działo, widziałeś.

Poprosiłem, by jeszcze raz wyjaśnił to, co właśnie powiedział. Odrzekł cierpliwie, iż wszystko, czego nie pamiętam, miało miejsce w stanach, w których moja codzienna świadomość została zintensyfikowana, co oznaczało, że wykorzystywałem pełnię swojej istoty.

– To, czego nie pamiętasz, jest uwięzione w innych obszarach twojej całkowitej istoty – powiedział don Juan. – Używanie tych obszarów nazywa się widzeniem.

– Don Juanie, rozumiem jeszcze mniej niż zwykle.

– Nie winie cię za to. Widzenie to obnażanie istoty wszystkiego, obserwacja nieznanego i wgląd w niepoznawalne. A przez to nie daje ono człowiekowi pociechy. Widzący zwykle rozsypują się na kawałki, gdy się przekonują, że istnienie jest niezrozumiale skomplikowane i że nasza zwykła świadomość plami je swymi ograniczeniami.

Powtórzył jeszcze raz, że moja koncentracja musi być zupełna, że najważniejsze jest zrozumienie, że nowi widzący przykładali ogromną wagę do tego, co uświadamiamy sobie głęboko i nieemocjonalnie.

– Na przykład – ciągnął – tamtego dnia, gdy zrozumiałeś, o co chodzi z la Gordą i twoim poczuciem własnej ważności, tak naprawdę niczego nie zrozumiałeś. To był tylko wybuch emocji. Mówię tak, bo następnego dnia twoje poczucie własnej ważności znów było tak wielkie, jakbyś nigdy niczego sobie nie uświadomił. To samo przydarzyło się dawnym widzącym. Cenili sobie reakcje emocjonalne. Ale gdy nadeszła chwila, w której powinni zrozumieć to, co zobaczyli, nie potrafili tego zrobić. Do zrozumienia potrzebna jest trzeźwość umysłu, a nie emocje. Strzeż się tych, którzy szlochają, gdy coś sobie uświadomią, bo tak naprawdę nie uświadomili sobie niczego.

– Ci, którzy nie potrafią zrozumieć na trzeźwo, napotkają na ścieżce wiedzy nieopisane niebezpieczeństwa – ciągnął. – Szkicuję ci kolejność, w jakiej nowi widzący ustawili prawdy o świadomości, byś mógł jej użyć jako mapy, którą musisz potwierdzić swoim widzeniem, nie oczami.

Nastąpiła dłuższa przerwa. Don Juan wpatrywał się we mnie. Wyraźnie czekał na moje pytanie.

– Wszyscy padają ofiarą błędu sądząc, że widzi się oczami – podjął. – Ale niech cię nie dziwi, że po tylu latach jeszcze sobie nie uświadomiłeś, iż widzenie nie jest kwestią oczu. Ten błąd jest zupełnie normalny.

– Czym w takim razie jest widzenie? – zapytałem.

Odrzekł, że jest to łączenie. Przypomniałem mu, iż wcześniej nazwał łączeniem percepcję. Rzekł na to, ze łączenie emanacji, których używamy rutynowo, to percepcja codziennego świata, zaś łączenie emanacji, których w życiu codziennym nigdy nie wykorzystujemy, to widzenie. Gdy dokonamy takiego połączenia, zaczynamy widzieć. Ponieważ widzenie jest skutkiem niezwykłych połączeń emanacji, nie ma nic wspólnego ze wzrokiem. Dodał, że widziałem już nieskończenie wiele razy, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, ze oczy nie mają tu nic do rzeczy. Podporządkowałem się etykietce, nazwie i opisom tego procesu.

– Gdy widzący widzi, coś mu wyjaśnia nowy, tworzący się właśnie porządek – ciągnął. – Jest to głos, który mówi ci prosto do ucha, co jest co. Jeśli tego głosu nie ma, to znaczy, ze nie jest to widzenie, tylko coś innego.

Po chwili milczenia zaczai opowiadać o tym głosie. Stwierdzenie, że widzenie jest słyszeniem, mówił, także byłoby fałszywe, gdyż widzenie to coś o wiele więcej. Widzący uznali jednak, iż dźwięk można traktować jako wskaźnik sygnalizujący nowy sposób łączenia emanacji.

Rzekł, że głos z widzenia jest niezwykle tajemniczy i niewytłumaczalny.

– Osobiście jestem przekonany, że głos z widzenia należy tylko do człowieka. Może pojawia się on dlatego, że nikt oprócz ludzi nie mówi. Dawni widzący wierzyli, że jest to głos czegoś potężnego, związanego bezpośrednio z człowiekiem, opiekuna ludzkości. Nowi widzący odkryli, że to coś, co nazwali ludzką matrycą, nie posiada głosu. Dla nowych widzących głos z widzenia jest czymś zupełnie niezrozumiałym; uważają oni, że jest to blask świadomości, który gra na emanacjach Orła, tak jak harfista gra na harfie.

Tu don Juan odmówił dalszych wyjaśnień. Pocieszył mnie tylko, że później, gdy dowiem się więcej, wszystko stanie się dla mnie jasne.

Słuchałem don Juana z tak silną koncentracją, że w ogóle nie pamiętałem, kiedy usiadłem przy stole do posiłku. Gdy don Juan zamilkł, uświadomiłem sobie, że Jego talerz z gulaszem jest prawie pusty.

Genaro wpatrywał się we mnie z promiennym uśmiechem. Mój talerz stał przede mną na stole i także był Pusty. Została na nim tylko cienka warstewka sosu, jakbym przed chwilą skończył jeść. Nie pamiętałem, żebym coś jadł, ale nie pamiętałem także, kiedy podszedłem do stołu i usiadłem.

– Czy smakował ci gulasz? – zapytał Genaro odwracając wzrok.

Powiedziałem, że tak, bo nie chciałem przyznać, że mam problemy z pamięcią.

– Jak dla mnie, było w nim za dużo chili – rzekł Genaro. – Ty też nie jesteś przyzwyczajony do ostrego jedzenia, więc martwiłem się, czy ci nie zaszkodzi. Nie trzeba było brać dokładki. Zdaje się, że przy podwyższonej świadomości przestajesz się kontrolować, co?

Przyznałem mu rację. Wręczył mi duży dzban wody, bym ugasił pragnienie i przepłukał gardło. Gdy chciwie wypiłem cały dzbanek, obydwaj ryknęli donośnym śmiechem.

Naraz uświadomiłem sobie, co się dzieje. Było to fizyczne wrażenie uderzenia żółtawym światłem, jakby ktoś zapalił zapałkę tuż przed moimi oczami. Wiedziałem, że Genaro żartuje. Nic nie jadłem. Byłem tak zaabsorbowany wyjaśnieniami don Juana, że zapomniałem o wszystkim innym. Stojący przede mną talerz należał do Genara.

Po kolacji don Juan powrócił do wyjaśnień dotyczących blasku świadomości. Genaro siedział obok mnie i słuchał, jakby to wszystko było dla niego zupełnie nowe.

Don Juan powiedział, że napór wywierany przez emanacje znajdujące się na zewnątrz kokonu, które nazywa się swobodnymi emanacjami, na emanacje wewnętrzne, jest taki sam u wszystkich żywych istot, ale jego efekty są bardzo różne, gdyż kokony różnych gatunków rozmaicie reagują na ten nacisk. W pewnych granicach można jednak mówić o jednolitości.

– Dlatego – ciągnął – kiedy widzący widzą, że napór swobodnych emanacji wpływa na emanacje wewnętrzne, które znajdują się w nieustannym ruchu, i zatrzymuje je, to wiedzą, że świetlista istota zostaje zatrzymana w ruchu przez świadomość. A skoro możemy powiedzieć, że swobodne emanacje wpływają na emanacje wewnątrz kokonu i zatrzymują ich ruch, oznacza to, że widzący widzą coś, czego nie da się opisać, ale czego znaczenie rozumieją bez cienia wątpliwości. Oznacza to, że głos z widzenia powiedział im, iż emanacje wewnątrz kokonu znajdują się w zupełnym spoczynku i łączą się z niektórymi spośród emanacji zewnętrznych.

Widzący oczywiście utrzymują, że świadomość zawsze znajduje się na zewnątrz; prawdziwa tajemnica nie kryje się w naszym wnętrzu. Ponieważ swobodne emanacje z natury zatrzymują te, które znajdują się wewnątrz kokonu, chodzi tylko o to, by pozwolić swobodnym emanacjom na stopienie z tym, co znajduje się wewnątrz nas. Widzący wierzą, że jeśli się nam to uda, staniemy się tacy, jacy naprawdę jesteśmy – płynni, w nieustannym ruchu, wieczni.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy. W oczach don Juana lśnił niezwykły blask. Wydawało mi się, że patrzą na mnie z wielkiej głębi i że każde z nich jest niezależnym świetlistym punktem. Przez chwilę wydawało się, że don Juan walczy z niewidzialną siłą, wewnętrznym ogniem, który chce go całego pochłonąć. Ta chwila minęła i zaczął mówić dalej.

– Stopień świadomości każdej żywej istoty zależy od tego, na ile potrafi ona poddać się naporowi swobodnych emanacji.

Po długiej przerwie don Juan wrócił do wyjaśnień. Powiedział, że widzący widzą, iż świadomość każdej istoty od chwili poczęcia jest powiększana i wzbogacana przez procesy życiowe. Zobaczyli oni na przykład, iż świadomość owada i człowieka powiększa się od chwili poczęcia zadziwiająco różnymi drogami, ale z jednakową konsekwencją.

– Czy świadomość rozwija się od momentu poczęcia, czy od momentu urodzin? – zapytałem.

– Świadomość rośnie od chwili poczęcia. Zawsze ci mówiłem, że energia seksualna jest niezwykle ważna. Należy ją kontrolować i używać jej z najwyższą ostrożnością Reagowałeś na to niechęcią, bo sądziłeś, ze mówię tak ze względów moralnych, tymczasem mnie chodziło o oszczędzanie energii i sterowanie nią.

Don Juan spojrzał na Genara, a ten potwierdził skinieniem głowy.

– Genaro opowie ci, co nasz dobroczyńca, nagual Julian, mówił o oszczędzaniu energii i sterowaniu nią. – powiedział don Juan.

– Nagual Julian twierdził, ze seks jest kwestią energii. – zaczął Genaro. – Na przykład dla mego życie seksualne nigdy nie było problemem, bo miał mnóstwo energii. Ale po pierwszym spojrzeniu na mnie stwierdził, ze mój fiut nadaje się tylko do siusiania. Uważał, ze mam za mało energii na seks. Jego zdaniem moi rodzice byli zbyt znudzeni i zmęczeni, gdy mnie robili, jestem owocem bardzo nudnego seksu, cojida aburnda. Taki się już urodziłem, znudzony i zmęczony. Nagual Julian zalecał, żeby ludzie tacy jak ja nigdy nie uprawiali seksu, w ten sposób zaoszczędzą tę odrobinę energii, którą mają. Silvio Manuel i Emihto usłyszeli to samo Nagual Julian widział, ze pozostali mają dość energii, nie zrodzili się z nudnego seksu, dlatego powiedział im, ze mogą robić ze swoją energią seksualną co tylko zechcą. Zalecał im jednak, by się kontrolowali i starali się zrozumieć nakaz Orła mówiący, że seks służy przekazywaniu blasku świadomości. Wszyscy twierdziliśmy, ze to rozumiemy.

– Pewnego dnia, bez żadnego ostrzeżenia, nagual Julian przy pomocy swego dobroczyńcy, naguala Eliasa, odsłonił zasłonę innego świata i wepchnął nas tam bez żadnego wahania. Wszyscy, z wyjątkiem Silvio Manuela, omal nie umarliśm.y Mieliśmy za mało energii, by wytrzymać napór innego świata. Żaden z nas, poza Silviem Manuelem, nie postępował według zaleceń naguala.

– Co to jest zasłona innego świata? – zapytałem.

– Tak, jak mówi Genaro, jest to zasłona. – wyjaśnił don Juan. – Ale odbiegasz od tematu. Zawsze tak robisz. Mówimy o zaleceniu Orła dotyczącym seksu. Orzeł nakazał, by używać energii seksualnej do tworzenia życia. Przez energię seksualną Orzeł rozprzestrzenia świadomość. Dlatego, gdy żywe istoty angażują się w akt seksualny, emanacje we wnętrzu ich kokonów starają się przekazać świadomość nowym istotom, które są stwarzane.

Don Juan powiedział, ze podczas aktu seksualnego emanacje we wnętrzu kokonów obydwojga partnerów stają się niezwykle pobudzone. To pobudzenie osiąga kulminację w chwili, gdy od każdego kokonu oddziela się fragment blasku świadomości i fragmenty pochodzące od obojga partnerów stapiają się ze sobą.

– Stosunek seksualny zawsze służy rozprzestrzenianiu świadomości, choć ta rozprzestrzeniona świadomość nie musi zostać utrwalona. – ciągnął. – Emanacje we wnętrzu ludzkiego kokonu nie rozumieją, co to jest stosunek dla przyjemności.

Genaro pochylił się do mnie nad stołem i rzekł cicho.

– Nagual mówi prawdę. Te emanacje nie mają o niczym pojęcia.

Potrząsnął głową z emfazą i mrugnął. Don Juan powstrzymywał śmiech. Dodał, iż błąd popełniany

przez człowieka polega na działaniu z zupełnym lekceważeniem tajemnicy istnienia i na wierze, iż tak subtelny akt rozprzestrzeniania życia i świadomości jest tylko fizycznym popędem, którym można sterować wedle woli.

Genaro obscenicznie poruszył biodrami. Don Juan skinął głową mówiąc, ze to właśnie miał na myśli. Genaro podziękował mu za uznanie dla jego jedynego wkładu w wyjaśnienie tajemnicy świadomości. Obydwaj zaczęli się śmiać jak idioci i powiedzieli, ze gdybym wiedział, jak poważnie ich dobroczyńca traktował wyjaśnienie tajemnicy świadomości, śmiałbym się razem z nimi.

Szczerze zaciekawiony zapytałem don Juana, jakie to wszystko może mieć znaczenie dla przeciętnego człowieka żyjącego w zwyczajnym świecie.

– Mówisz o tym, co robi Genaro? – zapytał, udając powagę.

Ich wesołość zawsze była zaraźliwa. Uspokoili się dopiero po dłuższej chwili. Obydwaj mieli takie mnóstwo energii, że przy nich wydawałem się stary i znużony.

– Naprawdę nie wiem – rzekł w końcu don Juan. – Wiem tylko, jakie znaczenie ma to dla wojowników. Wojownicy wiedzą, że jedyną prawdziwą energią, jaką posiadamy, jest darząca życiem energia seksualna. Dzięki tej wiedzy w każdej chwili są świadomi własnej odpowiedzialności. Jeśli wojownik chce zgromadzić wystarczająco wiele energii, by widzieć, musi stać się skąpcem w używaniu energii seksualnej. To lekcja, której udzielił nam nagual Julian. Omal nie straciliśmy życia, gdy wepchnął nas w nieznane. A ponieważ wszyscy chcieliśmy widzieć, oczywiście od tamtej pory powstrzymywaliśmy się przed traceniem blasku świadomości.

Don Juan już wcześniej głosił takie poglądy, ale zawsze, gdy poruszał ten temat, zaczynaliśmy się sprzeczać. Sądziłem, że jest to z jego strony wyraz purytańskiego podejścia do seksu, toteż za każdym razem czułem przymus, by protestować i wysuwać kontrargumenty.

Znów powtórzyłem swoje argumenty, oni zaś zaczęli się śmiać do łez.

– Co można zrobić z naturalną ludzką zmysłowością? – zapytałem don Juana.

– Nic – odrzekł. – Nie ma nic złego w ludzkiej zmysłowości. Źródłem zła jest ignorancja człowieka i lekceważenie jej magicznej natury. Błędem jest lekkomyślnie marnować życiodajną siłę seksu i nie mieć dzieci, ale błędem jest także nie wiedzieć, że posiadanie dzieci wyczerpuje nasz blask świadomości.

– A skąd widzący wiedzą, że posiadanie dzieci wyczerpuje blask świadomości?

– Widzą, że przy urodzeniu dziecka blask świadomości rodziców kurczy się, a blask dziecka – wzmaga. U niektórych nadwrażliwych, kruchych rodziców blask świadomości niemal zupełnie zanika. Gdy świadomość dzieci wzrasta, w świetlistym kokonie rodziców pojawia się ciemna plama w miejscu, z którego został zabrany blask. Zazwyczaj to miejsce znajduje się w połowie wysokości kokonu. Czasami nawet można zobaczyć te plamy bezpośrednio na ciele.

Zapytałem, czy można coś zrobić, by ludzie w bardziej wyważony sposób zrozumieli, czym jest blask świadomości.

– Nic – odrzekł. – W każdym razie widzący nic nie mogą zrobić. Celem widzącego jest stać się wolnym, bezstronnym świadkiem, który nie jest w stanie niczego osądzać; w innym wypadku musiałby przyjąć odpowiedzialność za rozpoczęcie nowego, ulepszonego cyklu. Nikt nie jest w stanie się tego podjąć. Jeśli nowy cykl ma nadejść, musi nadejść samoistnie.

5. Pierwsza uwaga

Następnego dnia zjedliśmy śniadanie o świcie, a potem don Juan przeniósł mnie w inny stan świadomości.

– Dzisiaj wrócimy do oryginalnego otoczenia – powiedział do Genara.

– Oczywiście – odrzekł Genaro z najwyższą powagą. Zerknął na mnie i dodał cicho, jakby nie chciał, bym go usłyszał: – Czy on musi... może to zbyt wiele...

W ciągu kilku sekund wezbrała we mnie podejrzliwość i lęk. Zacząłem się pocić i dyszeć. Don Juan podszedł do mnie z wielkim rozbawieniem na twarzy. Zapewnił mnie, że Genaro tylko bawi się moim kosztem, i dodał, że wybieramy się do miejsca, gdzie przed tysiącami lat żyli pierwsi widzący.

Gdy to mówił, przypadkiem zerknąłem na Genara. Powoli i prawie niedostrzegalnie potrząsał głową z boku na bok, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że don Juan nie mówi prawdy. Ogarnęło mnie nerwowe, wręcz histeryczne podniecenie, które minęło dopiero wtedy, gdy Genaro wybuchnął głośnym śmiechem.

Zdumiewało mnie to, jak łatwo moje emocje piętrzyły się do niebotycznej wysokości, a potem równie nagle opadały do zera.

Wszyscy trzej wczesnym rankiem wyszliśmy z domu Genara i po krótkim marszu znaleźliśmy się wśród otaczających dom, zniszczonych erozją wzgórz. Tam usiedliśmy na ogromnym, płaskim głazie. Leżał on na łagodnym zboczu wzgórza, otoczony polami, z których niedawno zebrano kukurydzę.

– To jest pierwotne miejsce – powiedział don Juan. – Wrócimy tu jeszcze kilka razy w trakcie nauki.

– Nocą dzieją się tu bardzo dziwne rzeczy – dorzucił Genaro. – Nagual Julian złapał tu kiedyś sprzymierzeńca. Czy też raczej sprzymierzeniec...

Don Juan dał mu wyraźny sygnał ruchem brwi i Genaro urwał wpół zdania. – Jeszcze za wcześnie na straszne opowieści – uśmiechnął się. – Poczekajmy do zmroku.

Wstał i zaczął się czołgać dokoła skały, opierając się na czubkach palców i wyginając kręgosłup do góry.

– Jak to było z tym sprzymierzeńcem, którego złapał tutaj twój dobroczyńca? – zapytałem don Juana.

Nie odpowiedział od razu. Przyglądał się z zachwytem wygłupom Genara.

– Chodziło o bardzo wyrafinowany sposób użycia świadomości – rzekł w końcu, wciąż wpatrzony w Genara.

Genaro zatoczył krąg dokoła skały, wrócił i usiadł obok mnie. Dyszał ciężko, jakby brakowało mu tchu. Don Juan wydawał się zafascynowany tym, co Genaro zrobił. Znów poczułem, że obydwaj bawią się moim kosztem i że dzieje się tu coś, o czym nic nie wiem.

Nagle don Juan rozpoczął wyjaśnienia. Jego głos podziałał na mnie uspokajająco. Powiedział, że po żmudnych wysiłkach widzący doszli do wniosku, iż świadomość dorosłego człowieka, dojrzała w procesie wzrostu, nie może już być nazywana świadomością, bo po modyfikacjach stała się czymś intensywniejszym i bardziej skomplikowanym. Widzący nazwali to uwagą.

– A skąd widzący wiedzą, że świadomość jest pielęgnowana i rośnie? – zapytałem.

Don Juan odrzekł, że na pewnym etapie rozwoju ludzkiej świadomości smuga emanacji we wnętrzu kokonu staje się bardzo jaskrawa; w miarę, jak człowiek gromadzi doświadczenie, wypełnia się ona blaskiem. W niektórych przypadkach blask emanacji składających się na tę smugę zwiększa się do tego stopnia, że stapiają się one z emanacjami zewnętrznymi. Dostrzegając to wzmocnienie, widzący musieli przyjąć, iż świadomość jest materiałem wyjściowym, a uwaga ostatecznym produktem dojrzewania.

– Jak widzący określają uwagę? – zapytałem.

– Uważają, że uwaga polega na okiełznaniu i powiększaniu świadomości w procesie życia.

Niebezpieczeństwo definicji, ciągnął don Juan, polega na tym, iż upraszczają one wszystko, by

stało się bardziej zrozumiałe; w tym przypadku, przy definiowaniu uwagi, powstaje ryzyko, że magiczne, cudowne osiągnięcie zostanie przekształcone w powszednie zjawisko. Uwaga jest najwyższym dokonaniem człowieka. Wychodzi od surowej zwierzęcej świadomości i rozwija się, aż obejmie całą skalę ludzkich alternatyw. Widzący udoskonalają ją jeszcze bardziej, tak, by objęła pełen potencjał ludzkich możliwości.

Ciekawiło mnie, czy widzący przypisują jakieś szczególne znaczenie alternatywom i możliwościom. Don Juan wyjaśnił, że termin “ludzkie alternatywy" oznacza wszystkie wybory, których możemy dokonać jako osoby. Dotyczą one spraw codziennych, tego, co znane, toteż ich zasięg i liczba są ograniczone. Ludzkie możliwości z kolei należą do dziedziny nieznanego. Nie jest to to, co możemy wybrać, lecz co możemy osiągnąć. Przykładem alternatywy jest wybierana przez ludzi wiara w to, że ludzkie ciało jest tylko jednym z wielu przedmiotów. Przykładem możliwości jest dokonanie widzących, którzy potrafią postrzegać człowieka jako świetlistą, jajowatą istotę. Uznając ciało za przedmiot poruszamy się w obrębie znanego, traktując je jako świetliste jajo – w obrębie nieznanego; dlatego zasięg ludzkich możliwości jest prawie nieograniczony.

– Widzący twierdzą, że istnieją trzy rodzaje uwagi ' ciągnął don Juan. – Odnosi się to tylko do ludzi, nie do wszystkich żywych istot. Te trzy typy to nie tyle rodzaje uwagi, co raczej poziomy osiągnięć. Nazywa sieje pierwszą, drugą i trzecią uwagą. Każda z nich jest niezależną, kompletną dziedziną.

Wyjaśnił, że pierwsza uwaga człowieka to zwierzęca świadomość, którą w procesie nabywania doświadczeń rozwinęliśmy w skomplikowaną, subtelną i niezwykle kruchą umiejętność radzenia sobie ze wszystkimi aspektami codziennego życia. Inaczej mówiąc, wszystko, o czym możemy pomyśleć, jest częścią pierwszej uwagi.

– Pierwsza uwaga obejmuje wszystko, czym jest przeciętny człowiek. Ponieważ niepodzielnie rządzi ona naszym życiem, jest najcenniejszym dobytkiem przeciętnego człowieka, może nawet jedynym. Z powodu prawdziwej wartości pierwszej uwagi nowi widzący zaczęli ją rygorystycznie badać przez widzenie. Odkrycia, jakich dokonali, wpłynęły na ich światopogląd, a także na poglądy wszystkich ich spadkobierców, chociaż większość z tych spadkobierców nie rozumie, co tamci naprawdę widzieli.

Ostrzegł mnie z naciskiem, że wnioski wypływające z rygorystycznych badań nowych widzących mają bardzo niewiele wspólnego z rozsądkiem czy racjonalnością, gdyż po to, by zbadać i wyjaśnić pierwszą uwagę, człowiek musi ją zobaczyć. Tylko widzący potrafią to zrobić. Niezbędne jest jednak przyjrzenie się temu, co widzący zobaczyli w pierwszej uwadze. Dzięki temu pierwsza uwaga ma jedyną okazję, by uświadomić sobie mechanizm własnego działania.

– Z punktu widzenia widzących, pierwsza uwaga to blask świadomości, który uzyskał niezwykłą jaskrawość – ciągnął. – Ale jest on skupiony na powierzchni kokonu, jeśli mogę się tak wyrazić. Ten blask obejmuje to, co znane.

Druga uwaga jest bardziej złożoną i wyspecjalizowaną postacią blasku świadomości. Zajmuje się ona nieznanym i pojawia się, gdy człowiek zaczyna wykorzystywać nie używane wcześniej emanacje znajdujące się we wnętrzu kokonu. Powiedziałem, że druga uwaga jest wyspecjalizowana, bo jeśli człowiek chce wykorzystać te nie używane emanacje, potrzebuje niepospolitej, wyrafinowanej taktyki, która wymaga wielkiej dyscypliny i koncentracji.

Powiedział, że już wcześniej, gdy uczył mnie sztuki śnienia, wspominał, iż koncentracja niezbędna do uświadomienia sobie, że się śni, jest zwiastunem drugiej uwagi. Ta koncentracja jest postacią świadomości, która nie należy do tej samej kategorii, co świadomość potrzebna do radzenia sobie ze zwykłym światem.

– Za nic w świecie nie chciałbym w niej zbłądzić – ciągnął. – Jest to bagno, tak skomplikowany i dziwaczny obszar, że rozsądni widzący wchodzą tam tylko przestrzegając surowych ograniczeń. Wielka trudność polega na tym, że wejście w drugą uwagę jest bardzo łatwe, a jej przyciąganie niemal nieodparte.

Don Juan mówił, że dawni widzący, jako mistrzowie świadomości, używali swej sztuki do badania własnego blasku świadomości i rozszerzali go ponad wszelkie granice. Chcieli stopniowo, pasmo po paśmie, rozświetlić wszystkie emanacje znajdujące się w obrębie kokonu. Dokonali tego, ale zaszła dziwna rzecz: metoda działania polegająca na rozświetlaniu emanacji pasmo po paśmie doprowadziła do tego, że stali się więźniami labiryntów drugiej uwagi.

– Nowi widzący naprawili ten błąd – mówił don Juan. – Pozwolili, by mistrzostwo świadomości rozwijało się aż do naturalnego końca, to znaczy rozszerzenia się blasku świadomości poza granice

świetlistego kokonu w jednej chwili.

Wojownik wchodzi w stan trzeciej uwagi, gdy blask świadomości przekształca się w wewnętrzny ogień; nie rozszerza się stopniowo, lecz obejmuje naraz wszystkie emanacje Orła zamknięte w ludzkim kokonie.

Don Juan wyraził podziw dla wysiłków nowych widzących, którzy postawili sobie za cel dotarcie do stanu trzeciej uwagi bez utraty życia i poczucia tożsamości. Uznał, że nie warto tracić czasu na omawianie nielicznych przypadków, gdy ludzie lub inne żywe istoty nieświadomie wchodzą w nieznane i niepoznawalne; nazwał to darem Orła. Zapewnił, że dla nowych widzących wejście w trzecią uwagę również jest darem, ale należy to rozumieć inaczej. Jest to raczej nagroda za osiągnięcia.

Dodał, że w chwili śmierci wszyscy ludzie wchodzą w niepoznawalne, a niektórzy nawet osiągają stan trzeciej uwagi, ale ogólnie rzecz biorąc trwa to tylko krótką chwilę i służy jedynie oczyszczeniu pokarmu dla Orła.

– Najwyższe osiągnięcie człowieka – powiedział – to dojść do tego poziomu uwagi nie tracąc przy tym siły życia i nie stając się odcieleśnioną świadomością ulatującą jak płomyk w stronę dzioba Orła, który za chwilę ją pożre.

* * *

Słuchając wyjaśnień don Juana zupełnie przestałem zwracać uwagę na otoczenie. Genaro chyba wstał i odszedł; nigdzie nie było go widać. Z zaskoczeniem zauważyłem, że siedzę w kucki na skale, a don Juan, który przykucnął obok mnie, delikatnie naciska na moje ramiona. Wyciągnąłem się na skale i przymknąłem oczy. Z zachodu wiał łagodny wiatr.

– Nie zasypiaj – powiedział don Juan. – W żadnym wypadku nie wolno ci usnąć na tym głazie. Usiadłem. Wpatrywał się we mnie.

– Rozluźnij się tylko – ciągnął. – Wycisz wewnętrzny dialog.

Byłem bez reszty skupiony na jego słowach, gdy naraz Przeszył mnie lęk. W pierwszej chwili nie wiedziałem, o co chodzi; pomyślałem, że może znów przydarzył mi się atak nieufności. Ale potem jak grom poraziła mnie świadomość, że jest już późne popołudnie. Wydawało mi się, że nasza rozmowa trwała jakąś godzinę, a tymczasem zajęła ona cały dzień.

Dotarło do mnie znaczenie tej niezgodności, choć nie miałem pojęcia, co się ze mną działo. Poderwałem się z miejsca. W całym ciele odczuwałem dziwne wrażenie; chciałem biec. Don Juan doskoczył do mnie i zatrzymał siłą. Upadliśmy na miękką ziemię. Trzymał mnie w żelaznym uścisku. Nie miałem pojęcia, że jest taki silny.

Trząsłem się gwałtownie i konwulsyjnie rzucałem ramionami na wszystkie strony. Jakaś część mnie zachowała jednak dystans i z fascynacją obserwowała wibracje, obroty i drżenie całego ciała. W końcu atak minął i don Juan puścił mnie, dysząc z wysiłku. Rzekł, że wrócimy na skałę i będziemy tam siedzieć, dopóki nie dojdę do siebie.

Nie mogłem się powstrzymać, by nie zadać mu zwykłego pytania: co się ze mną stało? Wyjaśnił, że gdy do mnie mówił, przekroczyłem pewną granicę i wszedłem bardzo głęboko w lewą stronę. Obydwaj z Genarem poszli tam za mną. A potem wypadłem stamtąd równie niespodziewanie, jak wszedłem.

– Pochwyciłem cię w samą porę – powiedział. – Gdybym tego nie zrobił, wróciłbyś prosto do swojej normalnej świadomości.

W głowie miałem zupełny zamęt. Don Juan wyjaśnił, że wszyscy trzej igraliśmy ze świadomością. Widocznie przestraszyłem się i uciekłem od nich.

– Genaro jest mistrzem świadomości – tłumaczył don Juan. – Silvio Manuel jest mistrzem woli. Obydwaj zostali bezlitośnie wepchnięci w nieznane. Mój dobroczyńca zrobił z nimi to samo, co jego dobroczyńca zrobił z nim. Genaro i Silvio Manuel pod niektórymi względami bardzo przypominają dawnych widzących. Wiedzą, co potrafią zrobić, ale zupełnie ich nie interesuje, w jaki sposób to robią. Dzisiaj Genaro wykorzystał okazję, by popchnąć twój blask świadomości i w rezultacie wszyscy trzej znaleźliśmy się w dziwnych obszarach nieznanego.

Poprosiłem, by mi opowiedział, co się tam zdarzyło.

– Sam sobie to będziesz musiał przypomnieć – odezwał się jakiś głos tuż przy moim uchu. Byłem zupełnie pewien, że jest to głos widzenia, toteż wcale się nie przestraszyłem, a nawet powstrzymałem

impuls, który kazał mi się odwrócić.

– Jestem głosem widzenia i chcę ci powiedzieć, że jesteś mały kutas – rzekł głos i zachichotał.

Odwróciłem się. Za moimi plecami siedział Genaro. Byłem tak zdziwiony, że śmiałem się chyba odrobinę bardziej histerycznie niż oni.

– Już się ściemnia – rzekł w końcu Genaro. – Obiecałem ci wcześniej, że urządzimy tu sobie bal.

Na to wtrącił się don Juan. Stwierdził, że na dzisiaj powinniśmy już skończyć, bo taki ze mnie mięczak, że umarłbym ze strachu.

– Niee, on jest w porządku – oznajmił Genaro, poklepując mnie po ramieniu.

– Lepiej zapytaj jego – odparował don Juan. – Sam ci powie, że jest mięczakiem.

– Naprawdę jesteś takim mięczakiem? – zapytał Genaro, marszcząc czoło.

Nie odpowiedziałem. Obydwaj zatoczyli się ze śmiechu. Genaro zsunął się na ziemię. Don Juan zręcznie zeskoczył ze skały i pomógł mu wstać.

– Połknął haczyk – mruknął Genaro do don Juana, wskazując na mnie. – Za nic w świecie nie przyzna, że jest mięczakiem. Czuje się na to zbyt ważny, ale robi w portki ze strachu, gdy pomyśli, co może się zdarzyć Przez to, że nie przyznał się do tchórzostwa.

Patrząc na nich pomyślałem, że tylko Indianie potracą się zdobyć na taką wesołość. Ale jednocześnie powstało we mnie przekonanie, że obydwaj mają w sobie niezmierzone pokłady złośliwości. Robili sobie zabawę z nie-Indianina.

Don Juan natychmiast przejrzał moje uczucia.

– Nie wypuszczaj swojego poczucia ważności spod kontroli – ostrzegł mnie. – Pod żadnym względem nie jesteś kimś szczególnym. Nikt z nas nie jest, nieważne, czy to Indianin, czy nie. Nagual Julian i jego dobroczyńca mieli w życiu mnóstwo uciechy dzięki nam.

Genaro zręcznie wspiął się z powrotem na skałę i podszedł do mnie.

– Na twoim miejscu czułbym takie zażenowanie, ze chyba bym się rozpłakał – rzekł. – Płacz, płacz. Popłacz sobie trochę, a poczujesz się lepiej.

Ku memu nieopisanemu zdumieniu zacząłem cicho szlochać. Potem rozzłościłem się tak, że zacząłem ryczeć z wściekłości. Dopiero wtedy poczułem się lepiej.

Don Juan łagodnie poklepał mnie po plecach i powiedział, że złość zazwyczaj świetnie trzeźwi. Czasami działa tak też strach lub humor. Ponieważ z natury jestem gwałtowny, reaguję tylko na złość.

Dodał, że nagłe przesunięcie blasku świadomości osłabia człowieka. Obydwaj próbowali mnie wzmocnić, naładować. Genaro osiągnął cel, gdy doprowadził mnie do wściekłości.

Zapadał już zmierzch. Naraz Genaro wskazał jakieś migotanie w powietrzu na wysokości wzroku. W półmroku sprawiało to wrażenie, jakby dokoła miejsca, gdzie siedzieliśmy, latała duża ćma.

– Postępuj bardzo łagodnie ze swoją skłonną do przesady naturą – poradził mi don Juan. – Nie bądź zbyt gorliwy. Pozwól, by Genaro cię poprowadził. Nie odrywaj oczu od tego punktu.

Migoczący punkcik na pewno był ćmą. Wyraźnie dostrzegałem jej kształt. Śledziłem wzrokiem jej kręty zmęczony lot, aż w końcu widziałem każdy pyłek kurzu na jej skrzydłach.

Naraz coś wyrwało mnie z zapatrzenia. Tuż za plecami wyczułem poruszenie, jakby bezgłośny hałas, jeśli coś takiego jest możliwe. Odwróciłem się i na drugim końcu skały, wznoszącym się nieco wyżej niż ten, na którym siedzieliśmy, zobaczyłem szereg ludzi. Przyszło mi do głowy, że mieszkańcy tej okolicy powzięli jakieś podejrzenia widząc, że kręcimy się tu przez cały dzień, i wspięli się na skałę, żeby zrobić nam coś złego. Natychmiast wyczułem ich intencje.

Don Juan i Genaro w pośpiechu zsunęli się ze skały i kazali mi zrobić to samo. Oddaliliśmy się stamtąd, nie odwracając się i nie sprawdzając, czy ktoś za nami idzie. Po drodze żaden z nich nie chciał rozmawiać. Don Juan uciszył mnie gwałtownym chrząknięciem i przyłożył palec do ust. Gdy dotarliśmy do domu Genara, on sam nie wszedł do środka, tylko przechadzał się dokoła. Don Juan wciągnął mnie za próg.

– Kim byli ci ludzie, don Juanie? – zapytałem, gdy obydwaj już siedzieliśmy bezpiecznie wewnątrz przy zapalonej lampie.

– To nie byli ludzie – odrzekł.

– Daj spokój, don Juanie, nie próbuj mnie nabierać. To byli ludzie. Widziałem ich na własne oczy.

– Oczywiście, że widziałeś ich na własne oczy – odparował – ale to jeszcze nic nie znaczy. Twoje oczy wprowadziły cię w błąd. To nie byli ludzie. Szli za tobą. Genaro musiał ich od ciebie odciągnąć.

– Kim w takim razie byli, jeśli nie ludźmi?

– A, to właśnie jest tajemnica. To zagadka świadomości, której nie da się rozwiązać racjonalnie, przez rozmowę.– Można tylko być jej świadkiem.

– Pozwól mi w takim razie być jej świadkiem – poprosiłem.

– Przecież już ci się to zdarzyło, dwa razy w ciągu Jednego dnia – zdziwił się. – Teraz nic nie pamiętasz. Ale przypomnisz sobie, gdy uda ci się na nowo rozświetlić emanacje, w których pojawił się blask, gdy patrzyłeś na tajemnicę świadomości, o której mówię. Tymczasem wróćmy do naszych wyjaśnień.

Powtórzył, że świadomość zaczyna się od nieustającego nacisku wywieranego przez swobodne emanacje na te, które są zamknięte we wnętrzu kokonu. Ten napór wywołuje pierwsze działanie świadomości; zatrzymuje ruch uwięzionych emanacji, które usiłują przebić kokon i zginąć.

– Dla widzącego prawda wygląda tak, że wszystkie żywe istoty dążą do śmierci – ciągnął. – Jedynie świadomość powstrzymuje śmierć.

Nowych widzących głęboko niepokoiło to, że świadomość przeciwstawia się śmierci, a jednocześnie przyciąga ją, gdyż jest pokarmem Orła. Ponieważ nie potrafili tego wyjaśnić, gdyż bytu nie da się zrozumieć racjonalnie, zdali sobie sprawę, że ich wiedza składa się z par wzajemnie sprzecznych twierdzeń.

– A po co rozwinęli taki system? – zapytałem.

– Oni niczego nie rozwijali. Odnajdywali tylko niekwestionowane prawdy przez swoje widzenie. Te prawdy są ułożone w pozornie sprzeczne ze sobą pary, i to wszystko. Na przykład widzący muszą być ludźmi metodycznymi i racjonalnymi, uosobieniem trzeźwości umysłu, a jednocześnie muszą się pozbyć wszystkich tych cech, by móc się swobodnie otworzyć na cuda i tajemnice istnienia.

Don Juan tylko częściowo zabił mi ćwieka tym przykładem. Rozumiałem, co ma na myśli. On sam starał się rozwijać we mnie racjonalne podejście tylko po to, by je potem zetrzeć na proch i żądać, bym się go zupełnie pozbył. Wytłumaczyłem mu, jak to rozumiem.

– Trzeba niezwykłej trzeźwości umysłu, by połączyć ze sobą przeciwieństwa – odrzekł.

– Don Juanie, a czy można powiedzieć, że takim mostem jest sztuka?

– Możesz nazwać ten most, jak chcesz – sztuką, uczuciem, trzeźwością umysłu, miłością czy nawet dobrocią.

Wrócił do wyjaśnień. Badając pierwszą uwagę nowi widzący uświadomili sobie, iż wszystkie organiczne istoty oprócz człowieka wyciszają swoje pobudzone emanacje wewnętrzne, tak by mogły się one połączyć z odpowiednikami na zewnątrz. Ludzie tego nie robią; w zamian ich pierwsza uwaga sporządza inwentarz emanacji Orła zawartych wewnątrz kokonu.

– Co to jest inwentarz, don Juanie?

– Ludzie zauważają emanacje, które mają wewnątrz kokonu. Żadne inne istoty tego nie robią. W chwili, gdy napór swobodnych emanacji unieruchamia emanacje wewnętrzne, pierwsza uwaga zaczyna obserwować siebie samą. Na tyle, na ile jest w stanie to zrobić, zauważa swoje cechy, a w każdym razie próbuje. Ten proces widzący nazywają sporządzaniem inwentarza. Nie chcę przez to powiedzieć, że ludzie sporządzają inwentarz z własnego wyboru albo że mogą się od tego uchylić. Sporządzanie inwentarza jest nakazem Orła. Ale sposób, w jaki ludzie wykonują to polecenie, zależy od woli.

Don Juan rzekł, że choć nie lubi nazywać emanacji rozkazami, w gruncie rzeczy tym one są: poleceniami, których nie można zignorować. Ale sposobem na uchylenie się od posłuszeństwa jest okazanie go.

– Jeśli chodzi o inwentarz pierwszej uwagi – ciągnął – widzący sporządzają go, gdyż nie mogą postąpić inaczej. Ale gdy już to zrobią, natychmiast się go pozbywają. Orzeł nie kazał nam czcić naszego inwentarza; kazał go sporządzić i to wszystko.

– A skąd widzący wiedzą, że człowiek sporządza inwentarz? – zapytałem.

– Emanacje wewnątrz kokonu nie uspokajają się i nie mogą się połączyć z zewnętrznymi. Widać to wyraźnie, gdy porówna się to, co robi człowiek z tym, co robią inne istoty. Niektóre z nich uspokajają się do tego stopnia, że potrafią się stopić z wolnymi emanacjami i poruszać wraz z nimi. Widzący widzą na przykład, jak bardzo rozszerza się światło emanacji skarabeusza. Natomiast istoty ludzkie uspokajają swoje emanacje, a potem zastanawiają się nad nimi. Emanacje skupiają się na sobie.

Don Juan powiedział, że ludzie doprowadzają proces sporządzania inwentarza do logicznego ekstremum i ignorują wszystko inne. Gdy już głęboko zaangażują się w sporządzanie inwentarza, mogą się wydarzyć dwie rzeczy: albo zignorują impulsy swobodnych emanacji, albo wykorzystają je w bardzo szczególny sposób.

Jeśli po sporządzeniu inwentarza człowiek ignoruje impulsy swobodnych emanacji, prowadzi to do unikatowego stanu nazywanego racjonalizmem. Jeśli zaś wszystkie impulsy zostaną użyte w kontrolowany sposób, powstaje zaabsorbowanie sobą.

Widzący postrzegają ludzki racjonalizm jako niezwykle jednorodny, przytłumiony blask, który rzadko, jeśli w ogóle, reaguje na nieustający napór swobodnych emanacji – ten blask nadaje jajowatej skorupce twardość, ale także kruchość.

Don Juan stwierdził, że wśród gatunku ludzkiego racjonalizm jest bardzo rzadki, choć wydawałoby się, że powinien występować w obfitości. Większość ludzi pogrąża się w zaabsorbowaniu sobą.

Świadomość wszystkich żywych istot w pewnym stopniu może odbijać siebie, umożliwia to bowiem interakcje między nimi. Ale tylko u człowieka pierwsza uwaga jest aż tak zaabsorbowana sobą. W przeciwieństwie do ludzi racjonalnych, którzy ignorują impulsy swobodnych emanacji, jednostki zaabsorbowane sobą wykorzystują wszystkie impulsy do wytworzenia siły, która pobudza emanacje zamknięte we wnętrzu kokonu.

Obserwując to widzący doszli do praktycznego wniosku. Zobaczyli, że racjonalni ludzie będą żyli dłużej, gdyż lekceważąc impulsy swobodnych emanacji uciszają naturalne pobudzenie wewnątrz swoich kokonów. Z drugiej strony jednostki zaabsorbowane sobą używając impulsów swobodnych emanacji zwiększają pobudzenie, a tym samym skracają swoje życie.

– Co widzą widzący, gdy patrzą na człowieka zaabsorbowanego sobą? – zapytałem.

– Widzą przerywane rozbłyski białego światła, po których następują dłuższe chwile matowości.

Don Juan zamilkł. Nie miałem więcej pytań, a może byłem zbyt zmęczony, by o cokolwiek wypytywać. Naraz drgnąłem na dźwięk głośnego hałasu. Frontowe drzwi otworzyły się z rozmachem i do środka bez tchu wpadł Genaro. Osunął się na matę. Był bardzo spocony.

– Rozmawialiśmy o pierwszej uwadze – wyjaśnił don Juan.

– Pierwsza uwaga dotyczy tylko tego, co znane – rzekł Genaro. – Wobec nieznanego jest nic niewarta.

– To niezupełnie prawda – sprzeciwił się don Juan. – Pierwsza uwaga bardzo dobrze radzi sobie z nieznanym. Blokuje je; zaprzecza mu tak gorąco, że w końcu nieznane przestaje dla niej istnieć. Sporządzanie inwentarza sprawia, że stajemy się niewrażliwi. Po to właśnie jest.

– O czym ty mówisz? – zapytałem don Juana. Nie odpowiedział. Patrzył na Genara, jakby oczekiwał odpowiedzi od niego.

– Ale jeśli otworzę drzwi – powiedział Genaro – czy pierwsza uwaga poradzi sobie z tym, co przez nie wejdzie?

– Twoja i moja nie, ale jego tak – odparował don Juan, wskazując na mnie. – Przekonajmy się.

– Mimo, że jest w stanie podwyższonej świadomości? – zdziwił się Genaro.

– To nie sprawi żadnej różnicy – stwierdził don Juan.

Genaro podniósł się, podszedł do drzwi, otworzył je i natychmiast odskoczył. Do środka wpadł powiew zimnego wiatru. Don Juan i Genaro stanęli obok mnie, patrząc na mnie ze zdumieniem.

Miałem ochotę zamknąć drzwi. Było mi zimno. Ale gdy postąpiłem o krok w ich stronę, don Juan i Genaro jednym skokiem znaleźli się przede mną, osłaniając mnie.

– Czy zauważyłeś coś w pokoju? – zapytał Genaro.

– Nie – odparłem ze szczerym przekonaniem. Oprócz zimnego wiatru w pokoju nie było nic więcej.

– Kiedy otworzyłem drzwi, weszły tu dziwne istoty – powiedział Genaro. – Naprawdę nic nie zauważyłeś?

Coś w jego głosie powiedziało mi, że tym razem nie żartuje.

Wszyscy trzej wyszliśmy z domu. Don Juan i Genaro osłaniali mnie z obu stron. Don Juan wziął lampę naftową, a Genaro zamknął drzwi na klucz. Wsiedliśmy do samochodu przez prawe drzwi i pojechaliśmy do sąsiedniego miasta, do domu don Juana.

6. Istoty nieorganiczne

Następnego dnia kilkakrotnie prosiłem don Juana, by mi wyjaśnił ten pośpieszny wyjazd z domu Genara. On jednak w ogóle nie chciał wspominać o tym wydarzeniu. Genaro także nie okazał się pomocny. Za każdym razem, gdy próbowałem mu zadać pytanie, mrugał do mnie i uśmiechał się jak półgłówek.

Po południu don Juan przyszedł na tył domu, gdzie rozmawiałem z jego uczniami na patio. Wszyscy natychmiast wyszli, jakby na sygnał. Don Juan wziął mnie pod ramię i ruszyliśmy korytarzem. Nic nie mówił; przez chwilę po prostu szliśmy, podobnie jak na rynku.

Wreszcie zatrzymał się i zwrócił do mnie twarzą. Okrążył mnie, obrzucając wzrokiem całe moje ciało. Wiedziałem, że mnie widzi. Czułem dziwne zmęczenie i lenistwo, które ogarnęło mnie dopiero w chwili, gdy spoczął na mnie jego wzrok. Naraz zaczai mówić.

– Genaro i ja nie chcieliśmy się skupiać na tym, co zaszło wczoraj wieczorem, bo przez cały czas, gdy znajdowałeś się w nieznanym, byłeś bardzo wystraszony. Genaro cię popchnął i przydarzyły ci się tam różne rzeczy.

– Jakie rzeczy, don Juanie?

– Nadal jest mi to bardzo trudno wyjaśnić. Może to nawet niemożliwe – orzekł. – Nie masz wystarczających nadwyżek energii, by wejść w nieznane i coś z tego zrozumieć. Gdy nowi widzący ustanowili porządek prawd dotyczących świadomości, widzieli, że pierwsza uwaga Pochłania cały blask świadomości ludzkich istot i ani odrobina energii nie pozostaje wolna. Ten problem teraz dotyczy ciebie. Dlatego nowi widzący zalecali, by wojownicy, którzy muszą wejść w nieznane, oszczędzali energię. Ale skąd mają ją wziąć, skoro cała zostaje zużyta? Nowi widzący uważają, że można ją uzyskać przez wykorzenienie zbędnych nawyków.

Przestał mówić; czekał na pytania. Zapytałem, co się dzieje z blaskiem świadomości, gdy człowiek pozbywa się niepotrzebnych nawyków.

Odrzekł, że świadomość przestaje być zaabsorbowana sobą i może się skupić na czymś innym.

– Nieznane jest zawsze obecne – mówił – ale znajduje się poza zasięgiem naszej normalnej świadomości. Zwykłemu człowiekowi nieznane nie jest do niczego potrzebne. A nie jest mu potrzebne, bo zwykły człowiek nie ma wystarczająco dużo wolnej energii, by tam dotrzeć. Ty jednak spędziłeś już wiele czasu na ścieżce wojownika i masz dosyć wolnej energii, by dotrzeć do obszaru nieznanego, ale jeszcze za mało, by je zrozumieć czy nawet pamiętać.

Don Juan powiedział, że gdy byliśmy na płaskiej skale, bardzo głęboko wszedłem w nieznane, ale folgując swojej skłonnej do przesady naturze, poddałem się strachowi, a to jest najgorsze, co można zrobić. Dlatego wypadłem z lewej strony jak z procy; niestety, pociągnąłem za sobą całą masę dziwnych rzeczy.

Powiedziałem don Juanowi, że odbiega od tematu i że powinien wyjaśnić mi dokładnie, co to była za masa dziwnych rzeczy.

Wziął mnie pod ramię i znów ruszyliśmy przed siebie.

– Przy wyjaśnianiu świadomości – mówił – powinienem ustawić wszystko albo prawie wszystko na swoich miejscach. Porozmawiajmy chwilę o dawnych widzących. Genaro, jak ci mówiłem, jest do nich bardzo podobny.

Wprowadził mnie do największego pokoju. Usiedliśmy i zaczął opowiadać.

– Nowych widzących przeraziła wiedza, którą dawni widzący zgromadzili przez lata – mówił. – To zrozumiałe. Nowi widzący wiedzieli, że prowadzi ona tylko do całkowitej zagłady. Ale jednocześnie byli zafascynowani tą wiedzą, a szczególnie praktykami dawnych widzących.

– A skąd nowi widzący dowiedzieli się o tych praktykach? – zapytałem.

– To spadek po dawnych Toltekach. Nowi widzący dowiadują się o nich w miarę swojego rozwoju. Prawie nigdy ich nie stosują, ale te praktyki stanowią część ich wiedzy.

– Co to za praktyki, don Juanie?

– Są to niezmiernie zagadkowe zaklęcia, pieśni, długie rytuały, które mają na celu dotarcie do bardzo tajemniczej siły. W każdym razie była ona tajemnicza dla starożytnych Tolteków, którzy zakamuflowali ją, by wyglądała na bardziej przerażającą, niż jest naprawdę.

– Co to za tajemnicza siła?

– To siła obecna we wszystkim, co istnieje. Dawni widzący nigdy nie próbowali rozwiązać zagadki siły, która kazała im stworzyć te sekretne rytuały; po prostu zaakceptowali ją jako coś uświęconego. Ale nowi widzący przyjrzeli jej się bliżej i nazwali ją wolą, wolą emanacji Orła, lub intencją.

W dalszym ciągu don Juan wyjaśniał, że starożytni Toltekowie podzielili swoją tajemną wiedzę na pięć zestawów, z których każdy obejmował dwie kategorie: ziemia i obszary mroku, ogień i woda, to, co powyżej i to, co poniżej, to, co głośne i to, co milczące, to, co ruchome i to, co statyczne. Uważał, że musiały istnieć tysiące różnych technik, które w miarę upływu czasu stawały się coraz bardziej wyrafinowane.

– Tajemna wiedza o ziemi – ciągnął – dotyczyła wszystkiego, co znajduje się na powierzchni ziemi. Istniały pewne zestawy ruchów, słów, maści i naparów, których używano wobec ludzi, zwierząt, owadów, drzew, małych roślin, skał, gleby. Były to techniki, które zmieniły dawnych widzących w potworne istoty A ich tajemna wiedza o ziemi była wykorzystywana do pielęgnacji lub niszczenia wszystkiego, co znajduje się na powierzchni ziemi.

– Parę dla ziemi stanowiło coś, co określano jako obszary mroku. To były bez wątpienia najbardziej niebezpieczne praktyki. Dotyczyły istnień pozbawionych życia organicznego. Są to żywe istoty, które przebywają tu, na ziemi, i zaludniają ją wraz z bytami organicznymi. Niewątpliwie jednym z najwartościowszych odkryć starożytnych widzących, szczególnie z ich punktu widzenia było to, że życie organiczne nie jest jedyną formą życia istniejącego na ziemi.

Nie rozumiałem tego, co powiedział. Czekałem, żeby wyjaśnił to bliżej.

– Istoty organiczne nie są jedynymi istotami obdarzonymi życiem. – powtórzył i znów zamilkł, jakby chciał dać mi czas na przemyślenie tego stwierdzenia.

Odpowiedziałem długim wywodem na temat definicji życia. Mówiłem o reprodukcji, metabolizmie i wzroście, o procesach, które odróżniają żywe istoty od przedmiotów martwych.

– Mówisz o życiu organicznym. – rzekł don Juan. – Ale to tylko jeden przykład życia. Nie powinieneś opierać się wyłącznie na jednej kategorii.

– Ale jakie jeszcze może być życie?

– Dla widzących życie oznacza świadomość. Dla zwykłego człowieka bycie świadomym jest równoznaczne z byciem organizmem. Widzący patrzą na to inaczej. Dla nich bycie świadomym oznacza, ze emanacje, które tworzą świadomość, są w czymś zamknięte. Istoty organiczne posiadają kokon, który więzi emanacje. Ale istnieją jeszcze inne byty, których osłonki nie przypominają widzącemu kokonu, zawierają jednak w sobie emanacje świadomości i wykazują cechy charakterystyczne dla życia, inne niż reprodukcja i metabolizm.

– Na przykład jakie, don Juanie?

– Na przykład zależność emocjonalną, smutek, radość, gniew i tak dalej, i tak dalej. I zapomniałem o najlepszym, o miłości, o miłości, jakiej ludzie nie potrafią sobie nawet wyobrazić.

– Czy mówisz poważnie, don Juanie?

– Śmiertelnie poważnie. – odrzekł z kamienną twarzą i wybuchnął śmiechem.

– Sądząc po tym, co widzą widzący – ciągnął. – życie naprawdę jest niezwykłym zjawiskiem.

– Ale jeśli te istoty są żywe, to dlaczego nie pokazują się człowiekowi?

– Pokazują się, przez cały czas. I nie tylko widzącym, także zwykłym ludziom. Problem w tym, że pierwsza uwaga pochłania całą naszą energię. Inwentarz człowieka nie tylko pochłania całą energię, ale także utwardza kokon do tego stopnia, ze staje się on nieelastyczny. W tych warunkach żaden kontakt nie jest możliwy.

Przypomniał mi, ze w czasie trwania naszej znajomości niezliczenie wiele razy zetknąłem się bezpośrednio z istotami nieorganicznymi. Odparłem, ze każdy z tych przypadków potrafiłem sobie jakoś wyjaśnić. Podejrzewałem nawet, ze jego nauki przez wykorzystanie roślin o właściwościach halucynogennych miały wymusić zgodę ucznia na prymitywną interpretację świata. Powiedziałem mu, że oficjalnie nie nazywałem tej interpretacji prymitywną, lecz w antropologicznych kategoriach

określiłem ją jako “światopogląd bardziej odpowiedni dla społeczności myśliwych i zbieraczy". Don Juan śmiał się tak, ze zabrakło mu tchu..

– Naprawdę nie wiem, czy gorszy jesteś w swoim normalnym stanie świadomości, czy w podwyższonym. – powiedział. – W normalnym stanie świadomości nie jesteś podejrzliwy, ale zanudzasz racjonalizmem. Chyba najbardziej mi się podobasz, gdy znajdujesz się głęboko po lewej stronie, choć wtedy okropnie się wszystkiego boisz, tak jak wczoraj.

Zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, stwierdził, że próbuje przeciwstawić dokonaniom nowych widzących to, co zdziałali starożytni widzący; chodziło mu o coś w rodzaju kontrapunktu, który pozwoliłby mi wyraźniej ujrzeć czekające mnie trudności.

Znów podjął wyjaśnienia dotyczące praktyk dawnych widzących. Powiedział, że inne ich wielkie odkrycie dotyczyło kolejnej pary kategorii wiedzy tajemnej: ognia i wody. Dawni widzący odkryli, iż płomienie mają niezwykłą właściwość: potrafią przenosić człowieka fizycznie, podobnie jak woda.

Don Juan stwierdził, że było to błyskotliwe odkrycie. Zauważyłem, że w świetle podstawowych praw fizyki jest to niemożliwe, on jednak poprosił, żebym wstrzymał się z wydawaniem osądów, dopóki nie wyjaśni mi wszystkiego. Powiedział, że powinienem hamować swoją nadmierną skłonność do racjonalizmu, gdyż wywiera ona nieustanny wpływ na stan podwyższonej świadomości. Nie chodzi tu o przesadzone reakcje na czynniki zewnętrzne, ale o poddawanie się własnym popędom.

Dalej mówił, że choć starożytni Toltekowie bez żadnych wątpliwości widzieli, nie rozumieli tego, co widzą Po prostu wykorzystywali swoje odkrycia praktycznie i nie zawracali sobie głowy tworzeniem szerszego obrazu. Jeśli chodzi o kategorię ognia i wody, podzielili ogień na gorąco i płomień, a wodę na wilgoć i płynność. Skojarzyli ze sobą gorąco i wilgoć i nazwali je pomniejszymi atrybutami. Płomień i płynność uznali za wyższe, magiczne atrybuty i wykorzystywali je do fizycznego przenoszenia się w obszar życia nieorganicznego. Wiedza o istnieniu takiego życia w połączeniu z praktykami dotyczącymi ognia i wody sprawiła, że dawni widzący znaleźli się w pułapce bez wyjścia.

Nowi widzący zgodzili się, iż odkrycie nieorganicznych żywych istot rzeczywiście było osiągnięciem niezwykłej miary, choć z innych powodów niż sądzili dawni widzący. Bezpośrednie kontakty z żywymi bytami innego rodzaju dały im fałszywe poczucie nietykalności, które zwiastowało ich upadek.

Chciałem, by don Juan wyjaśnił mi szczegółowo, na czym polegały techniki ognia i wody. Odrzekł, iż wiedza dawnych widzących była do tego stopnia skomplikowana, że stawała się bezużyteczna, toteż omówimy ją tylko w bardzo ogólnych zarysach.

Krótko przedstawił mi praktyki dotyczące tego, co na górze i tego, co na dole. Te pierwsze obejmowały tajemną wiedzę o wietrze, deszczu, błyskawicach, chmurach, grzmotach, świetle dziennym i słońcu. Wiedza o tym, co na dole, dotyczyła mgły, wody z podziemnych źródeł, bagien, piorunów, trzęsień ziemi, nocy, światła księżyca i samego księżyca.

Zapytałem, czy może mi podać przykład tych technik. Odrzekł, że w ciągu tych lat demonstrował mi je dziesiątki razy, ja jednak upierałem się, że potrafię wyjaśnić racjonalnie wszystko, co robiliśmy razem.

Nic nie odpowiedział. Wyglądał, jakby był zły na mnie za zadawanie pytań albo jakby głęboko zastanawiał się nad wyborem odpowiedniego przykładu. Po chwili uśmiechnął się i powiedział, że uzmysłowił sobie odpowiednią technikę.

– Technika, o której myślę, musi być wykonywana w płytkim strumieniu. Jest taki obok domu Genara.

– Co będę musiał zrobić?

– Potrzebne nam średniej wielkości lusterko.

Zdziwiła mnie ta prośba. Zauważyłem, że starożytni Toltekowie nie znali luster.

– To prawda – przyznał, uśmiechając się. – To uzupełnienie wprowadził mój dobroczyńca. Starożytni widzący potrzebowali tylko gładkiej powierzchni.

Wyjaśnił, że technika, o której mówi, polega na zanurzeniu lśniącej powierzchni w płytkiej wodzie strumienia. Może to być jakikolwiek płaski przedmiot, który choć trochę odbija obrazy.

– Chcę, żebyś skonstruował solidną metalową ramę do lustra średniej wielkości – powiedział. – Nie może przepuszczać wody, więc trzeba ją uszczelnić smołą. Musisz ją zrobić sam, własnymi rękami. Gdy będzie gotowa, przynieś ją do mnie i wtedy spróbujemy.

– Co się będzie działo, don Juanie?

– Nie zastanawiaj się nad tym. Sam prosiłeś o przykład praktyk starożytnych Tolteków. Ja prosiłem o to samo mojego dobroczyńcę. Chyba każdy w pewnym momencie o to prosi. Mój dobroczyńca mówił, że on też to zrobił. Jego dobroczyńca, nagual Elias, podał mu przykład; mój dobroczyńca z kolei pokazał ten przykład mnie, a teraz ja go pokażę tobie. Wtedy, gdy dobroczyńca zademonstrował mi ten przykład, nie wiedziałem, jak to zrobił. Teraz wiem. Któregoś dnia ty też zrozumiesz, jak działa ta technika; zrozumiesz, co się za nią kryje.

Sądziłem, że don Juan chce, bym wrócił do domu do Los Angeles i tam zbudował ramę do lustra. Powiedziałem, że nie będę pamiętał tego zadania, jeśli nie pozostanę w stanie podwyższonej świadomości.

– Twój komentarz zawiera dwa bezsensowne stwierdzenia – odrzekł. – Po pierwsze, w żaden sposób nie mógłbyś pozostać w stanie podwyższonej świadomości, bo nie potrafiłbyś w niej funkcjonować, gdybym ja albo Genaro, albo któryś inny wojownik z grupy naguala nie niańczył cię przez cały dzień, tak jak teraz. Druga sprawa to to, że Meksyk nie leży na Księżycu. Są tu sklepy żelazne. Możemy pojechać do Oaxaca i kupić wszystko, czego będziesz potrzebował.

Następnego dnia pojechaliśmy do miasta i kupiłem wszystkie materiały niezbędne do zrobienia ramy. Skonstruowałem ją sam w warsztacie mechanika za niewielką opłatą. Don Juan nawet na nią nie spojrzał, tylko kazał mija włożyć do bagażnika samochodu.

Wyruszyliśmy do domu Genara późnym popołudniem i dojechaliśmy tam wczesnym rankiem. Rozejrzałem się za Genarem, ale nie było go. Dom wydawał się pusty.

– Po co Genaro utrzymuje ten dom? – zapytałem don Juana. – Przecież mieszka z tobą, prawda?

Nie odpowiedział, tylko spojrzał na mnie dziwnie i poszedł zapalić lampę naftową. Zostałem sam w pokoju, w zupełnych ciemnościach. Byłem bardzo zmęczony, ale przypisywałem to długiej, męczącej jeździe przez góry. Miałem ochotę się położyć. W ciemnościach nie widziałem, gdzie Genaro położył maty. Potknąłem się o całą ich stertę i wtedy zrozumiałem, po co Genaro utrzymywał ten dom: opiekował się przecież uczniami mężczyznami, Pablitem, Nestorem i Benignem, którzy mieszkali tu, gdy znajdowali się w stanie zwykłej świadomości.

Poczułem euforię; zmęczenie minęło. Don Juan wszedł do pokoju z lampą. Powiedziałem mu, co sobie uświadomiłem, on jednak odrzekł, że to nie ma znaczenia i że szybko o tym zapomnę.

Poprosił o pokazanie lustra. Wydawał się zadowolony. Stwierdził, że jest lekkie, ale solidne. Miało osiemnaście cali długości i czternaście szerokości. Zauważył, ze przymocowałem aluminiową ramę do arkusza metalu, który stanowił tył lustra, metalowymi śrubami.

– Ja zrobiłem drewnianą ramę do swojego lustra – Powiedział. – Ta wygląda o wiele lepiej. Moja była zbyt nieporęczna, a jednocześnie krucha. Teraz wyjaśnię ci, co będziemy robić – ciągnął po dokładnym obejrzeniu lustra. – Czy może raczej powinienem powiedzieć: co będziemy próbowali robić. Razem położymy to lustro na Powierzchni strumienia w pobliżu domu. Jest wystarczająco szeroki i płytki, byśmy mogli go wykorzystać. Chodzi o to, by poddać się naciskowi wywieranemu przez płynność wody i dać jej się ponieść.

Zanim zdążyłem wygłosić jakąś uwagę albo zadać pytanie, przypomniał mi, że kiedyś w przeszłości wykorzystałem wodę podobnego strumienia i osiągnąłem stan niezwykłej percepcji. Chodziło mu o opóźnione skutki zażywania halucynogennych roślin, które wielokrotnie odczuwałem, gdy siedziałem zanurzony w rowie melioracyjnym za domem don Juana w północnym Meksyku.

– Zachowaj pytania na później, gdy już ci opowiem, co widzący wiedzą o świadomości – rzekł. – Wtedy ujrzysz wszystko, co robimy, w nowym świetle. Ale teraz zajmijmy się naszym ćwiczeniem.

Poszliśmy nad strumień. Don Juan wybrał miejsce, gdzie z wody sterczały nagie, płaskie kamienie. Stwierdził, że woda jest tu wystarczająco płytka do naszych celów.

– Co się stanie? – zapytałem, przepełniony niepokojem.

– Nie wiem. Wiem tylko, czego będziemy próbować. Będziemy trzymać lustro mocno, ale bardzo ostrożnie. Delikatnie położymy je na powierzchni wody i pozwolimy mu się zanurzyć. Potem przytrzymamy je na dnie. Obejrzałem już dno. Jest tam dość mułu, byśmy mogli wsunąć palce pod lustro i mocno je trzymać.

Poprosił, żebym przykucnął na płaskim kamieniu wystającym nad wodę pośrodku strumienia i trzymał lustro obiema rękami za rogi po jednej stronie. Sam przykucnął naprzeciwko mnie, trzymając

dwa pozostałe rogi. Opuściliśmy lustro pod wodę i trzymaliśmy je przy dnie ramionami zanurzonymi prawie po łokcie.

Don Juan kazał mi pozbyć się wszelkich myśli i wpatrywać się w powierzchnię lustra. Kilkakrotnie powtórzył, że cała rzecz w tym, by w ogóle nie myśleć. Łagodny prąd strumienia zniekształcał odbicia naszych twarzy. Po kilku minutach wpatrywania się w lustro odniosłem wrażenie, że obraz naszych twarzy stopniowo staje się coraz ostrzejszy. Wydawało mi się, że lustro rośnie, aż osiągnęło wielkość co najmniej jarda kwadratowego. Nurt jakby się zatrzymał i lustro stało się przejrzyste, jakby leżało na powierzchni wody. Jeszcze dziwniejsza była wyrazistość naszych odbić. Miałem wrażenie, jakby moja twarz została powiększona; właściwie nie była większa, ale szczegóły rysowały się dokładniej. Dostrzegałem pory skóry na czole.

Don Juan szepnął, żebym nie wpatrywał się w odbicia naszych oczu ani nie skupiał spojrzenia na żadnej części odbicia, lecz pozwolił, by wzrok wędrował dokoła.

– Wpatruj się, ale nie skupiaj wzroku! – powtarzał dobitnym szeptem.

Posłuchałem go, nie zastanawiając się nad pozorną sprzecznością tego polecenia. Lustro uwięziło jakąś część mnie i paradoks nabrał wielkiego sensu. “To możliwe, żeby wpatrywać się nie skupiając wzroku" – pomyślałem i w chwili, gdy sformułowałem tę myśl, obok głowy mojej i don Juana pojawiła się jeszcze jedna. Jej odbicie było widoczne po lewej stronie w dolnej części lustra.

Całe moje ciało drżało. Don Juan szepnął, żebym się uspokoił i nie okazywał lęku ani zaskoczenia. Kazał mi się wpatrywać w przybysza rozproszonym wzrokiem. Musiałem kontrolować się ze wszystkich sił, by nie drgnąć i nie wypuścić lustra. Don Juan szepnął, żebym wziął się w garść. Co chwilę trącał mnie ramieniem.

Powoli opanowałem strach. Patrzyłem na trzecią głowę i stopniowo docierało do mnie, że nie jest to głowa ludzka ani zwierzęca. Właściwie w ogóle nie była to głowa, lecz kształt pozbawiony wewnętrznej dynamiki. Gdy to pomyślałem, jednocześnie uświadomiłem sobie, ze to nie ja myślę. To uświadomienie także nie było myślą. Ogarnął mnie wielki niepokój, a potem pojąłem coś niewiarygodnego. Te myśli to był głos, który mówił mi do ucha!

– Widzę! – wykrzyknąłem po angielsku, ale nie usłyszałem żadnego dźwięku.

– Tak, widzisz – odrzekł głos po hiszpańsku, prosto do mojego ucha.

Czułem, że owładnęła mną siła większa ode mnie. Nie czułem bólu ani nawet cierpienia. Nie czułem nic. Wiedziałem bez cienia wątpliwości, gdyż mówił mi to głos, że nie jestem w stanie wyrwać się spod działania tej siły własną wolą ani mocą. Wiedziałem, że umieram. Odruchowo podniosłem wzrok, by spojrzeć na don Juana, i w chwili, gdy nasze oczy się spotkały, siła wypuściła mnie z uwięzi. Byłem wolny. Don Juan uśmiechał się do mnie, jakby dokładnie wiedział, przez co przeszedłem.

Uświadomiłem sobie, że stoję. Don Juan trzymał lustro za krawędź, by woda mogła z niego spłynąć.

W milczeniu wróciliśmy do domu.

– Starożytni Toltekowie byli zafascynowani swoimi odkryciami – powiedział don Juan.

– Rozumiem, dlaczego – odrzekłem.

– Ja też – stwierdził.

Siła, która mnie pochwyciła, była tak potężna, że na kilka godzin odebrała mi mowę, a nawet zdolność myślenia. Byłem jak zastygły, zupełnie pozbawiony woli. Tajałem bardzo wolno.

– Bez żadnej celowej interwencji z naszej strony – ciągnął don Juan – technika starożytnych Tolteków podzieliła się dla ciebie na dwie części. Pierwsza oswoiła cię z tym, co się dzieje. Przy drugiej spróbujemy osiągnąć to, do czego zmierzali starożytni widzący.

– Co się właściwie zdarzyło, don Juanie? – zapytałem.

– Istnieją dwie wersje wyjaśnienia. Najpierw podam ci wersję dawnych widzących. Uważali oni, że odbijająca powierzchnia lśniącego przedmiotu zanurzona w wodzie powiększa jej moc. Wpatrywali się w zbiorniki wodne, a lśniąca powierzchnia służyła im do przyśpieszenia tego procesu. Wierzyli, że nasze oczy są kluczami do wejścia w nieznane; wpatrując się w wodę pozwalali, by oczy otworzyły im przejście.

Według tego, co mówił don Juan, starożytni widzący zauważyli, iż wilgoć wody tylko moczy, natomiast jej płynność porusza. Przypuszczali, że płynie ona w poszukiwaniu innych poziomów

znajdujących się poniżej nas. Wierzyli, że woda została nam dana nie tylko po to, by podtrzymywać życie, ale także jako połączenie, droga do innych, niżej położonych poziomów.

– Ile jest niższych poziomów? – zapytałem.

– Dawni widzący naliczyli ich siedem.

– Czy ty sam je poznałeś, don Juanie?

– Jestem widzącym nowego cyklu, toteż mam inne poglądy – odrzekł. – Pokazuję ci tylko, co robili dawni widzący, i mówię ci, w co wierzyli.

Zapewnił mnie, że to, iż on sam ma inny punkt widzenia, nie podważa użyteczności praktyk dawnych widzących; ich interpretacje okazały się niesłuszne, ale prawdy, które odkryli, miały praktyczne zastosowanie. Jeśli chodzi o techniki związane z wodą, byli oni przekonani, że płynność wody może fizycznie przenieść człowieka do każdego miejsca pomiędzy naszym poziomem a siedmioma niższymi poziomami; może także przenieść naszą esencję do dowolnego miejsca znajdującego się na tym poziomie, w dowolnym kierunku wzdłuż biegu rzeki. Zgodnie z tymi założeniami wykorzystywali bieżącą wodę do przenoszenia się w granicach naszego poziomu, a wodę głębokich jezior albo dziur wodnych do podróży w głąb.

– Za pomocą techniki, którą ci pokazałem, chcieli osiągnąć dwie rzeczy – mówił. – Z jednej strony używali płynności wody do przenoszenia się na pierwszy z niższych poziomów. Z drugiej strony wykorzystywali ją, by spotkać się twarzą w twarz z żywą istotą z tego pierwszego poziomu. Podobny do głowy kształt w lustrze to była jedna z tych istot, która przyszła nas obejrzeć.

– A więc one naprawdę istnieją! – wykrzyknąłem.

– Oczywiście, że tak – odrzekł.

Powiedział, że starożytnym widzącym zaszkodziło sztywne upieranie się przy swoich procedurach, ale ich odkrycia miały niezaprzeczalną wartość. Odkryli mianowicie, że najpewniejszą drogą do spotkania jednej z tych istot jest użycie zbiornika wodnego. Wielkość zbiornika nie ma znaczenia; ocean czy staw równie dobrze nadają się do tego celu. Don Juan wybrał mały strumyk, bo nie lubił się moczyć, ale te same rezultaty uzyskalibyśmy w jeziorze albo w dużej rzece.

– Gdy ludzkie istoty przywołują inne życie, ono przychodzi, by sprawdzić, co się dzieje – powiedział. – Ta toltecka technika przypomina pukanie do ich drzwi. Dawni widzący twierdzili, że lśniąca powierzchnia na dnie wody służy jako przynęta i jako okno. Ludzie i te istoty spotykają się przy oknie.

– Czy to właśnie zdarzyło się mnie?

– Dawni widzący powiedzieliby, że pociągnęła cię moc wody i moc pierwszego poziomu w połączeniu z magnetycznym wpływem istoty przy oknie.

– Ale słyszałem głos, który mówił mi do ucha, że umieram.

– Ten głos miał rację. Umierałeś i umarłbyś, gdyby mnie tam nie było. To jest właśnie niebezpieczeństwo tolteckich praktyk. Są niezwykle skuteczne, ale zarazem śmiertelnie groźne.

Ze wstydem przyznałem, że byłem przerażony. Widok tego kształtu w lustrze i wrażenie, że zagarnia mnie jakaś siła, to było dla mnie zbyt wiele.

– Nie chciałbym cię straszyć – rzekł don Juan – ale dotychczas nic ci się jeszcze nie zdarzyło. Jeśli to, co przytrafiło się mnie, może być wskazówką, co może przytrafić się tobie, to lepiej przygotuj się na największy wstrząs swojego życia. Lepiej trochę się wystraszyć teraz niż umrzeć ze strachu jutro.

Mój strach był tak przytłaczający, że nie potrafiłem nawet wyrazić na głos pytań, które wirowały w mojej głowie. Miałem trudności z przełykaniem. Don Juan śmiał się tak, że zaczai się krztusić i jego twarz przybrała fioletowy kolor. Gdy odzyskałem głos, każde moje pytanie wywoływało kolejny atak jego śmiechu i kaszlu.

– Nie masz pojęcia, jakie to wszystko jest dla mnie zabawne – powiedział w końcu. – Nie śmieję się z ciebie, tylko z sytuacji. Mój dobroczyńca zmusił mnie do przejścia przez to samo i patrząc na ciebie wciąż widzę siebie.

Było mi niedobrze. Don Juan stwierdził, że to nic groźnego, bo lęk jest naturalną rzeczą. Nie powinno się powstrzymywać strachu, a zresztą nie miałoby to najmniejszego sensu. Starożytni widzący wpadli w pułapkę właśnie dlatego, że tłumili strach w sytuacjach, gdy powinni się poddać śmiertelnemu przerażeniu. Ponieważ nie chcieli zaprzestać poszukiwań ani porzucić podtrzymujących

ich na duchu koncepcji, w zamian kontrolowali swój strach.

– Co jeszcze będziemy robić z lustrem? – zapytałem.

– To lustro przyda się przy spotkaniu twarzą w twarz, jakie odbędziesz z istotą, na którą patrzyłeś wczoraj.

– Co się dzieje podczas takiego spotkania?

– Po prostu jedna forma życia, ludzka, spotyka inną formę. Dawni widzący twierdzili, że w tym przypadku chodzi o istotę z pierwszego poziomu płynności wody.

Dalej mówił, że dawni widzący zakładali, iż siedem Poziomów położonych poniżej naszego to poziomy płynności wody. Przypisywali wielkie znaczenie źródłom, uważali bowiem, że płynność wody jest tu odwrócona, zmierza z głębin na powierzchnię. Sądzili, że źródła są miejscem, gdzie istoty z innych poziomów, inne formy życia, Przechodzą na nasz poziom, by nas ujrzeć i obserwować.

– Pod tym względem dawni widzący się nie mylili. – mówił don Juan – Trafili w samo sedno Istoty, które nowi widzący nazywają sprzymierzeńcami, lubią się pojawiać wokół źródeł

– Czy ta istota w lustrze to był sprzymierzeniec? – zapytałem.

– Oczywiście, ale taki, z którego nie ma żadnego pożytku. Tradycja sprzymierzeńców, z którą zaznajomiłem cię w przeszłości, pochodzi bezpośrednio od dawnych widzących. Potrafili oni dokonywać cudów ze sprzymierzeńcami, ale wszystko, co robili, okazało się nic nie warte, gdy pojawił się prawdziwy wróg inni ludzie.

– Skoro te istoty są sprzymierzeńcami, to muszą być bardzo niebezpieczne. – zauważyłem.

– Równie niebezpieczne jak ludzie, ani mniej, ani bardziej.

– Czy one mogą nas zabić?

– Bezpośrednio nie, ale z pewnością mogą nas śmiertelnie przestraszyć. Mogą same przekroczyć granicę albo też podchodzą tylko do okna. Może już zrozumiałeś że starożytni Toltekowie także nie zatrzymywali się przy oknie. Wymyślili przedziwne sposoby, by przez nie przejść.

Drugi etap ćwiczenia przebiegał bardzo podobnie jak pierwszy, tylko ze potrzebowałem prawie dwa razy więcej czasu, by się rozluźnić i wyciszyć wewnętrzny zamęt. Gdy mi się to udało, odbicie twarzy don Juana i mojej w lustrze natychmiast stało się ostrzejsze. Przez jakąś godzinę przenosiłem wzrok z jego odbicia na moje. Spodziewałem się, że sprzymierzeniec może się pojawić w kaź dej chwili, ale nic się nie działo. Bolał mnie kark, plecy miałem zesztywniałe i zdrętwiały mi nogi. Miałem ochotę uklęknąć na skale, by zmniejszyć ból krzyża, ale w tej samej chwili don Juan szepnął, ze gdy tylko sprzymierzeniec się pokaże, wszystko przestanie mnie boleć.

Miał zupełną rację. Szok, jakiego doznałem na widok krągłego kształtu, który pojawił się przy krawędzi lustra, sprawił, że zupełnie zapomniałem o niewygodzie.

– Co teraz zrobimy? – zapytałem szeptem.

– Rozluźnij się i nie skupiaj wzroku na niczym, nawet na krotką chwilę. Patrz na wszystko, co pojawi się w lustrze. Patrz nie skupiając wzroku.

Posłuchałem go. Patrzyłem na wszystko, co odbijało się w lustrze. W uszach dziwnie mi brzęczało Don Juan szepnął, że jeśli poczuję, iż zagarnia mnie jakaś dziwna siła, to powinienem zataczać kręgi oczami zgodnie z ruchem wskazówek zegara, podkreślił jednak, ze pod żadnym pozorem nie wolno mi podnosić głowy i patrzeć na niego.

Po chwili zauważyłem, ze lustro odbija coś jeszcze oprócz naszych twarzy i okrągłego kształtu. Powierzchnia szkła pociemniała i pojawiły się na niej intensywne, szybko rosnące punkty fioletowego światła. Był także jeden smoliście czarny punkt, który po chwili przekształcił się w coś w rodzaju płaskiego obrazu przedstawiającego pochmurne nocne niebo oświetlone blaskiem księżyca. Naraz cała powierzchnia wyostrzyła się jak obraz w kinie i pojawił się na niej nowy widok, trójwymiarowy, zapierający dech w piersiach obraz głębi.

Wiedziałem, że w żaden sposób nie potrafię się oprzeć niezwykłemu przyciąganiu tego obrazu. Zaczął mnie on wciągać w głąb.

Don Juan szepnął dobitnie, że jeśli chcę ocalić życie, muszę zataczać kręgi oczami. Ten ruch przyniósł mi natychmiastową ulgę. Znów dostrzegłem odbicia naszych twarzy i sprzymierzeńca. Potem sprzymierzeniec zniknął by po chwili pojawić się po przeciwnej stronie lustra.

Don Juan kazał mi trzymać lustro z całej siły. Ostrzegł, bym nie tracił zimnej krwi i nie wykonywał żadnych gwałtownych ruchów.

– Co się stanie? – zapytałem szeptem.

– Sprzymierzeniec będzie próbował wyjść.

Ledwie to powiedział, poczułem silne szarpnięcie. Coś pociągnęło moje ramiona. Szarpnięcie pochodziło spod lustra. Była to jakby siła ssąca, która wytwarzała jednolite ciśnienie dokoła całej ramy.

– Trzymaj lustro mocno, ale uważaj, żeby go nie zbić – nakazał don Juan. – Walcz z tym naciskiem. Nie wolno nam dopuścić do tego, żeby sprzymierzeniec wciągnął lustro zbyt głęboko.

Ogromna siła ciągnęła nas w dół. Obawiałem się, że połamie mi palce albo zmiażdży je o kamienie na dnie. W pewnej chwili obydwaj z don Juanem straciliśmy równowagę i musieliśmy zejść z kamieni w nurt. Woda była dość płytka, ale sprzymierzeniec napierał na ramę z tak przerażającą siłą, jakbyśmy znajdowali się w dużej rzece. Mimo, że woda dokoła naszych stóp wirowała szaleńczo, odbicia w lustrze nawet nie drgnęły.

– Uważaj! – zawołał don Juan. – Nadchodzi!

Coś nagle uderzyło w lustro od spodu i pochwyciło za krawędź ramy; nie za zewnętrzną krawędź, którą trzymaliśmy, lecz od środka, od strony lustrzanej tafli, tak, jakby szklana powierzchnia naprawdę była otwartym oknem, przez które coś lub ktoś próbował przejść.

Obydwaj z don Juanem dokładaliśmy rozpaczliwych wysiłków, by wepchnąć lustro niżej, gdy coś je wypychało od spodu, i pociągnąć je do góry, gdy dziwna istota ciągnęła je w dół. Pochyleni, powoli przesuwaliśmy się w dół strumienia. Woda była tu głębsza, a dno pokryte śliskimi kamieniami.

– Wyjmijmy lustro z wody i strząśnijmy go – zaproponował don Juan ochryple.

Głośne trzaski nie ustawały, jakbyśmy złapali gołymi rękami wielką rybę, która szaleńczo kręciła się w kółko.

Przyszło mi do głowy, że lustro właściwie jest czymś w rodzaju włazu. Dziwny kształt próbował przez nie wyjść na powierzchnię. Na krawędzi włazu opierał się. potężny ciężar, na tyle wielki, że przesunął odbicia naszych twarzy. Nie widziałem ich już, dostrzegałem tylko przepychającą się masę.

Lustro już nie spoczywało na dnie strumienia. Moje palce nie były przyciśnięte do kamieni. Lustro znajdowało się w połowie głębokości strumienia, utrzymywane na tym poziomie przez zrównoważoną siłę sprzymierzeńca i naszą. Don Juan powiedział, że wsunie dłonie pod spód, a ja mam je jak najszybciej pochwycić; w ten sposób oprzemy lustro na przedramionach i spróbujemy je wyciągnąć na powierzchnię. Puścił krawędź ramy i lustro przechyliło się na jego stronę. Szybko poszukałem jego dłoni, ale pod spodem nic nie było. Wahałem się o sekundę za długo i lustro wysunęło mi się z rąk.

– Łap je! Łap je! – wykrzyknął don Juan.

Pochwyciłem lustro w ostatniej chwili, zanim zdążyło upaść na kamienie, i wyjąłem je z wody, ale było już za późno. Woda przypominała klej. Wyciągając lustro czułem, że wraz z nim wyciągam część ciężkiej, gumowatej substancji, która usiłowała wyrwać mi lustro z rąk i znów je zanurzyć.

Don Juan niezwykle zręcznie pochwycił lustro i bez trudu postawił je pionowo.

Jeszcze nigdy w życiu nie przeżyłem takiego ataku melancholii. Był to smutek, który nie miał żadnej konkretnej przyczyny; łączyłem go ze wspomnieniem widzianej w lustrze głębi. Była to mieszanka czystej tęsknoty za tą głębią i bezgranicznego strachu przed jej mrożącą krew w żyłach samotnością.

Don Juan stwierdził, że w życiu wojownika smutek bez żadnego konkretnego powodu jest czymś jak najbardziej naturalnym. Widzący twierdzą, że przy przekraczaniu granic znanego pole energetyczne, jakim jest świetliste jajo, wyczuwa swoje ostateczne przeznaczenie. Jedno przelotne spojrzenie na wieczność leżącą poza kokonem wystarcza, by zburzyć poczucie komfortu, jakie daje nam posiadanie inwentarza. Skutkiem tego jest melancholia, czasami tak głęboka, że może doprowadzić człowieka do śmierci.

Don Juan powiedział, iż najlepszym sposobem na pozbycie się melancholii jest śmiech, i dorzucił kpiąco, że moja pierwsza uwaga robi, co może, by przywrócić porządek zburzony przez kontakt ze sprzymierzeńcem. Ponieważ nie da się go przywrócić racjonalnymi sposobami, moja pierwsza uwaga usiłuje tego dokonać skupiając całą swoją moc na smutku.

Odpowiedziałem, że w każdym razie moja melancholia jest prawdziwa. Uczucie samotności, jakie

wzbudzało we mnie wspomnienie głębi, nie miało nic wspólnego z folgowaniem sobie, smętnym snuciem się dokoła ani pogrążaniem się w ponurych nastrojach.

– Coś wreszcie zaczyna do ciebie docierać – skomentował don Juan. – Masz rację. Nic nie jest bardziej samotne niż wieczność. I nic nie daje nam większego komfortu niż bycie człowiekiem. W gruncie rzeczy jest to kolejny paradoks – jak człowiek może utrzymać granice swojego człowieczeństwa, a jednocześnie świadomie i ochoczo zapuszczać się w absolutną samotność wieczności? Gdy rozwiążesz tę zagadkę, będziesz gotów do ostatecznej podróży.

Poczułem absolutną pewność, że wiem, jaka jest przyczyna mojego smutku. Było to uczucie, które często do mnie powracało i o którym zawsze zapominałem, dopóki znów mnie nie uderzyło z całą siłą: marność ludzkiej kondycji wobec niezmierzoności tego samoistnego bytu, który widziałem odbity w lustrze.

– Ludzkie istoty naprawdę są niczym, don Juanie – powiedziałem.

– Wiem dokładnie, o czym myślisz – odrzekł. – Oczywiście, że jesteśmy niczym, ale właśnie dlatego jest to dla nas tak wielkie wyzwanie: że będąc niczym, potrafimy stawić czoło osamotnieniu wieczności.

Otworzyłem usta, by wyartykułować następne pytanie, ale on niespodziewanie zmienił temat i zaczął mówić o naszych zmaganiach ze sprzymierzeńcem. Rzekł, że sytuacja wyglądała dość poważnie; nie była to kwestia życia lub śmierci, ale też i nie zabawa.

– Wybrałem tę technikę – ciągnął – bo pokazał mi ją mój dobroczyńca. Gdy poprosiłem, żeby podał mi przykład technik dawnych widzących, omal nie pękł ze śmiechu; moja prośba za bardzo przypominała mu własne doświadczenia. Jego dobroczyńca, nagual Elias, w podobny sposób zademonstrował mu tę samą technikę.

Don Juan powiedział, że ponieważ on niegdyś skonstruował drewnianą ramę, powinien był mnie poprosić o zrobienie takiej samej, ale ciekaw był, co się zdarzy, jeśli rama będzie mocniejsza niż poprzednio. Jego rama złamała się, podobnie jak rama dobroczyńcy, i w obydwu przypadkach sprzymierzeniec wydostał się na powierzchnię.

Gdy don Juan wykonywał to ćwiczenie, sprzymierzeniec połamał ramę i wyszedł z lustra. Lustro zatonęło, a don Juan i dobroczyńca zostali z kawałkami drewna w dłoniach. Dobroczyńca wiedział, jakiego rodzaju kłopotów może się przez to spodziewać. Sprzymierzeniec widziany w lustrze nie wydaje się bardzo przerażający, bo jest tylko kształtem, pewnego rodzaju substancją. Ale gdy wydostanie się na zewnątrz, to poza tym, że jego wygląd budzi grozę, staje się prawdziwym utrapieniem. Don Juan powiedział, że gdy taki sprzymierzeniec wyjdzie ze swojego poziomu, bardzo trudno go nakłonić, by tam wrócił. To samo odnosi się do ludzi. Jeśli widzący zapuści się na poziom tych istot, to bardzo możliwe, że nikt go już nigdy nie zobaczy.

– Sprzymierzeniec potłukł moje lustro – opowiadał. – okno przestało istnieć i sprzymierzeniec nie mógł wrócić, więc przyczepił się do mnie. Biegł za mną, tocząc się jak kula. Co tchu uciekałem przed nim na czworakach, krzycząc z przerażenia. Biegałem w kółko po wzgórzach jak opętany, a sprzymierzeniec przez cały czas pozostawał o kilka cali za mną.

Don Juan mówił, że dobroczyńca pobiegł za nim, ale był już stary i poruszał się zbyt wolno; był jednak na tyle rozsądny, że kazał don Juanowi zataczać kręgi. Dzięki temu sam mógł przedsięwziąć odpowiednie kroki w celu pozbycia się sprzymierzeńca. Gdy oszalały ze strachu don Juan biegał dokoła wzgórza, dobroczyńca zajął się zbieraniem suchych gałęzi.

Don Juan wyznał, że gdy tak biegał w kółko, przyszło mu do głowy, iż dobroczyńca w gruncie rzeczy świetnie się bawi. Wiedział, że Julian był wojownikiem, który potrafił się cieszyć absolutnie każdą sytuacją, dlaczego więc nie tą? Poczuł taką złość, że sprzymierzeniec na chwilę przestał go ścigać. Nie przebierając w słowach don Juan oskarżył dobroczyńcę o złośliwość. Ten nic nie odpowiedział, tylko spojrzał ponad ramieniem don Juana na majaczącego nad nimi sprzymierzeńca i na jego twarzy pojawiło się przerażenie. Don Juan zapomniał o złości i znów zaczął biegać w kółko.

– Mój dobroczyńca był wielkim przecherą – opowiadał don Juan ze śmiechem. – Nauczył się śmiać w duchu. Nic po sobie nie pokazywał, więc mógł udawać, że szlocha czy jest wściekły, gdy tak naprawdę się śmiał. Tamtego dnia, kiedy sprzymierzeniec ścigał mnie w kółko, dobroczyńca stał sobie spokojnie i bronił się przed moimi oskarżeniami. Za każdym razem, gdy przebiegałem obok niego, słyszałem kolejny fragment długiej przemowy. Gdy skończył ten temat, zaczęły mnie dobiegać strzępy następnego długiego wystąpienia: opowiadał, ze musiał nazbierać dużo drewna, że sprzymierzeniec jest wielki, że ognisko musi być równie wielkie i że plan może się nie powieść. Jedynie szalony strach

kazał mi biec dalej. W końcu dobroczyńca zauważył, że za chwilę padnę trupem z wyczerpania; zbudował ognisko i oddzielił mnie płomieniami od sprzymierzeńca.

Don Juan spędził przy ogniu całą noc. Najgorsza chwila nadeszła, gdy dobroczyńca poszedł nazbierać jeszcze trochę gałęzi i zostawił go samego. Don Juan tak się bał, że obiecał Bogu, iż opuści ścieżkę wiedzy i zostanie farmerem.

– Rano, gdy nie miałem już ani odrobiny energii, sprzymierzeńcowi udało się wepchnąć mnie do ognia i bardzo się poparzyłem – dodał don Juan.

– Co się stało ze sprzymierzeńcem?

– Dobroczyńca nigdy mi tego nie powiedział. Ale podejrzewam, że nadal błąka się gdzieś bez celu, próbując odnaleźć drogę powrotną.

– A twoja obietnica złożona Bogu?

– Dobroczyńca kazał mi się tym nie martwić. Rzekł, że to była dobra obietnica, ale gdy ją składałem, nie wiedziałem jeszcze, że takich obietnic nikt nie słucha, bo nie ma Boga. Istnieją tylko emanacje Orła, a im nie można niczego obiecywać.

– Co by się stało, gdyby sprzymierzeniec cię złapał?

– Mógłbym umrzeć ze strachu. Gdybym wtedy wiedział, co może wyniknąć z takiej sytuacji, to pozwoliłbym się złapać. Wtedy byłem bardzo lekkomyślny. Gdy sprzymierzeniec cię pochwyci, albo dostajesz ataku serca i umierasz, albo mocujesz się z nim. Po chwili zażartych zapasów sprzymierzeniec traci energię. On nam nic nie może zrobić i odwrotnie. Jesteśmy od siebie oddzielni przepaścią. Starożytni widzący wierzyli, że w chwili gdy energia sprzymierzeńca opada, oddaje on swoją moc człowiekowi. Moc, akurat! Starożytni widzący mieli sprzymierzeńców na tuziny, ale ich moc zupełnie nic nie znaczyła.

Okazało się, że i tu nowi widzący musieli uporządkować chaos pojęć. Odkryli, że jedyną rzeczą, która się liczy, jest nieskazitelność, to znaczy uwolniona energia. Pośród dawnych widzących byli i tacy, którym sprzymierzeńcy uratowali życie, ale nie oznaczało to, że sprzymierzeniec potrafi nas uchronić przed czymkolwiek, to raczej nieskazitelność ludzi pozwoliła im wykorzystać energię innych form życia.

Nowi widzący odkryli także jedną z najważniejszych zasad dotyczących sprzymierzeńców, mianowicie, od czego zależy, czy są oni użyteczni dla człowieka, czy bezużyteczni. Ogromna większość sprzymierzeńców jest bezużyteczna to ci, w których wnętrzu zamknięte są emanacje nie mające odpowiedników w ludzkim kokonie. Są tak rożni od nas, ze stają się zupełnie bezużyteczni. Inni sprzymierzeńcy, bardzo nieliczni, są nam pokrewni przez to, że w ich wnętrzu trafiają się emanacje pasujące do naszych.

– Jak można ich wykorzystać? – zapytałem.

– Powinniśmy użyć innego słowa, zamiast “wykorzystać". – odrzekł don Juan. – Ja bym nazwał to, co zachodzi między widzącymi a użytecznymi sprzymierzeńca mi, sprawiedliwą wymianą energii.

– Jak się ta wymiana odbywa?

– Dzięki pasującym do siebie emanacjom. Te emanacje naturalnie znajdują się po lewej stronie świadomości człowieka, po tej, której zwykły człowiek nigdy nie używa. Dlatego sprzymierzeńcy są zupełnie odgrodzeni od świata świadomości prawej strony, czyli od strony racjonalnej.

Don Juan wyjaśnił, że pasujące do siebie emanacje tworzą wspólną dla obu stron płaszczyznę. Dzięki temu możliwe jest ustanowienie głębszej więzi, z której korzystają obie formy życia. Widzący korzystają z eteryczności sprzymierzeńców, są oni doskonałymi zwiadowcami i strażnikami. Sprzymierzeńcy potrzebują większego pola energetycznego ludzi, dzięki któremu potrafią się zmaterializować. Doświadczeni widzący bawią się tymi wspólnymi emanacjami, aż skupią na nich całą energię, wówczas zachodzi wymiana. Starożytni widzący nie rozumieli tego procesu i rozwinęli skomplikowane techniki patrzenia po to, by wejść w głębię, którą widziałem, w lustrze.

– Dawni widzący używali bardzo wyrafinowanego narzędzia do schodzenia na niższe poziomy. – mówił don Juan. – Była to lina o specjalnym splocie, którą owijali się w pasie. Miękki koniec liny nasączony był żywicą i wchodził do pępka jak zatyczka. Widzący miał jednego lub więcej pomocników, którzy trzymali linę, gdy on zatracał się w patrzeniu. Naturalnie wpatrywanie się bezpośrednio w odbicie w głębokim, czystym stawie lub jeziorze wciąga o wiele bardziej i jest niebezpieczniejsze niż to, co robiliśmy z lustrem.

– Ale czy rzeczywiście schodzili w głąb fizycznie?' – zapytałem

– Zdziwiłbyś się, do czego zdolni są ludzie, szczególnie, jeśli potrafią kontrolować świadomość. Dawni widzący byli szaleńcami. W swoich wycieczkach w głębiny znaleźli cuda. Dla nich spotkania ze sprzymierzeńcami były codziennością.

– Oczywiście do tej pory powinieneś już rozumieć, ze "głębia" to tylko metafora. Nie istnieje żadna głębia, tylko posługiwanie się świadomością. Ale dawni widzący nigdy tego nie zrozumieli.

Powiedziałem don Juanowi, że na podstawie jego opowiadania o doświadczeniu ze sprzymierzeńcem oraz własnych odczuć, gdy poczułem wielką siłę sprzymierzeńca w wodzie, doszedłem do wniosku, iż oni są bardzo agresywni.

– Właściwie nie. – odrzekł. – Co prawda mają dość energii, by okazywać agresję, ale jest to energia innego rodzaju. Bardziej przypominają oni prąd elektryczny. Organiczne istoty są podobniejsze do fal ciepła.

– Ale dlaczego sprzymierzeniec ścigał cię tak długo? – zapytałem.

– Nie ma w tym nic zagadkowego. Sprzymierzeńców przyciągają emocje. Najbardziej przyciąga ich zwierzęcy strach; wyzwala energię, która im odpowiada. Taki strach porusza emanacje w ich wnętrzu. Ponieważ bałem się przez cały czas, sprzymierzeniec podążał za moim strachem, który działał na niego jak przynęta. Sprzymierzeniec połknął haczyk i nie potrafił się uwolnić.

Odkrycie, że sprzymierzeńcy najbardziej ze wszystkiego lubią zwierzęcy strach, także było zasługą dawnych widzących. Posuwali się oni nawet do tego, że świadomie straszyli innych ludzi, by nakarmić sprzymierzeńców ich śmiertelnym przerażeniem. Dawni widzący byli przekonani, że sprzymierzeńcy mają ludzkie uczucia, nowi jednak zobaczyli to inaczej. Odkryli, że sprzymierzeńców przyciąga energia wyzwalana przez emocje; równie skuteczna jest miłość, a także nienawiść i smutek.

Don Juan dodał, że gdyby wtedy czuł do sprzymierzeńca miłość, ten i tak poszedłby za nim, choć nastrój pościgu byłby inny. Zapytałem, czy sprzymierzeniec przerwałby pościg, gdyby don Juanowi udało się opanować strach. Odrzekł, że kontrolowanie strachu było sztuczką używaną przez dawnych widzących. Nauczyli się kontrolować emocje do tego stopnia, że potrafili podzielić je na porcje. Chwytali sprzymierzeńców na przynętę własnego strachu i wydzielając go po trochu, jak jedzenie, trzymali schwytane istoty w niewoli.

– Dawni widzący byli przerażającymi ludźmi – ciągnął don Juan. – Nie powinienem właściwie mówić tego w czasie przeszłym – oni są przerażający nawet dzisiaj. Ich celem była władza, panowanie nad wszystkimi i wszystkim.

– Nawet dzisiaj, don Juanie? – powtórzyłem, próbując go skłonić do dalszych wyjaśnień.

Zmienił temat mówiąc, że straciłem okazję do przeżycia bezmiernego strachu, a to dlatego, że niewątpliwie sposób, w jaki uszczelniłem ramę lustra smołą, sprawił, że woda nie dostała się za szybę. Jego zdaniem właśnie dzięki temu sprzymierzeniec nie potłukł lustra.

– Szkoda – powiedział. – Może ten sprzymierzeniec nawet by ci się spodobał. Swoją drogą, to nie był ten sam, co poprzedniego dnia. Ten drugi doskonale do ciebie pasował.

– A czy ty nie masz swoich sprzymierzeńców, don Juanie? – zapytałem.

– Jak wiesz, mam sprzymierzeńców mojego dobroczyńcy. Ale nie mogę powiedzieć, żebym żywił do nich podobne uczucia jak on. On był łagodnym, ale pełnym namiętności człowiekiem, który hojnie rozdawał wszystko, co miał, włącznie ze swoją energią. Kochał swoich sprzymierzeńców. Dla niego nie stanowiło problemu udzielanie im swojej energii, by mogli się materializować. Jeden z nich potrafił nawet przybierać groteskową ludzką postać.

Don Juan powiedział, że ponieważ on sam nie przykłada wielkiej wagi do sprzymierzeńców, nigdy nie dał mi okazji do wejścia w bliższy kontakt z nimi, choć jemu samemu dobroczyńca dał taką okazję już wtedy, gdy don Juan dochodził do siebie po postrzale w pierś. Dopiero co wyrwał się ze szponów małego tyrana i podejrzewał, że wpadł w kolejną pułapkę. Miał zamiar poczekać kilka dni, aż odzyska siły, a potem uciec wykorzystując chwilę nieobecności starego człowieka. Starzec musiał jednak Przejrzeć jego myśli, bo pewnego dnia szepnął do niego Konspiracyjnie, że powinien wyzdrowieć jak najszybciej, a wtedy obydwaj będą mogli spróbować ucieczki od prześladowcy, który go zniewolił. Trzęsąc się ze strachu i bezradności, starzec otworzył drzwi na oścież i do domu wpadł olbrzymi człowiek z twarzą ryby. Pojawił się tak błyskawicznie, jakby wcześniej podsłuchiwał za drzwiami. Miał szarozielony kolor, jedno wielkie oko pozbawione powieki i był wielki jak drzwi. Don Juan zemdlał ze

zdumienia i przerażenia. Wiele lat musiało minąć, by przezwyciężył ten lęk.

– Czy twoi sprzymierzeńcy przydają ci się do czegoś, don Juanie? – zapytałem.

– To bardzo trudne pytanie. W pewien sposób kocham tych, których dał mi mój dobroczyńca. Potrafią oni odpowiadać niezwykłym uczuciem. Ale nie rozumiem ich. Dostałem ich dla towarzystwa, na wypadek, gdybym kiedyś zabłąkał się samotnie w olbrzymiej przestrzeni emanacji Orła.

7. Punkt połączenia

Po moim pojedynku ze sprzymierzeńcami don Juan przerwał na kilka miesięcy wyjaśnianie tajemnicy świadomości. Któregoś dnia znów powrócił do tego tematu. Sprowokowało go dziwne wydarzenie.

Don Juan przebywał w swoim domu w północnym Meksyku. Było późne popołudnie. Ledwie przyjechałem, zmienił mój stan świadomości. Przypomniałem sobie od razu, że don Juan zawsze przyjeżdżał do Sonory, by zregenerować siły. Twierdził, że nagual, przywódca grupy, na którym spoczywa ogromna odpowiedzialność, musi mieć fizyczny punkt odniesienia, miejsce, gdzie łatwo mu uzupełnić energię. Dla niego takim miejscem była pustynia w Sonorze.

Wchodząc w stan podwyższonej świadomości zauważyłem, że w półmroku domu kryje się ktoś jeszcze. Zapytałem don Juana, czy Genaro jest tu z nim. Odrzekł, że jest sam, a to, co zauważyłem, to jeden z jego sprzymierzeńców, strażnik domu.

Wykonał dziwny gest: wykrzywił twarz jakby w zdziwieniu lub przerażeniu i natychmiast w drzwiach pokoju, gdzie siedzieliśmy, pojawiła się przerażająca postać dziwnego mężczyzny. Jego obecność tak mnie wystraszyła, że poczułem zawroty głowy. Zanim zdążyłem ochłonąć, ten człowiek rzucił się na mnie i z mrożącą krew w żyłach furią pochwycił mnie za ramiona. Poczułem coś w rodzaju szoku elektrycznego.

Strach, którego nie potrafiłem opanować, odebrał mi mowę. Don Juan uśmiechał się do mnie. Mamrotałem coś i jęczałem, próbując prosić o pomoc, gdy wtem poczułem jeszcze większy wstrząs. Mężczyzna wzmocnił uścisk i próbował mnie przewrócić na plecy. Don Juan spokojnie kazał mi wziąć się w garść i nie walczyć ze strachem, lecz toczyć się wraz z nim.

– Nie powstrzymuj lęku, ale nie pozwól się przerazić – powiedział. Podszedł do mnie i nie mieszając się w walkę szepnął mi do ucha, żebym zgromadził całą koncentrację w środkowym punkcie ciała.

Przez całe lata nakazywał mi wymierzyć swoje ciało wzdłuż i w poprzek z dokładnością do setnych części cala i wyznaczyć dokładny środek. Zawsze powtarzał, że ten punkt stanowi centrum energetyczne każdego człowieka.

Gdy skupiłem uwagę na tym punkcie, mój przeciwnik puścił mnie. Jednocześnie uświadomiłem sobie, że nie był to człowiek, choć tak mi się dotychczas wydawało, lecz coś, co jedynie kształtem przypominało człowieka. W chwili, gdy sprzymierzeniec stracił dla mnie ludzki kształt, stał się amorficznym bąblem matowego światła. Odsunął się ode mnie, a ja ruszyłem za nim, posłuszny przemożnej sile, która kazała mi tak uczynić.

Don Juan zatrzymał mnie, łagodnie wyprowadził na werandę i posadził na mocnej skrzynce, której używał jako ławki. Byłem bardzo wzburzony tym wydarzeniem, ale jeszcze bardziej zdziwiło mnie to, że mój paraliżujący strach zniknął nagle i bez żadnego śladu.

Skomentowałem głośno tę nagłą zmianę nastroju. Don Juan powiedział, że nie ma w tym nic dziwnego; za tę zmianę odpowiedzialna jest wola. Strach przestaje istnieć, gdy blask świadomości przesunie się poza pewien próg w kokonie człowieka.

Przystąpił do wyjaśnień. Zaczął od krótkiego przypomnienia omawianych wcześniej prawd dotyczących świadomości: nie istnieje materialny świat, lecz tylko uniwersum pól energetycznych, które widzący nazywają emanacjami Orła. Ludzkie istoty składają się z emanacji Orła i zasadniczo są bąblami świetlistej energii. Każdy z nas otoczony jest kokonem, który zamyka niewielką część tych emanacji. Świadomość powstaje dzięki ciągłemu ciśnieniu, jakie emanacje pozostające na zewnątrz kokonu, nazywane swobodnymi emanacjami, wywierają na emanacje w jego wnętrzu. Ta świadomość jest źródłem percepcji, która zachodzi, gdy emanacje we wnętrzu kokonu łączą się ze swymi zewnętrznymi odpowiednikami.

– Następna prawda mówi, że percepcja może zachodzić – ciągnął don Juan – gdyż w każdym z nas istnieje czynnik nazywany punktem połączenia, który selekcjonuje odpowiednie emanacje zewnętrzne i wewnętrzne i łączy je ze sobą. Pewien szczególny sposób połączenia emanacji, który postrzegamy jako świat, jest skutkiem działania pewnego miejsca na naszym kokonie. To miejsce nazywa się punktem połączenia.

Powtórzył to kilkakrotnie, dając mi czas na zrozumienie, a potem dodał, że po to, by samemu potwierdzić prawdy o świadomości, potrzebuję energii.

– Wspominałem ci już – ciągnął – że zetknięcie z małymi tyranami pomaga widzącym wykonać skomplikowany manewr: polega on na przesunięciu punktu połączenia.

To, iż ujrzałem sprzymierzeńca, oznaczało, że przesunąłem swój punkt połączenia ze zwykłej pozycji. Inaczej mówiąc, mój blask świadomości przesunął się poza pewien próg, jednocześnie wymazując strach. Wszystko to mogło się zdarzyć, bo miałem wystarczające nadwyżki energii.

* * *

Wieczorem tego samego dnia, gdy wróciliśmy z wycieczki w okoliczne góry, która była częścią nauk dla prawej strony, don Juan znów przeniósł mnie w stan podwyższonej świadomości i wrócił do wyjaśnień. Powiedział, że chcąc opisać mi naturę punktu połączenia musi zacząć od omówienia pierwszej uwagi.

Nowi widzący zajęli się badaniem niezauważalnych sposobów funkcjonowania pierwszej uwagi i próbując wyjaśnić je innym, opracowali kolejność prawd dotyczących świadomości. Don Juan mówił, że nie każdy widzący ma przekonanie do wyjaśnień. Na przykład jego dobroczyńca, nagual Julian, nie lubił niczego wyjaśniać. Z kolei dobroczyńca naguala Juliana, nagual Elias, którego don Juan miał szczęście poznać, wyznawał inne poglądy. Na podstawie szczegółowych, długich wyjaśnień naguala Eliasa, skąpych uwag naguala Juliana i tego, co sam ujrzał w widzeniu, don Juan zaczął rozumieć i na własną rękę potwierdzać te prawdy.

Aby pierwsza uwaga mogła skupić się na świecie, który postrzegamy, musi podkreślić pewne emanacje wybrane z wąskiego pasma, w obrębie którego mieści się świadomość człowieka. Odrzucone emanacje nadal pozostają w naszym zasięgu, ale są uśpione i nie poznajemy ich przez całe życie.

Nowi widzący nazwali podkreślone emanacje prawą stroną, normalną świadomością, tonalem, tym światem, tym, co znane, pierwszą uwagą. Przeciętny człowiek nazywa je rzeczywistością, racjonalnością, zdrowym rozsądkiem.

Podkreślone emanacje tworzą większą część spektrum ludzkiej świadomości, ale są jedynie bardzo niewielkim fragmentem pełnego spektrum emanacji obecnych wewnątrz ludzkiego kokonu. Pozostałe emanacje w obrębie ludzkiego spektrum są traktowane jako coś w rodzaju przedmurza nieznanego. Właściwe nieznane składa się z emanacji, które nie należą do ludzkiego pasma i nigdy się na nich nie skupiamy. Widzący nazywają je świadomością lewej strony, nagualem, innym światem, nieznanym, drugą uwagą.

– Dawni widzący odkryli, na czym polega proces podkreślania pewnych emanacji – ciągnął don Juan – i wykorzystywali go praktycznie. Wiedzieli oni, że kobieta-nagual lub mężczyzna-nagual, którzy posiadają dodatkową moc, potrafią przepchnąć koncentrację ze zwykle używanych emanacji na sąsiednie. To popchnięcie nazywane jest uderzeniem naguala.

Dawni widzący wykorzystywali to przesunięcie, by utrzymać swoich uczniów w zależności. Uderzeniem wprowadzali ich w stan podwyższonej, najostrzejszej, najbardziej podatnej na wpływy świadomości. Gdy uczniowie byli bezbronni i podatni, dawni widzący uczyli ich zwyrodniałych technik, które zmieniały ich w złych ludzi, podobnych do ich nauczycieli.

Nowi widzący używają tej samej metody, ale nie do nikczemnych celów, lecz po to, by zaznajomić uczniów z możliwościami człowieka.

Don Juan wyjaśnił, że uderzenie naguala musi być wymierzone bardzo precyzyjnie w punkt połączenia, którego położenie u każdego człowieka jest minimalnie inne. Poza tym uderzenie musi być wykonane przez naguala, który widzi. Uderzenie nie odniesie skutku zarówno wtedy, gdy ten, kto je wykonuje, posiada siłę naguala, ale nie widzi, jak i wtedy, gdy widzi, ale nie ma siły naguala. W obydwu przypadkach wynikiem są zwykłe klepnięcia. Widzący może uderzać wielokrotnie i precyzyjnie we właściwe miejsce, ale zabraknie mu siły, by przesunąć świadomość, a nagual, który nie widzi, nie będzie w stanie zlokalizować tego miejsca.

Dawni widzący odkryli, że punkt połączenia nie jest częścią fizycznego ciała, lecz świetlistej osłonki, ludzkiego kokonu. Nagual zauważa to miejsce, gdyż wyróżnia się ono intensywnym światłem. Właściwe uderzenie przypomina raczej popchnięcie. Pod wpływem tego pchnięcia w kokonie tworzy się wgłębienie. Odczuwa się to jako uderzenie w prawą łopatkę, które wypycha całe powiekę z płuc.

– Czy istnieją różne rodzaje wgłębień? – zapytałem.

– Tylko dwa, wklęśnięcie i szczelina; każde działa w inny sposób. Wklęśnięcie ma przejściowy charakter i wywołuje tylko czasowe przesunięcie, ale szczelina jest istotną, stałą cechą kokonu, i powoduje stałe przesunięcie.

Wyjaśnił, że zwykle świetlisty kokon jest utwardzony przez zaabsorbowanie sobą i uderzenie naguala nie pozostawia na nim żadnego śladu. Czasami jednak kokon człowieka jest bardzo plastyczny i pod wpływem nawet najmniejszego nacisku powstaje na nim miskowate wgłębienie, którego wielkość może się wahać od drobnego wgięcia aż do jednej trzeciej powierzchni całego kokonu; może także powstać szczelina biegnąca przez całą szerokość lub przez całą długość jajowatej skorupki i kokon wygląda wówczas, jakby się zwijał wokół własnej osi.

Niektóre świetliste skorupki natychmiast po wgięciu wracają do poprzedniego kształtu. Inne pozostają zniekształcone przez kilka godzin albo nawet dni, ale potem samoistnie przybierają dawny kształt. W jeszcze innych pozostaje mocne, trwałe wgięcie, i w takich wypadkach nagual musi jeszcze raz uderzyć w jego krawędź, by przywrócić świetlisty kokon do pierwotnego kształtu. Zdarzają się też kokony, które już nigdy nie pozbędą się zniekształcenia; niezależnie od liczby uderzeń naguala nigdy nie powrócą do jajowatego kształtu.

Dalej don Juan mówił, że wgłębienie ma wpływ na pierwszą uwagę, gdyż przesuwa blask świadomości. Wgłębienie wpycha emanacje do wnętrza świetlistej skorupki i widzący dostrzega, jak pod jego naciskiem przesuwa się koncentracja pierwszej uwagi. Wgłębienie zmienia ułożenie emanacji Orła we wnętrzu kokonu i sprawia, że blask świadomości pada na inne emanacje znajdujące się na obszarach, które normalnie są niedostępne dla pierwszej uwagi.

Zapytałem, czy blask świadomości można zobaczyć tylko na powierzchni świetlistego kokonu. Don Juan nie odpowiedział od razu. Wydawał się pogrążony w myślach. Po jakichś dziesięciu minutach zdecydował się odpowiedzieć; rzekł, że blask świadomości widać na powierzchni kokonów wszystkich żywych istot. Ale w miarę, jak człowiek rozwija uwagę, blask świadomości nabiera głębi. Inaczej mówiąc, przenosi się on z powierzchni kokonu na pewne emanacje w jego wnętrzu.

– Dawni widzący wiedzieli, co robią, zajmując się świadomością – ciągnął. – Zdawali sobie sprawę, że tworząc wgłębienie w ludzkim kokonie mogą siłą przesunąć blask świadomości, który i tak lśni na emanacjach we wnętrzu kokonu, tak, by rozszerzył się również na sąsiednie emanacje.

– Brzmi to wszystko tak, jakby chodziło jedynie o fizyczne poruszenie – powiedziałem. – Jak można zrobić wgłębienie w czymś, co jest tylko blaskiem?

– W pewien niewytłumaczalny sposób chodzi o to, że blask stwarza wgłębienie w innym blasku. Ty wciąż trzymasz się inwentarza rozsądku. Rozsądek nie postrzega człowieka w kategoriach energii. Rozsądek zajmuje się narzędziami, które wytwarzają energię, ale nigdy nie wziął poważnie pod uwagę, że jesteśmy czymś więcej, nie tylko narzędziami; jesteśmy organizmami, które wytwarzają energię. Jesteśmy bąblem energii. Dlatego nic w tym nie ma dziwnego, że bąbel energii może wytworzyć wgłębienie w innym bąblu energii.

Don Juan powiedział, że blask świadomości stworzony przez wgłębienie należałoby właściwie nazywać chwilowo podwyższoną świadomością, podkreśla on bowiem emanacje położone tak blisko tych, które zwykle są rozświetlane, iż zmiana jest minimalna, takie przesunięcie. Większa jednak umiejętność zrozumienia, koncentracji, a przede wszystkim zapominania. Widzący bardzo dobrze potrafili wykorzystywać to przesunięcie na skali jakości. Widzieli, że uderzenie naguala rozjaśnia tylko emanacje otaczające te, których używamy na co dzień.

Dalej położone emanacje pozostają nietknięte, co oznacza, że choć człowiek znajduje się w stanie podwyższonej świadomości, może się zachowywać tak, jak w zwyczajnym życiu. Wówczas najważniejsze dla widzących stało się znalezienie kobiety-naguala i mężczyzny-naguala, gdyż ten stan trwa tylko tak długo, dopóki wgłębienie się utrzymuje, a potem człowiek natychmiast zapomina o wszystkim.

– Dlaczego człowiek musi zapominać? – zapytałem.

– Bo gdy wojownik wychodzi ze stanu podwyższonej świadomości, emanacje odpowiadające za zwiększoną jasność umysłu przestają być podkreślone. Bez tego podkreślenia wszystko, czego wojownik doświadczył i czego był świadkiem, znika.

Jednym z zadań opracowanych przez nowych widzących dla uczniów było zadanie odzyskania pamięci. W późniejszym czasie musieli oni samodzielnie podkreślić emanacje używane w stanie

podwyższonej świadomości.

Don Juan przypomniał mi, że Genaro zawsze zalecał, bym się nauczył pisać czubkiem palca zamiast ołówkiem, żeby nie gromadzić notatek. Genaro miał na myśli to, że znajdując się w stanie podwyższonej świadomości powinienem gromadzić rozmowy i doświadczenia w nie używanych emanacjach. Pewnego dnia mógłbym sobie wszystko przypomnieć, na nowo rozświetlając te emanacje.

Dalej don Juan wyjaśniał, że stan podwyższonej świadomości widzi się nie tylko jako blask sięgający w głąb jajowatego kształtu ludzkiego, lecz również jako intensywniejsze lśnienie powierzchni kokonu. Jest to jednak nic w porównaniu z blaskiem wytwarzanym przez stan całkowitej świadomości, który dla widzącego wygląda jak rozbłysk jasności w całym świetlistym jaju. Jest to eksplozja światła o takiej mocy, że granice osłonki zostają rozerwane i wewnętrzne emanacje rozprzestrzeniają się w nieskończoność.

– Czy to są szczególne przypadki, don Juanie?

– Oczywiście. Zdarzają się tylko widzącym. Żaden inny człowiek ani inna żywa istota nie może się tak rozświetlić. Widzący, którzy z rozmysłem osiągają totalną świadomość, stanowią niezapomniany widok. Pochłania ich wewnętrzny ogień. Przy pełnej świadomości stapiają się ze swobodnymi emanacjami i wślizgują się \v wieczność.

Po kilku dniach spędzonych w Sonorze zawiozłem don Juana do miasta w południowej części Meksyku, gdzie mieszkał wraz z resztą swojej grupy.

Następny dzień był gorący i mglisty. Ogarnęło mnie lenistwo i irytacja. Po południu w mieście panował nieprzyjemny spokój. Obydwaj z don Juanem siedzieliśmy na wygodnych krzesłach w największym pokoju. Powiedziałem mu, że życie meksykańskiej prowincji niezbyt mi odpowiada. Nie podobało mi się wrażenie, że spokój tego miasteczka jest wymuszony. Jedynym docierającym do mnie dźwiękiem były oddalone krzyki dzieci. Nigdy się nie dowiedziałem, czy te dzieci się bawiły, czy krzyczały z bólu.

– Gdy tu jesteś, zawsze znajdujesz się w stanie podwyższonej świadomości – powiedział don Juan. – To wielka różnica. Ale mimo wszystko powinieneś przywyknąć do życia w takim miasteczku. Kiedyś zamieszkasz w podobnym miejscu.

– Dlaczego miałbym to zrobić, don Juanie?

– Wyjaśniałem ci już, że celem nowych widzących jest wolność. A wolność pociąga za sobą druzgocące konsekwencje. Między innymi zakłada, że wojownik celowo musi szukać zmiany. Ty pobudzasz swój umysł przebiegając przez swój inwentarz i przeciwstawiając go inwentarzowi twoich przyjaciół. Te manewry pozostawiają ci bardzo niewiele czasu na przyjrzenie się sobie i swojemu losowi. Będziesz musiał z tego wszystkiego zrezygnować. Z kolei gdybyś nie znał niczego poza martwym spokojem tego miasteczka, wcześniej czy później musiałbyś poszukać drugiej strony medalu.

– Czy to właśnie tu robisz, don Juanie?

– Z nami jest trochę inaczej, bo jesteśmy już u końca ścieżki. Nie szukamy niczego. To, co wszyscy tu robimy, jest zrozumiałe tylko dla wojownika. Żyjemy z dnia na dzień nie robiąc nic. Czekamy. Nigdy się nie zmęczę powtarzaniem tego: wiemy, że czekamy i wiemy, na co czekamy. Czekamy na wolność!

– A teraz, gdy już to wiesz – dodał z uśmiechem – wróćmy do naszej rozmowy o świadomości.

Zazwyczaj, gdy byliśmy w tym pokoju, nikt nam nie przeszkadzał i to don Juan decydował, jak długo potrwa nasza rozmowa. Ale tym razem rozległo się uprzejme pukanie do drzwi. Genaro wszedł do środka i usiadł. Nie widziałem go od dnia, gdy wybiegliśmy z jego domu w wielkim pośpiechu. Objąłem go.

– Genaro chce ci coś powiedzieć – rzekł don Juan. – Mówiłem ci, że jest mistrzem świadomości. Teraz mogę ci powiedzieć, co to wszystko znaczy. Gdy punkt połączenia zostanie poruszony przez uderzenie naguala, Genaro potrafi przenieść go dalej w głąb świetlistego jaja.

Wyjaśnił, że Genaro już wielokrotnie przesuwał mój punkt połączenia, gdy znajdowałem się w stanie podwyższonej świadomości. Tamtego dnia, gdy poszliśmy porozmawiać na wielkim, płaskim głazie, Genaro przesunął mój punkt połączenia w lewo aż do samej krawędzi – w gruncie rzeczy przesunął go tak daleko, że było to nieco niebezpieczne.

Don Juan zamilkł. Wydawało się, że jest gotów ustąpić miejsca Genarowi. Zasygnalizował mu skinieniem głowy, by coś powiedział. Genaro wstał i podszedł do mnie.

– Płomień jest bardzo ważny – rzekł cicho. – Czy pamiętasz dzień, gdy siedzieliśmy na tym wielkim, płaskim głazie i kazałem ci patrzeć na odbicie światła słonecznego w kawałku kwarcu?

Gdy Genaro o tym wspomniał, przypomniałem sobie. Tamtego dnia, gdy don Juan przestał mówić, Genaro wyciągnął z kieszeni kawałek wypolerowanego kwarcu, położył go na skale i pokazał mi rozszczepienie przechodzącego przezeń światła. Lśnienie kwarcu natychmiast przyciągnęło moją uwagę. W następnej chwili zdałem sobie sprawę, że kucam na skale. Don Juan stał obok ze zmartwionym wyrazem twarzy.

Miałem zamiar opowiedzieć Genaro o tym wspomnieniu, ale on odezwał się pierwszy. Przyłożył usta do mojego ucha i wskazał na jedną z dwóch lamp benzynowych oświetlających pokój.

– Popatrz na płomień – powiedział. – Nie ma w nim gorąca. To jest czysty płomień. Czysty płomień może cię zabrać w głąb nieznanego.

Gdy mówił, poczułem dziwny ucisk; było to wrażenie fizycznego ciężaru. W uszach mi brzęczało, a oczy piekły tak mocno, że zaczęły łzawić. Z trudem rozróżniałem kształty mebli. Nie udało mi się wyostrzyć spojrzenia. Choć miałem otwarte oczy, nie widziałem intensywnego światła lamp. Otaczał mnie mrok. Żółtozielone, fosforyzujące smugi rozświetlały ciemne, przesuwające się chmury. A potem odzyskałem wzrok, równie nagle, jak wcześniej go straciłem.

Nie miałem pojęcia, gdzie jestem. Wydawało mi się, że unoszę się w powietrzu jak balon. Byłem sam. Przejął mnie nagły strach i mój rozsądek pośpiesznie skonstruował wyjaśnienie, które w tamtej chwili wydawało mi się sensowne: Genaro mnie zahipnotyzował za pomocą płożenia lampy benzynowej. To wyjaśnienie prawie mnie zadowoliło. Leciałem spokojnie, próbując się nie martwić. Uznałem, że najlepszą metodą będzie skupienie się na etapach, przez które muszę przejść, żeby się obudzić.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłem, było to, że nie jestem sobą. Nie potrafiłem się niczemu przyjrzeć, bo nie miałem narządów wzroku. Gdy próbowałem spojrzeć na własne ciało, uświadomiłem sobie, że składam się wyłącznie ze świadomości, a jednak miałem wrażenie, jakbym patrzył w dół na niezmierzoną przestrzeń. Były tam wielkie chmury jaskrawego światła i masy czerni; jedno i drugie w ruchu. Wyraźnie widziałem falę bursztynowego blasku, która nadbiegała w moją stronę jak olbrzymia, powolna fala oceanu. Wówczas pojąłem, że jestem boją unoszącą się w przestrzeni i że ta fala za chwilę mnie zagarnie i poniesie ze sobą. Uznałem, że to nieuniknione, ale zanim fala zdążyła mnie otoczyć, zdarzyło się coś zupełnie niespodziewanego – wiatr zniósł mnie z jej kursu.

Siła tego wiatru niosła mnie z niewiarygodną szybkością. Przeleciałem przez ogromny tunel intensywnych, kolorowych świateł. Obraz rozmazał się i poczułem, że się budzę. Miałem wrażenie, że był to hipnotyczny sen wywołany przez Genara. W następnej chwili znów znalazłem się w pokoju z nimi dwoma.

Przespałem większą część następnego dnia. Późnym popołudniem znów usiedliśmy z don Juanem, by porozmawiać. Widziałem wcześniej Genara, ale nie chciał mówić o moim przeżyciu.

– Wczoraj wieczorem Genaro znów popchnął twój punkt połączenia – powiedział don Juan. – Ale chyba to pchnięcie było zbyt silne.

Gorliwie opowiedziałem mu swoją wizję. Uśmiechnął się z wyraźnym znudzeniem.

– Twój punkt połączenia przesunął się ze zwykłej pozycji i dlatego dostrzegałeś emanacje, których normalnie nie widzisz. Brzmi to bardzo prosto, prawda: A jednak jest to wielkie osiągnięcie, o które nowi widzący gorliwie zabiegają.

Don Juan wyjaśnił, że ludzie przez cały czas postrzegają te same emanacje z dwóch powodów. Pierwszy i najważniejszy to ten, że wpojono nam, iż te właśnie emanacje jesteśmy w stanie postrzegać. Drugi powód jest taki, że nasz punkt połączenia wybiera właśnie te emanacje i przygotowuje je do użycia.

– Każda żywa istota posiada punkt połączenia, który selekcjonuje emanacje i decyduje, które z nich zostaną podkreślone. Widzący mogą zobaczyć, czy żywe istoty postrzegają świat podobnie, sprawdzając, czy ich punkty połączenia wybierają te same emanacje.

Jednym z najważniejszych przełomów dla nowych widzących było odkrycie, że miejsce na kokonie wszystkich żywych istot, gdzie znajduje się punkt połączenia, nie jest z góry określone. Punkt

połączenia jest tam umiejscowiony jedynie z nawyku. Dlatego nowi widzący kładą wielki nacisk na nowe rodzaje działania i desperacko pragną wypracować sobie nowe zwyczaje.

– Uderzenie naguala jest bardzo ważne – ciągnął don Juan – bo przesuwa ten punkt. Zmienia on wówczas swoje umiejscowienie. Czasami nawet wytwarza się tu na stałe szczelina. Punkt połączenia zostaje przeniesiony w zupełnie inne miejsce i świadomość człowieka radykalnie się zmienia. Ale jeszcze ważniejsze jest właściwe zrozumienie prawd dotyczących świadomości, bo dzięki nim człowiek uświadamia sobie, że ten punkt można poruszyć także od wewnątrz. Niestety, ludzie zawsze przegrywają walkowerem. Po prostu nie mają pojęcia o własnych możliwościach.

– Jak można dokonać zmiany od środka? – zapytałem.

– Nowi widzący twierdzą, że technika polega na uświadomieniu sobie tej możliwości. Po pierwsze, trzeba zdać sobie sprawę, iż świat, który postrzegamy, jest rezultatem konkretnej lokalizacji punktu połączenia na kokonie. Gdy już to zrozumiemy i nabierzemy nowych zwyczajów, możemy przesuwać ten punkt niemal na zawołanie.

Niezupełnie rozumiałem, co dla niego oznaczało słowo “zwyczaje". Poprosiłem, żeby to wyjaśnił.

– Punkt połączenia człowieka znajduje się na pewnej określonej części kokonu, ponieważ taka jest wola Orła – wyjaśnił. – Ale dokładne jego umiejscowienie jest rezultatem nawyku, powtarzania tych samych działań. Nasza wola stapia się z wolą Orła i punkt utrwala swe położenie w jakimś miejscu. Przemyśl to bardzo dokładnie: nasza wola stapia się z wolą Orła. Dawni widzący drogo zapłacili za to odkrycie. Wrócimy do tego jeszcze później.

Znów powtórzył, że dawni widzący koncentrowali się wyłącznie na rozwijaniu tysięcy niezwykle skomplikowanych technik czarowników. Nigdy sobie nie uświadomili, iż jedyna wartość tych narzędzi, tak wyrafinowanych, że wydawały się wręcz niedorzeczne, polegała na tym, że wyrywały one punkt połączenia z utrwalonej pozycji i pozwalały go przesunąć na inne miejsce.

Znów poprosiłem, by wyjaśnił to bliżej.

– Wspominałem ci już, że czary to coś w rodzaju ślepej uliczki. Chodzi mi o to, że praktyki czarowników nie mają wewnętrznej wartości. Mają tylko pośrednią wartość, gdyż ich prawdziwym celem jest wyrwanie punktu połączenia spod kontroli pierwszej uwagi i przesunięcie go. Nowi widzący zrozumieli prawdziwą rolę tych praktyk i postanowili bezpośrednio przesunąć punkt połączenia, omijając wszystkie bzdurne rytuały i zaklęcia. Jednak w pewnym okresie życia każdego wojownika rytuały i zaklęcia są niezbędne. Ja także wprowadziłem cię w rozmaite procedury czarowników, ale tylko po to, by odciągnąć twoją pierwszą uwagę od zaabsorbowania sobą, które utrzymuje punkt połączenia w utrwalonej pozycji.

Dodał, że obsesyjne skupienie pierwszej uwagi na sobie lub na racjonalizmie jest potężnym hamulcem. Rytuały, ponieważ są powtarzalne, zmuszają pierwszą uwagę, by uwolniła część energii zazwyczaj zaangażowanej w obserwację inwentarza. Wskutek tego punkt połączenia rozluźnia się trochę.

– Co się dzieje z ludźmi, których punkt połączenia rozluźnia się? – zapytałem.

– Jeśli nie są wojownikami, wydaje im się, że tracą zdrowe zmysły – odrzekł don Juan z uśmiechem. – Ty też kiedyś myślałeś, że wariujesz. Jeśli są to wojownicy, to wiedzą, że dopadł ich obłęd, ale czekają cierpliwie. Widzisz, zdrowie i równowaga psychiczna oznaczają, że punkt połączenia człowieka jest nieruchomy. Jego przesunięcie naprawdę oznacza zaburzenia.

Wojownicy, których punkty połączenia zostały przesunięte, mają dwie możliwości. Jedna to przyjąć do wiadomości swoją chorobę wraz ze związanymi z nią zaburzeniami i reagować emocjonalnie na dziwne światy, które postrzegają wskutek przesunięcia. Druga możliwość to pozostać obojętnym, nietkniętym, wiedząc, że punkt połączenia zawsze wraca do swego pierwotnego położenia.

– A co się dzieje, gdy punkt połączenia nie wraca na swoje poprzednie miejsce? – zapytałem.

– Wtedy człowiek jest stracony. Ci ludzie albo popadają w nieodwracalne szaleństwo, bo ich punkt połączenia nie potrafi już połączyć świata w całość, jaką znamy, albo stają się niezrównanymi widzącymi, którzy rozpoczęli wędrówkę w stronę nieznanego.

– A co decyduje o tym, która możliwość staje się faktem?

– Energia! Nieskazitelność! Nieskazitelni wojownicy nie robią w spodnie. Pozostają nietknięci. Mówiłem ci Wiele razy, że nieskazitelni wojownicy mogą widzieć Przerażające światy, ale już po chwili opowiedzą ci żart i będą się śmiać razem z przyjaciółmi albo z obcymi ludźmi.

Znów powtórzyłem to, co mówiłem mu wielokrotnie w przeszłości: mianowicie, kiedyś sądziłem, że jestem chory, bo wskutek zażywania halucynogennych roślin przydarzały mi się całe serie zaburzeń zmysłowych. Przechodziłem przez stany braku koordynacji czasu i przestrzeni, zaburzenia koncentracji, wizje lub halucynacje miejsc i ludzi, na które patrzyłem, jakby były prawdziwe. Nie potrafiłem wtedy oprzeć się wrażeniu, że tracę zmysły.

– Według wszelkich zwykłych standardów naprawdę je traciłeś – powiedział – ale zgodnie z koncepcjami widzących, gdyby tak było, to nie straciłbyś wiele. Umysł dla widzących jest tylko odbiciem inwentarza człowieka. Jeśli stracisz to odbicie, ale zachowasz przy tym swoje wewnętrzne podpory, to w gruncie rzeczy twoje życie stanie się nieskończenie mocniejsze niż gdybyś był przy zdrowych zmysłach.

Don Juan stwierdził, że moją wadą jest emocjonalny sposób reagowania, który nie pozwala mi uświadomić sobie, że stopień niezwykłości moich doświadczeń zmysłowych zależał od tego, jak daleko mój punkt połączenia przesunął się w głąb ludzkiego pasma emanacji.

Nie rozumiałem jego wyjaśnień, bo nie potrafiłem pojąć, czym właściwie jest ludzkie pasmo emanacji. Wyobrażałem je sobie jako coś w rodzaju wstążki opasanej na powierzchni piłki. Odrzekł, że nazwa “pasmo" jest myląca i że lepiej będzie zilustrować to przez analogię. Świetlisty kokon człowieka przypomina kulę jasnego sera, w którą wstawiono gruby dysk ciemniejszego sera. Popatrzył na mnie i zachichotał. Wiedział, że nie lubię sera.

Narysował na małej tablicy jajowaty kształt i podzielił go wzdłuż na cztery części, mówiąc, że pionowe linie służą tylko temu, by mi dać pojęcie, w którym miejscu ludzkiego kokonu znajduje się pasmo emanacji. Zaznaczył grubą smugę na granicy pierwszej i drugiej części, po czym wytarł linie podziału. Wyjaśnił, że pasmo przypomina dysk cheddara wstawiony w kulę jaśniejszego sera.

– Widzisz, gdyby ta jasna kula była przezroczysta – mówił – miałbyś doskonały model ludzkiego kokonu. Cheddar przechodzi przez całą szerokość kuli. Ma postać dysku sięgającego aż do powierzchni kuli z obu stron. Punkt połączenia człowieka odznacza się intensywnym blaskiem i jest zlokalizowany dość wysoko na powierzchni, na trzech czwartych wysokości jaja. Gdy nagual wywrze nacisk na ten punkt, przesuwa się on w głąb dysku, a jego intensywny blask rozpala uśpione emanacje, które się tam mieszczą. To właśnie jest stan podwyższonej świadomości. Widząc, jak blask punktu połączenia przesuwa się w głąb dysku, mamy wrażenie, jakby przesuwał się on na lewo na powierzchni kokonu.

Don Juan powtórzył swoje porównanie trzy czy cztery razy, ale ja nadal niczego nie rozumiałem i musiał mi to wyjaśnić jeszcze inaczej. Powiedział, że ponieważ świetlista otoczka jest przejrzysta, mamy wrażenie, jakby punkt połączenia poruszał się w lewo, podczas gdy w rzeczywistości może się on przesuwać jedynie w głąb, do środka świetlistego jaja, wzdłuż pionowego przekroju ludzkiego pasma.

Stwierdziłem, że jego wyjaśnienie brzmi tak, jakby widzący używali oczu do obserwacji ruchów punktu połączenia.

– Człowiek nie jest częścią nieznanego – odrzekł. – świetlistość człowieka widzimy prawie tak, jak gdybyśmy używali tylko oczu.

Dawni widzący widzieli ruchy punktu połączenia, ale nigdy nie przyszło im do głowy, że jest to ruch w głąb. Opierając się na tym, co widzieli, ukuli wyrażenie “przesuwać na lewo". Nowi widzący zachowali ten termin, choć wiedzieli, że jest błędny.

Don Juan powiedział jeszcze, że w czasie trwania naszej znajomości mnóstwo razy przesuwał mój punkt połączenia, zresztą w tej chwili też tak było. Ponieważ ten punkt zawsze przesuwał się w głąb, nigdy nie straciłem poczucia tożsamości, chociaż w takich chwilach zawsze używałem emanacji, których nigdy wcześniej nie wykorzystywałem.

– Gdy nagual popchnie ten punkt, zatrzymuje się on w dowolnym miejscu wzdłuż ludzkiego pasma, ale nie ma absolutnie żadnego znaczenia, gdzie się dokładnie zatrzyma, gdyż cały ten obszar jest dziewiczy. Nowi widzący opracowali dla swoich uczniów-wojowników znakomity test. Polega on na tym, że uczniowie muszą prześledzić wstecz drogę, którą ich punkt połączenia odbył pod wpływem naguala. Ten proces, gdy już zostanie zakończony, nazywa się odzyskaniem własnej pełni.

Nowi widzący, mówił don Juan, doszli do wniosku, że gdy w procesie rozwoju człowieka blask świadomości skupi się na ludzkim paśmie emanacji i wybierze te, które mają zostać podkreślone, zaczyna się błędne koło. Im mocniej podkreślane są niektóre emanacje, tym bardziej utrwala się pozycja punktu połączenia. To właśnie oznacza stwierdzenie, że nasza wola stapia się z wolą Orła.

Oczywiście gdy nasza świadomość wykształca pierwszą uwagę, ta wola nabiera takiej siły, że wyjście z błędnego koła i przesunięcie punktu połączenia jest wielkim sukcesem.

Punkt przesunięcia jest odpowiedzialny także za to, iż pierwsza uwaga postrzega wszystko w zbitkach. Przykładem takiej zbitki emanacji, które zostają podkreślone jednocześnie, jest nasze postrzeganie ludzkiego ciała. Inna część naszej całkowitej istoty, świetlisty kokon, nigdy nie uzyskuje podkreślenia, więc zostaje odtrącony i zapomniany, bowiem punkt połączenia nie tylko sprawia, że postrzegamy zbitki emanacji, ale także każe nam ignorować inne emanacje.

Usilnie nalegałem, żeby mi wyjaśnił, na czym polega łączenie emanacji w zbitki. Odrzekł, iż punkt połączenia wydziela blask, który grupuje uwięzione emanacje w wiązki. Całe wiązki zostają następnie połączone ze swobodnymi emanacjami. Punkt połączenia tworzy zbitki nawet wówczas, gdy widzący mają do czynienia z dotychczas nie używanymi emanacjami. Zawsze, gdy takie emanacje zostają podkreślone, postrzegamy je podobnie jak zbitki tworzone przez pierwszą uwagę.

– Jednym z najwspanialszych przeżyć nowych widzących – ciągnął – była chwila, gdy odkryli, że nieznane to po prostu emanacje odrzucone przez pierwszą uwagę. Nieznane jest niezmiernie ważne, ale pamiętaj o tym, że w jego obrębie również tworzymy zbitki. Z kolei niepoznawalne to wieczność, w której nasz punkt połączenia nie potrafi wytworzyć żadnych zlepków.

Wyjaśnił, że punkt połączenia przypomina świetlisty magnes, który poruszając się w obrębie ludzkiego pasma emanacji selekcjonuje je i grupuje w zbitki, To odkrycie przyniosło chwałę nowym widzącym, gdyż rzucało nowe światło na nieznane. Nowi widzący zauważyli, iż niektóre obsesyjne, zupełnie niepojęte wizje przydarzały im się wtedy, gdy punkt połączenia przesuwał się na obszary ludzkiego pasma diametralnie różne od tych, w jakich znajduje się on normalnie.

– To były wizje ciemnej strony człowieka – powiedział.

– Dlaczego nazywasz to ciemną stroną?

– Bo jest ponura i złowieszcza. Jest to nieznane, ale takie, którego nikt nie ma ochoty poznać.

– A co z emanacjami, które znajdują się wewnątrz kokonu, ale pozostają poza granicami ludzkiego pasma? – zapytałem. – Czy można je dostrzec?

– Tak, ale tego nie da się opisać. Nie jest to ludzkie nieznane, tak jak nie używane emanacje w obrębie ludzkiego pasma, lecz niezmierzone nieznane, gdzie ludzkie cechy w ogóle nie występują. Jest to obszar tak przytłaczającej nieskończoności, że nawet najlepsi widzący mieliby kłopoty z jego opisaniem.

Znów zacząłem się upierać, że moim zdaniem oczywiste jest, iż źródło tajemnicy znajduje się w naszym wnętrzu.

– Ta tajemnica znajduje się poza nami – odrzekł. – Wewnątrz nas są tylko emanacje, które usiłują wyrwać się z kokonu. I ten fakt, w taki czy inny sposób, wywołuje w nas zaburzenia, nieważne, czy jesteśmy zwykłymi ludźmi, czy wojownikami. Tylko nowi widzący potrafią sobie z tym poradzić. Dokładają wysiłków, by widzieć. Dzięki temu, że potrafią przesuwać swój punkt połączenia, uświadamiają sobie, że tajemnica leży w postrzeganiu. Nie w tym, co postrzegamy, ale w tym, co sprawia, że postrzegamy. Wspominałem ci, że nowi widzący wierzą, iż nasze zmysły potrafią wyśledzić wszystko. Wierzą w to, bo widzą, że jedynie pozycja punktu połączenia decyduje o tym, co postrzegają nasze zmysły. Jeśli punkt połączenia znajdzie się w innej niż zwykle pozycji wewnątrz kokonu i zacznie łączyć emanacje, to ludzkie zmysły będą postrzegać niepojęte rzeczy.

8. Pozycja punktu połączenia

Następnym razem, gdy don Juan powrócił do tematu świadomości, znów byliśmy w jego domu w południowym Meksyku. Tak naprawdę ten dom był wspólną własnością wszystkich członków grupy naguala i formalnym jego właścicielem był Silvio Manuel, ale ja, z jakichś niewytłumaczalnych powodów, przyzwyczaiłem się nazywać go domem don Juana.

Razem z don Juanem i Genarem wróciłem z wyprawy w góry. Przy lunchu, gdy wypoczywaliśmy po długiej jeździe, zapytałem don Juana o powód tego dziwnego zafałszowania. Zapewnił mnie, że nie kryje się za tym żadne oszustwo. Nazywanie tego domu domem Silvia Manuela było ćwiczeniem w sztuce skradania się wykonywanym przez wszystkich członków grupy naguala bez względu na okoliczności, nawet w prywatnym zaciszu ich własnych domów. Dla każdego z nich myślenie o tym domu w jakikolwiek inny sposób byłoby równoznaczne z zerwaniem wszelkich więzi z grupą naguala.

Nigdy wcześniej o tym nie słyszałem i obawiałem się, by moje zwyczaje nie spowodowały jakiegoś rozłamu w grupie.

– Nie martw się tym – odrzekł z uśmiechem, klepiąc Mnie po plecach. – Możesz nazywać ten dom, jak tylko chcesz. Nagual ma władzę. Na przykład kobieta-nagual nazywa go domem cieni.

Coś przerwało naszą rozmowę. Zobaczyłem don Juana dopiero w kilka godzin później. Przysłał po mnie i kazał mu przyjść na patio za domem.

Razem z nim był Genaro. Obydwaj przechadzali się po drugim końcu korytarza; widziałem, jak poruszali rękami, wyglądało to na ożywioną rozmowę.

Dzień był jasny i słoneczny. Popołudniowe słońce świeciło prosto na doniczki z kwiatami wiszące na belkach stropu. Ich cienie padały na północną i wschodnią ścianę patio. Połączenie intensywnego żółtego światła, wielkich czarnych cieni doniczek i pięknych, delikatnych cieni rzucanych przez kruche rośliny, które w nich rosły, było oszałamiające. Ktoś obdarzony dobrym zmysłem kompozycji i porządku przyciął te rośliny tak, że tworzyły znakomity efekt.

– To dzieło kobiety-naguala – rzekł don Juan, jakby czytał w moich myślach. – Popołudniami lubi wpatrywać się w te cienie.

Myśl o kobiecie-nagualu wpatrującej się popołudniami w cienie natychmiast wytrąciła mnie z równowagi. Intensywne żółte światło tej pory dnia, spokój miasteczka oraz moje uczucia do kobiety-naguala połączyły się naraz w całość, która sprawiła, że poczułem pełnię samotności, jaką niesie ze sobą nie kończąca się ścieżka wojownika.

Don Juan określił rozmiary tej ścieżki, gdy powiedział, że nowi widzący to wojownicy absolutnej wolności, a ich jedynym celem jest ostateczne wyzwolenie, które nadejdzie, gdy osiągną całkowitą świadomość. Patrząc na przejmujące cienie na ścianie uświadomiłem sobie z niezwykłą ostrością, co oznaczały słowa kobiety-naguala, gdy mówiła, że czytanie na głos wierszy to jedyna ulga dla jej duszy.

Przypomniałem sobie, że poprzedniego dnia czytała mi coś na tym patio, ale wówczas nie rozumiałem jej pragnienia, jej tęsknoty. Był to wiersz Juana Ramona *Jimeneza Hora Inmensa*. Mówiła, że dla niej ten wiersz zawiera w sobie kwintesencję samotności wojowników, którzy żyją tylko po to, by uciec w całkowitą wolność.

Tylko dźwięk dzwonu i ptak przerywają ciszę...
Wydaje się, jakby rozmawiały z zachodzącym słońcem.
Złocista cisza, popołudnie z kryształu.
Ruchoma czystość kołysze chłodnymi drzewami,
a za tym wszystkim
przejrzysta rzeka śni, że depcze po perłach
wyrywa się na wolność
i płynie w nieskończoność.

Don Juan i Genaro podeszli bliżej i popatrzyli na mnie ze zdziwieniem.

– Co my naprawdę robimy, don Juanie? – zapytałem. – Czy to możliwe, by wojownicy jedynie przygotowywali się na śmierć?

– Absolutnie nie – odrzekł, łagodnie poklepując mnie po ramieniu. – Wojownicy przygotowują się

na świadomość, a pełna świadomość przychodzi do nich wtedy, gdy już zupełnie nie czują się ważni. Dopiero wtedy, gdy staną się niczym, mogą stać się wszystkim.

Przez chwilę milczeliśmy. Potem don Juan zapytał, czy dopadł mnie żal nad sobą. Nie odpowiedziałem, bo sam nie byłem tego pewny.

– Chyba nie żałujesz, że tu jesteś, prawda? – zapytał don Juan z cieniem uśmiechu na twarzy.

– Oczywiście, że nie – zapewnił go Genaro. Potem Jednak wydawało się, że naszły go wątpliwości. Podrapał się po głowie i popatrzył na mnie unosząc brwi. – A może jednak – mruknął. – Żałujesz?

– Oczywiście, że nie – zapewnił tym razem don Juan. Wykonał te same gesty: poskrobał się po głowie, uniósł brwi i powiedział: – A może jednak żałujesz?

– Oczywiście, że nie! – zagrzmiał Genaro i obydwaj zanieśli się niepowstrzymanym śmiechem.

Gdy się uspokoili, don Juan powiedział, że za każdym lakiem melancholii stoi poczucie własnej ważności. Dodał, że wojownicy mają prawo do stanów głębokiego smutku, ale przechodzą przez ten smutek tylko po to, by się z niego śmiać.

– Genaro chce ci pokazać coś, co jest bardziej ekscytujące niż całe twoje użalanie się nad sobą – powiedział don Juan. – Ma to coś wspólnego z pozycją punktu połączenia.

Genaro natychmiast ruszył wzdłuż korytarza, wyginając plecy w łuk i unosząc kolana aż do piersi.

– Nagual Julian pokazał mu, jak się chodzi w ten sposób – szepnął don Juan. – Nazywa się to krok mocy. Genaro zna kilka różnych kroków mocy. Nie spuszczaj z niego wzroku.

Ruchy Genara były rzeczywiście hipnotyzujące. Po chwili odkryłem, że powtarzam jego krok, najpierw wzrokiem, a potem całym ciałem. Naśladowałem jego ruchy. Obeszliśmy dokoła patio i stanęliśmy.

Idąc zauważyłem, że każdy krok daje mi poczucie niezwykłej lekkości. Gdy się zatrzymaliśmy, znajdowałem się w stanie wyostrzonej uwagi. Słyszałem każdy dźwięk; wyczuwałem każdą zmianę światła i cieni dokoła mnie. Zadziwiło mnie wrażenie wyczekiwania na coś, co ma za chwilę nadejść. Czułem się niezwykle agresywny, silny i śmiały. Naraz zobaczyłem przed sobą olbrzymi, płaski teren; za plecami miałem las. Wielkie drzewa wznosiły się w górę jak ściana. Las był ciemnozielony i mroczny; równina z kolei zalana słońcem i żółta.

Oddychałem głęboko i dziwnie szybko, ale w normalny sposób. Jednak to właśnie rytm oddechu zmuszał mnie do dreptania w miejscu. Miałem ochotę biec, czy też raczej moje ciało tego pragnęło, ale gdy się podrywałem z miejsca, coś mnie powstrzymało.

Naraz obok mnie pojawili się don Juan i Genaro. Ruszyliśmy wzdłuż korytarza. Genaro znajdował się po mojej prawej stronie. Trącił mnie ramieniem i poczułem na sobie ciężar jego ciała. Lekko popchnął mnie w lewo i skręciliśmy, kierując się wprost na wschodnią ścianę patio. Przez chwilę miałem dziwne wrażenie, że przejdziemy przez tę ścianę i nawet przygotowałem się na zderzenie z nią, ale zatrzymaliśmy się o krok wcześniej.

Twarzą prawie dotykałem ściany. Obydwaj przyjrzeli mi się badawczo i bardzo dokładnie. Wiedziałem, czego szukają; chcieli się upewnić, czy przesunąłem swój punkt połączenia. Byłem pewien, że tak się stało, bo zmienił mi się nastrój. Oni najwyraźniej także o tym wiedzieli. Łagodnie wzięli mnie za ramiona i w milczeniu poprowadzili na drugi koniec korytarza, gdzie wąskie, ciemne przejście łączyło patio z resztą domu. Zatrzymaliśmy się tam. Don Juan i Genaro odsunęli się ode mnie o kilka stóp.

Od tej strony dom był pogrążony w cieniu. Zajrzałem do pustego, ciemnego pokoju. Fizycznie czułem się znużony, rozleniwiony, zobojętniały, a jednak miałem wrażenie duchowej mocy. Wtedy uświadomiłem sobie, że czegoś mi brakuje. W moim ciele nie było siły. Ledwo stałem. W końcu nogi ugięły się pode mną i usiadłem, a potem położyłem się na boku. Gdy tak leżałem, miałem cudowne, błogie myśli o miłości do Boga i wszystkiego, co dobre.

Naraz znalazłem się przed głównym ołtarzem w kościele. W blasku tysięcy świec lśniły pokryte złoceniami płaskorzeźby. Widziałem ciemne postacie mężczyzn i kobiet niosących olbrzymi krucyfiks. Usunąłem się na bok i wyszedłem z kościoła. W moją stronę zbliżało się mnóstwo ludzi, morze świec. Poczułem uniesienie. Poruszony głęboką miłością podbiegłem, by do nich dołączyć. Chciałem być z nimi, modlić się do Pana. Znajdowałem się zaledwie o kilka stóp od tłumu, gdy coś mnie stamtąd zabrało.

W następnej chwili znów byłem z don Juanem i Genarem. Stanęli po moich obu stronach i leniwie ruszyliśmy przez patio.

Następnego dnia podczas lunchu don Juan powiedział, że Genaro wykorzystał krok mocy, by popchnąć mój punkt połączenia i że udało mu się to, bo znajdowałem się w stanie wewnętrznego wyciszenia. Rzekł, że od dnia, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, tłumaczył mi, iż punktem wyjścia wszystkiego, co robią widzący, jest zatrzymanie wewnętrznego dialogu. Nieustannie podkreślał, że to właśnie wewnętrzny dialog utrzymuje punkt połączenia w utrwalonej pozycji.

– Gdy osiągnie się wewnętrzną ciszę, wszystko staje się możliwe – rzekł.

Bardzo dobrze sobie uświadamiałem, iż w zasadzie przestałem mówić do siebie, ale nie miałem pojęcia, jak mi się udało tego dokonać. Gdyby ktoś mnie o to zapytał, nie potrafiłbym odpowiedzieć.

– Wyjaśnienie jest niezwykle proste – rzekł don Juan. – Użyłeś woli i stworzyłeś nową intencją, nowy rozkaz. A potem twoja wola stopiła się z wolą Orła. Jednym z najbardziej niezwykłych odkryć nowych widzących jest to, że nasza wola może się stać wolą Orła. Wewnętrzny dialog ustaje w ten sam sposób, jak się zaczyna: przez akt woli. Nasi nauczyciele zmuszają nas, byśmy zaczęli gadać do siebie. W proces tej nauki obie strony angażują swoją wolę, z tym, że nieświadomie. Gdy uczymy się gadać do siebie, uczymy się posługiwać wolą. Nasza wola każe nam gadać do siebie. Aby przestać to robić, należy użyć dokładnie tej samej metody: trzeba posłużyć się wolą, wytworzyć w sobie taką intencję.

Przez kilka minut milczeliśmy. Zapytałem don Juana, kogo miał na myśli, gdy mówił o nauczycielach, którzy kazali nam gadać do siebie.

– Mówiłem o tym, co dzieje się z ludźmi w dzieciństwie, w okresie, gdy wszyscy dokoła uczą nas powtarzać w nieskończoność dialog na własny temat. Ten dialog internalizuje się i to już wystarczy, by utrwalić pozycję punktu połączenia. Nowi widzący twierdzą, że dzieci mają setki nauczycieli, którzy uczą ich, gdzie dokładnie mają ustawić swój punkt połączenia.

Don Juan powiedział, że widzący widzą, iż u dzieci na początku położenie tego punktu nie jest trwałe. Ich wewnętrzne emanacje znajdują się w ciągłym ruchu, a punkt połączenia wędruje po całym ludzkim paśmie. Dlatego dzieci potrafią bez wysiłku skupiać się na emanacjach, które potem zostaną usunięte w cień. Później, w miarę jak dzieci dorastają, dorośli, którzy mają nad nimi znaczną władzę, zmuszają je, by przez coraz bardziej złożony wewnętrzny dialog utrwalały swój punkt połączenia w jednym miejscu. Ponieważ pozycja, w której punkt połączenia zostaje utrwalony, jest arbitralna, potrzebna jest siła, która będzie ją nieustannie utrwalać. Taką właśnie siłą jest proces wewnętrznego dialogu.

– W gruncie rzeczy wiele dzieci widzi – ciągnął don Juan. – Ale najczęściej są one uważane za dziwne i dokłada się wszelkich wysiłków, by je doprowadzić do normy, utrwalić pozycję ich punktu połączenia.

– A czy można byłoby zachęcać dzieci, żeby zachowały większą płynność punktu połączenia? – zapytałem.

– Tylko gdyby żyły pomiędzy nowymi widzącymi. W innym wypadku, podobnie jak dawni widzący, wpadłyby w pułapkę milczącej strony człowieka. A wierz mi, że to gorsze, niż kleszcze racjonalizmu.

Don Juan wyraził swój głęboki podziw dla ludzkiej umiejętności wprowadzania porządku w chaos emanacji Orła. Utrzymywał, że każdy z nas, na swój sposób, jest mistrzem magii i że nasza magia polega na utrzymywaniu punktu połączenia w niewzruszonej pozycji.

– Nacisk swobodnych emanacji – mówił – sprawia, że nasz punkt połączenia wybiera pewne emanacje i łączy je w zbitki, dzięki czemu powstaje sieć powiązań Umożliwiająca percepcję. To wynika z nakazu Orła, ale Baczenie, jakie nadajemy temu, co postrzegamy, jest naszą wolą, naszym darem magii.

Dodał, że w świetle tych wyjaśnień to, co Genaro zrobił ze mną poprzedniego dnia, było bardzo skomplikowane, a jednak niezmiernie proste. Było skomplikowane, bo wszyscy trzej musieliśmy się wykazać niesłychaną dyscypliną, żeby zatrzymać wewnętrzny dialog, osiągnąć stan podwyższonej świadomości i by jeden z nas mógł odejść daleko ze swoim punktem połączenia. Wyjaśnienie tych wszystkich skomplikowanych procedur jest bardzo proste: nowi widzący twierdzą, że ponieważ dokładna pozycja punktu połączenia jest arbitralna i została nam narzucona przez naszych przodków, można poruszyć ten punkt przy stosunkowo niewielkim wysiłku; gdy się on przesunie, wymusza nowe połączenia emanacji, a przez to nowy rodzaj percepcji.

– Kiedyś przesuwałem twój punkt połączenia podając ci rośliny mocy – mówił don Juan. – Rośliny mocy tak działają, ale głód, zmęczenie, gorączka i inne rzeczy mogą wywoływać podobny skutek. Przeciętny człowiek popełnia błąd uważając, że skutki takiego przesunięcia są wyłącznie mentalne. Sam możesz zaświadczyć, że to nieprawda.

Don Juan mówił, że w przeszłości mój punkt połączenia przesuwał się już wielokrotnie, podobnie jak poprzedniego dnia, ale światy, które wówczas tworzyłem, przeważnie były tak bliskie zwykłemu światu, iż można je było nazwać światami fantomów. Stanowczo stwierdził, że nowi widzący ignorują wszelkie tego typu wizje.

– Te wizje są wytworem ludzkiego inwentarza – ciągnął. – Nie mają wartości dla wojowników poszukujących absolutnej wolności, bo punkt połączenia wytwarza je przy przesunięciu w bok.

Umilkł i spojrzał na mnie. Wiedziałem, że przez “przesunięcie w bok" miał na myśli przemieszczenie punktu połączenia w poprzek ludzkiego pasma emanacji zamiast w głąb. Upewniłem się, czy się nie mylę.

– Właśnie o to mi chodziło – potwierdził. – Na obu brzegach ludzkiego pasma emanacji znajduje się dziwny skład odpadków, nieobliczalne sterty ludzkich śmieci. Jest to ponury, złowieszczy magazyn, który miał wielkie znaczenie dla dawnych widzących, ale nie dla nas. Nic łatwiejszego niż tam wpaść. Wczoraj Genaro i ja chcieliśmy dać ci szybki przykład takiego przesunięcia w bok i dlatego poruszyliśmy twój punkt połączenia chodząc, ale każdy człowiek może dotrzeć do tego magazynu po prostu zatrzymując swój wewnętrzny dialog. Jeśli przesunięcie jest minimalne, jego skutki tłumaczy się jako fantazje, jeśli jest znaczne, powstają halucynacje.

Poprosiłem, by wyjaśnił, na czym polega przesunięcie punktu połączenia przez chodzenie. Powiedział, że gdy wojownik zatrzyma wewnętrzny dialog i osiągnie spokój umysłu, dźwięk kroku mocy, bardziej niż jego widok, chwyta punkt połączenia w pułapkę. Rytm stłumionych kroków pobudza siłę łączenia emanacji wewnątrz kokonu, które zostały rozłączone przez wyciszenie umysłu.

– Ta siła natychmiast zaczepia się o krawędzie pasma – tłumaczył. – Po prawej stronie znajdują się nie kończące się wizje fizycznej aktywności, agresji, zabijania, zmysłowości. Po lewej znajdujemy duchowość, religię, Boga. Genaro i ja przesunęliśmy twój punkt połączenia w obydwie strony, by dać ci pełen obraz tych ludzkich śmieci.

Po chwili namysłu don Juan stwierdził, że jednym z najbardziej tajemniczych aspektów wiedzy widzących są niewiarygodne skutki wyciszenia umysłu. Gdy się osiągnie ten stan, więzy, które utrzymują punkt połączenia w konkretnym miejscu, zaczynają pękać i punkt może się przesunąć. Zazwyczaj przesuwa się on w lewo, gdyż większość ludzi w naturalny sposób preferuje ten kierunek, ale istnieją widzący, którzy potrafią pokierować ruchem tak, że punkt przesuwa się poniżej swego zwykłego położenia. Nowi widzący nazywają to położenie dolną pozycją.

– Widzącym także zdarza się przypadkowe przesunięcie w dół – mówił don Juan. – Na szczęście punkt połączenia nie pozostaje tam długo. Jest to położenie bestii. Schodzenie w dół jest niezwykle łatwe, ale przeciwne naszym interesom.

Wśród wielu błędów popełnianych przez dawnych widzących, jednym z najsmutniejszych było przenoszenie punktu połączenia w dół, co sprawiło, że stali się oni mistrzami w przybieraniu postaci zwierząt. Wybierali jakieś zwierzę jako punkt odniesienia i nazywali je swoim nagualem. Wierzyli, że przesuwając swój punkt połączenia w konkretne położenie mogą stać się podobni do wybranego zwierzęcia, zyskać jego siłę, mądrość, chytrość, zwinność czy okrucieństwo.

Don Juan zapewnił mnie, że nawet wśród współczesnych widzących można znaleźć wiele okropnych przykładów tego typu praktyk. Względna łatwość, z jaką punkt połączenia człowieka wędruje w dół, jest wielką pokusą dla widzących, a szczególnie dla tych, którzy mają skłonności w tym kierunku. Dlatego obowiązkiem naguala jest sprawdzać swoich wojowników.

Okazało się, że don Juan sprawdził mnie kiedyś, gdy znajdowałem się pod wpływem roślin mocy. Przesunął mój punkt połączenia w dół i prowadził go aż do chwili, gdy wychwyciłem pasmo emanacji wron, w wyniku czego zmieniłem się we wronę.

Znów zadałem don Juanowi pytanie, które słyszał już dziesiątki razy. Chciałem wiedzieć, czy fizycznie zmieniłem się we wronę, czy też tylko myślałem i czułem się jak ptak. Don Juan wyjaśnił, że przesunięcie punktu połączenia w dół zawsze powoduje zupełną transformację. Jeśli przy tym zostanie przekroczony pewien próg, świat znika, to znaczy przestaje być tym, czym jest na ludzkim poziomie.

Don Juan przyznał, że według wszelkich standardów transformacja, której uległem, była przerażająca. Moja reakcja na to doświadczenie przekonała go, że ten kierunek mi nie odpowiada. Gdyby było inaczej, potrzebowałbym olbrzymiej energii, by zwalczyć w sobie chęć pozostania w niższym obszarze; niektórzy widzący czują tam bardzo dobrze.

Powiedział dalej, że przypadkowe przesunięcie w dół od czasu do czasu przytrafia się każdemu widzącemu ale zdarza się to coraz rzadziej w miarę, jak punkt połączenia przesuwa się coraz bardziej na lewo. Jednak każdy taki wypadek znacznie zmniejsza moc widzącego. Jest to krok w tył i trzeba wiele czasu i wysiłku, by zniwelować jego skutki.

– Takie wypadki sprawiają, że widzący wpadają w ponury nastrój i stają się małostkowi – ciągnął – a w pewnych wypadkach krańcowo racjonalni.

– Jak można tego uniknąć?

– Wszystko zależy od samego wojownika. Niektórzy na przykład ty, mają naturalne skłonności do folgowania swoim zachciankom. Ci są w pewien sposób poszkodowani. Takim wojownikom, podobnym do ciebie, zalecam dwudziestoczterogodzinne czuwanie we wszystkim co robią. Zdyscyplinowani mężczyźni i kobiety są mniej podatni na takie przesunięcie. Im zalecam jedynie dwadzieścia trzy godziny czuwania.

Spojrzał na mnie z błyskiem w oku i zaśmiał się.

– Kobietom takie przesunięcie zdarza się częściej niż mężczyznom – podjął. – Ale potrafią one odbić się od tej pozycji bez żadnego wysiłku, podczas gdy mężczyźni pozostają tam niebezpiecznie długo.

Powiedział jeszcze, że widzące kobiety mają niezwykłą zdolność utrwalenia swojego punktu połączenia w dowolnym miejscu poniżej jego zwykłej pozycji. Mężczyźni tego nie potrafią. Obdarzeni są trzeźwością umysłu i celowością działania, ale mają bardzo niewiele talentu. Właśnie dlatego nagual musi mieć w swojej grupie aż osiem kobiet, bo to one dają impuls do przekroczenia ogromu nieznanego. Oprócz tej naturalnej umiejętności, albo może właśnie dzięki niej, kobiety są dzikie i intensywne, dlatego bez trudu potrafią się wcielać w postacie zwierząt, demonstrując przy tym gwałtowność usposobienia i niezrównane okrucieństwo.

– Gdy myślisz o czymś przerażającym – ciągnął don Juan – co czai się w mroku i nie ma żadnej nazwy, nie wiedząc o tym myślisz o widzącej kobiecie, która utrzymuje swój punkt połączenia w dolnej pozycji. Tam właśnie kryje się prawdziwa groza. Jeśli kiedykolwiek spotkasz widzącą kobietę, która zbłądziła na te ścieżki, uciekaj jak najdalej!

Zapytałem, czy inne organizmy też potrafią przesuwać swój punkt połączenia.

– Ich punkty połączenia mogą się przesuwać – odrzekł – ale nie jest to zależne od ich woli.

– Czy punkt połączenia innych organizmów także został wyszkolony w utrzymywaniu stałej pozycji?

– Każdy nowo narodzony organizm przechodzi jakieś szkolenie. My możemy nie rozumieć, jak przebiega taka nauka – w końcu nie rozumiemy nawet, jak się to stało z nami – ale widzący widzą, że nowo narodzonym każe się robić to, co robi ich gatunek. Dokładnie to samo dzieje się z ludzkimi dziećmi: widzący widzą, jak ich punkty połączenia wędrują we wszystkie strony, a potem pod wpływem obecności dorosłych utrwalają się na jednym miejscu. To samo dzieje się ze wszystkimi innymi organizmami.

Don Juan zastanawiał się przez chwilę, a potem dodał, że ludzki punkt połączenia ma w gruncie rzeczy jedną wyjątkową cechę. Wskazał na drzewo obok domu.

– Gdy my, jako poważni, dorośli ludzie, patrzymy na to drzewo – powiedział – nasze punkty połączenia łączą ze sobą nieskończenie wiele emanacji i osiągają cud. Nasze punkty połączenia sprawiają, że postrzegamy zbitkę emanacji, którą nazywamy drzewem.

Wyjaśnił, że punkt połączenia jest odpowiedzialny nie tylko za łączenie emanacji, bez czego nie byłoby percepcji, ale też za ignorowanie niektórych połączeń, aby naszą percepcję uszlachetnić i oczyścić. Jest to sprytny ludzki manewr, który nie ma odpowiednika u żadnych innych istot.

Nowi widzący zauważyli, iż tylko ludzkie istoty potrafią składać zbitki emanacji w większe całości. Don Juan porównał ten proces do zbierania najsmakowitszej śmietanki z powierzchni przegotowanego, schłodzonego mleka. Użył przy tym hiszpańskiego słowa desnate oznaczającego odtłuszczanie. Podobnie w procesie percepcji ludzki punkt połączenia gromadzi część emanacji

uprzednio wyselekcjonowanych do połączenia i tworzy z nich smakowitszą całość.

– Oczyszczone wytwory ludzkiej percepcji – ciągnął don Juan – są bardziej realne niż to, co postrzegają inne istoty. I tu wpadamy w pułapkę. Te konstrukcje są dla nas tak realne, że zapominamy, iż stworzyliśmy je rozkazując naszym punktom połączenia pozostawać w określonym miejscu. Zapominamy, że są dla nas realne tylko dlatego, że naszą wolą jest postrzegać je jako realne. Potrafimy zbierać śmietankę z połączeń emanacji, ale nie mamy mocy, by chronić się przed własną wolą. Tego trzeba się nauczyć. Opieranie się na naszej oczyszczonej percepcji, jak to zwykle czynimy, jest błędem w osądzie, za który płacimy równie drogo, jak dawni widzący za swoje błędy.

9. Przesunięcie w dół

Jak co roku, don Juan i Genaro wybrali się na pustynię w Sonorze położoną w północnym Meksyku, by poszukać ziół leczniczych. Jeden z widzących z grupy naguala, Vicente Medrano, który pełnił wśród nich rolę zielarza, sporządzał z tych ziół lekarstwa.

Pod koniec tej wycieczki dołączyłem do nich w Sonorze, akurat w porę, by zawieźć ich do domu.

Na dzień przed wyruszeniem na południe don Juan niespodziewanie podjął swoje wyjaśnienia dotyczące opanowania świadomości. Odpoczywaliśmy w cieniu wysokich krzewów u podnóża wzgórz. Było późne popołudnie, zbliżał się już zmierzch. Każdy z nas niósł duży tobołek z roślinami. Położyliśmy je na ziemi. Genaro też się położył i usnął, podkładając sobie pod głowę zwiniętą kurtkę.

Don Juan odezwał się do mnie cicho, jakby nie chciał obudzić Genara. Powiedział, że wyjaśnił mi już prawie wszystkie prawdy dotyczące świadomości, została jeszcze tylko jedna. Jego zdaniem ta ostatnia prawda była zwieńczeniem odkryć dawnych widzących, choć oni sami nie zdawali sobie z tego sprawy. Jej niesłychaną wartość docenili w wiele stuleci później nowi widzący.

– Mówiłem ci, że człowiek posiada punkt połączenia i że ten punkt wiąże ze sobą emanacje, dzięki czemu powstaje percepcja. Rozmawialiśmy też o tym, że punkt połączenia może się wyrwać ze swojej utrwalonej pozycji. Ostatnia prawda mówi, że gdy ten punkt przesunie się poza pewną granicę, może budować światy zupełnie inne od tego, który znamy.

Nadal szeptem dodał, że pewne obszary geograficzne nie tylko ułatwiają wykonanie tego ryzykownego manewru, lecz także narzucają konkretny kierunek ruchu. Na przykład pustynia w Sonorze ułatwia przesunięcie punktu połączenia w dół, do położenia bestii.

– Właśnie dlatego w Sonorze są prawdziwi czarownicy – ciągnął. – A szczególnie czarownice. Znasz już jedną, la Catalinę. W przeszłości doprowadziłem do waszego starcia. Chciałem przesunąć twój punkt połączenia. Magiczne wygłupy la Cataliny obluzowały go.

Don Juan wyjaśnił, że mrożące krew w żyłach doświadczenia, jakie miałem z la Cataliną, były skutkiem wcześniejszej umowy między nimi.

– Co byś pomyślał, gdybyśmy ją zaprosili do towarzystwa? – zapytał Genaro głośno, podnosząc się.

Niespodziewane pytanie i dziwne brzmienie jego głosu wzbudziły moje przerażenie. Don Juan zaśmiał się. Ujął mnie za ramiona i potrząsnął zapewniając, że nie ma powodu do niepokoju, bo la Cataliną jest dla nas czymś w rodzaju kuzynki czy ciotki. Należy do naszego świata, choć jej ścieżka trochę różni się od naszej. La Cataliną bliższa jest starożytnym widzącym.

Genaro mrugnął do mnie.

– Widzę, że masz do niej słabość – uśmiechnął się. – Ona sama mi wyznała, że przy każdej waszej konfrontacji im bardziej się bałeś, tym bardziej gorąco miałeś w spodniach.

Obydwaj zanieśli się histerycznym śmiechem.

Musiałem przyznać, że zawsze bardzo się bałem la Cataliny, ale jednocześnie uważałem ją za niezwykle atrakcyjną kobietę. Największe wrażenie wywarła na mnie jej niespożyta energia.

– Zaoszczędziła tak wiele energii – wyjaśnił don Juan – że udało jej się przesunąć twój punkt połączenia w głąb lewej strony, chociaż nie byłeś w stanie podwyższonej świadomości.

Powtórzył jeszcze raz, że la Cataliną jest z nami bardzo blisko spokrewniona, bo należała do grupy naguala Juliana. Najczęściej nagual opuszcza ten świat razem ze wszystkimi swoimi uczniami, ale zdarza się, że grupa naguala dzieli się na mniejsze grupki albo że wojownicy odchodzą pojedynczo. Właśnie tak się stało z grupą naguala Juliana. Choć Julian opuścił ten świat prawie czterdzieści lat temu, la Catalina jeszcze tu była.

Don Juan mówił mi już wcześniej, że grupa naguala Juliana składała się z trzech zupełnie nieistotnych mężczyzn oraz z ośmiu niezwykle uzdolnionych kobiet. Don Juan zawsze utrzymywał, że ta nierównowaga była jednym z powodów, dla których wojownicy z grupy naguala Juliana musieli opuszczać ten świat pojedynczo.

La Catalina była związana zjedna z ośmiu znakomitych widzących z grupy naguala Juliana i nauczyła się od niej niezwykłych sposobów przesuwania punktu połączenia w dół. Ta widząca opuściła nasz świat jako jedna z ostatnich. Dożyła niezwykle sędziwego wieku, a ponieważ obydwie z la Catalina pochodziły z Sonory, pod koniec życia wróciły na pustynię i mieszkały razem aż do odejścia widzącej. Przez wszystkie te lata la Catalina, jako jej bardzo oddana pomocnica i uczennica, chętnie poznawała niezwykłe sposoby przesuwania punktu połączenia.

Zapytałem don Juana, czy wiedza la Cataliny bardzo się różniła od jego wiedzy.

– Jesteśmy dokładnie tacy sami – odrzekł. – Ona bardziej przypomina Silvia Manuela czy Genara. Właściwie jest ich żeńskim odpowiednikiem, ale oczywiście, jako kobieta, jest nieskończenie bardziej agresywna i niebezpieczna niż oni.

Genaro potwierdził skinieniem głowy.

– Nieskończenie bardziej – powtórzył, mrugając.

– Czy ona jest związana z twoją grupą? – zapytałem don Juana.

– Mówiłem, że jest kimś w rodzaju kuzynki. To znaczy, należy do poprzedniego pokolenia, choć jest młodsza od większości z nas. Jest ostatnią z tamtej grupy. Rzadko się z nami kontaktuje. Nie za bardzo nas lubi. Jesteśmy dla niej zbyt sztywni, bo przywykła do sposobu bycia naguala Juliana. Woli pełną przygód wyprawę w nieznane niż poszukiwanie wolności.

– A jaka jest różnica między wami dwojgiem?

– Pomówimy o tym bez pośpiechu i szczegółowo, gdy dojdziemy do ostatniej części wyjaśnień na temat świadomości. Na razie powinieneś wiedzieć, że teraz twoja świadomość lewej strony zazdrośnie strzeże dziwnych sekretów; właśnie dlatego la Catalina i ty czujecie do siebie sympatię.

Upierałem się, że nie jestem do niej podobny, tylko podziwiam jej wielką siłę. Don Juan i Genaro ze śmiechem klepali mnie po ramionach, jakby wiedzieli coś, czego ja nie wiedziałem.

– Ona cię lubi, bo wie, jaki jesteś – powiedział Genaro, wydymając usta. – Bardzo dobrze znała naguala Juliana.

Obydwaj popatrzyli na mnie przeciągle. Poczułem się zażenowany.

– Do czego zmierzasz? – zapytałem Genara wojowniczo.

Uśmiechnął się do mnie, komicznym gestem poruszając brwiami, ale nie odpowiedział.

Don Juan przerwał milczenie.

– Między tobą a nagualem Julianem istnieją bardzo dziwne podobieństwa. Genaro próbuje wysondować, czy zdajesz sobie z tego sprawę.

Zapytałem, skąd właściwie miałbym wiedzieć o czymś tek nieprawdopodobnym.

– La Catalina uważa, że wiesz – rzekł Genaro. – Mówi tak, bo znała naguala Juliana lepiej niż ktokolwiek z nas.

Nie mogłem uwierzyć, by la Catalina znała naguala Juliana, skoro opuścił on ten świat przed niemal czterdziestu laty.

– La Catalina nie jest podfruwajką – powiedział Genaro. – Ona tylko wygląda młodo; to część jej wiedzy. Było to także częścią wiedzy naguala Juliana. Widziałeś la Catalinę tylko wtedy, gdy wyglądała młodo. Gdybyś ją zobaczył, kiedy wygląda staro, przeraziłbyś się śmiertelnie.

– To, co robi la Catalina – przerwał mu don Juan – można wyjaśnić tylko w kategoriach mistrzostwa trzech sztuk: opanowania świadomości, skradania się i intencji. Ale dzisiaj przyjrzymy się temu, co ona robi, wyłącznie w świetle ostatniej z prawd o świadomości: ta prawda mówi, że punkt połączenia przesunięty ze swej zwykłej pozycji potrafi budować światy zupełnie inne od naszego.

Don Juan gestem kazał mi wstać. Genaro także się podniósł. Odruchowo pochwyciłem tobół z ziołami i chciałem zarzucić go na ramiona, ale Genaro powstrzymał mnie.

– Zostaw ten tobołek – uśmiechnął się. – Musimy wejść trochę wyżej na to wzgórze na spotkanie z la Catalina.

– Gdzie ona jest? – zapytałem.

Genaro wskazał szczyt niewielkiego pagórka.

– Tam, na górze. Jeśli będziesz się tam wpatrywał przez na wpół przymrużone powieki, zobaczysz ją jako czarny punkt na tle zielonych krzaków.

Wytężałem wzrok, by dostrzec ten punkt, ale nic nie zobaczyłem.

– Może podejdziesz bliżej? – zaproponował don Juan.

Kręciło mi się w głowie i czułem mdłości. Don Juan gestem zachęcał mnie do ruszenia pod górę, mnie jednak brakowało mi jednak odwagi. W końcu Genaro wziął mnie za ramię i razem wspięliśmy się na szczyt. Dopiero tam zauważyłem, że don Juan szedł tuż za nami. Wszyscy trzej znaleźliśmy się na szczycie jednocześnie.

Don Juan bardzo spokojnie zapytał Genara, czy pamięta, ile razy nagual Julian miał ochotę zadusić ich obydwu za to, że folgowali sobie w strachu. Genaro zapewnił mnie, że nagual Julian był bezwzględnym nauczycielem. Z pomocą swego nauczyciela, naguala Eliasa, który wówczas był jeszcze na tym świecie, przepychał punkty połączenia wszystkich uczniów przez barierę percepcji i zostawiał ich tak, by dalej radzili sobie samodzielnie.

– Mówiłem ci kiedyś, że nagual Julian zalecał nam oszczędzanie energii seksualnej – ciągnął Genaro. – Robił to dlatego, że ta energia jest potrzebna do przesunięcia punktu połączenia. Jeśli człowiek ma za mało energii, uderzenie naguala nie przynosi mu wolności, lecz śmierć.

– Bez wystarczającej ilości energii – uzupełnił don Juan – siła połączenia potrafi człowieka zmiażdżyć. Musisz mieć energię, by wytrzymać napór połączeń, które w normalnych okolicznościach nigdy się nie zdarzają.

Genaro stwierdził, że nagual Julian był inspirującym nauczycielem. Zawsze wynajdywał sposoby, by czegoś nauczyć, dobrze się przy tym bawiąc. Bardzo lubił przyłapywać swych uczniów w stanie normalnej świadomości na chwili nieuwagi i wtedy przesuwać ich punkty połączenia. Zrobił tak raz czy dwa i od tego czasu, gdy potrzebował ich pełnej koncentracji, wystarczało, by zagroził im niespodziewanym uderzeniem naguala.

– Nagual Julian był niezapomnianym człowiekiem – rzekł don Juan. – Znakomicie potrafił postępować z ludźmi. Mógł robić najgorsze rzeczy na świecie, ale w jego wykonaniu wydawały się one wspaniałe. Gdyby ktokolwiek inny zrobił to samo, byłaby to podłość i okrucieństwo. Nagual Elias nie miał takiego daru, ale był wielkim, wielkim nauczycielem.

– Nagual Elias był bardzo podobny do naguala Juana Matusa – wtrącił Genaro. – Bardzo dobrze się ze sobą dogadywali. Nagual Elias nauczył go wszystkiego, nigdy nie używając żadnych sztuczek ani nie podnosząc głosu. Ale nagual Julian był zupełnie inny – ciągnął Genaro, przyjaźnie poszturchując mnie łokciem. – Wydaje mi się, że zazdrośnie strzegł sekretów swojej lewej strony, podobnie jak ty. Zgadzasz się ze mną? – zapytał don Juana.

Don Juan nic nie odrzekł, ale potwierdzająco skinął głową. Miałem wrażenie, że hamuje śmiech.

– Lubił zabawę – dorzucił i obydwaj zanieśli się donośnym śmiechem. Była to chyba aluzja do czegoś, o czym obydwaj wiedzieli. Poczułem się jeszcze bardziej zagrożony.

Don Juan wyjaśnił rzeczowym tonem, że mają na myśli dziwaczne techniki czarowników, które nagual Julian poznał w ciągu całego życia. Genaro dodał, iż oprócz naguala Eliasa nagual Julian miał jeszcze jednego niezwykłego nauczyciela, który ogromnie go lubił i zapoznał z nowymi, skomplikowanymi metodami przesuwania punktu połączenia. W rezultacie zachowanie naguala Juliana stało się wyjątkowo ekscentryczne.

– Kim był ten nauczyciel, don Juanie? – zapytałem. Don Juan i Genaro popatrzyli na siebie i zachichotali jak dwoje dzieci.

– To bardzo trudne pytanie – rzekł don Juan. – Mogę powiedzieć tylko tyle, że ten nauczyciel zmienił kierunek rozwoju naszej linii. Nauczył nas wielu rzeczy, dobrych i złych. Wśród tych złych były także techniki dawnych widzących. Niektórzy z nas wpadli w pułapkę. Przydarzyło się to nagualowi Julianowi, a także la Catalinie. Mamy nadzieję, że nie pójdziesz w ich ślady.

Natychmiast zacząłem protestować, on jednak przerwał mi mówiąc, że nie wiem, przeciwko czemu protestuję. Słuchając tego, nagle poczułem na nich okropną złość. Wpadłem w szał i zacząłem krzyczeć na całe gardło. Moja reakcja była tak niezwykła, że sam się przestraszyłem. Miałem wrażenie, że jestem kimś innym. Uspokoiłem się wreszcie i spojrzałem na nich, szukając pomocy.

Genaro trzymał ręce na ramionach don Juana, jakby ten potrzebował oparcia. Obydwaj zanosili się śmiechem. Wpadłem w taką desperację, że omal nie wybuchnąłem płaczem. Don Juan podszedł do

mnie i uspokajająco położył mi dłoń na ramieniu. Powiedział, że z niezrozumiałych dla niego przyczyn pustynia w Sonorze wzbudza wojowniczość w ludziach i wszystkich innych organizmach.

– Ludzie mogą mówić, że to dlatego, iż powietrze jest tu bardzo suche albo że jest za gorąco. Widzący jednak twierdzą, że jest to obszar szczególnej koncentracji emanacji Orła, który, jak już mówiłem, ułatwia przesunięcie punktu połączenia w dół. Zresztą mniejsza o to.

– W każdym razie wojownicy są na tym świecie po to, by się stać obiektywnymi świadkami, a dzięki temu zrozumieć tajemnicę nas samych i móc się rozkoszować odkryciem, czym naprawdę jesteśmy. To jest najwyższy cel nowych widzących, ale nie każdy wojownik go osiąga. Sądzimy, że nie udało się to nagualowi Julianowi. Zboczył z drogi, i podobnie stało się z la Cataliną.

Rzekł, że po to, by stać się niezrównanym nagualem, trzeba kochać wolność i mieć w sobie niezwykły dystans. Ścieżka wojownika jest bowiem niebezpieczna przede Wszystkim dlatego, że stanowi dokładne przeciwieństwo sytuacji życiowej współczesnego człowieka. Człowiek porzucił obszar nieznanego oraz tajemnicy, ograniczając się do tego, co funkcjonalne. Odwrócił się plecami do świata przeczuć i uniesień i z otwartymi ramionami powitał świat nudy.

– Szansa powrotu do tajemnicy świata – mówił don Juan – to czasami dla wojowników zbyt wiele. Poddają się lub do zboczenia z drogi skłania ich to, co nazwałem przygodą w nieznanym. Zapominają o poszukiwaniu wolności i o tym, że powinni być obiektywnymi świadkami. Toną w nieznanym i bardzo im się to podoba.

– Sądzisz, że ja też jestem taki, prawda? – zapytałem don Juana.

– Nie sądzimy, tylko wiemy – odrzekł Genaro. – A la Catalina wie o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

– Skąd ona może o tym wiedzieć?

– Bo jest taka jak ty – odrzekł Genaro wymawiając słowa z zabawną intonacją.

Miałem ochotę wdać się w ostry spór, ale wtrącił się don Juan.

– Nie ma potrzeby tak się podniecać. Jesteś, czym jesteś. Dla niektórych walka o wolność jest trudniejsza. Ty do nich należysz.

– Aby stać się obiektywnym świadkiem – podjął wątek – na początek musimy zrozumieć, że zarówno nasza tożsamość, jak i świat, który postrzegamy, jakikolwiek by był, zależą wyłącznie od pozycji punktu połączenia. Nowi widzący uważają, że gdy uczono nas mówić do siebie, w gruncie rzeczy uczono nas siebie tłumić, po to, byśmy mogli utrzymać punkt połączenia w stałej pozycji.

Genaro hałaśliwie zaklaskał w dłonie i przeraźliwie gwizdnął, imitując gwizdek trenera futbolowego.

– Przesuwamy punkt połączenia! – zawołał. – Do góry, do góry! Raz, raz, raz!

Śmialiśmy się jeszcze, gdy coś się poruszyło w krzewach po mojej prawej stronie. Don Juan i Genaro natychmiast usiedli, wsuwając lewą nogę pod pośladek. Prawa, z kolanem uniesionym do góry, chroniła ich od przodu jak tarcza. Don Juan skinął na mnie, bym zrobił to samo. Uniósł brwi i z rezygnacją poruszył kącikami ust.

– Czarownicy mają swoje sztuczki – szepnął. – Gdy punkt połączenia przesuwa się w dół, pole widzenia czarowników zmniejsza się. Jeśli zobaczą, że stoisz, to cię zaatakują.

– Nagual Julian kiedyś zmusił mnie do siedzenia w ten sposób przez dwa dni – dodał szeptem Genaro. – Musiałem nawet siusiać w tej pozycji.

– I wypróżniać się – dodał don Juan.

– To prawda – przytaknął Genaro i po chwili, jakby po namyśle, zwrócił się do mnie: – Mam nadzieję, że wcześniej zrobiłeś kupkę. Jeżeli nie będziesz miał pustych jelit, gdy la Catalina się pojawi, to zesrasz się w spodnie, chyba że ci pokażę, jak je zdjąć. A jeśli będziesz musiał srać w tej pozycji, to powinieneś najpierw zdjąć spodnie.

Z niezwykłą powagą i koncentracją zaczął mi demonstrować, jak powinienem się do tego zabrać. Skupiłem się bez reszty na obserwacji jego ruchów. Dopiero gdy sam wydostałem się ze spodni, uświadomiłem sobie, że don Juan ryczy ze śmiechu. Genaro znów sobie ze mnie zakpił. Chciałem wstać i nałożyć spodnie, ale don Juan mnie powstrzymał. Śmiał się tak bardzo, że z trudem artykułował słowa. Kazał mi zostać na miejscu. Powiedział, że nie są to tylko żarty, bo la Catalina naprawdę znajduje się za krzakami.

Usłyszałem w jego głosie ton pośpiechu i zastygłem w miejscu. W chwilę później dobiegł mnie

szelest krzaków. Poczułem taką panikę, że zapomniałem o spodniach. Zauważyłem, że Genaro już nałożył swoje. Wzruszył ramionami.

– Przepraszam – szepnął. – Nie zdążyłem pokazać ci, Jak się nakłada spodnie nie wstając.

Nie miałem czasu rozzłościć się na nich ani przyłączyć się do ich wesołości, bo krzewy tuż przede mną rozsunęły się i spomiędzy liści wyłoniła się potworna postać. Wyglądała tak niesamowicie, że nie poczułem strachu, tylko fascynację. To, co stanęło przede mną, nie było człowiekiem; nawet w przybliżeniu nie było podobne do człowieka. Bardziej przypominało gada, pękatego, groteskowego owada czy nawet owłosionego, ponad wszelką miarę odrażającego ptaka. Było ciemne, pokryte szorstką, rudą sierścią. Nie dostrzegałem nóg, tylko wielką, paskudną głowę. Stworzenie miało płaski nos z wielkimi otworami nozdrzy po bokach i coś w rodzaju dzioba z zębami. Choć wyglądało przerażająco, miało wspaniałe oczy. Wyglądały jak dwa hipnotyzujące, niezwykle przejrzyste jeziora. Lśniła w nich wiedza. Nie były to oczy człowieka ani ptaka, nigdy w życiu nie widziałem niczego podobnego.

Stworzenie przesunęło się na moją lewą stronę, szeleszcząc krzewami. Gdy obróciłem głowę, wiodąc za nim wzrokiem, zauważyłem, że don Juan i Genaro również wydają się nim zauroczeni. Przyszło mi do głowy, że oni też nigdy jeszcze nie widzieli czegoś takiego.

Nagle stworzenie znikło mi z oczu, ale po chwili rozległ się pomruk i gigantyczny kształt znów pojawił się przed nami. Byłem zafascynowany tą groteskową istotą, a jednocześnie martwiło mnie, że ani trochę się nie boję. Miałem wrażenie, że moją panikę z pierwszej chwili odczuwał ktoś inny.

Naraz poczułem, że się podnoszę. Nogi wyprostowały mi się bez udziału woli i stanąłem twarzą do tej istoty. Jak przez mgłę zdawałem sobie sprawę, że zdejmuję kurtkę, koszulę i buty. Zostałem nagi. Mięśnie nóg napięły mi się w potężnym skurczu. Z niezwykłym ożywieniem zacząłem podskakiwać w górę i w dół, a potem razem z niezwykłą istotą pobiegłem w stronę, gdzie w pewnej odległości widać było coś jaskrawozielonego-Stworzenie biegło przede mną, zwijając się w sobie jak wąż. Dogoniłem je i gdy razem przyśpieszaliśmy uświadomiłem sobie coś, co wiedziałem już wcześniej – to była la Catalina. Niespodziewanie obok mnie pojawiła się la Catalina we własnej osobie. Poruszaliśmy się bez żadnego wysiłku. Miałem wrażenie, że stoimy w miejscu, jakby nasze ciała zastygły w pół ruchu, a całe otoczenie przesuwało się obok w wielkim pędzie.

Bieg zakończył się równie nagle, jak się zaczął, i znalazłem się sam z la Cataliną w innym świecie. Nie miał on żadnej cechy, która wydawałaby mi się znajoma. Z czegoś, co chyba należałoby nazwać podłożem, emanował intensywny blask i gorąco. Podłoże pokryte było wielkimi skałami, a w każdym razie wyglądało to jak skały. Miały kolor piaskowca, ale nic nie ważyły; przypominały bryły gąbki. Wystarczyło się na nich oprzeć, a zaczynały się toczyć.

Byłem tak zafascynowany własną siłą, że nie zwracałem uwagi na nic innego. Miałem wrażenie, że w jakiś sposób te kawały substancji pozornie pozbawionej ciężaru stawiają mi opór i tylko moja niezwykła siła każe im się toczyć. Próbowałem pochwycić je rękami i wtedy uświadomiłem sobie, że całe ciało mam zmienione. La Catalina patrzyła na mnie. Znów przybrała poprzednią, groteskową postać. Ja wyglądałem tak samo. Nie widziałem siebie, ale wiedziałem, że jestem podobny do niej.

Ogarnęła mnie nieopisana radość, która jakby przyszła do mnie z zewnątrz. Skakałem, tańczyłem i wygłupiałem się razem z la Catalina, aż pozbyłem się wszystkich myśli, uczuć i ludzkiej świadomości. Mimo to z pewnością miałem jakąś świadomość. Była to niejasna wiedza, Która dawała mi pewność siebie; bezgraniczne zaufanie, fizyczna pewność własnego istnienia. Nie przypominało to ludzkiego poczucia tożsamości; było raczej wszechogarniającą obecnością.

Potem nagle znów zobaczyłem wszystko z ludzkiej perspektywy. La Catalina trzymała mnie za rękę. Szliśmy przez pustynię pomiędzy krzewami. Uświadomiłem sobie boleśnie, że pustynne kamienie i twarde bryły ziemi okropnie ranią mnie w stopy.

Doszliśmy do miejsca pozbawionego roślinności. Byli tam don Juan i Genaro. Usiadłem i nałożyłem ubranie.

Moje doświadczenie z la Cataliną opóźniło nasz wyjazd na południe. Byłem wytrącony z równowagi w trudny do określenia sposób. W normalnym stanie świadomości czułem się rozbity wewnętrznie, jakbym stracił punkt odniesienia. Byłem przygnębiony i zniechęcony. Wyznałem don Juanowi, że straciłem chęć do życia.

Siedzieliśmy w kręgu na ramadzie domu don Juana. Samochód miałem wyładowany tobołami i byliśmy gotowi do odjazdu, ale naraz dopadła mnie rozpacz i zacząłem szlochać.

Don Juan i Genaro śmiali się, aż z oczu popłynęły im łzy. Im większa była moja rozpacz, tym bardziej ich to bawiło. W końcu don Juan przeniósł mnie w stan podwyższonej świadomości i wyjaśnił, że ich śmiech nie jest złośliwy ani nie wynika z dziwacznego poczucia humoru, lecz wyraża szczęście, jakie odczuwają widząc moje postępy na ścieżce wiedzy.

– Mogę ci powtórzyć, co mówił nam nagual Julian, gdy znajdowaliśmy się w miejscu, w którym ty jesteś teraz – ciągnął don Juan. – Dzięki temu przekonasz się, że nie jesteś sam. To, przez co przechodzisz, przydarza się wszystkim, każdemu, kto zgromadzi dość energii, by ujrzeć przebłysk nieznanego.

Nagual Julian powtarzał im, iż wypędzono ich z domów, w których spędzili całe dotychczasowe życie. oszczędzanie energii zburzyło ich przytulne, lecz nudne i niezmiernie ograniczające gniazda uwite w zwykłym świecie. Nagual Julian twierdził, że powodem depresji jest nie tyle żal za starym gniazdem, co irytująca konieczność znalezienia nowego mieszkania.

– Nowe mieszkania – ciągnął don Juan – nie są równie przytulne, ale za to o wiele większe. W twoim przypadku wypowiedzenie lokalu nadeszło w postaci wielkiej depresji, utraty chęci do życia. Z nami było podobnie. Gdy powiedziałeś, że nie chcesz już żyć, nie potrafiliśmy powstrzymać się od śmiechu.

– Co się ze mną teraz stanie? – zapytałem.

– Mówiąc dosadnie, musisz sobie poszukać nowej chaty – odrzekł don Juan.

I znów obydwaj wpadli w euforię. Każdemu ich zdaniu towarzyszyły wybuchy histerycznego śmiechu.

– To wszystko jest bardzo proste – powiedział don Juan. – Twój nowy poziom energii zadecyduje o nowej pozycji, w której umiejscowi się twój punkt połączenia. A rozmowy wojowników, jakie prowadzisz z nami za każdym razem, gdy się spotykamy, utrwalą tę nową pozycję.

Genaro przybrał poważny wyraz twarzy i zapytał mnie grzmiącym głosem:

– Czy dzisiaj już się wysrałeś? – Ruchem głowy nakazał mi odpowiedzieć. – Wysrałeś się? – powtarzał. – Zacznijmy wreszcie tę rozmowę wojowników.

Gdy wreszcie przestali się śmiać, Genaro ostrzegł mnie, że punkt połączenia od czasu do czasu wraca do swojej pierwotnej pozycji. Powiedział mi, że dopóki jego punkt położenia znajdował się w normalnej pozycji, inni ludzie wydawali mu się przerażający i groźni. Ale pewnego dnia ze zdumieniem uświadomił sobie, że się zmienił, stał się o wiele śmielszy i zaczai sobie skutecznie radzić z sytuacjami, które wcześniej wtrąciłyby go w zamęt i lęk.

– Okazało się, że kocham się z kobietą – rzekł i mrugnął do mnie. – Zazwyczaj śmiertelnie się ich bałem. Ale któregoś dnia znalazłem się w łóżku z bardzo ognistą kobietą. Było to tak niepodobne do mnie, że gdy sobie uświadomiłem, co robię, omal nie dostałem ataku serca. Pod wpływem szoku mój punkt połączenia wrócił na swoje poprzednie miejsce i wybiegłem z tego domu, dygocąc jak wystraszony królik. Lepiej uważaj na takie powroty swojego punktu połączenia – zakończył Genaro i obydwaj znów wybuchnęli śmiechem.

– Punkt połączenia jest utrzymywany w stałej pozycji na ludzkim kokonie przez wewnętrzny dialog – podjął don Juan – toteż ta pozycja nie może być zbyt stabilna. Dlatego ludzie tak łatwo tracą rozum, szczególnie ci, których wewnętrzny dialog jest pełen powtórzeń, nudny i pozbawiony głębi. Nowi widzący mówią, że ludzie, których wewnętrzny dialog jest bardziej płynny i zróżnicowany, są elastyczniejsi.

Dalej don Juan mówił, że u wojownika pozycja punktu połączenia jest o wiele trwalsza, bo gdy punkt zaczyna się przemieszczać w obrębie kokonu, wytwarza dołek w świetlistej otoczce i od tej pory lokuje się tam na stałe. Dlatego nie można powiedzieć, by wojownicy tracili rozum. Jeśli cokolwiek tracą, to tylko dołek w kokonie.

Don Juan i Genaro uznali to zdanie za tak zabawne, że kulali się ze śmiechu po podłodze.

Poprosiłem don Juana, by wyjaśnił mi moje przeżycie z la Cataliną i znów obydwaj ryknęli śmiechem.

– Kobiety są o wiele dziwniejsze od mężczyzn – powiedział don Juan w końcu. – Przez to, że mają dodatkowy otwór między nogami, padają ofiarą dziwnych wpływów. Przez ten otwór mogą w nie wejść nieznane, potężne moce. Nie potrafię inaczej wytłumaczyć ich dziwactw.

Przez chwilę milczał. Zapytałem, co przez to rozumie.

– La Cataliną przyszła do nas w postaci olbrzymiego robaka – odrzekł.

Wyraz jego twarzy, gdy to mówił, i wybuch śmiechu Genara wprawiły mnie w nieopisaną wesołość. Śmiałem się, aż zaczęło mnie mdlić.

Don Juan powiedział, że umiejętności la Cataliny były tak niezwykłe, iż mogła ona robić wszystko, co chciała, w królestwie bestii. Przyczyną tej niezrównanej demonstracji była więź, jaką czuła ze mną. W rezultacie pociągnęła za sobą mój punkt połączenia.

– Co robiliście razem jako robaki? – zapytał Genaro, klepiąc mnie po plecach. Don Juan o mało nie zakrztusił się ze śmiechu.

– Dlatego właśnie powiedziałem, że kobiety są bardziej dziwaczne niż mężczyźni – skomentował wreszcie.

– Nie zgadzam się z tobą – zaprotestował Genaro. – Nagual Julian nie miał dodatkowej dziury między nogami, a był jeszcze większym dziwakiem niż la Catalina. Wydaje mi się, że nauczyła się tej sztuczki z robakiem od niego. Robili to razem.

Don Juan podskoczył kilka razy jak dziecko, któremu chce się siusiu. Gdy w końcu trochę się uspokoił, powiedział, że nagual Julian miał talent do prowokowania i wykorzystywania najdziwaczniejszych sytuacji. La Catalina znakomicie zademonstrowała mi przesunięcie w dół. Pozwoliła, bym ją zobaczył w monstrualnej postaci, jaką przybrała przesuwając swój punkt połączenia, a potem pomogła mi przesunąć mój punkt połączenia do tej samej pozycji.

– Ten drugi nauczyciel naguala Juliana – mówił don Juan – nauczył go odnajdywać konkretne miejsca w olbrzymim obszarze poniżej zwykłej pozycji punktu połączenia. Żaden z nas nie potrafił pójść tam za nim, ale robili to wszyscy członkowie jego grupy, szczególnie la Catalina i widząca kobieta, która ją uczyła.

Don Juan powiedział jeszcze, że to, co postrzegamy przy przesunięciu w dół, to nie jest inny świat, lecz nasz zwykły, codzienny świat widziany z innej perspektywy. Aby zobaczyć zupełnie inny świat, musiałbym postrzegać inne pasmo emanacji Orła.

Na tym zakończył wyjaśnienia. Powiedział, że nie ma już czasu na dokładne omawianie wielkiego pasma emanacji, bo musimy ruszać. Chciałem odłożyć wyjazd i jeszcze trochę porozmawiać, on jednak stwierdził, że na omówienie tego tematu potrzeba dużo czasu, a ja nie jestem już w stanie wystarczająco się skoncentrować.

10. Wielkie pasma emanacji

Don Juan powrócił do wyjaśnień kilka dni później, w swym domu w południowym Meksyku. Zaprowadził mnie do największego pokoju. Był wczesny wieczór i pokój pogrążony był w mroku. Chciałem zapalić lampy benzynowe, ale nie pozwolił mi. Powiedział, że dźwięk jego głosu ma poruszyć mój punkt połączenia tak, by oświetlił on emanacje absolutnej koncentracji i pełnego przypomnienia.

Zapowiedział, że będziemy mówić o wielkich pasmach emanacji. Stwierdził, że jest to jeszcze jedno kluczowe odkrycie dawnych widzących, które oni jednak w swej głupocie zlekceważyli. Dopiero nowi widzący należycie docenili jego wartość.

– Emanacje Orła zawsze występują w zbitkach – mówił. – Dawni widzący nazwali takie zbitki wielkimi pasmami emanacji. Nie są to właściwie pasma, ale nazwa pozostała. Istnieje na przykład olbrzymie pasmo, które wytwarza istoty organiczne. Emanacje tego organicznego pasma wydają się puszyste. Są przejrzyste i obdarzone swoistym światłem, szczególną energią. Są świadome, podskakują. Dlatego właśnie wszystkie stworzenia organiczne wypełnione są szczególną, wyczerpującą energią. Inne pasma są ciemniejsze, mniej puszyste. Niektóre są w ogóle pozbawione światła i nieprzejrzyste.

– Czy chcesz powiedzieć, don Juanie, że wszystkie istoty organiczne mają we wnętrzu kokonów takie same emanacje?

– Nie, nie o to mi chodzi. To właściwie nie jest takie proste, chociaż wszystkie istoty organiczne należą do tego samego wielkiego pasma. Wyobraź je sobie jako bezmiernie szeroki pas świetlistych włókien, nie kończących się świetlistych strun. Organiczne istoty to bąble, które wyrastają dokoła wiązki świetlistych włókien. Wyobraź sobie, że w tym paśmie organicznego życia niektóre bąble tworzą się dokoła środkowych włókien, a inne bliżej brzegów. Wstęga jest wystarczająco szeroka, by mogły się tam pomieścić wszelkiego rodzaju istoty organiczne i jeszcze zostają wolne miejsca. Przy takim ułożeniu bąble położone bliżej brzegów pasma nie mają w sobie emanacji występujących pośrodku, gdyż te występują wyłącznie w bąblach połączonych z centrum pasma. Z kolei w środkowych bąblach nie ma emanacji pochodzących z krawędzi. Powinieneś więc zrozumieć, że istoty organiczne łączy to, iż ich emanacje pochodzą z jednego pasma; ale widzący widzą, że istoty należące do pasma organicznego bardzo się różnią między sobą.

– Czy takich wielkich pasm jest więcej? – zapytałem.

– Nieskończenie wiele. Widzący odkryli jednak, że na ziemi występuje ich tylko czterdzieści osiem.

– Co z tego wynika, don Juanie?

– Dla widzących oznacza to, że na ziemi istnieje czterdzieści osiem typów organizacji, czterdzieści osiem typów zbitek lub struktur. Organiczne życie jest jednym z nich.

– Czy to znaczy, że istnieje czterdzieści siedem typów życia nieorganicznego?

– Nie, absolutnie nie. Dawni widzący naliczyli siedem pasm, w których tworzą się nieorganiczne bąble świadomości. Inaczej mówiąc, czterdzieści pasm wytwarza bąble pozbawione świadomości; te pasma generują wyłącznie organizację. Wyobraź sobie wielkie pasma jako drzewa. Wszystkie one wydają owoce, to znaczy wytwarzają pojemniki napełnione emanacjami, ale tylko osiem spośród nich wydaje owoce jadalne, czyli bąble świadomości. Owoce siedmiu są kwaśne, lecz jadalne, zaś ósmego – najbardziej soczyste i kuszące ze wszystkich.

Zaśmiał się i dodał, że w tej analogii przyjął punkt widzenia Orła, dla którego najsmaczniejszymi kąskami są organiczne bąble świadomości.

– Co sprawia, że akurat te osiem pasm wytwarza świadomość? – zapytałem.

– Orzeł rozsyła świadomość przez swoje emanacje.

Ta odpowiedź nie zadowoliła mnie i sprowokowała do sprzeczki. Powiedziałem, że stwierdzenie, iż Orzeł rozsyła świadomość przez swoje emanacje, podobne jest do tego, co religijne osoby mówią o Bogu: że Bóg daje życie przez miłość. To nic nie oznacza.

– Te dwa stwierdzenia nie zostały poczynione z tego samego punktu widzenia – wyjaśnił don Juan

cierpliwie. – A jednak wydaje mi się, że oznaczają to samo. Różnica polega na tym, że widzący widzą, jak Orzeł daje świadomość przez swoje emanacje, a ludzie religijni nie widzą Boga darzącego życiem przez swoją miłość.

Powiedział, że Orzeł rozsyła świadomość przez trzy gigantyczne wiązki emanacji przebiegające przez osiem wielkich pasm. Te wiązki są bardzo charakterystyczne, gdyż widzący wyczuwają je jako odcień. Jedna z nich wydaje się beżowo-różowa, przypomina blask różowych latarń ulicznych. Druga sprawia wrażenie brzoskwiniowej jak światło żółtawego neonu. Trzecia wydaje się bursztynowa jak płynny miód.

– Widzenie tego, że Orzeł rozsyła świadomość przez swoje emanacje, jest więc kwestią zobaczenia odcienia – ciągnął. – Ludzie wierzący nie widzą Bożej miłości, ale gdyby mogli ją zobaczyć, wiedzieliby, że jest ona różowa, brzoskwiniowa lub bursztynowa. Na przykład człowiek jest związany z bursztynową wiązką, ale inne istoty też.

Ciekaw byłem, jakie istoty mają te same emanacje co człowiek.

– Takie szczegóły będziesz musiał poznać samodzielnie przez widzenie – odrzekł. – Nie ma sensu, żebym ci o tym mówił. Posłużyłoby ci to tylko do sporządzenia kolejnego inwentarza. Niech ci wystarczy zapewnienie, że odkrycie tego na własną rękę będzie jednym z najbardziej podniecających doświadczeń w całym twoim życiu.

– Czy różowa i brzoskwiniowa wiązka także pojawiają się w człowieku? – zapytałem.

– W żadnym wypadku. Te wiązki należą do innych żywych istot.

Miałem zamiar zadać kolejne pytanie, ale don Juan powstrzymał mnie stanowczym ruchem ręki i pogrążył się w myślach. Przez długi czas siedzieliśmy w zupełnej ciszy.

– Mówiłem ci, że blask świadomości człowieka może mieć różne barwy – odezwał się wreszcie. – Ale wtedy nie powiedziałem ci, bo jeszcze nie doszliśmy do tego tematu, że nie są to kolory, lecz odcienie bursztynu.

Rzekł, że bursztynowa wiązka ma nieskończenie wiele subtelnych wariantów, które zawsze oznaczają różnice w poziomie świadomości. Najpospolitsze odcienie to bursztyn różowy i jasnozielony. Niebieski jest rzadszy, ale najrzadszy ze wszystkich jest odcień czystego bursztynu.

– Co decyduje o konkretnym odcieniu?

– Widzący twierdzą, że ilość energii, jaką człowiek zaoszczędził i zgromadził. Mnóstwo wojowników zaczynało od zwykłego różowego odcienia, a kończyło na najczystszym bursztynie. Przykładem tego są Genaro i Silvio Manuel.

– Jakie formy życia należą do różowej i brzoskwiniowej wiązki?

– Te trzy wiązki w pełnym zestawie odcieni przecinają wszystkie osiem pasm – odrzekł. – W paśmie organicznym wiązka różowa należy przede wszystkim do roślin, brzoskwiniowa do owadów, a bursztynowa do człowieka i innych zwierząt. Analogiczna sytuacja występuje w pasmach nieorganicznych. Trzy wiązki świadomości tworzą

konkretne rodzaje istot nieorganicznych w każdym z siedmiu wielkich pasm.

Poprosiłem, żeby powiedział coś więcej o istniejących bytach nieorganicznych.

– To kolejna rzecz, którą musisz zobaczyć sam – rzekł. – Siedem wielkich pasm i to, co wytwarzają, w zasadzie jest niedostępne dla ludzkiego umysłu, ale nie dla widzenia.

Powiedziałem, że nie do końca pojmuję jego wyjaśnienie wielkich pasm. Na podstawie jego słów wyobraziłem sobie niezależne wiązki strun czy nawet płaskie wstęgi podobne do taśm transportera.

Odrzekł, że wielkie pasma nie są ani płaskie, ani okrągłe. Tworzące je wiązki emanacji przypominają raczej stertę siana utrzymywaną w powietrzu siłą rąk. Dlatego emanacje nie są ułożone w żadnym porządku. Stwierdzenie, że pasmo ma środek i krawędzie jest mylące, choć konieczne dla zrozumienia.

Dalej don Juan mówił, że istoty nieorganiczne, wytworzone przez pozostałych siedem pasm emanacji, charakteryzują się tym, że ich otoczka jest nieruchoma; przypomina bezkształtny pojemnik o niskim stopniu świetlistości. Nie jest podobny do kokonu istot organicznych. Brak mu napięcia, wewnętrznego ciśnienia, które sprawia, że organiczne istoty przypominają świetliste kulki promieniujące energią. Jedyne podobieństwo między istotami organicznymi i nieorganicznymi polega na tym, że w jednych i w drugich występują niosące świadomość różowe, brzoskwiniowe i

bursztynowe emanacje.

– Te emanacje – ciągnął – w pewnych okolicznościach Umożliwiają fascynującą komunikację między istotami z ośmiu wielkich pasm.

Powiedział, że taką komunikację inicjują zazwyczaj istoty organiczne, które mają większe pole energetyczne, ale subtelna i wyrafinowana kontynuacja tego kontaktu jest domeną istot nieorganicznych. Gdy już bariera zostanie przełamana, istoty nieorganiczne zmieniają się w to, co widzący nazywają sprzymierzeńcami. Od tej chwili potrafią one wyczuwać najsubtelniejsze myśli, nastroje i lęki widzących.

– Dawni widzący byli zafascynowani tym oddaniem swoich sprzymierzeńców – ciągnął don Juan. – Istnieją opowieści, że widzący potrafili nakłonić swych sprzymierzeńców do zrobienia wszystkiego, co tylko chcieli. To był jeden z powodów, dla których uwierzyli we własną nietykalność. Ogłupiło ich poczucie własnej ważności. Sprzymierzeńcy mają moc jedynie wtedy, gdy widzący, który ich widzi, jest wcieleniem nieskazitelności; a dawni widzący po prostu nie byli nieskazitelni.

– Czy istot nieorganicznych jest równie wiele, jak żywych organizmów? – zapytałem.

Don Juan powiedział, że istot nieorganicznych jest mniej niż organicznych, ale ta różnica wyrównuje się przez to, że pasm nieorganicznej świadomości jest więcej. Także wewnętrzne zróżnicowanie istot nieorganicznych jest większe niż organicznych, gdyż istoty organiczne należą tylko do jednego pasma, a nieorganiczne – do siedmiu.

– Poza tym istoty nieorganiczne żyją nieskończenie dłużej niż organiczne – ciągnął don Juan. – To właśnie skłoniło dawnych widzących do skupienia widzenia na sprzymierzeńcach, z powodów, o których opowiem ci później.

Powiedział, że dawni widzący uświadomili sobie także, iż przyczyną, dla której istoty organiczne stanowią tak łakomy kąsek dla Orła, jest wysoki poziom ich energii, a co za tym idzie, lepiej rozwinięta świadomość. Według dawnych widzących Orzeł starał się wytworzyć jak najwięcej istot organicznych z powodu swej żarłoczności.

Czterdzieści pozostałych wielkich pasm nie wytwarza świadomości, lecz konfiguracje energii nieożywionej. Dawni widzący nazwali wytwory tych pasm naczyniami. Podczas gdy kokony i pojemniki są polami energetycznej świadomości, naczynia to sztywne osłonki, które więżą emanacje, ale nie są polami energetycznej świadomości. Jedynym źródłem ich świetlistości jest energia zamkniętych w środku emanacji.

– Musisz pamiętać, że wszystko, co istnieje, jest w czymś zamknięte – mówił don Juan. – Wszystko, co postrzegamy, składa się z fragmentów kokonów lub naczyń wypełnionych emanacjami. Zazwyczaj w ogóle nie zauważamy pojemników istot nieorganicznych.

Popatrzył na mnie, czekając na sygnał zrozumienia. Gdy zauważył, że go nie otrzyma, wyjaśniał dalej.

– Cały świat składa się z czterdziestu ośmiu pasm. Ale świat wytworzony przez punkt połączenia, który normalnie postrzegamy, złożony jest z fragmentów dwóch pasm; jedno to pasmo organiczne, a drugie ma tylko strukturę, ale nie występuje w nim świadomość. Pozostałe czterdzieści sześć pasm nie należy do świata, który normalnie postrzegamy.

Znów przerwał, czekając na pytania, ale nie miałem żadnych.

– Istnieją inne kompletne światy, które nasze punkty połączenia potrafią poskładać w całość – podjął. – Dawni widzący naliczyli siedem takich światów, po jednym dla każdego pasma świadomości. Dodałbym jeszcze, że oprócz naszego zwykłego świata łatwo jest poskładać dwa z tych siedmiu. Pozostałe pięć to zupełnie inna sprawa.

Gdy znów usiedliśmy do rozmowy, don Juan wrócił do moich doświadczeń z la Cataliną. Powiedział, że przesunięcie punktu połączenia w dół pozwala widzącemu ujrzeć świat, który znamy, w przybliżeniu, z wąskiej perspektywy. Obraz jest tak szczegółowy, że mamy wrażenie, jakbyśmy oglądali zupełnie inny świat. Jest to fascynujący widok o wielkiej sile przyciągania, szczególnie dla tych widzących, którzy lubią przygody, ale są trochę bierni i leniwi.

– Taka zmiana perspektywy jest bardzo przyjemna – mówił don Juan. – Wymaga to minimalnego wysiłku, a rezultaty bywają oszałamiające. Jeśli widzącego napędza chęć szybkich korzyści, nie ma nic lepszego niż przesunięcie w dół. Jedyny problem polega na tym, że przy takim położeniu punktu przesunięcia widzących prześladuje śmierć, która bywa jeszcze bardziej brutalna i szybka niż przy

pozycji ludzkiej. Nagual Julian uważał, że jest to znakomite miejsce do wygłupów, ale nic więcej.

Powiedział, że prawdziwe przejście do innego świata zachodzi tylko w wypadku, gdy punkt połączenia przesunie się na tyle daleko w głąb ludzkiego pasma, że przekracza barierę i wówczas może wykorzystać emanacje innego wielkiego pasma.

– Jak to się dzieje? – zapytałem. Don Juan wzruszył ramionami.

– To kwestia energii. Jeśli widzący ma jej dosyć, siła połączenia zahacza o inne pasmo. Przy naszym normalnym poziomie energii punkt połączenia może wykorzystywać tylko jedno z wielkich pasm emanacji. Wskutek tego postrzegamy świat, który znamy. Ale jeśli mamy nadwyżki energii, możemy użyć siły połączenia innych wielkich pasm i wtedy postrzegamy inne światy.

Naraz don Juan zmienił temat i zaczął mówić o roślinach.

– Może ci się to wydawać dziwne, ale na przykład drzewa są bliższe człowiekowi niż mrówki. Mówiłem ci, że między drzewami a ludźmi może powstać mocna więź. Jest to możliwe, bo mamy wspólne emanacje.

– Jak duże są kokony drzew?

– Kokon olbrzymiego drzewa nie jest o wiele większy od samego drzewa. Ciekawe jest to, że niektóre malutkie roślinki mają kokony prawie tak wysokie, jak ludzkie ciało, i trzy razy szersze. To są rośliny mocy. One właśnie mają najwięcej wspólnych emanacji z człowiekiem. Nie są to emanacje świadomości, lecz inne. Kolejną wyjątkową rzeczą dotyczącą roślin jest to, że ich świetlistość miewa różne odcienie. Ogólnie rzecz biorąc są różowawe, bo ich świadomość jest różowa. Trujące rośliny są różowe z jasnożółtym odcieniem, a rośliny lecznicze – jaskrawofioletowe. Jedyne rośliny biało-różowe to rośliny mocy. Biel niektórych jest przybrudzona, innych – jaskrawa. Ale największa różnica między roślinami a innymi organicznymi istotami leży w umiejscowieniu ich punktów połączenia. U roślin znajduje się on na dolnej części kokonu, podczas gdy u innych istot organicznych – na górnej połowie.

– A jak jest z istotami nieorganicznymi? – zapytałem. – Gdzie znajdują się ich punkty połączenia?

– Niektóre mają ten punkt umiejscowiony na niższej części pojemnika. Te są zupełnie obce człowiekowi, ale pokrewne roślinom. U innych leży on na najwyższej części pojemników. Te bliższe są człowiekowi i innym istotom organicznym.

Don Juan dodał, że starożytni widzący byli przekonani, iż rośliny bardzo intensywnie komunikują się z istotami nieorganicznymi. Wierzyli, że im niżej znajduje się punkt połączenia, tym łatwiej jest roślinom przełamać barierę percepcji; bardzo duże drzewa i bardzo małe rośliny mają punkty połączenia umieszczone na samym dole kokonu. Z tego powodu wiele technik stosowanych Przez dawnych widzących miało na celu podporządkowanie sobie świadomości drzew i małych roślin, by użyć ich jako przewodników w zejściu na obszary, które widzący nazywali najniższymi poziomami mroku.

– Rozumiesz oczywiście – ciągnął don Juan – że choć Wydawało im się, iż schodzą w głąb, w gruncie rzeczy popychali swój punkt połączenia do miejsca, w którym mógł on złożyć inne światy z emanacji siedmiu wielkich pasm. Testowali granice świadomości i budowali światy z emanacji pięciu wielkich pasm, do których widzący uzyskują dostęp po przejściu niebezpiecznej transformacji.

– Czy dawnym widzącym udało się zbudować te światy? – zapytałem.

– Tak – odrzekł. – W swoim szaleństwie wierzyli, że warto było dołożyć wysiłków, by przełamać wszelkie bariery percepcji, nawet jeśli w tym celu musieli się zmienić w drzewa.

11. Skradanie się, intencja i pozycja śnienia

Następnego dnia, znów wczesnym wieczorem, don Juan wszedł do pokoju, gdzie rozmawiałem z Genarem, wziął mnie pod ramię i poprowadził na tyły domu. Ściemniało się już. Zaczęliśmy się przechadzać po korytarzu, który biegł dokoła patio.

Po raz kolejny don Juan ostrzegł mnie przed zawiłościami i zwyrodnieniami, w jakie łatwo się zaplątać na ścieżce wiedzy. Rzekł, że widzący muszą stawić czoło potężnym wrogom, którzy mogą zniweczyć ich cel, zamącić im w głowie i osłabić. Są to wrogowie stworzeni przez samą ścieżkę wojownika, a także gnuśność, lenistwo i poczucie własnej ważności, które stanowią nieodłączną część codziennego życia.

Zauważył, że błędy, które popełnili starożytni widzący przez gnuśność, lenistwo i poczucie własnej ważności były tak rozległe i poważne, iż nowi widzący, nie znajdując innego wyjścia, musieli zlekceważyć i odrzucić własną tradycję.

– Najważniejszą rzeczą, jakiej potrzebowali nowi widzący – ciągnął don Juan – były praktyczne kroki prowadzące do przesunięcia punktu połączenia. Ponieważ nic takiego nie istniało, na początek skupili się na badaniu blasku świadomości przez widzenie i w rezultacie wypracowali trzy zestawy technik, które stanowią kamień węgielny ich nauk.

Don Juan powiedział, że za pomocą tych trzech zestawów nowi widzący dokonali niezwykłego i trudnego wyczynu. Mianowicie, nauczyli się regularnie przesuwać Punkt połączenia z jego zwykłej pozycji na inne. Dawni widzący także potrafili to robić, ale jedynie przez kapryśne, dziwaczne manewry.

Kolejność, w jakiej nowi widzący ustawili odkryte przez swych poprzedników prawdy o świadomości, podyktowana była tym, co zobaczyli w blasku świadomości. Jest to sztuka opanowania świadomości, na której opierają się trzy zestawy technik: mistrzostwo w sztuce skradania się, mistrzostwo intencji i mistrzostwo w śnieniu.

Don Juan utrzymywał, że uczył mnie tych technik od dnia pierwszego naszego spotkania. Zgodnie z zaleceniami nowych widzących, sztukę opanowania świadomości przekazywał mi na dwa sposoby. W szkoleniu dla prawej strony, przeprowadzanym w normalnym stanie świadomości, osiągnął dwa cele: nauczył mnie sposobu życia wojownika i rozluźnił mój punkt połączenia. W naukach dla lewej strony, przekazywanych w stanie podwyższonej świadomości, także osiągnął dwa cele: przesuwał mój punkt połączenia do tylu nowych położeń, ile tylko potrafiłem znieść, oraz podawał mi obszerne wyjaśnienia.

Don Juan przestał mówić i wpatrzył się we mnie nieruchomo. Zapanowała niezręczna cisza. Po chwili zaczął mówić o skradaniu się. Powiedział, że początki tej sztuki były bardzo skromne. O jej powstaniu zadecydował szczęśliwy traf. Wszystko zaczęło się od poczynionego przez nowych widzących spostrzeżenia, że gdy wojownicy konsekwentnie zachowują się w nietypowy dla siebie sposób, nie używane emanacje we wnętrzu ich kokonów rozświetlają się, a ich punkty połączenia przesuwają się w łagodny, harmonijny, ledwie zauważalny sposób.

Ta obserwacja dała bodziec do systematycznej kontroli zachowania. Tę praktykę nazwano sztuką skradania się. Don Juan zauważył, że ta nazwa, choć nieco dyskusyjna, jest właściwa, gdyż sztuka skradania polega na specyficznym zachowaniu wobec innych ludzi, które można określić jako ukradkowe.

Nowi widzący, uzbrojeni w tę technikę, trzeźwo i owocnie potrafili sobie poradzić ze znanym i przez nieustanną praktykę systematycznie przesuwali swoje punkty połączenia.

– Sztuka skradania się jest jednym z dwóch największych osiągnięć nowych widzących – powiedział don Juan. – Nowi widzący uznali, że należy z nią zapoznawać współczesnego naguala, gdy jego punkt połączenia przesunie się dość głęboko na lewą stronę. Powodem tej decyzji było to, że nagual musi się nauczyć zasad skradania bez obciążenia ludzkim inwentarzem. W końcu nagual jest przywódcą grupy i jeśli ma poprowadzić innych, musi działać szybko, bez zastanowienia. Pozostali wojownicy mogą się uczyć skradania w stanie normalnej świadomości, choć wskazane jest, by również odbywało się to przy podwyższonej świadomości – nie tyle z powodu wartości tego stanu, co dlatego, że wówczas skradanie zyskuje na tajemniczości, której w gruncie rzeczy wcale w tej sztuce

nie ma; skradanie się to tylko sposób zachowania wobec innych ludzi.

Teraz powinienem zrozumieć, ciągnął don Juan, iż nowi widzący kładli tak wielki nacisk na kontakty z małymi tyranami właśnie ze względu na przesunięcie punktu połączenia. Mali tyrani zmuszają widzących do używania zasad skradania się, a dzięki temu pomagają im przesunąć ten punkt.

Zapytałem, czy starożytni widzący wiedzieli cokolwiek o zasadach skradania się.

– Skradanie jest wyłączną własnością nowych widzących – uśmiechnął się don Juan. – Dopiero w ich czasach widzący musieli zadawać się ze zwykłymi ludźmi. ich poprzednicy tak byli zapatrzeni w swoją moc, że w ogóle nie zauważali innych ludzi, dopóki nie dostali od nich po głowie. Ale o tym wszystkim już wiesz.

Następnie don Juan powiedział, że mistrzostwo intencji w połączeniu z mistrzostwem skradania się to dwa arcydzieła nowych widzących. Ich powstanie wyznacza granicę między starym a nowym cyklem. W swoich wysiłkach prowadzących do zdobycia przewagi nad tymi, którzy ich uciskali, nowi widzący wykorzystywali wszystkie możliwości. Wiedzieli, że ich poprzednicy dokonywali niezwykłych rzeczy manipulując tajemniczą, cudowną siłą, którą potrafili opisać tylko jako moc. Nowi widzący mieli bardzo mało informacji o tej sile, toteż musieli się jej bliżej przyjrzeć przez systematyczne śnienie. Ich wysiłki zostały hojnie nagrodzone, gdy odkryli, że tą mocą jest siła połączenia emanacji.

Na początku udało im się zobaczyć, jak blask świadomości zwiększa swój rozmiar i intensywność, gdy emanacje wewnątrz kokonu łączą się ze swobodnymi emanacjami. Podobnie, jak przy tworzeniu sztuki skradania się, użyli tej jednej obserwacji jako trampoliny i na jej podstawie rozwinęli złożoną serię technik prowadzących do odpowiedniego łączenia emanacji.

Na początku określali te techniki jako sztukę łączenia. Potem jednak uświadomili sobie, że chodzi tu o coś o wiele ważniejszego, mianowicie o energię wytwarzaną przez połączenie 'emanacji. Nazwali tę energię wolą.

Wola stała się drugim fundamentem. Nowi widzący rozumieli ją jako ślepą, bezosobową, nieustającą eksplozję energii, która, sprawia, że zachowujemy się tak, jak się zachowujemy. Wola odpowiedzialna jest za naszą percepcję zwykłego świata, a pośrednio, przez siłę tej percepcji, odpowiada za utrwalenie punktu połączenia w jego zwykłej pozycji.

Nowi widzący zbadali, w jaki sposób zachodzi percepcja zwykłego świata i zobaczyli skutki działania woli. Zobaczyli, że po to, by zapewnić ciągłość percepcji, łączenie musi zachodzić wciąż na nowo, nieustannie odświeżając stwarzany, żywy świat. W tym celu porcja energii uzyskiwana z tegoż połączenia jest automatycznie kierowana do wzmocnienia niektórych wybranych połączeń.

Ta nowa obserwacja posłużyła nowym widzącym jako kolejna trampolina. Odbijając się z niej, stworzyli fundamenty trzeciej sztuki, którą nazwali intencją. Jest to sztuka celowego kierowania wolą, czyli energią łączenia.

– Nagual Julian zmusił Silvia Manuela, Genara i Vicenta do opanowania tych trzech aspektów wiedzy widzących – ciągnął don Juan. – Genaro stał się mistrzem opanowania świadomości, Vicente – skradania się, a Silvio Manuel – intencji. Teraz zajmujemy się ostatnimi wyjaśnieniami dotyczącymi mistrzostwa świadomości; dlatego właśnie Genaro ci pomaga.

Don Juan przez dłuższy czas rozmawiał z kobietami. Słuchały go z powagą na twarzach. Widząc ich intensywną koncentrację byłem pewny, że przekazuje im szczegółowe instrukcje dotyczące trudnych procedur.

Nie pozwolono mi uczestniczyć w tym spotkaniu, ale patrzyłem, jak rozmawiają we frontowym pokoju domu Genara. Siedziałem w kuchni przy stole i czekałem, aż skończą.

Potem kobiety wstały i zaczęły zbierać się do odejścia, ale wcześniej cała grupa wstąpiła do kuchni. Don Juan usiadł naprzeciwko mnie. Kobiety zaczęły ze mną rozmawiać niezręcznym, oficjalnym tonem. Objęły mnie. Wszystkie zachowywały się niezwykle przyjaźnie i były dość rozmowne. Powiedziały, że muszą dołączyć do mężczyzn z naszej grupy. Kilka godzin wcześniej zabrał ich gdzieś Genaro, który chciał im pokazać swoje śniące ciało.

Gdy kobiety wyszły, don Juan niespodziewanie podjął Jaśnienia. Powiedział, że w miarę upływu czasu, gdy nowi widzący opracowali już swoje zestawy technik, uświadomili sobie, że w najczęściej spotykanych sytuacjach życiowych skradanie porusza punkt połączenia tylko minimalnie. Aby osiągnąć maksymalny efekt, należy wykonywać tę sztukę w idealnych okolicznościach; potrzebny jest mały tyran na stanowisku dającym mu wielką władzę i autorytet. Nowym widzącym coraz trudniej przychodziło znalezienie takich sytuacji; musieli ich szukać lub stwarzać je samemu, co stawało się

dla nich nieznośnym ciężarem.

Nowi widzący uznali, że muszą zobaczyć emanacje Orła po to, by znaleźć lepszy sposób na poruszenie punktu połączenia. Natrafili jednak przy tym na bardzo poważny problem. Okazało się, że w żaden sposób nie da się zobaczyć emanacji nie narażając się na śmiertelne ryzyko. Oni jednak musieli to zrobić. Wtedy właśnie wykorzystali opracowaną przez starożytnych widzących technikę śnienia i użyli jej jako tarczy, która miała ich ochronić przed śmiercionośną siłą emanacji Orła. Zrobili tak i uświadomili sobie, że śnienie jest w gruncie rzeczy najskuteczniejszą metodą poruszenia punktu połączenia.

– Jeden z najbardziej rygorystycznych nakazów nowych widzących – ciągnął don Juan – mówi, że wojownicy muszą się nauczyć śnienia, gdy znajdują się w normalnym stanie świadomości. Zgodnie z tym nakazem zacząłem cię uczyć śnienia prawie od pierwszego dnia naszej znajomości.

– Dlaczego nowi widzący chcieli, żeby uczyć śnienia przy normalnej świadomości? – zapytałem.

– Bo śnienie jest ogromnie niebezpieczne, a śniący bardzo podatni. Jest niebezpieczne, bo zawiera w sobie niepojętą moc; zwiększa podatność śniących, gdyż wydaje ich na łaskę niezrozumiałej siły łączenia. Nowi widzący uświadomili sobie, że w normalnym stanie świadomości marny wiele sposobów obrony i możemy ich użyć, by się uchronić przed siłą nie używanych wcześniej emanacji, które nagle zostają połączone w śnieniu.

Don Juan wyjaśnił, że śnienie, podobnie jak skradanie się, zaczęło się od prostego spostrzeżenia. Dawni widzący zauważyli, że w snach punkt połączenia w naturalny sposób przesuwa się lekko na lewo. Gdy człowiek śpi, ten punkt rozluźnia się i nie używane emanacje zaczynają lśnić.

To spostrzeżenie natychmiast zaintrygowało dawnych widzących. Zaczęli pracować nad tym naturalnym przesunięciem, aż nauczyli się je kontrolować. Nazwali tę kontrolę śnieniem albo sztuką postępowania ze śniącym ciałem.

Wiedza starożytnych widzących o śnieniu była olbrzymia, ale tylko bardzo niewielka jej część okazała się użyteczna dla nowych widzących. Toteż gdy nadszedł czas rekonstrukcji, nowi widzący wzięli z niej tylko same podstawy śnienia, które miały im pomóc w zobaczeniu emanacji Orła i przesunięciu punktu połączenia.

Widzący, dawni i nowi, rozumieli śnienie jako kontrolę naturalnego przesunięcia punktu połączenia, które zdarza się podczas snu. Don Juan podkreślił, że kontrolowanie tego przesunięcia absolutnie nie oznacza sterowania nim; chodzi tylko o to, by utrwalić położenie, które punkt połączenia naturalnie zajmuje podczas snu. Jest to bardzo trudny manewr. Dawni widzący musieli użyć wielkiego wysiłku i koncentracji, by go przeprowadzić.

Don Juan wyjaśnił, że śniący muszą odnaleźć bardzo subtelną równowagę, nie wolno bowiem ingerować w sny ani też śniący nie może nimi sterować przez świadomy Wysiłek, a jednak przesunięcie punktu połączenia musi być posłuszne jego woli. Tej sprzeczności nie da się zrozumieć racjonalnie; należy ją rozwiązać w praktyce.

Dawni widzący obserwowali śniących podczas snu i wymyślili sposób, by pozwolić snom rozwijać się naturalnie. Zobaczyli, że w niektórych snach punkt połączenia śniącego dryfuje znacznie głębiej na lewo niż w innych. Powstało pytanie, czy punkt połączenia przesuwa się pod wpływem treści snu, czy też właśnie to przesunięcie, aktywizując nie używane emanacje, jest odpowiedzialne za treść snu. Dawni widzący szybko zauważyli, że właśnie przesunięcie punktu połączenia na lewą stronę powoduje sny. Im dalej ten punkt się przemieszcza, tym bardziej barwny i dziwaczny jest sen. Nieuniknioną konsekwencją tego odkrycia było to, że starożytni widzący próbowali sterować swoimi snami, usiłując przesunąć punkt połączenia głębiej na lewo. W trakcie tych prób odkryli, że gdy manipuluje się snami, świadomie czy nieświadomie, punkt połączenia automatycznie wraca na swoje zwykłe miejsce. Ponieważ jednak zależało im na tym, by go przesunąć, musieli uznać, że zakłócanie snów jest zakłócaniem procesu naturalnego przesunięcia punktu połączenia.

Wychodząc z tych przesłanek dawni widzący rozwinęli ogromną wiedzę na temat snów. Ta wiedza wywarła wielki wpływ na nowych widzących, którzy wiedzieli, czego chcą z jej pomocą dokonać, musieli ją jednak zaadoptować do swoich celów, gdyż w oryginalnej postaci była dla nich mało użyteczna.

Wcześniej na pewno sądziłem, ciągnął don Juan, ze śnienie to kontrola snów i że wszystkie ćwiczenia, które kazał mi wykonywać, takie jak odnajdywanie w snach własnych dłoni, miały na celu nauczyć mnie sterowania snami. Wbrew pozorom, nie była to prawda. Te ćwiczenia miały utrzymać mój punkt połączenia w miejscu, w które przesuwał się on podczas snu. Właśnie tutaj śniący muszą

zachować subtelną równowagę. Mogą sterować jedynie utrwaleniem pozycji punktu połączenia- Widzący przypominają rybaków uzbrojonych w linę, która wpada do wody tam, gdzie sama zechce; rybacy zaś mogą tylko utrzymywać ją zakotwiczoną w miejscu, gdzie zatonęła.

– Pozycja, którą punkt połączenia przyjmuje podczas snu, nazywa się pozycją śnienia – mówił don Juan. – Dawni widzący byli takimi ekspertami w utrzymywaniu swojej pozycji śnienia, że mogli się nawet obudzić, a punkt połączenia nie wracał na swoje miejsce. Dawni widzący nazywali ten stan śniącym ciałem, gdyż potrafili go kontrolować do tego stopnia, że za każdym razem, gdy budzili się w nowej pozycji śnienia, tworzyli nowe, tymczasowe ciało. Musisz zrozumieć, że śnienie ma okropne wady. Należy do starożytnych widzących. Jest skażone ich stanem umysłu. Prowadziłem cię przez nie bardzo ostrożnie, ale nadal nie mogę mieć pewności.

– Przed czym mnie ostrzegasz, don Juanie? – zapytałem.

– Ostrzegam cię przed pułapkami śnienia, które są zadziwiające. W śnieniu nie ma żadnej możliwości kierowania ruchem punktu połączenia; jedyną rzeczą, która o tym decyduje, jest wewnętrzna siła albo słabość śniącego. Tu mamy pierwszą pułapkę.

Powiedział, że na początku nowi widzący wahali się przed używaniem śnienia. Wierzyli, że śnienie zamiast wzmacniać wojowników, osłabia ich, obarcza przymusami i obdarza kapryśnością. Wszyscy dawni widzący byli właśnie tacy. Nowi widzący nie mieli jednak wyjścia; musieli używać śnienia, więc po to, by zniwelować jego szkodliwe skutki, rozwinęli skomplikowany, bogaty system zachowań nazywany ścieżką lub drogą wojownika.

Dzięki temu systemowi nowi widzący nauczyli się chronić i zyskali wewnętrzną siłę niezbędną do tego, by Pokierować przesunięciem punktu połączenia w snach. Don Juan podkreślał, że ta siła nie polega tylko na przekonaniu. Dawni widzący mieli niezwykle silne przekonania, a jednak byli słabi do szpiku kości. Wewnętrzna siła oznacza uczucie równowagi, niemal obojętności, swobodę, ale nade wszystko naturalną i głęboką chęć badania i rozumienia. Nowi widzący nazwali te wszystkie cechy charakteru trzeźwością.

– Nowi widzący są przekonani – mówił don Juan – że nieskazitelne życie w nieunikniony sposób daje człowiekowi trzeźwość, a to z kolei prowadzi do przesunięcia punktu połączenia. Mówiłem ci już, że nowi widzący wierzyli, iż punkt połączenia można przesunąć od środka. Poszli jeszcze o krok dalej i stwierdzili, że nieskazitelny człowiek nie potrzebuje żadnego przewodnika, że sam z siebie, oszczędzając energię, może dokonać wszystkiego, co robią widzący. Potrzebuje tylko najmniejszej choćby okazji; wystarczy, że zda sobie sprawę z możliwości, które odkryli widzący.

Odrzekłem, że moim zdaniem wróciliśmy do punktu, w którym byliśmy, gdy znajdowałem się w normalnym stanie świadomości. Pojęcia nieskazitelności i oszczędzania energii nadał brzmiały dla mnie niejasno. Uważałem, że każdy może je sobie zinterpretować w dowolny sposób, według własnego kaprysu.

Chciałem rozbudować ten punkt widzenia, ale naraz ogarnęło mnie dziwne uczucie. Było to fizyczne wrażenie przedzierania się przez coś. Po chwili sam odrzuciłem własne argumenty. Wiedziałem bez żadnych wątpliwości, że don Juan ma rację. Potrzeba tylko nieskazitelności i energii, a zaczyna się to od pojedynczego działania, które musi być celowe, precyzyjne i trwałe. Jeśli takie działanie powtarza się odpowiednio długo, w człowieku powstaje niezachwiana intencja, którą można zastosować do absolutnie wszystkiego. Jeżeli uda się tego dokonać, droga jest wolna. Jeden krok pociąga za sobą następny, aż wojownik uświadomi sobie swój potencjał.

Gdy powiedziałem don Juanowi, co sobie uświadomiłem, zaśmiał się z wyraźnym zadowoleniem i wykrzyknął, że opatrzność zesłała mu znakomity przykład na poparcie jego słów. Wyjaśnił, że trzeźwość umysłu przesunęła mój punkt połączenia do miejsca, które sprzyjało zrozumieniu. Równie dobrze ten punkt mógł się przez przypadek przesunąć w miejsce zwiększające poczucie własnej ważności; zdarzało się to już wielokrotnie.

– Porozmawiajmy teraz o śniącym ciele – ciągnął. – Dawni widzący koncentrowali wszystkie swoje wysiłki na badaniu i wykorzystywaniu śniącego ciała. Udało im się wykorzystać je jako bardziej praktyczne ciało, co oznacza, że zabawiali się na coraz dziwniejsze sposoby.

Nowi widzący wiedzieli o tym, że mnóstwo dawnych widzących nigdy nie wróciło po tym, jak obudzili się w swojej ulubionej śniącej pozycji. Możliwe, mówił don Juan, że zakończyli życie w niewyobrażalnych światach; możliwe też, że żyją tam nadal, kto wie w jakiej zdeformowanej postaci i w jaki zwyrodniały sposób.

Przyjrzał mi się i wybuchnął głośnym śmiechem.

– Umierasz z chęci, by mnie zapytać, co dawni widzący robili ze śniącym ciałem, prawda? – rzekł i ruchem głowy zasygnalizował, że czeka na moje pytanie.

Powiedział, że Genaro, jako niekwestionowany mistrz świadomości, wielokrotnie demonstrował mi swoje śniące ciało, gdy byłem w stanie normalnej świadomości. Przez te demonstracje Genaro chciał przesunąć mój punkt połączenia nie z pozycji zajmowanej przezeń w stanie podwyższonej świadomości, lecz z normalnego położenia.

Po chwili don Juan dodał konspiracyjnym tonem, jakby zdradzał mi tajemnicę, że Genaro czeka na nas na Polach w pobliżu domu, bo chce pokazać mi swoje śniące ciało. Kilka razy powtórzył, że teraz jestem w najlepszym możliwym stanie świadomości, by zobaczyć i zrozumieć, czym naprawdę jest śniące ciało. Kazał mi wstać. Przeszliśmy przez frontowy pokój do drzwi wyjściowych. Już miałem zamiar je otworzyć, ale zauważyłem, że ktoś leży na stercie mat podłogowych, których uczniowie używali do spania. Pomyślałem, że pewnie jeden z uczniów wrócił do domu, gdy ja rozmawiałem z don Juanem w kuchni. Podszedłem bliżej i wtedy zauważyłem, że to Genaro. Spał mocno, leżąc twarzą w dół i spokojnie pochrapywał.

– Obudź go – powiedział do mnie don Juan. – Musimy iść. Pewnie jest okropnie zmęczony.

Łagodnie potrząsnąłem leżącym. Obrócił się powoli, mrucząc jak ktoś, kto budzi się z głębokiego snu. Rozprostował ramiona i otworzył oczy. Nie udało mi się powstrzymać okrzyku; odskoczyłem o krok.

Oczy Genara nie były ludzkimi oczami. Były to dwa punkty intensywnie bursztynowego światła. Mój lęk był tak wielki, że zakręciło mi się w głowie. Don Juan poklepał mnie po plecach, pomagając mi odzyskać równowagę.

Genaro wstał i uśmiechnął się do mnie. Twarz miał zesztywniałą. Poruszał się, jakby był pijany albo upośledzony fizycznie. Przeszedł obok mnie, kierując się wprost na ścianę. Drgnąłem, spodziewając się uderzenia, on jednak przeszedł przez ścianę, jakby w ogóle jej tam nie było i wrócił do pokoju przez drzwi z kuchni. Patrzyłem na to ze szczerym przerażeniem. Następnie Genaro zaczął chodzić po ścianach, równolegle do podłogi, i po suficie, z głową zwieszoną w dół.

Próbowałem śledzić wzrokiem jego ruchy, ale upadłem na plecy. W tej pozycji nie widziałem już Genara, lecz bąbel światła, który przesuwał się po suficie nad moją głową i po ścianach. Wyglądało to tak, jakby ktoś przesuwał po pokoju krążek światła wielkiej latarki. W końcu światło wtopiło się w ścianę i zniknęło.

Don Juan stwierdził, że chociaż mój zwierzęcy strach zawsze był nieproporcjonalnie wielki i powinienem się nauczyć lepiej nad nim panować, ogólnie rzecz biorąc zachowałem się bardzo dobrze. Widziałem śniące ciało Genara w jego prawdziwej postaci, jako bąbel światła. Zapytałem, skąd może być pewien, że tego dokonałeś Odrzekł, że widział, jak mój punkt połączenia przesunąć się najpierw w stronę swojego zwykłego położenia, żeby skompensować lęk, a potem głębiej na lewo i przekroczył próg, za którym nie ma już żadnych wątpliwości.

– W tej pozycji widzi się już tylko jedno: bąble energii. Ale od miejsca podwyższonej świadomości do tego drugiego miejsca jest już bardzo blisko; leży ono nieco głębiej po lewej stronie. Prawdziwe wyzwanie polega na tym, by przesunąć punkt połączenia do tego miejsca wychodząc z normalnego położenia.

Dodał jeszcze, że nasze spotkanie z Genarem na polach jest nadal aktualne i odbędzie się, gdy będę w stanie normalnej świadomości.

Gdy znów znaleźliśmy się w domu Silvia Manuela, don Juan powiedział, że skuteczność Genara w postępowaniu ze śniącym ciałem to zupełny drobiazg w porównaniu z tym, co potrafili robić z tym ciałem dawni widzący.

– Sam wkrótce zobaczysz – rzekł złowieszczo i roześmiał się.

Wypytywałem go o to z coraz większym przestrachem, ale moje pytania pobudzały go tylko do kolejnych wybuchów śmiechu. W końcu uspokoił się i powiedział, że porozmawiamy o tym, jak nowi widzący docierali do swego śniącego ciała i jak go używali.

– Dawni widzący chcieli uzyskać doskonałą kopię fizycznego ciała – ciągnął – i prawie im się to udało. Jedyną rzeczą, jakiej nie potrafili odtworzyć, były oczy. Zamiast oczu śniące ciało ma czysty blask świadomości. Wcześniej, gdy Genaro demonstrował ci swoje śniące ciało, nigdy tego nie

zauważyłeś.

Nowym widzącym doskonała kopia fizycznego ciała nie była do niczego potrzebna; w gruncie rzeczy w ogóle nie interesował ich cielesny kształt. Utrzymali jednak nazwę “śniące ciało" na oznaczenie uczucia, fali energii, która przy przemieszczeniu punktu połączenia przenosi się do dowolnego miejsca w siedmiu dostępnych człowiekowi światach.

Następnie don Juan naszkicował mi procedurę dochodzenia do śniącego ciała. Powiedział, że zaczyna się to od pojedynczego aktu, który przez to, że jest podtrzymywany, wytwarza niewzruszoną intencję. Intencja prowadzi do wewnętrznej ciszy, a ta z kolei do wewnętrznej siły, dzięki której można przesunąć w snach punkt połączenia na właściwe miejsce.

Don Juan nazwał tę sekwencję podłożem. Rozwijanie kontroli rozpoczyna się, gdy podłoże jest już gotowe; wówczas należy systematycznie utrwalać pozycję śnienia przez celowe zatrzymywanie wizji ze snu. Przez stałe ćwiczenia można osiągnąć wielką łatwość utrzymywania punktu połączenia w rozmaitych snach, czyli w coraz to nowych pozycjach śnienia, nie tylko dlatego, że przez praktykę człowiek uczy się świadomej kontroli, ale ponieważ za każdym razem, gdy wywiera się kontrolę, wzmacnia się wewnętrzną siłę. Dzięki tej sile coraz łatwiej jest zachować trzeźwość umysłu, gdy punkt połączenia przesuwa się do pozycji śnienia; inaczej mówiąc, same sny stają się coraz łatwiejsze do kontrolowania, a nawet bardziej uporządkowane.

– Rozwój śniącego przebiega pośrednio – mówił don Juan. – Dlatego właśnie nowi widzący uważają, że można praktykować śnienie samodzielnie. Ponieważ przesunięcie punktu połączenia wykorzystywane w śnieniu jest naturalną, wrodzoną umiejętnością człowieka, nie potrzebujemy do tego niczyjej pomocy. To, czego ogromnie potrzebujemy, to trzeźwość umysłu, ale tego nikt oprócz nas samych nie może nam dać. Sami musimy ją zdobyć. Bez trzeźwości umysłu ruchy punktu połączenia są chaotyczne, podobnie jak w zwykłych snach. Ogólnie rzecz biorąc, procedura dotarcia do śniącego ciała polega na zachowywaniu nieskazitelności w codziennym życiu.

Don Juan mówił, że po tym, jak wojownik zdobędzie trzeźwość umysłu i zacznie utrwalać swoje pozycje śnienia, następny krok polega na tym, by obudzić się w jednej z nich. Brzmi to bardzo prosto, ale w gruncie rzeczy chodzi o niezmiernie skomplikowany manewr, który oprócz trzeźwości umysłu wymaga zaangażowania wszystkich innych atrybutów wojownika, szczególnie intencji.

Zapytałem, w jaki sposób intencja pomaga widzącemu obudzić się w pozycji śnienia. Odrzekł, że intencja, jako najbardziej wyrafinowany sposób sprawowania kontroli nad siłą łączenia, podtrzymuje, przez trzeźwość umysłu śniącego, układ emanacji, które zostały rozświetlone przez ruch punktu połączenia.

Siła śniącego ciała także jest niebezpieczną pułapką. Śniące ciało może na przykład bardzo długo przyglądać się emanacjom Orła; bardzo łatwo jest tego dokonać, ale równie łatwo jest dać się w końcu pochłonąć przez te emanacje. Widzący, którzy wpatrywali się w emanacje Orła bezpośrednio, stracili życie, a ci, którzy używali do tego śniącego ciała, spłonęli od wewnętrznego ognia. Nowi widzący rozwiązali ten problem przez widzenie w grupach. Jeden z wojowników wpatrywał się w emanacje, a inni stali w pogotowiu, by w razie konieczności zakończyć widzenie.

– W jaki sposób robili to grupowo? – zapytałem.

– Śnili razem – wyjaśnił. – Jak sam wiesz, jest zupełnie możliwe, by wszyscy członkowie grupy uaktywnili te same nie używane emanacje. Tu także nie istnieje żadna określona procedura postępowania. To się po prostu zdarza; nie ma żadnej techniki, której należałoby się trzymać.

Don Juan dodał, że we wspólnym śnieniu coś w nas przejmuje prowadzenie i nagle znajdujemy się w tym samym miejscu, co inni śniący. Jest to możliwe, gdyż jedną z cech człowieka jest to, że automatycznie skupia on blask świadomości na tych samych emanacjach, których używają inni ludzie; ustalamy pozycję punktu połączenia tak, by dopasować się do otoczenia. Zachowujemy się tak będąc po prawej stronie, w stanie zwykłej percepcji, a także po lewej, podczas wspólnego śnienia.

12. Nagual Julian

W domu panowało dziwne podniecenie. Wszyscy widzący z grupy don Juana byli podekscytowani i nieobecni duchem. Nigdy jeszcze nie widziałem ich w takim nastroju. Ich poziom energii, zazwyczaj wysoki, chyba jeszcze się zwiększył. Zaniepokoiło mnie to i zapytałem don Juana, co się dzieje. Poprowadził mnie na tylne patio. Przez chwilę szliśmy w milczeniu, a potem don Juan powiedział, że zbliża się czas odejścia całej grupy i musi się śpieszyć, żeby zdążyć z wyjaśnieniami.

– Skąd wiesz, że niedługo odejdziecie? – zapytałem.

– To wewnętrzna wiedza. Któregoś dnia sam to poczujesz. Widzisz, nagual Julian mnóstwo razy przesuwał mój punkt połączenia, podobnie jak ja przesuwam twój. Potem pozostawił mnie z zadaniem ponownego połączenia wszystkich emanacji, które po raz pierwszy zostały połączone przy jego pomocy, podczas tych przesunięć. Każdy nagual musi wypełnić to zadanie. W każdym razie, wysiłki zmierzające do ponownego połączenia tych emanacji przygotowują grunt pod szczególny manewr, który polega na rozświetleniu wszystkich emanacji wewnątrz kokonu. Już prawie to zrobiłem. Niedługo osiągnę swoje maksimum. A ponieważ jestem nagualem, gdy rozświetlę wszystkie emanacje we wnętrzu mojego kokonu, wszyscy odejdziemy w jednej chwili.

Wydawało mi się, iż powinienem poczuć smutek i zacząć szlochać, ale na wiadomość, że nagual Juan Matus wkrótce osiągnie wolność, poczułem taką radość, że podskoczyłem i wydałem okrzyk zachwytu. Wiedziałem, że Wcześniej czy później znajdę się w innym stanie świadomości i wtedy będę szlochał ze smutku. Ale tego dnia przepełniał mnie optymizm i szczęście.

Powiedziałem don Juanowi o swoich uczuciach. Roześmiał się i poklepał mnie po plecach.

– Pamiętaj, co ci mówiłem – rzekł. – Nie opieraj się na emocjach. Pozwól najpierw, by twój punkt połączenia się przesunął, a treść tego przesunięcia dotrze do ciebie w wiele lat później.

Poszliśmy do największego pokoju i usiedliśmy, żeby porozmawiać. Don Juan zawahał się i wyjrzał przez okno. Ze swojego miejsca widziałem patio. Było wczesne popołudnie; dzień był ponury, zanosiło się na deszcz. Z zachodu nadciągały burzowe chmury. W przeciwieństwie do mnie don Juan nie lubił pochmurnych dni. Wydawał się niespokojny; próbował się usadowić wygodniej.

Na początek powiedział, że problemy z przypomnieniem sobie tego, co dzieje się w stanie podwyższonej świadomości, spowodowane są tym, iż punkt połączenia, gdy raz zostanie wyrwany ze swego zwykłego położenia, może zająć nieskończenie wiele pozycji. Z drugiej strony bez trudu pamiętamy wszystko, co zachodzi w stanie normalnej świadomości, gdyż wówczas punkt połączenia spoczywa nieruchomo.

Rzekł, że mi współczuje; powinienem jednak zaakceptować trudności, jakie będę miał z odzyskaniem pamięci, i przygotować się na to, że być może nie wypełnię swojego zadania i nigdy nie uda mi się ponownie połączyć wszystkich emanacji, które łączyłem przy jego pomocy.

– Pomyśl o tym tak – uśmiechnął się. – Może nigdy sobie nie przypomnisz tej właśnie rozmowy, choć w tej chwili wydaje ci się ona zupełnie zwyczajna i traktujesz ją jako coś oczywistego, Na tym właśnie polega tajemnica świadomości. Ludzkie istoty przepełnione są tą tajemnicą, mrokiem, niewyjaśnialnymi rzeczami. Szaleństwem jest postrzegać siebie w jakichkolwiek innych kategoriach. Nie umniejszaj więc tajemnicy człowieka użalając się nad sobą czy próbując ją racjonalizować. Spróbuj przez zrozumienie zmniejszyć w sobie ludzką głupotę, ale nie przepraszaj za żadną z tych rzeczy; obydwie są potrzebne. Jednym z najbłyskotliwszych posunięć zwiadowców jest przeciwstawienie tajemnicy głupocie, która istnieje w każdym z nas.

Don Juan wyjaśnił, że praktyki zwiadowców nie są czymś, do czego przystępuje się z radością; zasadniczo można mieć do nich wiele zastrzeżeń. Wiedząc o tym, nowi widzący zdają sobie sprawę, że byłoby wbrew interesom wszystkich ćwiczyć zasady skradania się lub rozmawiać o nich w stanie zwyczajnej świadomości.

Wskazałem na pewną niekonsekwencję. Wcześniej mówił, że wojownik nie może działać w zwykłym świecie pozostając w stanie podwyższonej świadomości i że skradanie polega po prostu na specyficznych sposobach zachowania wobec innych ludzi. Te dwa stwierdzenia stały w sprzeczności.

– Mówiąc, że nie uczy się tego w stanie normalnej świadomości, miałem na myśli tylko szkolenie naguala – odrzekł. – Przez skradanie się osiągamy dwa cele: po pierwsze, chodzi o to, by przesunąć

punkt połączenia tak równo i bezpiecznie, jak to tylko możliwe, i skradanie się jest tu najlepszą metodą; drugi cel to wpoić zasady tej sztuki na tak głębokim poziomie, by ominąć ludzki inwentarz, bowiem jeśli coś obraża nasz rozsądek, naturalną ludzką reakcją jest odrzucić to i osądzić.

Poważnie wątpiłem, czy mógłbym coś takiego odrzucić lub osądzić. Don Juan roześmiał się tylko. Stwierdził, że na pewno nie jestem wyjątkiem i gdybym usłyszał o wyczynach mistrza w sztuce skradania, na przykład takiego jakim był jego dobroczyńca, nagual Julian, zareagowałbym jak każdy inny człowiek.

– Nie przesadzę, gdy powiem, że nagual Julian był najbardziej niezwykłym zwiadowcą, jakiego kiedykolwiek spotkałem – mówił don Juan. – Słyszałeś już wiele o jego umiejętnościach od innych, ale ja nigdy ci jeszcze nie opowiadałem, co zrobił ze mną.

Chciałem powiedzieć, że nic od nikogo nie słyszałem na temat naguala Juliana, ale zanim zdążyłem otworzyć usta, ogarnęła mnie dziwna niepewność. Don Juan chyba natychmiast wyczuł, co się dzieje. Zachichotał, uszczęśliwiony.

– Nie pamiętasz, bo nie masz jeszcze dostępu do woli – wyjaśnił. – Potrzebujesz wielu lat nieskazitelnego życia i znacznych nadwyżek energii, by twoja wola mogła uwolnić te wspomnienia. Opowiem ci, jak nagual Julian postąpił ze mną, gdy go poznałem. Jeśli będziesz miał zastrzeżenia do jego zachowania i zaczniesz go osądzać w stanie podwyższonej świadomości, to zastanów się, jak wzburzyłoby cię to przy normalnym stanie umysłu.

Zaprotestowałem, bo wydawało mi się, że don Juan chce mnie uprzedzić do naguala Juliana. On jednak zapewnił, że jedynym jego celem jest zilustrowanie sposobu działania zwiadowców i motywów ich zachowania.

– Nagual Julian był ostatnim z dawnych zwiadowców – zaczął opowiadać. – Stał się zwiadowcą nie dlatego, że zmusiły go okoliczności życia, ale ponieważ zgadzało się to z jego charakterem.

Według tego, co zobaczyli nowi widzący, ludzie dzielą się na dwie zasadnicze grupy: na tych, którzy troszczą się o innych, i na tych, których inni nic nie obchodzą. Pomiędzy tymi dwoma biegunami istnieje nieskończenie wiele odcieni pośrednich. Nagual Julian należał do kategorii ludzi, których inni nic nie obchodzą; don Juan siebie zaliczył do przeciwnej grupy.

– Ale przecież mówiłeś mi wcześniej, że nagual Julian był wielkoduszny, zawsze gotów oddać komuś swoją ostatnią koszulę! – zauważyłem.

– Naturalnie, że taki był. Nie tylko hojny, także niezwykle czarujący; łatwo zjednywał sobie ludzi. Zawsze głęboko i szczerze interesował się wszystkimi dokoła, był miły, otwarty i dawał wszystko, co miał, każdemu, kto tego potrzebował albo kto mu się spodobał. Wszyscy go też kochali, bo jako mistrz w sztuce skradania się potrafił przekazać im swe prawdziwe uczucia: nie dałby za nikogo złamanego szeląga.

Nic nie powiedziałem, ale don Juan wyczuł moje poirytowanie i niewiarę. Zaśmiał się, potrząsając głową.

– Na tym właśnie polega sztuka zwiadowców. Widzisz, jeszcze nie zacząłem ci opowiadać o nagualu Julianie, a już jesteś poirytowany.

Próbowałem mu wyjaśnić, co czuję, ale on wybuchnął donośnym śmiechem.

– Nagual Julian nie dbał o nikogo – powtórzył. – Dlatego właśnie mógł pomagać innym. I robił to; oddawał im swoją ostatnią koszulę, bo nic go nie obchodzili.

– Czy chcesz powiedzieć, don Juanie, że jedynie ci ludzie potrafią pomóc innym, których nic oni nie obchodzą? – zapytałem, niezmiernie zdumiony.

– Tak twierdzą zwiadowcy – odrzekł z promiennym uśmiechem. – Na przykład nagual Julian był wielkim uzdrowicielem. Pomagał tysiącom ludzi, ale nigdy nie przypisywał sobie zasługi. Pozwalał ludziom wierzyć, że uzdrawia ich jedna z widzących kobiet z jego grupy. Gdyby inni ludzie cokolwiek go obchodzili, pragnąłby ich uznania. Ci, którzy troszczą się o innych, troszczą się o siebie i domagają się uznania tam, gdzie jest ono należne.

Don Juan powiedział, że on sam, ponieważ należy do kategorii ludzi, którzy troszczą się o innych, nigdy nikomu nie pomógł i zawsze czuł się niezręcznie okazując hojność; nie potrafił sobie nawet wyobrazić, że inni mogliby go kochać tak jak naguala Juliana, i z pewnością czułby się głupio oddając komuś swoją ostatnią koszulę.

– Tak bardzo obchodzą mnie inni ludzie – mówił – że nic dla nich nie robię. Nie wiedziałbym, co

mam zrobić. Zawsze miałbym nieznośne wrażenie, że narzucam im swoją wolę albo swoje dary. Naturalnie droga wojownika pozwoliła mi przezwyciężyć wszystkie te uczucia. Każdy wojownik może sobie skutecznie radzić z ludźmi, tak jak nagual Julian, pod warunkiem, że przesunie swój punkt połączenia w miejsce, gdzie nie ma dla niego znaczenia, czy ludzie go lubią, nie lubią czy ignorują. Ale to nie to samo.

Don Juan powiedział, że gdy po raz pierwszy uświadomił sobie zasady sztuki zwiadowców, był ogromnie wzburzony, podobnie jak ja teraz. Nagual Elias, z którym łączyło go wielkie podobieństwo, wyjaśnił mu, że zwiadowcy tacy jak Julian są naturalnymi przywódcami i mogą pomóc innym zrobić wszystko.

– Nagual Elias powiedział, że ci wojownicy potrafią pomóc innym wyzdrowieć – mówił don Juan – albo zachorować. Mogą im pomóc znaleźć szczęście albo smutek. Zasugerowałem nagualowi Eliasowi, że nie chodzi tu o pomoc, lecz o bezpośredni wpływ na innych. Odrzekł, że nie jest to tylko wpływ; tacy zwiadowcy po prostu robią z ludźmi, co chcą.

Zachichotał i wpatrzył się we mnie z dziwnym błyskiem w oku.

– Dziwne, prawda? – zauważył. – Mam na myśli sposób, w jaki zwiadowcy ułożyli to, co zobaczyli w ludziach

Potem zaczął opowiadać o nagualu Julianie. Julian spędził wiele, wiele lat na szukaniu następnego naguala, swojego następcy. Pewnego dnia, gdy wracał do domu po krótkiej wizycie u znajomych mieszkających w sąsiedniej wiosce, natrafił na don Juana. Szedł drogą myśląc o nowym nagualu, gdy naraz usłyszał wystrzał i zobaczył rozbiegających się we wszystkie strony ludzi Wraz ze wszystkimi schował się w rosnących przy drodze krzakach i wyszedł z ukrycia dopiero wtedy, gdy zobaczył grupę ludzi gromadzących się wokół kogoś rannego, kto leżał na ziemi.

Rannym był oczywiście don Juan, postrzelony przez tyrana-brygadzistę. Nagual Julian natychmiast zobaczył, że don Juan nie jest zwykłym człowiekiem, gdyż jego kokon składał się z czterech części, a nie z dwóch; zauważył także, że jest on ciężko ranny i wiedział, że nie ma czasu do stracenia. Jego pragnienie zostało spełnione, ale musiał działać szybko, zanim ktokolwiek zrozumie, co się dzieje. Nie stracił głowy i wykrzyknął: – Postrzelono mojego syna!

Podróżował wówczas z jedną z widzących kobiet ze swojej grupy, prostą Indianką, którą zawsze publicznie przedstawiał jako swoją podłą, jędzowatą żonę. Stanowili razem niezrównaną parę zwiadowców. Na sygnał Juliana kobieta zaczęła szlochać i zawodzić nad losem syna, który, nieprzytomny, wykrwawiał się na śmierć. Nagual Julian błagał gapiów, by nie wzywali policji, lecz pomogli mu zabrać rannego do domu w mieście. Zaproponował kilku młodym, silnym ludziom, że zapłaci im za przeniesienie umierającego syna.

Mężczyźni zanieśli don Juana do domu naguala Juliana. Nagual okazał im wielką hojność i dobrze zapłacił. Mężczyźni byli tak poruszeni widokiem rozpaczającego małżeństwa, które przez całą drogę do domu nie przestawało płakać, że odmówili przyjęcia pieniędzy, lecz nagual Julian nalegał, by je wzięli, bo to miało przynieść szczęście jego synowi.

Przez kilka dni don Juan nie wiedział, co ma myśleć o miłej parze, która przyjęła go pod swój dach. Powiedział mi, że nagual Julian sprawił na nim wrażenie zniedołężniałego starca. Nie był Indianinem, ale miał młodą, grubą żonę-Indiankę o wybuchowym charakterze, której siła fizyczna dorównywała jego porywczości. Ponieważ Indianka zajęła się leczeniem jego rany, a w pokoju, gdzie go położono, znajdowała się wielka ilość ziół leczniczych, don Juan uznał, że jest ona uzdrowicielką.

Stary człowiek był wyraźnie zdominowany przez swą żonę. Indianka kazała mu codziennie opatrywać ranę don Juana. Don Juan leżał na podłodze, na grubej macie, i jego wybawiciel okropnie się męczył klękając przy nim. Widok kruchego starca, który usiłował zginać kolana, był komiczny i don Juan codziennie musiał walczyć ze sobą, by się nie roześmiać. Stary człowiek mamrotał coś pod nosem, przemywając mu ranę. Spojrzenie miał puste, ręce mu się trzęsły, a całe ciało dygotało. Nie potrafił podnieść się z klęczek o własnych siłach i musiał prosić żonę o pomoc. Wołał ją ochrypłym krzykiem, w którym brzmiał powstrzymywany gniew. Indianka wchodziła do pokoju i obydwoje zaczynali się okropnie kłócić. Często kobieta wychodziła i zostawiała starca, by podniósł się o własnych siłach.

Don Juan zapewnił mnie, że nikogo w życiu nie było mu tak żal, jak tego biednego, dobrego staruszka. Wiele razy miał ochotę podnieść się i pomóc mu, ale sam ledwo był w stanie się ruszyć. Któregoś razu starzec przeklinał i krzyczał przez pół godziny, dysząc i czołgając się jak ślimak, zanim udało mu się dotrzeć do drzwi i z trudem stanąć na nogi.

Starzec powiedział don Juanowi, że przyczyną jego kiepskiego stanu zdrowia jest podeszły wiek, dawne złamania kości, które nie zrosły się tak jak trzeba, i reumatyzm. Wzniósł oczy do nieba i wyznał, że jest największym nieszczęśnikiem na ziemi; przybył do uzdrowicielki po pomoc, a w rezultacie ożenił się z nią i został jej niewolnikiem.

– Zapytałem starca, dlaczego nie zostawi żony – opowiadał don Juan. – Ze strachu szeroko otworzył oczy i zakrztusił się własną śliną próbując mnie uciszyć, a potem zesztywniał i upadł jak kłoda na podłogę obok mojego łóżka, błagając, bym zamilkł. “Nie wiesz, co mówisz; nie wiesz, co mówisz. Nikt nie może stąd uciec" – powtarzał z szaleństwem w oczach. Uwierzyłem mu. Byłem przekonany, że jest jeszcze bardziej nieszczęśliwy i załamany niż ja sam. Z dnia na dzień czułem się w tym domu coraz gorzej. Jedzenie było doskonałe, a kobieta bardzo często wychodziła do pacjentów, więc dużo przebywałem ze starcem. Przeważnie rozmawialiśmy o moim życiu. Lubiłem z nim rozmawiać. Powiedziałem mu, że nie mam pieniędzy, żeby w ten sposób odwdzięczyć mu się za dobre serce, ale chętnie zrobię wszystko, co tylko będę mógł, żeby mu pomóc. Odrzekł, że nikt mu nie może pomóc, jest już gotów na śmierć, ale jeśli mówię szczerze, to byłby mi wdzięczny, gdybym po jego śmierci ożenił się z jego żoną. Wtedy zrozumiałem, że stary zwariował. Poczułem też, że muszę uciekać jak najszybciej.

Gdy stan don Juana poprawił się na tyle, że mógł chodzić bez pomocy, dobroczyńca w mrożący krew w żyłach sposób zademonstrował mu swoje umiejętności zwiadowcy. Bez żadnego ostrzeżenia ani przygotowania postawił don Juana twarzą w twarz z nieorganiczną istotą. Wyczuł, że don Juan ma zamiar uciec, i wykorzystał pierwszą okazję, by go przestraszyć za pomocą sprzymierzeńca, który potrafił przybierać groteskową ludzką postać.

– Na widok tego człowieka omal nie oszalałem – ciągnął don Juan. – Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, a jednak to monstrum stało tuż przede mną. A kruchy staruszek stał obok mnie jęcząc i błagając potwora o darowanie życia. Widzisz, mój dobroczyńca był podobny do dawnych widzących; potrafił kierować sprzymierzeńcem dozując swój strach po odrobinie. Ale ja o tym nie wiedziałem, tylko widziałem na własne oczy, że potworna istota naciera na nas, gotowa rozerwać nas na strzępy. W chwili, gdy sprzymierzeniec rzucił się na nas, sycząc Jak wąż, zemdlałem. Gdy odzyskałem przytomność, starzec powiedział mi, że zawarł układ z potworem.

Stary człowiek wyjaśnił don Juanowi, iż monstrum zgodziło się darować im obydwu życie pod warunkiem że don Juan wstąpi do niego na służbę. Don Juan zapytał z niepokojem, na czym ta służba ma polegać. Starzec przyznał, że będzie to niewolnictwo, przypomniał jednak don Juanowi, iż przed kilkoma dniami, gdy został postrzelony, jego życie wisiało na włosku. Gdyby on i jego żona nie pojawili się w porę i nie powstrzymali krwawienia, don Juan z pewnością by umarł, więc właściwie nie miał się o co targować. Monstrum wiedziało o tym i miało go w ręku. Starzec radził, by don Juan odrzucił wahania i przyjął układ, bo jeśli odmówi, to potwór, który słucha pod drzwiami, wpadnie do środka i zabije ich obu na miejscu, kończąc tym samym całą sprawę.

– Wystarczyło mi tupetu, by zapytać kruchego starca, który drżał jak liść, w jaki sposób ten człowiek nas zabije – ciągnął don Juan. – Rzekł, że potwór planuje połamać nam wszystkie kości, zaczynając od stóp, aż zaczniemy krzyczeć z niewyobrażalnego bólu, a potem będziemy się męczyć co najmniej przez pięć dni, zanim umrzemy. Natychmiast przyjąłem warunki. Staruszek pogratulował mi ze łzami w oczach, pocieszając, że ten układ w gruncie rzeczy nie jest taki zły. Będziemy bardziej więźniami niż niewolnikami, ale dostaniemy jeść co najmniej dwa razy dziennie; a ponieważ ocalimy życie, może uda nam się odzyskać wolność; możemy knuć intrygi, konspirować i wywalczyć sobie wyjście z tego piekła.

Don Juan uśmiechnął się, a potem wybuchnął głośnym śmiechem. Wiedział z góry, co myślę o nagualu Julianie.

– Powiedziałem ci, że będziesz zirytowany – rzekł.

– Naprawdę nie rozumiem, don Juanie. Po co było urządzać taką skomplikowaną maskaradę?

– Chodziło o bardzo prostą rzecz – odrzekł, nadal się uśmiechając. – To jest bardzo dobra metoda nauczania, która jednak wymaga olbrzymiej wyobraźni i kontroli ze strony nauczyciela. Moja metoda nauczania jest bliższa temu, co ty rozumiesz pod tym pojęciem. Wymaga ona ogromnej ilości słów. Ja dochodzę do ekstremum w mówieniu. Nagual Julian dochodził do ekstremum w skradaniu się.

Don Juan wyjaśnił, że widzący mają dwie metody nauczania. On sam znał obydwie, ale preferował tę, która wymagała wyjaśniania wszystkiego i uprzedzania drugiej osoby, co się będzie działo. Ten system promował wolność, prawo wyboru i zrozumienie. Z kolei metoda jego dobroczyńcy była bardziej podstępna i nie zostawiała miejsca na wybór ani zrozumienie. Jej wielką zaletą było to, że

zmuszała wojowników, by wyrażali koncepcje widzących czynem, bez pośrednictwa wyjaśnień.

Don Juan uważał, że wszystko, co robił jego dobroczyńca, było arcydziełem strategii. Każde słowo i uczynek naguala Juliana był dokładnie przemyślany i prowadził do zamierzonego efektu. Jego sztuka polegała na znajdowaniu najodpowiedniejszego kontekstu dla słów i uczynków, dzięki czemu zyskiwały one siłę wyrazu.

– To właśnie jest metoda zwiadowców – ciągnął don Juan. – Nie chodzi w niej o zrozumienie, lecz o pełne uświadomienie sobie czegoś. Ja na przykład dopiero pod koniec życia zrozumiałem, czego nagual Julian dokonał stawiając przede mną sprzymierzeńca, chociaż wtedy, gdy to miało miejsce, sens tego doświadczenia dotarł do mnie bez żadnych wyjaśnień. Wspominałem ci już, że na Przykład Genaro nie rozumie, co robi, ale uświadamia to sobie niesłychanie wyraziście. To dlatego, że jego punkt Połączenia został przesunięty przy użyciu metody zwiadowców.

Don Juan wyjaśnił, że jeśli punkt połączenia zostanie siłą poruszony z miejsca przy użyciu metody polegającej na wyjaśnianiu wszystkiego, jak to było ze mną, wtedy człowiek zawsze potrzebuje pomocy drugiej osoby, żeby przesunąć punkt połączenia i odrzucić potrzebę wyjaśniania wszystkiego. Ale jeśli punkt zostanie przesunięty dzięki metodzie zwiadowców, jak to się stało z nim i z Genarem, sytuacja, w której stało się to po raz pierwszy, staje się katalizatorem dla ponownego przesunięcia.

Don Juan powiedział, że gdy nagual Julian zmusił go do konfrontacji z koszmarnym sprzymierzeńcem, jego punkt połączenia przesunął się pod wpływem strachu. Olbrzymi strach, jaki wywołała ta konfrontacja, oraz słaby stan fizyczny don Juana stworzyły idealne warunki do wyrwania punktu połączenia z pierwotnej pozycji.

Aby zrównoważyć szkodliwe działanie strachu, należy go zamortyzować, lecz nie zmniejszać. Wyjaśnienie tego, co zaszło, zmniejszyłoby strach. Nagual Julian chciał mieć pewność, że będzie mógł używać katalizującego lęku tak często, jak to będzie potrzebne, a także, że będzie potrafił zamortyzować jego szkodliwe skutki; to właśnie był powód całej maskarady. Im bardziej szczegółowe i dramatyczne były jego opowieści, tym większy był ich amortyzujący skutek. Ponieważ wydawało się, że obydwaj jadą na tym samym wozie, lęk don Juana był mniejszy niż gdyby wierzył, że jest sam.

– Ze swym zamiłowaniem do dramatyzmu – ciągnął don Juan – mój dobroczyńca potrafił przesunąć mój punkt połączenia na tyle, że od razu zaszczepił we mnie potrzebę posiadania dwóch podstawowych atrybutów wojownika: wytrwałości i niezłomnej intencji. Wiedziałem, że jeśli mam kiedyś odzyskać wolność, to moje działania muszą się stać uporządkowane i konsekwentne oraz że będę potrzebował współpracy tego kruchego staruszka, który moim zdaniem potrzebował mojej pomocy w takim samym stopniu, jak ja jego. Wiedziałem bez cienia wątpliwości, że pragnę tego bardziej niż czegokolwiek innego w życiu.

Udało mi się znów porozmawiać z don Juanem dopiero w dwa dni później. Byliśmy w Oaxaca i wczesnym rankiem poszliśmy na spacer na rynek. Dzieci śpieszyły do szkoły, ludzie szli do kościoła, na ławkach siedziało kilku mężczyzn, a taksówkarze czekali na turystów przed największym hotelem.

– Jest oczywiste, że najtrudniejszą rzeczą na ścieżce wojownika jest przesunięcie punktu połączenia – powiedział don Juan. – Jest to zwieńczenie wysiłków wojownika. Od tego miejsca rozpoczyna się następny etap, czyli właściwa droga wojownika.

Powtórzył, że na ścieżce wojownika przesunięcie punktu połączenia jest najważniejsze ze wszystkiego. Starożytni widzący nigdy tego nie zrozumieli. Uznawali to przesunięcie za coś w rodzaju punktu orientacyjnego, który determinował ich pozycję na skali wartości. Nigdy im nie przyszło do głowy, że to właśnie pozycja punktu połączenia decyduje o wszystkim, co postrzegają.

– Metoda zwiadowców – mówił don Juan – w rękach mistrza tej sztuki, jakim był nagual Julian, pozwala na niesłychanie dalekie przesunięcie punktu połączenia. Są to bardzo trwałe zmiany; widzisz, przez wspieranie ucznia nauczyciel-zwiadowca zyskuje jego pełną współpracę i uczestnictwo. Otrzymanie pełnej współpracy i uczestnictwa drugiej strony jest najważniejszą konsekwencją użycia metody zwiadowców; a nagualowi Julianowi w pełni udało się to uzyskać.

Don Juan opowiadał, że w miarę, jak zaczął odkrywać bogactwo i złożoność osobowości i życia naguala Juliana, ogarniał go coraz większy wewnętrzny zamęt. Dopóki sądził, że ma do czynienia z kruchym, przerażonym i bezradnym staruszkiem, czuł się względnie swobodnie i wygodnie. Ale pewnego dnia, wkrótce po tym, jak Zawarli układ z istotą, którą don Juan uważał za człowieka o potwornym wyglądzie, nagual Julian po raz Kolejny w irytujący sposób zademonstrował swoje umiejętności w sztuce skradania i spokój umysłu don Juana rozsypał się w gruzy.

Choć don Juan doszedł już prawie do zdrowia, nagual Julian nadal spał z nim w jednym pokoju, by

go pielęgnować. Pewnego dnia rankiem, zaraz po obudzeniu, oznajmił don Juanowi, że ich pan oddalił się na kilka dni, a więc nie ma już potrzeby udawać starca. Nagual Julian wyznał, że tylko udawał sędziwy wiek, by ogłupić potwora.

Nie zostawiając don Juanowi czasu na zastanowienie, z niezwykłą żywotnością zeskoczył z maty, pochylił się i na chwilę zanurzył głowę w naczyniu z wodą. Gdy się wyprostował, miał lśniące czarne włosy. Siwizna zupełnie się zmyła i don Juan spoglądał na niespełna czterdziestoletniego mężczyznę, którego widział po raz pierwszy w życiu. Mężczyzna przeciągnął się, wziął głęboki oddech i rozprostował całe ciało, jakby zbyt długo przebywał w ciasnej klatce.

– Gdy zobaczyłem naguala Juliana jako młodego mężczyznę, przyszło mi do głowy, że to on jest demonem – ciągnął don Juan. – Zamknąłem oczy przekonany, że mój koniec jest bliski. Nagual Julian popłakał się ze śmiechu.

Nagual Julian rozluźnił don Juana przenosząc go kilkakrotnie między świadomością prawej i lewej strony.

– Przez dwa dni młody mężczyzna panoszył się po domu – ciągnął don Juan. – Opowiadał mi historie o swoim życiu i żarty, od których tarzałem się po pokoju ze śmiechu. Ale jeszcze bardziej zdumiewająca była przemiana jego żony. Była ona w gruncie rzeczy szczupła i piękna. Wydawało mi się, że to zupełnie inna kobieta. Nie mogłem się nadziwić, jak kompletna była jej przemiana i jak pięknie wyglądała. Młody mężczyzna powiedział, że gdy prześladowcy z nimi nie ma, żona staje się inną kobietą.

Don Juan zaśmiał się i rzekł, ze szatański dobroczyńca mówił prawdę, bo była to inna kobieta, inna widząca z grupy naguala.

Don Juan zapytał młodego mężczyznę, dlaczego obydwoje z żoną udawali innych, niż są naprawdę. Mężczyzna popatrzył na niego ze łzami w oczach i odrzekł, że tajemnice tego świata są zaiste nieprzeniknione. On i jego młoda żona zostali zniewoleni przez niezrozumiałą siłę i musieli się chronić udając kogoś innego. Udawał drżącego staruszka, bo prześladowca ciągle go podglądał przez uchylone drzwi. Błagał don Juana, by mu wybaczył tę mistyfikację.

Don Juan zapytał, kim jest ów dziwny potwór. Młody mężczyzna wyznał z głębokim westchnieniem, że nie potrafi tego odgadnąć. Powiedział, że choć on sam jest wykształconym człowiekiem, słynnym aktorem z teatru w Mexico City, nie jest w stanie niczego wyjaśnić. Przybył tu, by wyleczyć się z gruźlicy, na którą cierpiał przez wiele lat. Był bliski śmierci, gdy krewni przywieźli go do uzdrowicielki, pięknej, młodej Indianki. Pomogła mu dojść do zdrowia, on zaś zakochał się do szaleństwa i ożenił się z nią. Miał zamiar zabrać ją do stolicy, gdzie mogliby się wzbogacić dzięki jej uzdrowicielskim umiejętnościom.

Jednak zanim wyruszyli do Mexico City, żona wyznała mu, że muszą ukrywać swoją tożsamość, by uchronić się przed czarownikiem. Wyjaśniła, że jej matka także była uzdrowicielką. Jej nauczyciel, czarownik, który był mistrzem w swej sztuce, w zamian za naukę zażądał, by córka została z nim do końca życia. Młody mężczyzna opowiadał, że nie chciał wypytywać żony o ten związek. Pragnął ją jedynie wyzwolić, dlatego ucharakteryzował się na starca, a żonę przebrał za grubą kobietę.

Ta historia nie zakończyła się szczęśliwie. Koszmarny człowiek pochwycił ich i uwięził. Nie odważyli się pozbyć kamuflażu w obliczu potwora i w jego obecności udawali że nienawidzą się wzajemnie; tak naprawdę jednak tęsknili do siebie i żyli tylko krótkimi chwilami, gdy prześladowcy nie było.

Młody mężczyzna objął don Juana i powiedział, że pokój, w którym śpi, to jedyne bezpieczne miejsce w domu; czy don Juan mógłby więc wyjść za drzwi i stać na straży, gdy on będzie się kochał z żoną?

– Cały dom trząsł się od ich namiętności – ciągnął don Juan – a ja siedziałem pod drzwiami. Czułem się winny, że podsłuchuję, i śmiertelnie się bałem, że prześladowca może wrócić w każdej chwili. I oczywiście usłyszałem, że wchodzi do domu. Załomotałem do drzwi, a gdy nikt nie odpowiedział, wszedłem do środka. Młoda kobieta spała naga, a młodego mężczyzny nigdzie nie było widać. Po raz pierwszy w życiu widziałem piękną nagą kobietę. Byłem jeszcze bardzo słaby. Usłyszałem potwora hałasującego za drzwiami i zemdlałem z zażenowania i strachu.

Opowieść o poczynaniach naguala Juliana niezmiernie mnie zirytowała. Powiedziałem don Juanowi, że nie potrafię zrozumieć wartości sztuki naguala Juliana. Słuchał bez komentarza, pozwalając mi się wygadać.

Gdy wreszcie usiedliśmy na ławce, poczułem się bardzo zmęczony. Gdy don Juan zapytał mnie, dlaczego opowieść o metodach nauczania naguala Juliana tak mnie zdenerwowała, nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

– Nie potrafię pozbyć się wrażenia, że był to zwykły kawalarz – powiedziałem w końcu.

– Kawalarze nie chcą niczego nauczyć swoimi dowcipami – odparował don Juan. – Nagual Julian odgrywał spektakle, magiczne dramaty, które wymagały przesunięcia punktu połączenia.

– Wydaje mi się, że to był wielki egoista – upierałem się.

– Wydaje ci się taki, bo osądzasz – odrzekł. – Jesteś moralistą. Ja też przez to wszystko przeszedłem. Jeśli czujesz się tak słuchając o nagualu Julianie, to pomyśl jak ja musiałem się czuć mieszkając przez całe lata w jego domu. Osądzałem go, bałem się go i zazdrościłem mu, w tej właśnie kolejności. Kochałem go też, ale moja zawiść była większa od miłości. Zazdrościłem mu swobody, tajemniczej umiejętności stawania się młodym lub starym na zawołanie; zazdrościłem barwnej osobowości, a przede wszystkim wpływu, jaki wywierał na każdego, kto znalazł się w pobliżu. Szalałem, gdy słyszałem, jak wciąga innych w niezmiernie interesujące rozmowy. On zawsze miał coś do powiedzenia; ja nigdy, i wiecznie czułem się niekompetentny, odsunięty na bok.

Poczułem się nieswojo i miałem ochotę zmienić temat. Nie chciałem słuchać, że don Juan był taki jak ja. Moim zdaniem był on niezrównany. Zrozumiał chyba, jak się czuję, bo roześmiał się i poklepał mnie po plecach.

– Opowiadam ci tę historię mojej zawiści – ciągnął – po to, by ci wskazać coś niezmiernie ważnego: że pozycja punktu połączenia dyktuje, jak się zachowujemy i co czujemy. Mój wielki brak w tamtym czasie polegał na tym, że nie potrafiłem zrozumieć tej zasady. Byłem jeszcze surowy. Musiałem przerobić problem poczucia własnej ważności, podobnie jak ty, bo tam właśnie mieścił się mój punkt połączenia. Widzisz, wtedy jeszcze nie wiedziałem, że sposobem na poruszenie tego punktu jest ustanowienie nowych zwyczajów, przesunięcie go za pomocą woli. Gdy ten punkt się poruszył, wtedy w jednej chwili odkryłem, że jeśli się wchodzi w kontakt z niezrównanymi wojownikami, jak na przykład mój dobroczyńca, nie powinno się mieć poczucia własnej ważności, wtedy właśnie można ich podziwiać bez uprzedzeń.

Don Juan wyjaśnił, że gdy mówimy o uświadamianiu sobie czegoś, może chodzić o dwie różne rzeczy. Po pierwsze, możemy mieć na myśli wielki wybuch emocji, dużo gadania i nic więcej. Po drugie, ten termin oznacza skutki przesunięcia punktu połączenia; nie chodzi to u wybuchy emocji, lecz o czyny. Emocje pojawiają się dopiero wiele lat później, gdy nowa pozycja punktu połączenia zostanie wystarczająco wzmocniona przez praktyczne wykorzystanie.

– Nagual Julian niezmordowanie prowadził nas wszystkich do takiego właśnie przesunięcia – ciągnął don Juan. – Od wszystkich swych uczniów uzyskał pełną współpracę i uczestnictwo w swych przerastających samo życie spektaklach. Na przykład odgrywając dramat z młodym człowiekiem, jego żoną i ich prześladowcą zdobył moją niepodzielną uwagę i zainteresowanie. Historia starego mężczyzny, który był młody, wydawała mi się bardzo wiarygodna. Widziałem potwora na własne oczy i dzięki temu nagualowi Julianowi udało się trwale związać mnie ze sobą.

Don Juan stwierdził, że nagual Julian był magiem, iluzjonistą, który potrafił używać siły woli w sposób niezrozumiały dla przeciętnego człowieka. W jego spektaklach pojawiały się magiczne postacie przywołane siłą intencji, jak na przykład istota nieorganiczna, która potrafiła przybierać groteskową ludzką postać.

– Moc naguala Juliana była tak nieskazitelna – ciągnął don Juan – że potrafił zmusić do przesunięcia punkt połączenia dowolnej osoby i połączyć ze sobą odpowiednie emanacje, sprawiając, że ten człowiek postrzegał wszystko, czego chciał nagual Julian. Potrafił, na przykład, wyglądać bardzo staro albo bardzo młodo jak na swój wiek, zależnie od tego, co chciał osiągnąć. Każdy, kto go znał, potrafił powiedzieć o jego wieku tylko tyle, że jest zmienny. Ja znałem go przez trzydzieści dwa lata i w ciągu tego czasu zdarzało się, że wydawał się niewiele starszy, niż ty teraz, a kiedy indziej sprawiał wrażenie wiekowego staruszka, który nie mógł już nawet chodzić.

Don Juan powiedział, że pod wpływem dobroczyńcy jego punkt połączenia przesunął się bardzo głęboko, choć niezauważalnie. Na przykład ni stąd, ni zowąd pewnego dnia zauważył w sobie lęk, który z jednej strony wydawał mu się zupełnie bezsensowny, a z drugiej miał wielki sens.

– Bałem się, że przez własną głupotę stracę swoją szansę na wolność i powtórzę życie mojego ojca. Zauważ, że w życiu mojego ojca nie było nic złego. Jego życie i śmierć nie były ani lepsze, ani gorsze niż życie i śmierć większości ludzi; istotne jest jednak to, że mój punkt połączenia przesunął się

i pewnego dnia uświadomiłem sobie, iż życie i śmierć mojego ojca nie były warte funta kłaków, ani dla innych, ani dla niego samego. Dobroczyńca powiedział mi, że mój ojciec i matka żyli i umarli po to tylko, bym ja mógł się urodzić, a ich rodzice z kolei zrobili to samo dla nich. Mówił, że wojownicy są inni, bo potrafią przesunąć swój punkt połączenia na tyle, by sobie uświadomić ogromną cenę, jaka została zapłacona za ich życie. To przesunięcie daje im szacunek i podziw, jakiego ich rodzice nigdy nie czuli dla życia w ogóle ani dla faktu bycia żywym w szczególności.

Don Juan powiedział, że nagual Julian świetnie się bawił doprowadzając swoich uczniów do przesunięcia punktu połączenia.

– Ja sam z pewnością dostarczyłem mu masę radości – ciągnął. – W wiele lat później, gdy pojawili się inni widzący z mojej grupy, nawet ja cieszyłem się z góry na niedorzeczne intrygi, które wymyślał dla każdego z nich. Gdy nagual Julian opuścił ten świat, radość odeszła razem z nim i nigdy już nie wróciła. Genaro czasami nas rozbawia, ale nikt nie może zająć miejsca naguala Juliana. Jego dramaty zawsze przerastały życie. Zapewniam cię, że nie mieliśmy pojęcia, czym jest dobra zabawa, dopóki nie zobaczyliśmy, co robił Julian, gdy niektóre z tych intryg wracały do niego rykoszetem.

Don Juan podniósł się ze swojej ulubionej ławki i stanął przede mną. Oczy miał błyszczące i spokojne.

– Jeśli kiedyś okażesz się na tyle tępy, że nie wypełnisz swojego zadania – rzekł – to musisz zebrać przynajmniej tyle energii, by przesunąć swój punkt połączenia i wrócić na tę ławkę. Posiedź na niej chwilę, wolny od myśli i pragnień, a ja postaram się tu wrócić niezależnie od tego, gdzie będę i zabrać cię ze sobą. Obiecuję ci, że spróbuję.

Wybuchnął donośnym śmiechem, jakby ta obietnica była zbyt niedorzeczna, by w nią uwierzyć.

– Te słowa powinno się wypowiadać późnym popołudniem – dodał, wciąż się śmiejąc. – W żadnym wypadku rano. Rankiem człowiek jest optymistą i takie słowa tracą swoje znaczenie.

13. Wzmocnienie z ziemi

– Przejdźmy się do Oaxaca – powiedział do mnie don Juan. – Gdzieś po drodze czeka na nas Genaro.

Zaskoczyła mnie ta prośba. Od rana czekałem, żeby podjął wyjaśnienia. Wyszliśmy z domu, w milczeniu przeszliśmy przez miasteczko i dotarliśmy do polnego gościńca. Przez dłuższy czas wędrowaliśmy tak bez pośpiechu. Naraz don Juan zaczął mówić.

– Przez cały czas opowiadałem ci o wielkich odkryciach, jakich dokonali dawni widzący. Przekonali się oni, że życie organiczne nie jest jedyną formą życia występującą na ziemi, a także, że sama ziemia jest żywą istotą.

Umilkł i uśmiechnął się do mnie zachęcająco, czekając na jakiś komentarz. Nic mi nie przychodziło do głowy.

– Dawni widzący widzieli, że ziemia ma kokon – ciągnął. – Zobaczyli, że otacza ją świetlista kula, kokon, w którym zamknięte są emanacje Orła. Ziemia jest gigantyczną żywą istotą, podporządkowaną tym samym siłom co my.

Dawni widzący natychmiast zainteresowali się praktycznym zastosowaniem tego odkrycia. Właśnie w rezultacie tego zainteresowania najbardziej wyrafinowane fragmenty ich wiedzy i praktyki czarowników miały związek z ziemią. Dawni widzący uznali, że ziemia jest źródłem wszystkiego, czym jesteśmy.

Don Juan stwierdził, że pod tym względem nie byli W błędzie, bo naprawdę w swej istocie wywodzimy się z ziemi. Nie powiedział nic więcej.

O jakąś milę dalej spotkaliśmy Genara, który czekał na nas, siedząc na kamieniu przy drodze. Przywitał się ze mną bardzo ciepło i powiedział, że wejdziemy na szczyt niewielkich, poszarpanych wzniesień pokrytych skąpą roślinnością.

– Wszyscy trzej usiądziemy oparci o skałę – rzekł do mnie don Juan – i będziemy patrzeć na światło słońca odbijające się od gór na wschodzie. Gdy słońce zajdzie za zachodnie wierzchołki, może ziemia pozwoli ci zobaczyć układ połączeń.

Weszliśmy na szczyt wzniesienia i jak zapowiadał don Juan, usiedliśmy oparci plecami o skałę. Don Juan kazał mi usiąść pomiędzy nimi. Zapytałem, co zamierza zrobić. Jego tajemnicze stwierdzenia i długie chwile milczenia wydawały mi się niepokojące. Zacząłem się denerwować.

Nie odpowiedział, tylko podjął wątek, jakby nie usłyszał moich słów.

– To właśnie dawni widzący, gdy się przekonali, że percepcja polega na łączeniu, dokonali odkrycia olbrzymiej wagi. Niestety, ich szaleństwo i tym razem nie pozwoliło im zrozumieć, co właściwie osiągnęli.

Wskazał na łańcuch górski położony na wschód od niewielkiej doliny, w której znajdowało się miasteczko.

– Lśnienie tych gór powinno wystarczyć, by wyrwać z miejsca twój punkt połączenia. Tuż przed tym, nim słońce schowa się za tymi szczytami na zachodzie, będziesz miał kilka chwil na pochwycenie blasku, którego potrzebujesz. Na magiczny klucz, który otwiera bramy ziemi, składa się wewnętrzna cisza oraz cokolwiek, co błyszczy.

– Co właściwie powinienem zrobić, don Juanie? – zapytałem.

Obydwaj przyjrzeli mi się uważnie. Zdawało mi się, że dostrzegam w ich wzroku mieszaninę ciekawości i odrazy

– Po prostu przerwij wewnętrzny dialog – rzekł don Juan.

Ogarnął mnie niepokój i wątpliwości; nie wierzyłem w siebie i wcale nie byłem pewny, czy potrafię tego dokonać na życzenie. Po pierwszym momencie głębokiej frustracji uznałem, że po prostu spróbuję się rozluźnić. Rozejrzałem się dokoła. Siedzieliśmy dość wysoko. W dole widziałem długą, wąską dolinę. Większą jej część pokrywały cienie późnego popołudnia. Słońce odbijało się jeszcze od podnóży gór wschodniego pasma, po przeciwnej stronie doliny; w jego blasku zniszczone erozją góry

miały kolor ochry, a odleglejsze błękitnawe szczyty nabrały fioletowego odcienia.

– Wiesz, że robiłeś to już wcześniej, prawda? – szepnął do mnie don Juan. Nie miałem pojęcia, o czym on mówi.

– Siadywaliśmy tu już przy innych okazjach – powtórzył – ale to nie ma znaczenia, bo istotne jest to, co wydarzy się teraz. Właśnie dzisiaj, przy pomocy Genara, znajdziesz klucz, który otwiera wszystko. Teraz jeszcze nie będziesz potrafił go użyć, ale dowiesz się, co to takiego i gdzie się znajduje. Widzący płacą za tę wiedzę ogromną cenę. Ty sam spłacałeś swoje należności przez wszystkie te lata.

Wyjaśnił, że tym tajemniczym kluczem do wszystkiego jest pochodząca z własnego doświadczenia wiedza o tym, iż ziemia jest żywą istotą i dlatego potrafi dostarczyć wojownikom niezwykłego wzmocnienia; jest to impuls, który nadchodzi ze świadomości ziemi w chwili, gdy emanacje wewnątrz kokonu wojownika połączą się z odpowiednimi emanacjami we wnętrzu kokonu ziemi. Ponieważ i ziemia, i człowiek są żywymi istotami, ich emanacje odpowiadają sobie, czy też raczej ziemia posiada wszystkie emanacje występujące w kokonie człowieka, a także w kokonach wszystkich żywych istot, organicznych i nieorganicznych. Gdy zachodzi połączenie, żywe istoty używają go w ograniczony sposób, by dzięki niemu postrzegać swój świat. Wojownicy mogą wykorzystywać to połączenie w ten sam sposób co wszyscy, do postrzegania, ale mogą go też użyć jako wzmocnienia i dzięki niemu wejść do niepojętych światów.

– Czekałem, żebyś mi zadał jedyne istotne pytanie jakie mógłbyś zadać – ciągnął don Juan. – Nigdy tego nie zrobiłeś, ale twoją obsesją stało się dociekanie, czy tajemnica tego wszystkiego kryje się w naszym wnętrzu. Jesteś wystarczająco blisko. W gruncie rzeczy nieznane nie leży w nietkniętych świadomością emanacjach w obrębie kokonu człowieka, a jednak można powiedzieć, że znajduje się właśnie tam. Tego nie zrozumiałeś. Gdy ci mówiłem, że oprócz świata, który znasz, potrafimy zbudować jeszcze siedem innych, uznałeś, że zachodzi to w naszym wnętrzu, gdyż przez cały czas wierzysz, że tylko wyobrażasz sobie wszystko, co robisz tutaj z nami. Dlatego nigdy mnie nie zapytałeś, gdzie naprawdę leży nieznane. Przez całe lata zataczałem ręką kręgi obejmujące wszystko, co jest wokół nas, i mówiłem ci, że nieznane jest tam. Ale nigdy sobie tego nie skojarzyłeś.

Genaro wybuchnął śmiechem, potem zakaszlał i wstał.

– On nadal sobie tego nie skojarzył – powiedział do don Juana.

Przyznałem, że nie udało mi się niczego skojarzyć.

Don Juan kilkakrotnie powtórzył, że zamknięcie części emanacji w ludzkim kokonie służy jedynie wytworzeniu świadomości, a świadomość z kolei łączy te emanacje z takimi samymi emanacjami z zewnątrz. Emanacje zewnętrzne, nazywane swobodnymi emanacjami, są niezmiernie wielkie; stwierdzenie, że niepoznawalne znajduje się poza kokonem człowieka, oznacza, iż leży ono w obrębie kokonu ziemi. Jednak wewnątrz kokonu ziemi znajduje się także nieznane, a nieznane wewnątrz kokonu człowieka to emanacje nietknięte przez świadomość. Gdy padnie na nie blask świadomości, stają się aktywne i można je połączyć z odpowiadającymi im swobodnymi emanacjami. Wówczas nieznane zaczyna być postrzegane i staje się znanym.

– Jestem za głupi, don Juanie. Musisz mi to podzielić na mniejsze kawałki – powiedziałem.

– Genaro ci to podzieli – odparł.

Genaro wstał i zaczął wykonywać ten sam krok mocy, co kiedyś wcześniej, gdy krążył dokoła ogromnego płaskiego kamienia na polu kukurydzy obok swego domu, a don Juan wpatrywał się w niego z fascynacją. Tym razem don Juan szepnął do mnie, bym próbował usłyszeć ruchy Genara, szczególnie ruch ud podnoszących się przy każdym kroku aż do klatki piersiowej.

Podążałem wzrokiem za ruchami Genara i po chwili zauważyłem, że jego nogi przykuły jakąś część mojego umysłu. Nie potrafiłem oderwać wzroku od jego ud. Miałem wrażenie, jakbym poruszał się wraz z nim; nawet zabrakło mi tchu. Potem uświadomiłem sobie, że rzeczywiście podążam za Genarem. Razem oddalaliśmy się od miejsca, gdzie siedzieliśmy.

Nie widziałem don Juana, tylko Genara, który szedł przede mną wciąż w ten sam dziwny sposób. Maszerowaliśmy tak przez wiele godzin. W końcu ze zmęczenia potwornie rozbolała mnie głowa i dostałem mdłości. Genaro zatrzymał się i podszedł do mnie. Otaczał nas intensywny blask. Światło odbijało się w jego twarzy. Oczy mu lśniły.

– Nie patrz na Genara! – odezwał się jakiś głos prosto do mojego ucha. – Rozejrzyj się dokoła!

Zrobiłem tak i przyszło mi do głowy, że jestem w piekle! Widok otoczenia tak mną wstrząsnął, że wrzasnąłem z przerażenia, był to jednak bezgłośny krzyk. To, co widziałem dokoła, jaskrawo przypominało wszystkie opisy piekła, jakie pamiętałem z czasów katolickiego Wychowania. Był to czerwonawy świat, gorący i mroczny, przepaścisty, przytłaczający, bez nieba, bez żadnego światła oprócz zjadliwych czerwonawych refleksów, które z obłędną szybkością migotały wokół nas.

Genaro znów ruszył z miejsca. Coś pociągnęło mnie za nim. Siła, która kazała mi iść przed siebie, jednocześnie nie pozwalała mi rozglądać się na boki. Moja świadomość skupiona była na ruchach Genara.

Naraz Genaro upadł, jakby był zupełnie wyczerpany. W chwili, gdy dotknął podłoża i wyciągnął się do odpoczynku, siła wypuściła mnie i znów mogłem się rozejrzeć. Don Juan patrzył na mnie pytająco. Stałem twarzą do niego. Byliśmy tam, gdzie siedzieliśmy wcześniej, na szerokiej skalnej grani tworzącej szczyt niewielkiego wzniesienia. Obydwaj z Genarem dyszeliśmy i sapaliśmy. Byłem spocony, włosy miałem wilgotne, a ubranie przemoczone, jakby zanurzono mnie w rzece.

– Mój Boże, co się dzieje! – zawołałem ze szczerą powagą i niepokojem. Okrzyk zabrzmiał tak głupio, że don Juan i Genaro wybuchnęli śmiechem.

– Pomagamy ci zrozumieć, na czym polega połączenie – powiedział Genaro.

Don Juan delikatnie pomógł mi się podnieść i usiąść. Sam usiadł obok mnie.

– Pamiętasz, co się działo? – zapytał.

Potwierdziłem, a on zaczęli nalegać, bym mu opowiedział dokładnie, co widziałem. Zdziwiło mnie to, bo wcześniej mówił, że jedyna wartość moich doświadczeń polega na przesunięciu punktu połączenia, a treść wizji jest nieistotna.

Don Juan wyjaśnił, że Genaro już wcześniej próbował mi pomóc w podobny sposób jak teraz, ale ja nigdy nic nie pamiętałem. Genaro pociągnął mój punkt połączenia tak, że stworzył on świat z emanacji innego wielkiego pasma.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Czułem się otępiały i wstrząśnięty, a jednak moja świadomość nigdy jeszcze nie była tak wyostrzona. Wydawało mi się, że wreszcie zrozumiałem, czym jest połączenie. Coś w moim wnętrzu, co uaktywniłem nie wiedząc jak, dało mi pewność, że zrozumiałem wielką prawdę.

– Zdaje się, że zaczynasz samodzielnie nabierać rozpędu – powiedział don Juan. – Chodźmy do domu. Wystarczy jak na jeden dzień.

– Och, daj spokój – zaprotestował Genaro. – On jest silny jak byk. Trzeba go jeszcze odrobinę popchnąć.

– Nie! – odparł don Juan z naciskiem. – Musimy oszczędzać jego siły. Nie ma ich zbyt wiele.

Genaro upierał się, byśmy zostali. Popatrzył na mnie i mrugnął.

– Spójrz – powiedział, wskazując na łańcuch górski na wschodzie. – Słońce przesunęło się zaledwie o cal nad tymi górami, a jednak przez długie godziny brnąłeś przez piekło. Nie zadziwia cię to?

– Nie strasz go niepotrzebnie! – zaoponował ostro don Juan i w tej chwili przejrzałem ich manewry. Głos ze śnienia powiedział mi, że don Juan i Genaro to para znakomitych zwiadowców, którzy bawią się mną. W gruncie rzeczy to don Juan zawsze popychał mnie do granic moich możliwości, ale pozwalał, by Genaro wydawał się surowszy z nich dwóch. Tamtego dnia w domu Genara, kiedy wpadłem w niebezpieczny, histeryczny lęk słysząc, jak Genaro pyta don Juana, czy powinien mnie jeszcze trochę popchnąć, don Juan przekonywał mnie, że Genaro tylko bawi się moim kosztem. Tymczasem on szczerze się o mnie martwił.

To, co zobaczyłem, tak mnie oszołomiło, że wybuchnąłem śmiechem. Don Juan i Genaro popatrzyli na mnie ze zdziwieniem, ale don Juan chyba od razu zrozumiał, co się dzieje w moim umyśle. Powiedział to Genarowi i obydwaj zaczęli się śmiać jak dzieci.

– Zaczynasz dojrzewać – skomentował don Juan. – w samą porę; nie jesteś ani za głupi, ani zbyt błyskotliwy. Zupełnie jak ja. Ale nie jesteś do mnie podobny w swoich aberracjach. Pod tym względem bardziej przypominasz naguala Juliana, tylko że on był błyskotliwy.

Wstał, rozprostował plecy i spojrzał na mnie. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem równie przenikliwych, dzikich oczu. Ja także się podniosłem.

– Nagual nigdy nie pozwala, by ktokolwiek się dowiedział, że to on pociąga za sznurki – rzekł. – Nagual przychodzi i odchodzi nie zostawiając śladów. Właśnie ta wolność sprawia, że jest nagualem.

W jego oczach pojawił się groźny błysk, ale już po chwili zniknął pod mgłą łagodności, dobroci i ludzkich uczuć. Znów patrzyłem w oczy don Juana.

Z trudem zachowywałem wewnętrzną równowagę. Zachwiałem się bezsilnie. Genaro jednym skokiem znalazł się przy mnie i pomógł mi usiąść. Don Juan usiadł po mojej drugiej stronie.

– Dostaniesz wzmocnienie od ziemi – mówił don Juan do jednego mojego ucha.

– Myśl o oczach naguala – mówił Genaro do drugiego.

– Wzmocnienie nadejdzie w chwili, gdy zobaczysz lśnienie na szczycie tamtej góry – rzekł don Juan, wskazując na najwyższy wierzchołek wschodniego pasma.

– Nigdy więcej nie zobaczysz oczu naguala – szeptał Genaro.

– Idź za tym wzmocnieniem tam, gdzie cię ono zaprowadzi – ciągnął don Juan.

– Jeśli pomyślisz o oczach naguala, uświadomisz sobie, że każdy medal ma dwie strony – szepnął Genaro.

Chciałem zastanowić się nad tym, co obydwaj mówili, ale myśli nie chciały być mi posłuszne. Przygniatał mnie jakiś ciężar i poczułem, że się kurczę. Było mi niedobrze. Patrzyłem na cienie wieczoru podnoszące się szybko na zboczach gór po wschodniej stronie i miałem wrażenie, że biegnę za tymi cieniami.

– Ruszamy – rzekł Genaro do mojego ucha.

– Patrz na wielki wierzchołek, obserwuj lśnienie – mówił don Juan do mojego drugiego ucha.

Miejsce, które wskazywał, na najwyższym wierzchołku pasma, rzeczywiście intensywnie błyszczało. Patrzyłem na odbicie ostatnich promieni słońca. Żołądek mi opadł jak na diabelskim młynie.

Raczej poczułem niż usłyszałem odległy grzmot trzęsienia ziemi. Odgłos przybliżył się i otoczył mnie. Fale sejsmiczne były tak głośne i silne, że przestały nieść ze sobą jakiekolwiek znaczenie. Byłem tylko nic nie znaczącym mikrobem obracającym się w wirze.

Ruch stopniowo zwalniał. Jeszcze jeden wstrząs i wszystko znieruchomiało. Próbowałem się rozejrzeć, ale nie miałem żadnego punktu odniesienia. Wydawało mi się, że jestem wrośnięty w ziemię jak drzewo. Nad głową widziałem białą, lśniącą, niesamowitą kopułę. Ten widok wzbudził we mnie uniesienie. Poszybowałem w jej stronę czy też raczej zostałem wystrzelony jak pocisk. Było mi wygodnie, czułem się otoczony troską i bezpieczny; im bardziej zbliżałem się do kopuły, tym silniejsze stawały się te uczucia. W końcu ogarnęły mnie całego i zupełnie zatraciłem poczucie tożsamości.

W następnej chwili kołysałem się powoli w powietrzu jak opadający liść. Byłem wyczerpany. Zaczęła mnie wciągać jakaś siła ssąca. Przeszedłem przez czarną dziurę i znów znalazłem się obok don Juana i Genara.

Następnego dnia wszyscy trzej pojechaliśmy do Oaxaca. Późnym popołudniem, gdy spacerowałem z don Juanem po rynku, naraz zaczął on mówić o tym, co robiliśmy poprzedniego dnia. Zapytał, czy zrozumiałem, o czym mówił, gdy stwierdził, że dawni widzący natknęli się na coś o niesłychanym znaczeniu.

Odrzekłem, że tak, ale nie potrafiłem ująć tego w słowa.

– A jak myślisz, co przede wszystkim miałeś znaleźć na szczycie tej góry?

– Połączenie – rzekł głos w moim uchu i jednocześnie ja sam też to powiedziałem.

Odruchowo odwróciłem się i zderzyłem się z Genarem, który szedł po moich śladach. Mój refleks zaskoczył go. Wybuchnął chichotem i objął mnie.

Usiedliśmy. Don Juan rzekł, że bardzo niewiele może powiedzieć o wzmocnieniu, jakiego doznałem od ziemi gdyż w takich chwilach wojownicy zawsze są sami, a prawdziwe zrozumienie przychodzi o wiele później, po latach wysiłków.

Wyjaśniłem, że moje kłopoty ze zrozumieniem powiększa jeszcze fakt, że to oni dwaj robią wszystko za mnie. Ja byłem tylko biernym podmiotem, który mógł jedynie reagować na ich poczynania. Za żadne skarby nie potrafiłbym sam niczego zainicjować, bo nie wiedziałem, jak

powinno wyglądać właściwe działanie ani jak je rozpocząć.

– Właśnie w tym rzecz – zgodził się don Juan. – Jeszcze nie powinieneś tego wiedzieć. Później zostaniesz sam i będziesz musiał samodzielnie poskładać w całość wszystko, co robimy z tobą teraz. Każdy nagual musi sprostać temu zadaniu. Nagual Julian zrobił to samo ze mną, tylko że o wiele bardziej bezwzględnie, niż my postępujemy z tobą. Wiedział, co robi; był błyskotliwym nagualem i sam w ciągu kilku lat zrekonstruował wszystko, czego nauczył go nagual Elias. W bardzo krótkim czasie dokonał czegoś, co tobie czy mnie zabrałoby cale życie. Nagualowi Julianowi wystarczyła tylko drobna sugestia, by jego świadomość ruszyła z miejsca i otworzyła jedyne istniejące drzwi.

– Co rozumiesz, don Juanie, przez jedyne istniejące drzwi?

– Chcę powiedzieć, że gdy punkt połączenia człowieka przekroczy pewną zasadniczą barierę, rezultaty są takie same dla każdego. Techniki prowadzące do poruszenia tego punktu mogą być bardzo różne, ale skutek jest zawsze ten sam: dzięki wzmocnieniu uzyskanemu od ziemi punkt połączenia tworzy inne światy.

– Czy wzmocnienie ziemi jest takie samo dla każdego człowieka, don Juanie?

– Oczywiście. Dla zwykłego człowieka przeszkodą jest wewnętrzny dialog. Dopiero po osiągnięciu stanu absolutnego wyciszenia można wykorzystać to wzmocnienie. Przekonasz się o tym w dniu, gdy sam go użyjesz.

– Nie polecałbym ci tego próbować – rzekł szczerze Genaro. – Trzeba wielu lat, by się stać nieskazitelnym wojownikiem. Musisz być lepszy niż teraz, by wytrzymać impet wzmocnienia ziemi.

– Tempo tego wzmocnienia rozpuści wszystko w tobie – dodał don Juan. – Pod jego naporem stajemy się niczym. To tempo nie może współistnieć z poczuciem indywidualnego istnienia. Wczoraj na górze Genaro i ja wspieraliśmy cię, służyliśmy ci jako kotwice; inaczej nigdy byś nie wrócił. Stałoby się z tobą to, co z niektórymi ludźmi, którzy celowo użyli tego wzmocnienia, wkroczyli w nieznane i do tej pory błąkają się w jakimś niepojętym ogromie.

Chciałem, by powiedział o tym coś więcej, ale odmówił i raptownie zmienił temat.

– Jest jeszcze jedna rzecz, której nie zrozumiałeś. Dotyczy to stwierdzenia, że ziemia jest żywą istotą. A Genaro, ten okropny Genaro, chce cię popchnąć dalej, aż zrozumiesz.

Obydwaj roześmieli się. Genaro popchnął mnie żartobliwie, mrugnął do mnie i powiedział bezgłośnie, samym ruchem ust:

– Jestem okropny.

– Genaro to mistrz w wynajdywaniu zadań, podły i bezlitosny – ciągnął don Juan. – Kpi sobie z twoich obaw i popycha cię bezlitośnie. Gdyby nie ja...

W tej chwili wyglądał jak uosobienie rozważnego, dobrodusznego starszego pana. Opuścił wzrok i westchnął. Obydwaj zagrzmieli donośnym śmiechem.

Gdy się uspokoili, don Juan rzekł, że Genaro chce mi pokazać to, czego jeszcze nie zrozumiałem: to właśnie najwyższa świadomość ziemi umożliwia nam dotarcie do innych wielkich pasm emanacji.

– My, żywe istoty, opieramy się na postrzeganiu – powiedział. – A postrzegamy dzięki temu, że niektóre emanacje we wnętrzu kokonu człowieka zostają połączone z niektórymi emanacjami na zewnątrz. Dlatego łączenie jest sekretnym przejściem, a kluczem do niego – wzmocnienie od ziemi. Genaro chce, żebyś zauważył chwilę połączenia. Patrz na niego!

Genaro wstał, skłonił się jak showman i pokazał, że nie ma nic w rękawach ani w nogawkach spodni. Zdjął buty i wytrząsnął je, demonstrując, że tam też niczego nie schował.

Don Juan zanosił się śmiechem. Genaro poruszał dłońmi w górę i w dół. Ten ruch natychmiast przykuł moją uwagę. Poczułem, że wszyscy trzej wstajemy i odchodzimy z rynku. Ja szedłem pośrodku.

Gdy szliśmy, straciłem widzenie peryferyjne. Nie rozróżniałem już domów ani ulic, nie widziałem gór ani żadnej roślinności. W pewnej chwili zdałem sobie sprawę, że straciłem z oczu don Juana i Genara; zamiast nich widziałem dwa podskakujące obok mnie świetliste bąble.

Przez moment poczułem panikę, ale zaraz zacząłem się kontrolować. Ogarnęło mnie niezwykłe, lecz dobrze mi znane wrażenie, że jestem, a jednocześnie nie jestem sobą. Zauważałem wszystko, co mnie otaczało, za pomocą dziwnej, a jednocześnie bardzo dobrze mi znanej umiejętności. Postrzegałem cały świat jednocześnie. Widziałem całym sobą; wszystko to, co w normalnym stanie

świadomości nazywam własnym ciałem, czuło, jakby było olbrzymim, dostrzegającym wszystko okiem. Na początku, kiedy to spostrzegłem dwa bąble światła, widziałem jaskrawy, fioletowo-purpurowy świat, składający się z czegoś, co wyglądało jak barwne panele i kopuły ze wszystkich stron otaczały mnie płaskie, podobne do ekranów płaszczyzny nieregularnych koncentrycznych kół.

Na całym ciele czułem silny ucisk. Naraz tuż przy moim uchu zabrzmiał głos. Widziałem. Głos powiedział, że ucisk spowodowany jest przez ruch. Poruszałem się wraz z don Juanem i Genarem. Poczułem lekki wstrząs, jakbym przedarł się przez papierową zasłonę, i przede mną pojawił się świetlisty świat. Wszystko tu promieniowało jasnością, ale światło nie było oślepiające, wyglądało raczej tak, jakby słońce miało za chwilę wynurzyć się spoza przejrzystych białych chmur. Patrzyłem w dół prosto na źródło światła. Był to piękny widok. Nie widziałem żadnych mas lądu, tylko puszyste białe chmury i światło. A my szliśmy po tych chmurach.

Potem znów coś mnie uwięziło. Poruszałem się w równym tempie z dwoma bąblami światła po moich obu stronach. Stopniowo zaczęły one tracić swoją świetlistość, stały się matowe, a w końcu zmieniły w don Juana i Genara. Szliśmy pustą boczną uliczką, oddalając się od rynku. Po chwili zawróciliśmy.

– Genaro właśnie ci pomógł połączyć twoje emanacje ze swobodnymi emanacjami, które należą do innego pasma – powiedział don Juan. – To połączenie musi być przeprowadzone bardzo spokojnie i niedostrzegalnie, bez żadnych odlotów ani zamieszania.

Stwierdził, że przy składaniu innych światów nie da się improwizować; konieczna jest do tego trzeźwość umysłu. Musi ona dojrzeć i stać się samoistną siłą, aby wojownik mógł bezkarnie przełamać barierę percepcji.

Znów zbliżaliśmy się do rynku. Genaro nie odezwał się ani słowem. Szedł w milczeniu, pogrążony w myślach. O kilka kroków od rynku don Juan oświadczył, iż Genaro chce mi pokazać jeszcze jedną rzecz; mianowicie że pozycja punktu połączenia decyduje o wszystkim i że świat, jaki dzięki niemu postrzegamy, jest tak realny, ze nie pozostawia miejsca na nic innego.

– Genaro użyje swego punktu połączenia, aby specjalnie dla ciebie zbudować inny świat – powiedział don Juan. – A wtedy uświadomisz sobie, że gdy on postrzega ten świat, siła jego postrzegania nie zostawia miejsca na nic więcej.

Genaro wysunął się naprzód. Don Juan kazał mi patrzeć na niego poruszając oczami w stronę przeciwną do ruchu wskazówek zegara, by siła nie pociągnęła także mnie. Posłuchałem. Genaro znajdował się o jakieś pięć do sześciu stóp ode mnie. Naraz jego sylwetka zaczęła się rozmazywać i w jednej chwili rozpłynął się w powietrzu jak obłoczek dymu.

Przypomniały mi się oglądane filmy science fiction i zacząłem się zastanawiać, czy podświadomie zdajemy sobie sprawę z naszych możliwości.

– W tej chwili Genaro jest od nas oddzielony siłą percepcji – rzekł don Juan cicho. – Gdy punkt połączenia buduje świat, jest to świat kompletny. Dawni widzący odkryli ten cud, ale nigdy nie uświadomili sobie, o co tu chodzi; świadomość ziemi daje nam wzmocnienie i pozwala składać światy z innych wielkich pasm emanacji Siła nowych połączeń sprawia, że nasz świat znika.

– Za każdym razem, gdy dawni widzący dokonywali nowego połączenia, wierzyli, że schodzą w głębiny albo wznoszą się do niebios. Nigdy nie przyszło im do głowy, że świat znika jak obłoczek dymu, gdy przez nowe kompletne połączenie postrzegamy inny całkowity świat.

14. Siła toczenia

Don Juan miał zamiar podjąć temat mistrzostwa świadomości, ale zmienił zdanie i wstał. Siedzieliśmy w największym pokoju. Wokół panowała cisza.

– Chcę, żebyś spróbował zobaczyć emanacje Orła – powiedział. – W tym celu musisz przesunąć swój punkt połączenia, aż zobaczysz ludzki kokon.

Poszliśmy z domu do centrum miasta. Usiedliśmy na pustej, zniszczonej ławce przed kościołem. Było wczesne popołudnie; dzień był słoneczny i wietrzny. Dokoła kręciło się mnóstwo ludzi.

Don Juan powtórzył z naciskiem, że siła łączenia jest wyjątkowym zjawiskiem, gdyż może zarówno pomóc w przemieszczaniu punktu połączenia, jak i utrzymać go nieruchomo, w stałym położeniu. Ten jej aspekt, który utrzymuje punkt połączenia w stałej pozycji, to wola; ten zaś, który pozwala go przesuwać, to intencja. Jedną z największych tajemnic jest to, w jaki sposób wola, bezosobowa siła łączenia, zmienia się w intencję, siłę zindywidualizowaną, której może użyć każdy człowiek.

– Najdziwniejsza część tej zagadki polega na tym, że tę zmianę jest niezmiernie łatwo przeprowadzić – ciągnął. – Ale nie tak łatwo jest przekonać siebie, że jest to możliwe. Właśnie tu znajduje się nasz zawór bezpieczeństwa. Musimy być przekonani, a nikt z nas tego nie chce.

Don Juan powiedział mi, ze w tej chwili moja świadomość jest maksymalnie wyostrzona i mogę użyć intencji, by przesunąć swój punkt połączenia głębiej na lewo, do pozycji śnienia. Rzekł, że wojownicy nigdy nie powinni Próbować widzenia, jeśli nie prowadzi ich śnienie. Zaprotestowałem mówiąc, że zasypianie w miejscu pub licznym nie jest moją mocną stroną, don Juan jednak wyjaśnił, że przesunięcie punktu połączenia z jego naturalnego położenia i utrzymanie go w nowej pozycji to to samo, co bycie uśpionym; widzący uczą się spać, a mimo to zachowywać się, jakby nic szczególnego się z nimi nie działo.

Po chwili milczenia dodał jeszcze, że jeśli chcemy zobaczyć ludzki kokon, należy patrzeć na ludzi od tyłu, gdy się od nas oddalają. Nie ma sensu patrzeć na nich twarzą w twarz, bo z przodu jajowatego ludzkiego kokonu znajduje się ochronna tarcza, którą widzący nazywają przednim pancerzem. Jest to prawie zupełnie nieprzepuszczalna, nieelastyczna osłona, która przez całe życie chroni nas przed atakiem szczególnej siły, której źródłem są emanacje.

Dodał, że nie powinienem być zdziwiony, jeśli moje ciało zesztywnieje jakby od chłodu; ostrzegł, że będę czuł się jak ktoś, kto stoi na środku pokoju i wygląda przez okno na ulicę i że najistotniejszą sprawą jest prędkość, ludzie bowiem będą przesuwać się bardzo szybko za oknem mojego widzenia. Powinienem wtedy rozluźnić ciało, wyciszyć wewnętrzny dialog i pozwolić, by punkt połączenia dryfował pod wpływem wewnętrznego wyciszenia. Don Juan kazał mi jeszcze uderzać się lekko, lecz pewnie w prawy bok pomiędzy biodrem a klatką piersiową.

Zrobiłem to trzy razy i mocno usnąłem. Był to bardzo dziwny stan. Moje ciało spało, ale byłem w pełni świadomy wszystkiego, co działo się dokoła. Słyszałem, co don Juan do mnie mówił, rozumiałem każde jego słowo tak jak na jawie, ale nie byłem w stanie się poruszyć.

Don Juan uprzedził mnie, że za oknem mojego widzenia pojawi się człowiek; powinienem spróbować go zobaczyć. Bezskutecznie próbowałem poruszyć głową. Naraz zauważyłem lśniący, jajowaty kształt. Bił z niego blask-Ogarnął mnie podziw, ale zanim udało mi się ochłonąć z zaskoczenia, świetlisty kształt odpłynął, kołysząc się w górę i w dół.

Wszystko odbyło się tak szybko i niespodziewanie, że z frustracji i zniecierpliwienia zacząłem się budzić. Don Juan znów się do mnie odezwał. Upomniał mnie, że nie mam prawa ani czasu się niecierpliwić i kazał mi się rozluźnić. Nagle pojawiła się jeszcze jedna świetlista istota. Wyglądała, jakby była zrobiona z białego, fluorescencyjnego futra. Ta również szybko odpłynęła.

Don Juan szepnął mi do ucha, że jeśli chcę, to mogę zwolnić tempo wszystkiego, na czym skupiam wzrok, i uprzedził, że zbliża się następny mężczyzna. Jednocześnie uświadomiłem sobie, że słyszę dwa głosy. Ten, który przed chwilą zamilkł, wcześniej upominał mnie, bym zachował cierpliwość. Ten drugi, który powiedział, że mogę użyć oczu do zwolnienia tempa ruchu, to był głos z widzenia.

Tego popołudnia zobaczyłem dziesięć świetlistych istot poruszających się w zwolnionym tempie. Głos z widzenia prowadził mnie i zwracał uwagę na wszystko, co don Juan mówił mi wcześniej o blasku świadomości. Świetliste, jajowate istoty miały po prawej stronie pionową smugę silnego

bursztynowego blasku, szerokości mniej więcej jednej dziesiątej całego kokonu. Głos wyjaśnił mi, że jest to ludzkie pasmo świadomości. Wskazał na mały punkt odcinający się intensywniejszym blaskiem od reszty pasma; znajdował się on wysoko na powierzchni kokonu, niemal na jego krawędzi. Głos powiedział, że to jest punkt połączenia.

Gdy widziałem świetliste istoty od strony, która w fizycznym ciele byłaby profilem, jajowaty kokon wyglądał Jak ogromne, asymetryczne jojo stojące na czubku albo Przewrócony na bok, niemal doskonale okrągły garnek z pokrywką. Ta część kokonu, która przypominała pokrywkę, to był przedni pancerz; stanowił on mniej więcej Jedną piątą grubości całego kokonu.

Mógłbym wpatrywać się w te istoty bez końca, ale don Juan kazał mi z kolei przyjrzeć się im od przodu. Miałem wpatrywać się w nie nieruchomo, aż przełamię barierę i zacznę widzieć emanacje.

Zrobiłem, co mi kazał, i prawie od razu zobaczyłem olśniewająco jaskrawy splot żywych, nieodparcie przyciągających włókien światła. Ten oszałamiający widok sprawił, że straciłem równowagę. Upadłem na bok na betonowy chodnik i leżąc w tej pozycji widziałem, jak włókna światła powielają się. Pękały i wychodziły z nich miriady nowych włókien. Ale choć tak mocno przyciągały one uwagę, jakoś nie przeszkadzało mi to dostrzegać zwykłych rzeczy. Tłumy ludzi wchodziły do kościoła i przestawałem ich widzieć. Tuż obok naszej ławki stała grupa kobiet i mężczyzn. Chciałem skupić na nich spojrzenie, ale wcześniej zauważyłem, że jedno z włókien światła coraz bardziej puchnie, aż upodobniło się do ognistej kuli o średnicy około siedmiu stóp. Kula potoczyła się w moją stronę. W pierwszym odruchu chciałem się odsunąć i zejść jej z drogi, ale zanim zdążyłem wprawić mięśnie w ruch, kula mnie dosięgnęła. Poczułem jakby lekkie uderzenie w żołądek. W chwilę później trafiła mnie następna kula, tym razem znacznie mocniej, a potem don Juan z całej siły uderzył mnie otwartą dłonią w policzek. Odruchowo zerwałem się na nogi i straciłem z oczu włókna światła i nacierające na mnie balony.

Don Juan powiedział, że udało mi się przetrwać pierwsze, krótkie zetknięcie z emanacjami Orła, ale kilka uderzeń lawiny niebezpiecznie rozszerzyło moją szczelinę. Wyjaśnił, że kule, które na mnie nacierały, nazywane są siłą toczenia lub lawiną.

Wróciliśmy do domu, choć nie pamiętam jak ani kiedy. Spędziłem wiele godzin w stanie przypominającym półsen. Don Juan i inni widzący z jego grupy dali mi dużo wody do picia i od czasu do czasu zanurzali mnie na chwilę w wannie z lodowatą wodą.

– Czy te włókna, które widziałem, to były emanacje Orła? – zapytałem.

– Tak. Ale prawdę mówiąc jeszcze ich nie widziałeś – odrzekł don Juan. – Ledwie zacząłeś widzieć, lawina cię zatrzymała. Gdybyś pozostał tam jeszcze chwilę dłużej, zmiotłaby cię z powierzchni ziemi.

– Czym właściwie jest ta lawina?

– To siła pochodząca z emanacji Orła, która napiera na nas nieustannie, przez całe życie. Jest śmiercionośna, gdy sieją widzi, ale poza tym, w zwyczajnym życiu, nie zauważamy jej, bo mamy tarcze ochronne. Pochłonięci jesteśmy sprawami, które angażują całą naszą świadomość. Nieustannie martwimy się o naszą pozycję i stan posiadania. Te tarcze nie utrzymują lawiny z dala od nas, lecz po prostu sprawiają, że nie dostrzegamy jej bezpośrednio, i w ten sposób chronią nas przed szkodami, jakie wyrządziłby nam strach na widok nacierających na nas ognistych kuł. Tarcze są wielką pomocą, a jednocześnie wielkim ograniczeniem. Uspokajają nas i zarazem ogłupiają, gdyż dają nam fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

Don Juan ostrzegł, że nadejdzie w moim życiu chwila, gdy zostanę pozbawiony wszelkich osłon i bez chwili Wytchnienia zdany na łaskę lawiny. Powiedział, że jest to konieczny etap w życiu wojownika, nazywany utratą ludzkiej postaci.

Poprosiłem, by wreszcie wyjaśnił mi dokładnie, czym jest ludzka postać i co oznacza jej utrata.

Odrzekł, że widzący opisują ludzką postać jako nieodparte przyciąganie wywierane przez siłę łączenia emanacji rozświetlonych przez blask świadomości w ściśle Wyznaczonym miejscu, gdzie normalnie znajduje się Punkt połączenia człowieka. Ta siła nadaje nam osobowość, dlatego bycie osobą oznacza, że czujemy przymus utożsamiania się z nią, a w konsekwencji utożsamiania się z punktem, w którym się ona rodzi.

Działania podejmowane przez wojowników sprawiają, że w pewnej chwili ich punkt połączenia przesuwa się w lewo. To przesunięcie jest trwałe i prowadzi do niezwykłego poczucia dystansu, kontroli czy wręcz zobojętnienia. Wskutek niego powstają nowe połączenia emana-cji. Jest to

początek serii większych przesunięć. Widzący bardzo trafnie nazwali to początkowe przesunięcie utratą ludzkiej postaci, gdyż punkt połączenia już na zawsze opuszcza wtedy swą pierwotną pozycję, skutkiem czego przestajemy być podporządkowani sile, która nadaje nam osobowość.

Don Juan chciał, bym mu szczegółowo opisał ogniste kule, które widziałem. Trwało to jednak tylko przez krótką chwilę i nie byłem pewien, czy pamiętam jakieś szczegóły. Wówczas on zauważył, że widzenie polega na przesunięciu punktu połączenia, więc gdybym przesunął swój punkt odrobinę na lewo, to uzyskałbym wyraźny obraz ognistych kuł, który następnie mógłbym zinterpretować jako wspomnienie.

Próbowałem uzyskać jasny obraz, ale nie udało mi się, więc opisałem to, co udało mi się zapamiętać. Don Juan słuchał uważnie, a potem kazał mi przypomnieć sobie, czy to były ogniste kule, czy kręgi. Nie byłem tego pewien.

Wyjaśnił, że kule ognia mają wielkie znaczenie dla ludzi, gdyż wyraża się przez nie siła mająca związek z wszelkimi przejawami życia i śmierci. Nowi widzący nazwali ją siłą toczenia.

Poprosiłem, by wyjaśnił dokładniej, co rozumie przez “wszelkie przejawy życia i śmierci".

– Siła toczenia to środek, przez który Orzeł rozszerza życie i świadomość; oddaje je w depozyt. Ale ta sarna siła, jeśli mogę się tak wyrazić, zbiera też czynsz. Sprała, że wszystkie żywe istoty umierają. To, co widziałeś dzisiaj, starożytni widzący nazywali lawiną.

Powiedział, że widzący opisują to jako ponadczasowy kordon opalizujących pierścieni albo ognistych kuł, które nieustannie przetaczają się po żywych istotach. Świetliste istoty organiczne zderzają się z nią czołowo, aż w końcu pewnego dnia nie wytrzymują jej naporu i ulegają zagładzie. Dawni widzący byli zafascynowani widząc, jak lawina niesie te istoty do dzioba Orła na pożarcie. Dlatego właśnie nazwali tę siłę lawiną.

– Powiedziałeś, że jest to fascynujący widok. Czy ty sam kiedyś widziałeś, jak lawina niesie ludzkie istoty? – zapytałem.

– Oczywiście, że to widziałem – odrzekł i po chwili dodał: – Niedawno widzieliśmy to razem w Mexico City.

To stwierdzenie wydało mi się tak nieprawdopodobne, że czułem się w obowiązku powiedzieć mu, iż tym razem się myli. On jednak roześmiał się i przypomniał mi, że pewnego dnia, siedząc na ławce w Alameda Park w Mexico City, byliśmy świadkami śmierci człowieka. Twierdził, że to wspomnienie zachowało się zarówno w mojej zwykłej pamięci, jak i w emanacjach lewej strony.

Słuchając tych słów poczułem, że coś w moim wnętrzu stopniowo się rozjaśnia i naraz przypłynął do mnie niezwykle wyrazisty obraz całej tej sceny w parku. Umierający mężczyzna leżał na trawie, a obok stało trzech policjantów, którzy utrzymywali gapiów w odpowiedniej odległości. Przypomniałem sobie wyraźnie, że don Juan uderzeniem w plecy przeniósł mnie w inny stan świadomości. A potem zacząłem widzieć. Moje widzenie było niedoskonałe. Nie potrafiłem strząsnąć z siebie widoku zwykłego świata. W rezultacie widziałem wiązki włókien w przepysznych kolorach na tle budynków i ruchu ulicznego. Były to barwne linie światła padającego z góry. Miały w sobie wewnętrzne życie; były jaskrawe, tryskały energią.

Gdy spojrzałem na umierającego człowieka, zobaczyłem zjawisko, o którym mówił don Juan; gdzie okiem sięgnąć, mój wzrok napotykał coś, co przypominało jednocześnie ogniste kręgi i tęczowe osty. Przetaczały się po ludziach, po don Juanie, po mnie. Poczułem je w brzuchu i zrobiło mi się niedobrze.

Don Juan kazał mi skupić wzrok na umierającym człowieku. W pewnej chwili zobaczyłem, że zwija się jak gąsienica, gdy się jej dotknie. Ogniste kręgi odepchnęły go, jakby zmiatając na bok ze swej majestatycznej, niewzruszonej ścieżki.

Nie podobało mi się to wrażenie. Ogniste kręgi nie wzbudziły we mnie strachu; nie wydawały się groźne czy złowieszcze, nie byłem chory ani przygnębiony. Po prostu na ten widok robiło mi niedobrze; czułem je w brzuchu. To uczucie najbliższe było odrazie.

Na wspomnienie tego wydarzenia znów poczułem mdłości i zacząłem wymiotować. Don Juan śmiał się, aż zabrakło mu tchu.

– Ależ ty lubisz przesadzać – rzekł. – Siła toczenia nie jest taka zła. W gruncie rzeczy jest piękna. Nowi widzący każą się na nią otworzyć. Dawni widzący również się na nią otwierali, ale motywowało ich do tego głównie poczucie własnej ważności i obsesje. W przeciwieństwie do nich, nowi widzący

zaprzyjaźniają się z tą siłą, zapoznają się z nią bez poczucia własnej ważności. Rezultaty są oszałamiające.

Powiedział, że aby się otworzyć na tę siłę, trzeba tylko przesunąć swój punkt połączenia. Jeśli obserwuje sieją świadomie, niebezpieczeństwo jest bardzo niewielkie. Groźna sytuacja powstaje wtedy, gdy punkt połączenia przesunie się bezwiednie z powodu fizycznego zmęczenia, wyczerpania emocjonalnego czy innego rodzaju osłabienia, jak na przykład gdy człowiek się upije lub czegoś przestraszy.

– Gdy punkt połączenia przesunie się bezwiednie, siła toczenia miażdży kokon – ciągnął don Juan. – Wielokrotnie wspominałem o szczelinie położonej poniżej pępka. Właściwie nie znajduje się ona na ciele, ale w kokonie na wysokości pępka i przypomina raczej wgłębienie, naturalną skazę na, poza tym, gładkim kokonie. Tani właśnie kieruje się nieustający napór lawiny i tam kokon pęka.

Dalej don Juan wyjaśnił, że jeśli przesunięcie punktu połączenia jest niewielkie, pęknięcie także jest nieznaczne, a wtedy kokon szybko się regeneruje i doświadczamy tego, czego każdy od czasu do czasu doświadcza: widzimy barwne plamy i dziwne kształty, które nie znikają nawet po zamknięciu powiek.

Jeśli punkt połączenia przesunie się daleko, pęknięcie jest rozległe i regeneracja kokonu zabiera sporo czasu. Przydarza się to wojownikom, którzy świadomie wywołują przesunięcie używając roślin mocy, a także zwykłym ludziom, którzy zażywają narkotyki i osiągają ten stan nieświadomie. Człowiek czuje się wtedy odrętwiały, jest mu zimno, ma trudności z mówieniem, a nawet z myśleniem, jakby zamarzł od środka.

Czasami punkt połączenia przesuwa się znacznie z powodu dramatycznego przeżycia lub śmiertelnej choroby. Siła toczenia wytwarza wówczas pęknięcie na całej długości kokonu; kokon opada, zwija się i człowiek umiera.

– Czy taka szczelina może powstać również przy świadomym przesunięciu? – zapytałem.

– Czasami – potwierdził don Juan. – Człowiek jest bardzo kruchy. Lawina wciąż na nas napiera i przez szczelinę przychodzi do nas śmierć. Śmierć to siła toczenia. Gdy zauważy słabość w szczelinie świetlistej istoty, natychmiast rozłupuje ją i niszczy.

– Czy każda żywa istota ma szczelinę?

– Oczywiście. Gdyby jej nie miała, to by nie umierała. Szczeliny jednak różnią się rozmiarami i wyglądem. U człowieka jest to miskowate zagłębienie wielkości pięści, bardzo kruche i wrażliwe. Szczeliny innych istot organicznych są bardzo podobne; niektóre są mocniejsze niż nasze, a inne słabsze. Ale szczelina istot nieorganicznych jest zupełnie inna. Przypomina długą nić, świetlisty włos; dlatego też istoty nieorganiczne są o wiele trwalsze od nas. W ich długowieczności jest coś, co nas niesamowicie przyciąga. Dawnym widzącym nie udało się oprzeć temu przyciąganiu.

Don Juan mówił, że ta sama siła może dawać dwa diametralnie różne rodzaje skutków. Siła toczenia uwięziła dawnych widzących, a nowych w zamian za ich wysiłki obdarzyła darem wolności. Dzięki zaznajomieniu się z nią przez mistrzowskie opanowanie intencji nowi widzący w pewnym momencie otwierają swoje kokony i siła przepływa przez nich, zamiast zwijać ich w kłębek jak skurczoną gąsienicę. Ostatecznym rezultatem jest ich zupełna, natychmiastowa dezintegracja.

Zadawałem don Juanowi mnóstwo pytań. Ciekawiło mnie, jak wygląda przetrwanie świadomości po tym, gdy świetlistą istotę pochłonie wewnętrzny ogień. Nie odpowiedział, zaśmiał się tylko, wzruszył ramionami i ciągnął wątek.

Obsesja dawnych widzących na punkcie lawiny uczyniła ich ślepymi na drugą stronę tej siły. Nowi widzący w charakterystyczny dla siebie sposób zupełnie odrzucili tradycję i posuwając się do drugiej skrajności, na początku byli zdecydowanie przeciwni skupianiu widzenia na lawinie. Uważali, że przede wszystkim powinni zajad się życiodajnym i rozszerzającym świadomość aspektem siły swobodnych emanacji.

– Wiedzieli oni, że o wiele łatwiej jest niszczyć niż budować i podtrzymywać przy życiu – ciągnął don Juan. – Wyciśnięcie życia jest niczym w porównaniu z darzeniem nim i pielęgnowaniem go. Oczywiście nowi widzący nie mieli w tym racji, ale w stosownym czasie poprawili swój błąd.

– Na czym polegał ten błąd, don Juanie?

– Błędem jest izolować cokolwiek, co zamierza się widzieć. Na początku postępowanie nowych widzących było odwrotnością postępowania ich poprzedników: z równą uwagą co tamci skupiali się na

drugim aspekcie lawiny. To, co się im przydarzyło, było równie okropne, jeśli nie gorsze, niż to, co spotkało dawnych widzących. Ginęli głupią śmiercią, jak zwykli ludzie. Brakowało im mistrzostwa i przewrotności poprzedników, nie byli też tak oddani poszukiwaniu wolności jak widzący w dzisiejszych czasach. Ci pierwsi widzący nowego cyklu służyli wszystkim. Ponieważ skupiali swoje widzenie na życiodajnej stronie emanacji, przepełniała ich miłość i dobroć. Ale to ich nie uchroniło przed lawiną. Byli równie nieodporni jak dawni widzący, których napędzały chorobliwe dążenia.

Mówił, że widzący nowej generacji nie mogli znieść myśli, iż po całym życiu wysiłków i dyscypliny są równie zagubieni jak ludzie, którzy w całym swoim życiu nie przeżyli ani jednej chwili świadomie.

Gdy w końcu współcześni widzący na nowo zaadaptowali swoją tradycję, uświadomili sobie, że wiedza dawnych widzących na temat siły toczenia była kompletna; po pewnym czasie starożytni widzący zauważyli, że ta siła posiada dwa aspekty. Lawina wiąże się wyłącznie z destrukcją i śmiercią. Z kolei kręgi podtrzymują życie i świadomość, odpowiadają za spełnienie i celowość. Dawni widzący woleli jednak zajmować się wyłącznie aspektem destrukcji.

– Przez grupowe widzenie nowi widzący uświadomili sobie rozdział między aspektem destrukcji a siłą kręgów – wyjaśnił don Juan. – Zobaczyli, że obie te siły stapiają się ze sobą, ale nie są tym samym. Kręgi docierają do nas pierwsze, zwiastując lawinę; obie te siły są sobie tak bliskie, że wydają się tym samym. Ta druga siła nazywana jest siłą kręgów, bo przybiera postać pierścieni, bardzo subtelnych pętli tęczowych włókien Podobnie jak lawina, bezustannie napiera ona na wszystkie żywe istoty, ale w innym celu. Jej uderzenia dają siłę, kierunek, świadomość; dają życie. Nowi widzący odkryli, że w każdej żywej istocie istnieje bardzo subtelna równowaga tych dwóch sił. Jeśli w którymś momencie żywa istota poczuje, że napór lawiny zaczyna przewyższać siłę kręgów, oznacza to, że równowaga została zachwiana; od tej chwili lawina uderza coraz mocniej, aż w szczelinie żywej istoty pojawia się pęknięcie i nadchodzi śmierć.

Don Juan dodał, że każda z tych, jak je nazwałem, ognistych kuł wytwarza tęczową pętlę dokładnie odpowiadającą rozmiarem żywej istocie, czy to będzie człowiek, drzewo, mikrob czy sprzymierzeniec.

– Czy te kręgi są różnej wielkości? – zapytałem.

– Nie traktuj tego, co mówię, tak dosłownie – zaprotestował. – Nie istnieją przecież żadne kręgi, tylko siła kręgów, która na śniących sprawia wrażenie pierścieni. I nie mają one żadnych rozmiarów. Jest to jedna, niepodzielna siła, która odpowiada wszystkim żywym istotom, organicznym i nieorganicznym.

– Dlaczego dawni widzący skupiali się na lawinie? – zapytałem.

– Bo wierzyli, że ich życie zależy od tego, czy uda im się ją zobaczyć. Byli pewni, ze w ten sposób uzyskają odpowiedź na odwieczne pytania. Widzisz, myśleli, że jeśli odkryją sekrety toczącej się siły, staną się nietykalni i nieśmiertelni. Smutne jest to, że w taki czy inny sposób, udało im się odkryć te tajemnice, a jednak nie stali się przez to ani nietykalni, ani nieśmiertelni. Nowi widzący zmienili wszystko przez zrozumienie, że dopóki człowiek posiada kokon, nie może aspirować do nieśmiertelności.

Don Juan stwierdził, że dawni widzący chyba nigdy sobie nie uświadomili, iż ludzki kokon jest pojemnikiem i nie jest w stanie wytrzymywać naporu toczącej się siły w nieskończoność. Pomimo całej wiedzy, jaką zgromadzili, w ostatecznym rozrachunku nie znaleźli się w lepszej pozycji niż przeciętny człowiek, a może nawet W znacznie gorszej.

– Dlaczego byli w gorszej pozycji niż przeciętny człowiek? – zapytałem.

– Ponieważ posiadali olbrzymią wiedzę, uznali, że ich wybory muszą być nieomylne – odrzekł. – Wybrali więc życie za wszelką cenę.

Spojrzał na mnie z uśmiechem. Nie potrafiłem odgadnąć, co miała mi przekazać ta dramatyczna pauza.

– Wybrali życie – powtórzył. – W podobny sposób, jak wybrali przemianę w drzewa, by zbudować światy z niemal zupełnie niedostępnych wielkich pasm.

– Co chcesz przez to powiedzieć, don Juanie?

– Chcę powiedzieć, że wykorzystali siłę toczenia, by przesunąć swe punkty połączenia do niewyobrażalnych pozycji śnienia, zamiast pozwolić, by poniosła ich ona do dzioba Orła, gdzie zostaliby pochłonięci.

15. Ci, którzy sprzeciwili się śmierci

Przyjechałem do domu Genara około drugiej po południu. Don Juan i ja pogrążyliśmy się w rozmowie, a potem don Juan przeniósł mnie w stan podwyższonej świadomości.

– A więc znów tu jesteśmy we trzech, tak jak wtedy, gdy wybraliśmy się na płaską skałę – powiedział don Juan. – Dzisiaj zrobimy sobie jeszcze jedną wycieczkę w tamtą okolicę. Twoja wiedza powinna ci już wystarczyć do wyciągnięcia bardzo poważnych wniosków dotyczących tego miejsca i jego wpływu na świadomość.

– O co chodzi z tym miejscem, don Juanie?

– Dziś wieczorem odkryjesz pewne przerażające prawdy, które dawni widzący zgromadzili na temat siły toczenia; zobaczysz też, co miałem na myśli, gdy ci mówiłem, że wybrali oni życie za wszelką cenę.

Don Juan zwrócił się do Genara, który już usypiał, i szturchnął go.

– Nie sądzisz, Genaro, że dawni widzący byli okropnymi ludźmi? – zapytał.

– Absolutnie tak – odrzekł Genaro sucho. Wyglądał, jakby obezwładniło go zmęczenie. Głowa zaczęła mu się kiwać i po chwili już mocno spał. Chrapał z podbródkiem opartym na piersi. Miałem ochotę roześmiać się głośno, ale w tej samej chwili zauważyłem jego utkwiony we mnie wzrok, jakby spał z otwartymi oczami.

– To byli tacy okropni ludzie, że sprzeciwili się nawet śmierci – dodał Genaro między jednym a drugim chrapnięciem.

– Czy nie ciekawi cię, w jaki sposób ci okropni ludzie sprzeciwili się śmierci? – zapytał don Juan.

Miałem wrażenie, że chce mnie sprowokować, bym poprosił o jakiś przykład ilustrujący ich okropny charakter. Umilkł i spojrzał na mnie z błyskiem wyczekiwania w oku.

– Czekasz, żebym poprosił o przykład, tak? – zapytałem.

– To wielka chwila – rzekł. Poklepał mnie po plecach i zaśmiał się. – Gdy mój dobroczyńca doprowadził mnie do tego miejsca, siedziałem jak na szpilkach. Poprosiłem go o przykład, i podał mi przykład; ja też ci go podam, niezależnie od tego, czy mnie o to poprosisz, czy nie.

– Co chcesz zrobić? – zapytałem z przerażeniem. Głos mi się załamał i czułem ucisk w żołądku.

Minęło sporo czasu, zanim don Juan przestał się śmiać. Za każdym razem, gdy próbował się odezwać, na nowo zaczynał się krztusić.

– Genaro już ci powiedział, że dawni widzący byli okropnymi ludźmi – rzekł w końcu, ocierając oczy. – Było coś, czego próbowali uniknąć za wszelką cenę; nie chcieli umierać. Może powiesz, że zwykły człowiek także nie chce umierać, ale dawni widzący mieli nad przeciętnymi ludźmi przewagę w postaci koncentracji i dyscypliny, dzięki którym mogli wytworzyć intencję uniknięcia różnych rzeczy; i użyli intencji, by odsunąć od siebie śmierć.

Zamilkł i spojrzał na mnie, unosząc brwi. Stwierdził, że nie nadążam za nim, bo nie zadaję pytań jak zwykle. Wiedziałem, że chce, bym zapytał, czy dawnym widzącym udało się za pomocą intencji odsunąć od siebie śmierć, ale przecież sam mi już powiedział, że wiedza na temat lawiny nie ocaliła ich przed zagładą.

– Udało im się odsunąć od siebie śmierć dzięki intencji – rzekł dobitnie, wyraźnie wymawiając każde słowo. – Ale mimo wszystko i tak musieli umrzeć.

– W jaki sposób użyli intencji, by odsunąć od siebie śmierć? – zapytałem.

– Obserwowali swoich sprzymierzeńców i widząc, że są to żywe istoty obdarzone o wiele większą odpornością na siłę toczenia, uformowali siebie na wzór sprzymierzeńców.

Dawni widzący, mówił, zauważyli, iż jedynie istoty organiczne mają szczelinę w kształcie miski. Jej wielkość, kształt i kruchość sprawiają, że jest ona bardzo podatna na pękanie, a tym samym niezmiernie ułatwiają sile lawiny niszczenie świetlistej skorupki. Z kolei szczelina na kokonie sprzymierzeńców przypomina linię, a więc siła toczenia napiera na bardzo małą powierzchnię. Dlatego sprzymierzeńcy praktycznie rzecz biorąc są nieśmiertelni. Ich kokony potrafią wytrzymywać napór

lawiny w nieskończoność, gdyż szczelina o grubości włosa nie ułatwia jej zadania.

– Dawni widzący opracowali najbardziej nieprawdopodobne techniki służące zamykaniu szczeliny – ciągnął don Juan. – Zasadniczo nie mylili się przyjmując, że włosowata szczelina jest trwalsza niż miskowata.

– Czy te techniki nadal istnieją? – zapytałem.

– Nie. Ale istnieją jeszcze niektórzy widzący, którzy je praktykowali.

Nie wiadomo dlaczego to stwierdzenie wzbudziło we mnie śmiertelny lęk. Oddech natychmiast mi się zmienił; nie potrafiłem opanować jego przyśpieszenia.

– Żyją do dziś dnia, prawda, Genaro? – rzekł don Juan.

– Oczywiście – wymruczał Genaro, pozornie pogrążony w głębokim śnie.

Zapytałem don Juana, czy zna przyczyny mojego lęku. Przypomniał mi, co się zdarzyło w tym samym pokoju poprzednim razem, gdy obydwaj zapytali mnie, czy zauważyłem dziwne istoty, które weszły do środka, gdy Genaro otworzył drzwi.

– Tamtego dnia twój punkt połączenia przesunął się bardzo głęboko na lewą stronę i zbudował przerażający świat – wyjaśniał don Juan. – Ale już ci o tym mówiłem; nie pamiętasz tylko, że powędrowałeś prosto do bardzo odległego świata i przestraszyłeś się tam śmiertelnie.

Don Juan zwrócił się do Genara, który spokojnie chrapał z wyciągniętymi przed siebie nogami.

– Prawda, że tak się wystraszył, aż narobił w portki?

– Pełne portki – wymruczał Genaro. Don Juan zaśmiał się.

– Chcę ci powiedzieć, że nie winimy cię za ten strach. W nas także niektóre uczynki dawnych widzących wzbudzają odrazę. Jestem pewien, że do tej pory zdałeś już sobie sprawę, czego nie pamiętasz z tamtej nocy. Widziałeś wtedy dawnych widzących, którzy nadal żyją.

Chciałem zaprotestować i wyjaśnić mu, że nie mam pojęcia o niczym takim, ale nie potrafiłem wypowiedzieć ani słowa. Musiałem kilkakrotnie odchrząknąć, zanim udało mi się odezwać. Genaro wstał i poklepał mnie lekko po plecach między łopatkami, jakbym się zakrztusił.

– Masz żabę w gardle – zauważył. Podziękowałem mu wysokim, piskliwym głosem.

– Nie, zdaje się, że masz tam koguta – dodał. Usiadł i znowu usnął.

Don Juan opowiadał, że nowi widzący zbuntowali się przeciwko dziwacznym praktykom dawnych widzących. Stwierdzili, że są one bezużyteczne i szkodliwe dla naszej całkowitej istoty. Posunęli się nawet tak daleko, że wyklęli te techniki z programu nauki nowych wojowników; przez całe pokolenia nikt o nich nie wspominał.

Dopiero na początku osiemnastego wieku nagual Sebastian, należący do linii don Juana, na nowo odkrył istnienie tych technik.

– W jaki sposób tego dokonał? – zapytałem.

– Był znakomitym zwiadowcą i dzięki swej nieskazitelności otrzymał szansę na poznanie cudów – odrzekł don Juan.

Wyjaśnił, że pewnego dnia, gdy nagual Sebastian przystępował do swych codziennych zajęć – był kościelnym w katedrze w mieście, gdzie mieszkał – spotkał u wrót kościoła Indianina w średnim wieku, który wydawał się być w kłopocie.

Nagual Sebastian podszedł do tego człowieka i zapytał, czy potrzebna mu jakaś pomoc.

– Potrzebuję odrobiny energii, by zamknąć szczelinę – rzekł mężczyzna głośno i wyraźnie. – Czy mógłbyś mi dać trochę swojej energii?

Nagual Sebastian był zdumiony. Nie miał pojęcia, o czym ten człowiek mówi. Zaproponował Indianinowi, że zaprowadzi go do proboszcza. Mężczyzna stracił cierpliwość i z gniewem oskarżył go o grę na zwłokę.

– Potrzebuję twojej energii, bo jesteś nagualem – powiedział. – Chodźmy, tylko nie róbmy hałasu.

Nagual Sebastian poddał się magnetycznej sile obcego i potulnie poszedł z nim w góry. Nie było go przez wiele dni. Wrócił z nowym spojrzeniem na starożytnych widzących i ze szczegółową wiedzą na temat ich technik. Obcy był starożytnym Toltekiem, jednym z ostatnich, którzy przetrwali.

– Nagual Sebastian dowiedział się niezwykłych rzeczy o dawnych widzących – ciągnął don Juan. – To on pierwszy przekonał się o ich groteskowości i aberracjach. Wcześniej ta wiedza opierała się tylko na pogłoskach.

– Pewnej nocy mój dobroczyńca i nagual Elias zaprezentowali mi próbkę tych aberracji. Właściwie widzieliśmy to razem z Genarem, więc teraz obydwaj pokażemy to tobie.

Chciałem jeszcze porozmawiać, by odwlec tę prezentację; potrzebowałem czasu, by się uspokoić i zastanowić. Ale zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, don Juan i Genaro niemal siłą wyciągnęli mnie z domu. Ruszyliśmy tam gdzie wtedy, w stronę zniszczonych erozją wzgórz.

Zatrzymaliśmy się u podnóża sporego, nagiego wzniesienia. Don Juan wskazał odległe góry na południu i powiedział, że między miejscem, gdzie się znajdujemy, a naturalnym wrębem w sylwetce jednej z tych gór, przypominającym otwarte usta, znajduje się co najmniej siedem miejsc, na których dawni widzący skupili całą moc swojej świadomości.

Posiadali oni wielką wiedzę, a że przy tym byli niezmiernie odważni, odnieśli sukces. Dobroczyńca pokazał don Juanowi i Genarowi miejsce, gdzie starożytni widzący, kierowani umiłowaniem życia, zagrzebywali się żywcem w ziemi i za pomocą intencji odsuwali od siebie siłę toczenia.

– W tych miejscach nie ma nic, co rzucałoby się w oczy – mówił don Juan. – Dawni widzący bardzo uważali, by nie zostawiać śladów. To zwykły krajobraz. Trzeba widzieć, żeby poznać, co się tam znajduje.

Powiedział, że nie chce iść daleko, zaprowadzi mnie tylko do najbliżej położonego z tych miejsc. Koniecznie chciałem wiedzieć, co będziemy tam robić. Wyjaśnił, że mam zobaczyć zagrzebanych widzących, musimy więc zaczekać do zmierzchu pod osłoną zielonych krzewów. Pokazał mi te krzewy; rosły na stromym zboczu o jakąś milę dalej.

Wspięliśmy się tam i usiedliśmy wygodnie. Don Juan powiedział ściszonym głosem, że chcąc uzyskać energię z ziemi, dawni widzący zakopywali się na jakiś czas, zależnie od tego, co chcieli osiągnąć. Im trudniejsze zadanie mieli przed sobą, tym dłuższy był ten okres.

Wstał i dramatycznym gestem wskazał na miejsce oddalone od nas o kilka jardów.

– Tam są zagrzebani dwaj dawni widzący. Zakopali się w ziemi jakieś dwa tysiące lat temu, by uniknąć śmierci. Nie chcieli przed nią uciekać, lecz przeciwstawić się jej.

Don Juan poprosił Genara, by mi pokazał, w którym dokładnie miejscu zagrzebywali się dawni widzący. Spojrzałem na Genara, który siedział obok mnie i mocno spał. Ku mojemu nieopisanemu zdumieniu podskoczył zaszczekał jak pies i pobiegł na czworakach do miejsca wskazanego przez don Juana, po czym zaczął biegać po nim w kółko, doskonale naśladując psa. Wyglądał prze-zabawnie. Don Juan potoczył się na ziemię ze śmiechu

– Genaro pokazał ci coś niezwykłego – rzekł, gdy Genaro wrócił do nas i znów zasnął. – Ma to związek z punktem połączenia i ze śnieniem. On teraz śni, ale słyszy wszystko, co mówisz, i może się zachowywać tak, jakby był w pełni rozbudzony. W ten sposób potrafi zdziałać więcej niż na jawie.

Przez chwilę milczał, jakby się zastanawiał, co ma dalej powiedzieć. Genaro pochrapywał miarowo.

Don Juan stwierdził, że widzi wiele wad w działaniach dawnych widzących, musi jednak oddać im sprawiedliwość i przyznać, że nie sposób przecenić wspaniałości ich osiągnięć. Na przykład doskonale rozumieli oni ziemię. Nie tylko odkryli ziemskie wzmocnienie i potrafili go używać, ale też zauważyli, że gdy pozostają zagrzebani w ziemi, ich punkty połączenia wiążą ze sobą emanacje, które w normalnych okolicznościach są nam niedostępne i że dzięki takim połączeniom można wykorzystać dziwną, niewytłumaczalną zdolność ziemi do odchylania nieustającego naporu siły toczenia. Na podstawie tych odkryć rozwinęli przedziwne, skomplikowane techniki, które pozwalały im zagrzebywać się w ziemi na bardzo długo bez żadnej szkody dla siebie. W swej walce ze śmiercią nauczyli się przedłużać te okresy na całe tysiąclecia.

Dzień był pochmurny i zmrok zapadł szybko. Wkrótce wszystko pogrążyło się w ciemnościach. Don Juan podniósł się. Poprowadził idącego przez sen Genara i mnie do wielkiego, płaskiego kamienia o owalnym kształcie, który już od pierwszej chwili przyciągnął mój wzrok przypominał płaską skałę, na której siedzieliśmy poprzednim razem, ale był większy. Przyszło mi do głowy, ze ktoś przyniósł tu ten kamień celowo, choć był tak wielki.

– To kolejne miejsce – powiedział don Juan. – Ta wielka skała została tu umieszczona jako pułapka, by przyciągać ludzi. Wkrótce dowiesz się, po co.

Przebiegł mnie dreszcz i poczułem się, jakbym miał za chwilę zemdleć. Moja reakcja była zdecydowanie przesadzona i chciałem to skomentować, ale don Juan dalej szeptał ochryple. Powiedział, że Genaro, dzięki temu, iż jest w stanie śnienia, potrafi w większym niż zazwyczaj stopniu kontrolować swój punkt połączenia i przesunąć go aż do miejsca, w którym uzyska dostęp do emanacji zdolnych rozbudzić to, co znajduje się wokół skały. Zachęcił mnie, bym spróbował poruszyć swój punkt połączenia i przesunąć go w tę samą stronę co Genaro. Aby to zrobić, najpierw powinienem wzbudzić w sobie nieugiętą intencję poruszenia tego punktu, a potem pozwolić, by sytuacja zadecydowała o kierunku przesunięcia.

Po chwili namysłu dodał szeptem, że nie powinienem przejmować się procedurami, gdyż prawdziwie niezwykłe rzeczy, jakie przydarzają się widzącym, a także zwykłym ludziom, zachodzą samoistnie, przy udziale jedynie intencji.

Przez chwilę milczał, a potem ostrzegł mnie, że zagrzebani w ziemi widzący z pewnością będą próbowali śmiertelnie mnie przestraszyć. Kazał mi zachować spokój i nie poddawać się lękowi, tylko naśladować ruchy Genara.

Desperacko walczyłem z atakiem mdłości. Don Juan poklepał mnie po plecach i powiedział, że jestem starym fachowcem w udawaniu niewinnego laika. Zapewnił, że nie bronię się świadomie przed przesunięciem punktu połączenia, ale każdy człowiek robi to odruchowo.

– Coś chce cię śmiertelnie przestraszyć – szepnął.

Nie wolno ci się poddać, bo stracisz życie i te stare sępy nakarmią się twoją energią.

– Chodźmy stąd – błagałem. – Naprawdę nie zależy mi na tym, żeby ujrzeć przykład groteskowości dawnych widzących.

– Już za późno – wtrącił się Genaro, całkiem już rozbudzony, stając obok mnie. – Nawet gdybyśmy próbowali się stąd oddalić, dwóch widzących i ich sprzymierzeńcy z tego drugiego miejsca zmiotą nas z powierzchni ziemi. Już nas otoczyli kręgiem. W tej chwili aż szesnaście świadomości skupia się na tobie.

– Kim oni są? – zapytałem go szeptem.

– Czterech widzących i ich świta. Wiedzieli o naszej obecności od pierwszej chwili, gdy się tu pojawiliśmy.

Chciałem podwinąć ogon pod siebie i uciekać co sił, ale don Juan przytrzymał mnie za ramię, wskazując na niebo. Zauważyłem wyraźną zmianę w widoczności. Zamiast smolistej czerni, która otaczała nas wcześniej, teraz widziałem dokoła przyjemny szary brzask. Szybko zorientowałem się w stronach świata. Niebo było wyraźnie jaśniejsze na wschodzie.

Poczułem dziwny ucisk na czaszce. W uszach mi brzęczało. Marzłem, a jednocześnie czułem się, jakbym miał gorączkę. Bałem się, jak jeszcze nigdy w życiu, ale najbardziej przeszkadzało mi palące poczucie porażki, myśl o tym, że okazałem się tchórzem. Było mi niedobrze i czułem się nieszczęśliwy.

Don Juan szepnął mi do ucha, żebym zachował czujność, bo lada chwila dawni widzący zaatakują całą naszą trójkę.

– Możesz się mnie trzymać, jeśli chcesz – szepnął szybko Genaro, jakby nie było ani chwili do stracenia.

Zawahałem się. Nie chciałem, by don Juan pomyślał, że ze strachu muszę się kogoś trzymać.

– Już idą! – oznajmił Genaro głośnym szeptem.

W jednej chwili świat stanął na głowie. Coś mnie pochwyciło za kostkę lewej nogi. Na całym ciele poczułem chłód śmierci. Byłem pewien, że trafiłem nogą w metalowy potrzask, pułapkę na niedźwiedzia albo coś w tym rodzaju. Wszystkie te myśli przebiegły mi przez głowę i przeraźliwie wrzasnąłem ze strachu.

Don Juan i Genaro śmiali się głośno. Stali po moich obu stronach, w odległości niecałych trzech stóp, ale byłem tak przerażony, że w ogóle ich nie zauważyłem.

– Śpiewaj! Śpiewaj, jeśli chcesz ocalić życie! – mruknął don Juan pod nosem.

Próbowałem uwolnić stopę i poczułem ukłucie, jakby ktoś wbił mi igłę w kostkę. Don Juan znów kazał mi śpiewać. Obydwaj z Genarem zaczęli śpiewać popularną piosenkę. Genaro recytował tekst, spoglądając na mnie z odległości dwóch cali. Śpiewali ochryple, fałszując, a przy tym brakowało im

tchu i brali zbyt wysokie tony. W końcu musiałem się roześmiać.

– Śpiewaj, albo zginiesz – rzekł do mnie don Juan.

– Zróbmy trio – zaproponował Genaro. – Możemy zaśpiewać bolero.

Dołączyłem do fałszującego tria. Śpiewaliśmy dość długo, pełnym głosem, jak pijacy. Czułem, że żelazny uścisk na mojej kostce stopniowo się rozluźnia, nie odważyłem się jednak spojrzeć w dół. W pewnej chwili opuściłem wzrok i uświadomiłem sobie, że nie ma tam żadnego potrzasku. W moją kostkę wgryzał się ciemny, podobny do głowy kształt!

Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymałem się, by nie zasłabnąć. Czułem, że zbiera mi się na mdłości. Odruchowo spróbowałem się pochylić, ale ktoś pochwycił mnie z nadludzką siłą, lecz bezboleśnie za łokcie i kark i nie pozwolił się poruszyć. Zwymiotowałem na ubranie.

Ze wstrętu zacząłem słabnąć. Don Juan opryskał mi twarz wodą z małej tykwy, którą zabierał ze sobą zawsze, gdy szliśmy w góry. Woda pociekła mi za kołnierz.

Zimno przywróciło mi fizyczną równowagę, ale nie zmniejszyło ucisku na łokcie i kark.

– Myślę, że zbyt daleko posuwasz się w strachu – rzekł don Juan głośno, rzeczowym tonem, który sprawił na mnie wrażenie rozkazu.

– Zaśpiewajmy jeszcze – dodał. – Zaśpiewajmy piosenkę, w której jest jakaś treść; nie chcę już bolera.

W duchu podziękowałem mu za trzeźwość umysłu i klasę. Zaczęli śpiewać *La Valentinę*. Tak się wzruszyłem, że zacząłem szlochać.

Mówią, że z winy namiętności
ciągle spotyka mnie zły los.
Nieważne, kto w tym macza palce
Nawet jeżeli to sam diabeł
Wiem, jak mam umrzeć.

Valentina, Valentina
Rzucam ci się do stóp.
Jeśli mam umrzeć jutro,
mogę z tym skończyć także dziś.

Cała moja istota zadrżała od tego niepojętego kontrapunktu wartości. Nigdy jeszcze piosenka nie znaczyła dla mnie równie wiele. Słuchając tych słów, które w normalnej sytuacji uznałbym za ociekające tanim sentymentalizmem, odniosłem wrażenie, że zrozumiałem istotę etosu wojownika. Don Juan wbił mi do głowy, że wojownikom zawsze towarzyszy u boku śmierć i ze świadomości, że jest ona tuż przy nich, czerpią odwagę, dzięki której potrafią stawić czoło absolutnie wszystkiemu. Don Juan mówił, że śmierć jest najgorszą rzeczą, jaka może nam się zdarzyć, a ponieważ jest to nasz los, którego nie mamy mocy zmienić, jesteśmy wolni; ci, którzy stracili wszystko, nie mają się już czego bać.

Podszedłem do don Juana i Genara i objąłem ich, by wyrazić niezmierzoną wdzięczność i podziw. Potem uświadomiłem sobie, że mogę się już swobodnie poruszać. Don Juan bez słowa ujął mnie pod ramię i poprowadził do płaskiego kamienia. Usiedliśmy.

– Zabawa dopiero teraz się zacznie – rzekł jowialnie Genaro, próbując usadowić się wygodnie. – Ledwie zapłaciłeś bilet wstępu. Teraz to coś siedzi ci na piersi.

Spojrzał na mnie i obydwaj z don Juanem wybuchnęli śmiechem.

– Nie siadaj zbyt blisko mnie – poprosił Genaro. – Nie za bardzo lubię, kiedy ktoś na mnie wymiotuje. Ale nie odsuwaj się też zbyt daleko. Dawni widzący nie skończyli jeszcze swoich sztuczek.

Przysunąłem się do nich na tyle blisko, na ile pozwalała mi uprzejmość. Przez chwilę głowę miałem zaprzątniętą troską o swój stan, a potem wszystko to wydało mi się bzdurą, gdyż zauważyłem, że zbliżają się do nas jacyś ludzie. Nie dostrzegałem wyraźnie poszczególnych sylwetek, lecz widziałem tłum ludzkich postaci poruszających się w półmroku. Nie mieli ze sobą latarni ani latarek, które o tej porze doby były jeszcze niezbędne. Nie wiem dlaczego, ale zmartwił mnie ten szczegół. Nie chciałem się na nim skupiać i celowo zacząłem myśleć racjonalnie. Przyszło mi go głowy, że na pewno nasz głośny śpiew przyciągnął czyjąś uwagę i ci ludzie idą tu, by sprawdzić, co się dzieje. Don Juan postukał mnie w ramię i ruchem głowy wskazał kilku mężczyzn, którzy wysunęli się przed pozostałych.

– Ci czterej to dawni widzący, a reszta to ich sprzymierzeńcy.

Zanim zdążyłem powiedzieć, że to tylko miejscowi chłopi, tuż za plecami usłyszałem świst. Obróciłem się szybko, przejęty grozą. Mój ruch był tak gwałtowny, że ostrzeżenie don Juana przyszło za późno. Usłyszałem, jak wykrzyknął: – Nie odwracaj się!

Te słowa nic dla mnie nie znaczyły; stanowiły tylko tło. Gdy się odwróciłem, zobaczyłem trzech groteskowo zdeformowanych mężczyzn, którzy wspięli się na skałę za moimi plecami. Czołgali się w moją stronę z ustami otwartymi w koszmarnym grymasie i ramionami wy. ciągniętymi, by mnie pochwycić.

Chciałem wrzasnąć ze wszystkich sił, ale wydałem z siebie tylko dziwny skrzek, jakby coś utkwiło mi w gardle. Odruchowo uciekając potoczyłem się na bok i spadłem na ziemię.

Podniosłem się na nogi. Don Juan jednym skokiem znalazł się przy mnie i w tej samej chwili gromada ludzi prowadzona przez tych, których don Juan wcześniej wyróżniał jako widzących, spadla na mnie jak stado sępów. Ich pisk przypominał głosy nietoperzy lub szczurów. Wrzasnąłem w panice. Tym razem mój okrzyk zabrzmiał przeraźliwie.

Don Juan, zręcznie niczym atleta u szczytu formy, wyrwał mnie z ich szponów i wciągnął na skałę. Surowym tonem zabronił mi się odwracać i patrzeć za siebie, niezależnie od tego, jak bardzo byłbym wystraszony. Powiedział, że sprzymierzeńcy nie mają mocy, by mnie popchnąć, ale mogą mnie przestraszyć i sprawić, że upadnę na ziemię, tam zaś mogą mnie pochwycić i unieruchomić. Gdybym upadł na ziemię w miejscu, gdzie pogrzebani są dawni widzący, znalazłbym się na ich łasce. Rozerwaliby mnie na kawałki, a sprzymierzeńcy by mnie przytrzymywali. Dodał, że nie powiedział mi o tym wszystkim wcześniej, bo miał nadzieję, że jeśli znajdę się w przymusowej sytuacji, sam wszystko zobaczę i zrozumiem. Omal nie przypłaciłem tej decyzji życiem.

Wrażenie, że za plecami mam te groteskowe postacie, było nie do zniesienia. Don Juan stanowczo nakazał mi zachować spokój i skoncentrować się na czterech mężczyznach prowadzących całą gromadę złożoną z dziesięciu czy dwunastu ludzi. Gdy skupiłem na nich wzrok, wszyscy jak na sygnał podeszli do krawędzi skały, na której siedzieliśmy. Na przemian zbliżali się do niej i oddalali, sycząc jak węże. Ich ruchy wydawały się zsynchronizowane. Były tak konsekwentne i uporządkowane, że sprawiały wrażenie mechanicznych, jakby poruszali się według jakiegoś wzoru, który miał mnie wprowadzić w trans.

– Nie przyglądaj się im tak, skarbie – rzekł do mnie Genaro jak do dziecka.

Śmiech wywołany przez te słowa był równie histeryczny jak mój strach. Jego echo odbijało się od pobliskich wzgórz.

Mężczyźni natychmiast znieruchomieli, jakby pod wpływem szoku. Dostrzegałem ich głowy poruszające się w górę i w dół, jakby rozmawiali, ustalając coś między sobą. Potem jeden z nich wskoczył na skałę.

– Uważaj! To jest widzący! – wykrzyknął Genaro.

– Co zrobimy? – wrzasnąłem.

– Możemy znów zacząć śpiewać – rzekł don Juan rzeczowo.

Mój strach osiągnął kulminację. Zacząłem podskakiwać i ryczeć jak zwierzę. Mężczyzna zeskoczył na ziemię.

– Nie zwracaj już uwagi na tych błaznów – powiedział don Juan. – Porozmawiajmy jak zwykle.

Wyjaśnił, że celem tej wyprawy miało być moje oświecenie. Wypadłem fatalnie i muszę przegrupować siły. Przede wszystkim powinienem zdać sobie sprawę, że mój punkt połączenia przesunął się i teraz rozświetla nie znane mi dotychczas emanacje. Przenoszenie uczuć z normalnego stanu świadomości do świata, który zbudowałem, jest tylko parodią, gdyż strach występuje jedynie w emanacjach zwykłego życia.

Odparłem, że jeśli mój punkt połączenia rzeczywiście się przesunął, to mam dla niego nowiny: mój strach jest nieskończenie większy i bardziej wyczerpujący niż w zwykłym życiu.

– Mylisz się – odrzekł. – Twoja pierwsza uwaga nie rozumie, co się dzieje, i nie chce oddać kontroli, to wszystko. Jestem przekonany, że mógłbyś podejść do tych istot i stanąć przed nimi, a one nic by ci nie zrobiły.

Upierałem się, że to absurd i że absolutnie nie odważę się tego sprawdzić. Śmiał się ze mnie.

Powiedział, te wcześniej czy później będę się musiał wyleczyć z obłędu i że przejęcie inicjatywy i stanięcie twarzą w twarz z ty-mi czterema widzącymi jest nieskończenie mniejszym absurdem niż przekonanie, iż rzeczywiście ich widzę. Jego zdaniem obłędem jest zobaczyć przed sobą ludzi, którzy żyją, choć są zagrzebani w ziemi od dwóch tysięcy łat, i nie uznać tego za szczyt absurdu.

Wyraźnie słyszałem każde jego słowo, ale w gruncie rzeczy nie zwracałem na niego uwagi. Otaczający skałę ludzie wzbudzali we mnie przerażenie. Wydawało mi się, że przygotowują się do skoku na nas, a właściwie na mnie. Koncentrowali się na mojej osobie. Prawe ramię zaczęło mi drżeć jak przy niedowładzie mięśni. Potem uświadomiłem sobie, że światło na niebie zmieniło się. Nie zauważyłem nadejścia świtu. Najdziwniejsza jednak była moja nieodparta chęć, by wstać i pobiec w stronę tej grupy.

Jednocześnie owładnęły mną dwa zupełnie przeciwne uczucia. Słabsze z nich to był czysty strach, a to drugie, dominujące – zupełna obojętność. Nic mnie to wszystko nie obchodziło.

Podszedłem do grupy i przekonałem się, że don Juan miał rację: to nie byli ludzie. Jedynie czterech z nich miało ludzką postać, ale oni także nie byli ludźmi; były to dziwne istoty z wielkimi, żółtymi oczami. Pozostali to były tylko kształty poruszane energią tych czterech, którzy przypominali ludzi.

Widok istot z żółtymi oczami wzbudził we mnie niezwykły smutek. Próbowałem ich dotknąć, ale zniknęli-Zabrał je wiatr lub coś przypominającego wiatr.

Poszukałem wzrokiem don Juana i Genara. Nie było ich widać. Znów otoczyły mnie ciemności. Kilkakrotnie zawołałem ich po imieniu. Przez chwilę obijałem się po omacku w mroku. Byłem zaskoczony, gdy don Juan stanął obok mnie. Genara nigdzie nie było.

– Chodźmy do domu – powiedział don Juan. – Czeka nas długi marsz.

Don Juan stwierdził, że bardzo dobrze sobie poradziłem z zagrzebanymi widzącymi, szczególnie pod koniec spotkania z nimi. Wyjaśnił, że przesunięcie punktu połączenia sygnalizowane jest zmianą światła. W ciągu dnia światło znacznie ciemnieje; nocą ciemność zmienia się w brzask. Dodał, że samodzielnie, wiedziony jedynie zwierzęcym strachem, dwukrotnie przesunąłem swój punkt połączenia. Miał zastrzeżenia jedynie do tego, że za bardzo folgowałem sobie w strachu, szczególnie później, gdy już sobie uświadomiłem, że wojownicy nie mają się czego bać.

– A skąd wiesz, że sobie to uświadomiłem? – zapytałem.

– Bo zyskałeś wolność. Gdy strach znika, opadają wszystkie krępujące nas więzy – odrzekł. – Sprzymierzeniec pochwycił cię za kostkę, bo przyciągnął go twój zwierzęcy strach.

Powiedziałem mu, że jest mi bardzo przykro, iż nie potrafię konsekwentnie stosować się do tego, co sobie uświadamiam.

– Nie zawracaj sobie tym głowy – zaśmiał się. – Wiesz przecież, że takie uświadomienia są bardzo pospolite; niczego nie wnoszą do życia wojownika, bo zostają wymazane przy przesunięciu punktu połączenia. Genaro i ja chcieliśmy, żeby twoje przesunięcie było bardzo głębokie. Tym razem Genaro poszedł z nami tylko po to, by przyciągnąć dawnych widzących. Zrobił to już kiedyś. Wszedłeś wówczas tak głęboko w lewą stronę, że minie jeszcze sporo czasu, zanim sobie to przypomnisz. Twój strach dzisiaj był równie wielki, jak za pierwszym razem, gdy widzący i ich sprzymierzeńcy przyszli za tobą aż do tego pokoju, ale wtedy uparta pierwsza uwaga nie pozwoliła ci ich zauważyć.

– Wyjaśnij mi, co się zdarzyło w miejscu widzących –poprosiłem.

– Sprzymierzeńcy przyszli, żeby cię zobaczyć – odrzekł. Ponieważ mają oni bardzo niski poziom energii zawsze potrzebują pomocy człowieka. Czterej widzący zgromadzili dwunastu sprzymierzeńców. Meksykańska prowincja jest niebezpieczna. Podobnie zresztą niektóre miasta. To, co zdarzyło się tobie, może się przytrafić każdemu mężczyźnie czy kobiecie. Jeśli ktoś wystarczająco podatny natrafi na ten grobowiec, to możliwe, że punkt połączenia takiego człowieka przesunie się pod wpływem przerażenia, a wtedy zobaczy on widzących i ich sprzymierzeńców; ale jedno jest pewne, zwykły człowiek może tam umrzeć ze strachu.

– Czy naprawdę wierzysz, że ci tolteccy widzący nadal żyją? – zapytałem.

Zaśmiał się i potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Czas już, żebyś odrobinę przesunął ten swój punkt połączenia – rzekł. – Nie mogę z tobą rozmawiać, gdy jesteś na etapie idioty.

Uderzył mnie wierzchem dłoni w trzy miejsca: w krawędź prawej kości biodrowej, w środek pleców

pod łopatkami i w górną część klatki piersiowej po prawej stronie.

Natychmiast zaczęło mi brzęczeć w uszach. Z prawego nozdrza popłynął mi strumyczek krwi i poczułem się, jakby w moim wnętrzu jakaś wtyczka została wyciągnięta z kontaktu. Miałem wrażenie, że jakiś kanał energetyczny został zablokowany, a potem nagle znów się otworzył.

– Czego szukali ci widzący i sprzymierzeńcy? – zapytałem.

– Niczego. To my ich tam ściągnęliśmy. Widzący oczywiście zauważyli twoje pole energetyczne już za pierwszym razem, kiedy ich zobaczyłeś; gdy wróciłeś, przygotowani byli na to, że urządzą sobie ucztę twoim kosztem.

– Twierdzisz, don Juanie, że oni są żywi. Ale to chyba znaczy, że są żywi w taki sposób jak sprzymierzeńcy, prawda?

– Właśnie tak – odrzekł. – Nie mogą być żywi tak jak ty i ja. To byłoby niedorzeczne.

Zaczął mi tłumaczyć, że pragnienie uniknięcia śmierci doprowadziło starożytnych widzących do sprawdzania nawet najbardziej niedorzecznych możliwości. Ci, którzy skłaniali się ku wzorcowi istnienia sprzymierzeńców, bez wątpienia chcieli przede wszystkim uzyskać bezpieczne schronienie. I znaleźli je w stałym miejscu w obrębie jednego z siedmiu pasm nieorganicznej świadomości. Tam poczuli się względnie bezpiecznie. W końcu od zwykłego świata oddzieliła ich niezmiernie trudna do przebycia bariera – bariera percepcji ustalona przez punkt połączenia.

– Gdy czterej widzący zobaczyli, że potrafisz przesuwać swój punkt połączenia, zmiatali stamtąd, jakby ścigało ich całe piekło – zaśmiał się don Juan.

– Czy chcesz powiedzieć, że zbudowałem jeden z siedmiu światów?

– Nie, tego nie zrobiłeś. Ale robiłeś to wcześniej, gdy widzący i ich sprzymierzeńcy szli za tobą. Tamtego dnia wszedłeś do ich świata. Problem w tym, że uwielbiasz zachowywać się jak półgłówek, więc nic nie pamiętasz. Jestem pewien, że obecność naguala czasami otępia ludzi. Gdy nagual Julian był jeszcze na tym świecie, wykazywałem dużo większą tępotę niż teraz. Jestem przekonany, że gdy mnie już tu nie będzie, wszystko sobie przypomnisz.

Don Juan wyjaśnił, że ponieważ chciał mi pokazać tych, którzy sprzeciwili się śmierci, przy pomocy Genara zwabił ich na pogranicze naszego świata. Na początku przesunąłem swój punkt połączenia głęboko w bok i dlatego widziałem ich jako ludzi, ale później dokonałem prawidłowego przesunięcia, które pozwoliło mi zobaczyć tych, którzy sprzeciwili się śmierci i ich sprzymierzeńców w ich prawdziwej postaci.

Wczesnym rankiem następnego dnia, w domu Silvia Manuela, don Juan zawołał mnie do największego pokoju. Chciał porozmawiać o wydarzeniach ostatniej nocy. Byłem wyczerpany, chciałem odpocząć i przespać się, ale don Juanowi zależało na czasie. Natychmiast przystąpił do wyjaśnień. Powiedział, że dawni widzący odkryli sposób wykorzystania siły toczenia do nabierania rozpędu. Zamiast ugiąć się pod naporem lawiny, poruszali się wraz z nią, przez co ich punkty połączenia przesuwały się aż do granic ludzkich możliwości.

Don Juan wyraził szczery podziw wobec tego osiągnięcia. Przyznał, że nic innego nie mogłoby dać punktowi połączenia takiego rozpędu, jak lawina.

Zapytałem, na czym polega różnica między siłą lawiny a wzmocnieniem uzyskiwanym z ziemi. Wyjaśnił, że wzmocnienie ziemi to siła, która łączy wyłącznie bursztynowe emanacje. Wznosi ona świadomość na niewyobrażalne poziomy. Dla nowych widzących jest to eksplozja nieograniczonej świadomości, którą nazywają całkowitą wolnością.

Z drugiej strony energia lawiny to siła śmierci. Pod jej wpływem punkt połączenia przemieszcza się na nowe, nieprzewidywalne pozycje. Dlatego dawni widzący zawsze odbywali swe podróże samotnie, choć ich działania zawsze miały charakter grupowy. Tylko przypadek mógł im zapewnić towarzystwo innego widzącego w podróży i zazwyczaj wynikała z tego walka o dominację.

Wyznałem don Juanowi, że opowieści o dokonaniach dawnych widzących wydają mi się gorsze niż chorobliwe horrory. Zaśmiał się donośnie. Wyglądał na ogromnie ubawionego.

– Niezależnie od tego, jak silna jest twoja odraza, musisz przyznać, że ci dranie byli bardzo śmiali – odparł. – Wiesz dobrze, że mnie także nigdy się szczególnie nie podobało to, co robili, ale nic nie poradzę, że ich podziwiam. Ich umiłowanie życia absolutnie przerasta moje zrozumienie.

– Jak możesz to nazywać umiłowaniem życia, don Juanie? Mnie się od tego zbiera na mdłości.

– A co innego mogłoby być przyczyną tak radykalnych kroków, jeśli nie umiłowanie życia? Oni kochali życie tak mocno, że nie chcieli go oddać. Widziałem to. Mój dobroczyńca widział coś innego i uważał, że oni bali się śmierci, a to nie to samo, co umiłowanie życia. Ja twierdzę, że oni obawiali się śmierci, bo kochali życie i widzieli cuda, a nie dlatego, że byli zachłannymi potworami. Nie. Zbłądzili, bo nikt nigdy nie rzucił im wyzwania i byli zepsuci jak rozpieszczone dzieci, ale ich śmiałość i odwaga były nieskazitelne. Czy wypuściłbyś się w nieznane z zachłanności? Nigdy w życiu. Zachłanność istnieje jedynie w świecie zwykłych spraw. By się wypuścić w przerażającą samotność, trzeba czegoś większego niż zachłanność: miłości. Trzeba umiłowania życia, intrygi, tajemnicy. Trzeba nienasyconej ciekawości i silnego charakteru. Nie opowiadaj mi więc bzdur o tym, że zbiera ci się na mdłości. To żenujące!

W oczach don Juana błyszczała powstrzymywana wesołość. Pokazał mi, gdzie jest moje miejsce, ale śmiał się z tego.

Don Juan zostawił mnie samego w pokoju na jakąś godzinę. Chciałem uporządkować myśli i uczucia, ale nie potrafiłem tego zrobić. Wiedziałem z absolutną pewnością, że mój punkt połączenia znajduje się w pozycji, gdzie rozsądek niewiele ma do powiedzenia, jednak sprawy, które zaprzątały mi głowę, miały racjonalny charakter. Don Juan mówił, że gdy punkt połączenia się przesuwa, technicznie rzecz biorąc zapadamy w sen. Zastanawiałem się teraz, czy dla obiektywnego obserwatora wyglądałbym jak ktoś głęboko uśpiony, podobnie jak Genaro sprawiał na mnie wrażenie uśpionego.

Zapytałem o to don Juana, gdy wrócił.

– Oczywiście, że śpisz, i nie musisz przy tym leżeć – odrzekł. – Gdyby zobaczył cię teraz ktoś w normalnym stanie świadomości, wydałbyś mu się lekko zamroczony, nawet pijany.

Wyjaśnił, że podczas normalnego snu punkt połączenia przesuwa się wzdłuż jednej z krawędzi ludzkiego pasma. Takim zmianom zawsze towarzyszy głęboki sen. Przesunięcia wywołane ćwiczeniami odbywają się wzdłuż środka ludzkiego pasma i nie towarzyszy im głęboki sen, a jednak jesteśmy uśpieni.

– Tu właśnie dawni i nowi widzący, niezależnie od siebie, próbowali uzyskać moc – ciągnął. – Dawni widzący pragnęli uzyskać kopię zwykłego ciała, ale obdarzoną większą siłą fizyczną, dlatego przesuwali swój punkt połączenia wzdłuż prawej krawędzi ludzkiego pasma. Im głębiej tam wchodzili, tym bardziej dziwaczne stawało się ich śniące ciało. Ostatniej nocy sam widziałeś potworne skutki głębokiego przesunięcia wzdłuż prawej krawędzi.

Don Juan mówił, że nowi widzący są zupełnie inni i utrzymują swój punkt połączenia pośrodku ludzkiego pasma. Jeśli przesunięcie jest płytkie, jak na przykład przy przejściu w stan podwyższonej świadomości, śniący wygląda niemal tak samo jak każdy człowiek z ulicy, tylko jest nieco bardziej podatny na emocje, takie jak strach czy wątpliwości. Ale gdy przesunięcie jest wystarczająco głębokie, śniący, którego punkt połączenia przesuwa się wzdłuż środka, staje się świetlistym bąblem. Świetlisty bąbel to śniące ciało nowych widzących.

Dodał jeszcze, że takie właśnie bezosobowe śniące ciało bardziej sprzyja zrozumieniu i analizie, które leżą u podstaw wszystkiego, co robią nowi widzący. Mocno zhumanizowane śniące ciało dawnych widzących doprowadziło ich do poszukiwania równie zhumanizowanych, zindywidualizowanych odpowiedzi.

Naraz odniosłem wrażenie, że don Juan szuka odpowiednich słów.

– Istnieje jeszcze jeden człowiek sprzeciwiający się śmierci – rzekł wreszcie – zupełnie niepodobny do tych czterech, których widziałeś. Nie odróżniłbyś go od przeciętnego człowieka na ulicy. Dokonał tego wyjątkowego wyczynu dzięki temu, że potrafi otwierać i zamykać swą szczelinę zawsze, gdy tego zapragnie.

Don Juan przebierał palcami z pewną nerwowością.

– Ten człowiek to starożytny widzący, którego nagual Sebastian spotkał w 1723 roku. Uważamy ten dzień za drugi początek naszej linii. Ten sprzeciwiający się śmierci wojownik, który żyje na tej ziemi już od setek lat, w mniejszym lub większym stopniu wpłynął na życie wszystkich nagualów, których spotkał. A od tamtego dnia w 1723 roku spotykał się z wszystkimi nagualami z naszej linii.

Don Juan wpatrywał się we mnie nieruchomo. Poczułem dziwne skrępowanie. Sądziłem, że jest ono skutkiem mojego dylematu. Ta historia wzbudziła we mnie bardzo poważne wątpliwości, a jednocześnie, co bardzo zbijało mnie z tropu, byłem głęboko przekonany, że wszystko, co mówi don

Juan, jest prawdą. Zwierzyłem mu się z tego kłopotu.

– Nie tylko ty masz problem z racjonalną niewiarą – odrzekł. – Mojego dobroczyńcę na początku nękały podobne wątpliwości. Oczywiście później wszystko sobie przypomniał, ale zabrało mu to dużo czasu. Gdy go poznałem, odzyskał już pamięć o tych wydarzeniach, więc nie byłem świadkiem jego wątpliwości. Słyszałem o nich tylko. Najdziwniejsze jest to, że ludzie, którzy nigdy nie widzieli tego człowieka na oczy, z reguły łatwiej przyjmują do wiadomości, iż jest on jednym z dawnych widzących. Mój dobroczyńca uważał, że przyczyną jego wątpliwości było to, że wstrząs, jakim było dla niego spotkanie z taką istotą, zbił w jedną wiązkę wiele emanacji. Trzeba sporo czasu, żeby te emanacje mogły się oddzielić od siebie.

Don Juan mówił, że gdy mój punkt połączenia będzie się przesuwał w różne miejsca, kiedyś trafi na odpowiednią kombinację emanacji i wówczas zdam sobie sprawę, że dowód na istnienie tego człowieka jest bezsprzecznie oczywisty.

Znów poczułem się w obowiązku opowiedzieć o swoich wątpliwościach.

– Odchodzimy od tematu – rzekł don Juan. – Możesz odnosić wrażenie, że próbuję cię przekonać o istnieniu tego widzącego, ale ja chcę ci tylko powiedzieć, że potrafi on używać siły toczenia. Nieważne, czy wierzysz w jego istnienie, czy nie. Któregoś dnia będziesz wiedział na pewno, że udało mu się zamknąć szczelinę. Energia, którą bierze od naguala każdej generacji, służy mu wyłącznie do zamykania szczeliny.

– Jak on to robi? – zapytałem.

– Nie ma sposobu, by się tego dowiedzieć. Rozmawiałem z dwoma innymi nagualami, którzy widzieli tego człowieka twarzą w twarz, z nagualem Julianem i nagualem Eliasem, ale żaden z nich nie wiedział. Ten człowiek nigdy nie ujawnił swojej tajemnicy. Przypuszczam, że po jakimś czasie szczelina zaczyna się rozszerzać na nowo. Nagual Sebastian mówił, że gdy po raz pierwszy zobaczył tego człowieka, był on bardzo słaby, prawie umierający. Z kolei gdy spotkał go mój dobroczyńca, był pełen energii jak młodzieniaszek.

Nagual Sebastian nazwał tego bezimiennego człowieka “lokatorem", zawarł z nim bowiem umowę, na mocy której dawny widzący dostawał energię, wynajmował ją, jeśli można tak rzec, i płacił czynsz w postaci przysług i wiedzy.

– Czy zdarzyło się kiedyś, by ktoś ucierpiał fizycznie na tej wymianie? – zapytałem.

– Żaden z naguali, którzy wymieniali z tym człowiekiem energię, nie został poszkodowany – odrzekł. – Zobowiązał się on zabierać tylko nadwyżki energii naguala w zamian za swe dary, za niezwykłe umiejętności. Na przykład nagual Julian dostał od niego krok mocy. Dzięki temu mógł uaktywniać lub usypiać odpowiednie emanacje we wnętrzu swojego kokonu i na życzenie wyglądać młodo lub staro.

Don Juan wyjaśnił, że ci, którzy sprzeciwiali się śmierci, z reguły usypiali większość emanacji we wnętrzu swoich kokonów pozostawiając tylko te, które odpowiadały ema-nacjom sprzymierzeńców. W ten sposób do pewnego stopnia upodabniali się do sprzymierzeńców. Każdy ze sprzeciwiających się śmierci wojowników, których spotkaliśmy przy płaskim kamieniu, potrafił przesunąć swój punkt połączenia tak, że rozświetlał on emanacje wspólne ze sprzymierzeńcami, co umożliwiało ich wzajemne kontakty. Żaden z nich jednak nie potrafił przesunąć tego punktu z powrotem na zwykłą pozycję, która umożliwiłaby relacje z ludźmi. W odróżnieniu od nich, lokator potrafi jakby nigdy nic przesunąć swój punkt połączenia do położenia, w którym buduje on zwykły świat.

Dobroczyńca don Juana był przekonany – a don Juan w pełni się z nim zgadzał – iż proces pożyczania energii polega na tym, że stary czarownik przesuwa punkt połączenia naguala tak, by rozświetlił on wszystkie emanacje sprzymierzeńca w kokonie naguala, a następnie wykorzystuje wielką eksplozję energii wytworzonej przez emanacje, które dotychczas pozostawały uśpione, a teraz nagle zostają połączone. Don Juan wyjaśnił, że energia zamknięta w naszych uśpionych emanacjach jest olbrzymia i ma nieobliczalny zasięg. Możemy sobie wyobrazić jej moc, jeśli uświadomimy sobie, że energia, jakiej wymaga postrzeganie zwykłego świata i działanie w nim, jest produktem połączenia zaledwie jednej dziesiątej emanacji zawartych w ludzkim kokonie.

– W chwili śmierci cała ta energia zostaje wyzwolona jednocześnie – ciągnął. – Żywe istoty w tym momencie toną w nawale niepojętej siły. Nie jest to lawina, która rozbiła ich szczeliny, gdyż ta siła nigdy nie wchodzi do środka kokonu; ona go jedynie kruszy. Siła, która zatapia żywe istoty, pochodzi z wszystkich emanacji, które przez całe życie pozostawały uśpione, a teraz nagle zostają połączone. Ta

gigantyczna siła nie ma żadnego ujścia i może wydostać się na zewnątrz jedynie przez szczelinę.

Don Juan dodał, że stary czarownik znalazł sposób na wykorzystanie tej energii. Łącząc jedynie pewną ilość uśpionych emanacji należących do pewnego konkretnego pasma w obrębie kokonu naguala wykorzystuje olbrzymi, choć ograniczony wybuch energii.

– Jak myślisz, w jaki sposób przesyła on tę energię do swego ciała? – zapytałem.

– Wytwarzając pęknięcie w szczelinie naguala. Przesuwa punkt połączenia naguala, aż szczelina nieco się otworzy. Energia nowo połączonych emanacji uchodzi tędy na zewnątrz, a on wówczas zbiera ją przez własną szczelinę.

– Dlaczego on to wszystko robi?

– Moim zdaniem został on pochwycony w krąg, z którego nie potrafi się wyrwać. Zawarliśmy z nim umowę i obie strony robią, co mogą, by jej dotrzymać. Nie mamy prawa go osądzać, ale wiemy, że jego ścieżka nie prowadzi do wolności. On też to wie, wie również, że nie może zmienić sytuacji; wpadł w pułapkę, którą sam stworzył. Może tylko jak najbardziej przedłużać swe istnienie w postaci przypominającej sprzymierzeńca.

16. Matryca człowieka

Zaraz po lunchu usiedliśmy z don Juanem, by porozmawiać. Bez żadnych wstępów oznajmił, że zakończył już swoje wyjaśnienia. Bardzo szczegółowo omówiliśmy wszystkie prawdy dotyczące świadomości odkryte przez dawnych widzących; poznałem także porządek, w jakim ustawili je nowi widzący. Podczas ostatniej sesji opowiedział mi dokładnie o dwóch siłach, które pomagają w poruszeniu naszego punktu połączenia: wzmocnieniu z ziemi i sile toczenia. Wyjaśnił także trzy techniki opracowane przez nowych widzących – skradanie się, intencję i śnienie – i ich wpływ na przemieszczanie punktu połączenia.

– Zanim zamkniemy szkolenie na temat opanowania świadomości – ciągnął – musisz zrobić jeszcze tylko jedną rzecz, a mianowicie samodzielnie przełamać barierę percepcji. Bez niczyjej pomocy musisz poruszyć swój punkt połączenia i połączyć emanacje należące do innego wielkiego pasma. Jeśli ci się to nie uda, wszystko, czego się przy mnie nauczyłeś i co robiłeś, zmieni się w puste słowa. A słowa są dość tanie.

Wyjaśnił, że gdy punkt połączenia oddala się od swej zwykłej pozycji i osiąga pewną głębokość, przekracza barierę, która na krótki moment zaburza jego umiejętność łączenia emanacji. Doświadczamy wówczas chwilowego wyłączenia percepcji. Dawni widzący nazywali tę chwilę ścianą mgły, gdyż zawsze, gdy emanacje zostają rozłączone, widzimy zwał mgły.

Don Juan rzekł, że tę barierę można postrzegać na trzy sposoby. Można myśleć o niej jako o abstrakcyjnej barierze percepcji; można ją poczuć, tak jakbyśmy przebijali całym ciałem cienką zasłonę z papieru; albo można ją zobaczyć w postaci zwału mgły.

W ciągu lat mojej nauki don Juan wielokrotnie doprowadzał mnie do stanu, w którym widziałem barierę percepcji. Na początku podobało mi się określanie jej jako ściany mgły. Don Juan ostrzegł mnie jednak, że dawni widzący także woleli myśleć o niej w ten sposób, gdyż obraz ściany mgły jest wielkim ułatwieniem i wygodą, ale niesie ze sobą także poważne niebezpieczeństwo postrzegania niepojętego zjawiska jako czegoś ponurego i złowieszczego; dlatego on sam uważał, że lepiej jest po prostu uznać, iż pewne rzeczy są dla nas niezrozumiałe, i nie włączać ich do inwentarza pierwszej uwagi.

Przez krótki czas dobrze się czułem z obrazem ściany mgły. Potem musiałem zgodzić się z don Juanem i przyznać, że lepiej jest traktować chwilę przejścia jako niezrozumiałą abstrakcję. Wtedy jednak nie byłem już w stanie przełamać nawyku. Za każdym razem, gdy przekraczałem barierę percepcji, widziałem ścianę mgły.

Poskarżyłem się kiedyś don Juanowi i Genarowi, że chociaż chcę zobaczyć barierę inaczej, nie potrafię tego zmienić. Don Juan stwierdził wówczas, że to zrozumiałe, bo mam upodobanie do rzeczy ponurych i chorobliwych i że pod tym względem bardzo się od niego różnię. On jest pogodny, praktyczny i nie czci ludzkiego inwentarza. Ja z kolei nie mam ochoty wyrzucić swojego inwentarza przez okno i dlatego mam ciężki, ponury charakter i pozbawiony jestem zmysłu praktycznego. Tak ostra krytyka wstrząsnęła mną. Ogarnął mnie smutek i wpadłem w ponury nastrój. Don Juan i Genaro śmiali się do łez.

. Genaro dodał, że do tego wszystkiego jestem jeszcze mściwy i mam skłonności do tycia. Śmiali się tak bardzo, że w końcu musiałem się przyłączyć.

Don Juan mówił mi, że punkt połączenia zdobywa doświadczenie w przesuwaniu się przez ćwiczenia w konstruowaniu innych światów. Ja jednak zawsze się zastanawiałem, jak wytworzyć impuls energetyczny, który pozwoliłby wyrwać punkt połączenia z jego zwykłej pozycji. Gdy pytałem go o to w przeszłości, odrzekł, że ponieważ siła łączenia zaangażowana jest we wszystko, punktem połączenia porusza intencja. Teraz znów go o to zapytałem.

– Sam już potrafisz na to odpowiedzieć – odrzekł. – Opanowanie świadomości wytwarza impuls konieczny do poruszenia punktu połączenia. W końcu my, ludzkie istoty, nie jesteśmy niczym wielkim; można nas sprowadzić do punktu połączenia unieruchomionego na stałe w pewnym położeniu. Nasz wewnętrzny dialog, czyli inwentarz, jest naszym wrogiem, a zarazem przyjacielem. Bądź wojownikiem; wycisz swój wewnętrzny dialog; sporządź swój inwentarz, a potem go wyrzuć. Nowi widzący sporządzają dokładne inwentarze, a potem się z nich śmieją. Brak inwentarza uwalnia punkt

połączenia.

Don Juan przypomniał mi, że wiele mówił o jednym z najbardziej upartych punktów naszego inwentarza: o naszym pojęciu Boga. Rzekł, że to pojęcie jest jak mocny klej, który utrzymuje punkt połączenia w pierwotnej pozycji. Jeśli chcę zbudować realny świat z emanacji innego wielkiego pasma, to muszę wykonać pewien krok, który pozwoli mi uwolnić punkt połączenia z wszelkich więzów.

– Musisz zobaczyć matrycę człowieka – powiedział. – I musisz tego dokonać "dzisiaj, bez niczyjej pomocy.

– Co to jest matryca człowieka? – zapytałem.

– Wiele razy widziałeś ją przy mojej pomocy. Wiesz, o czym mówię.

Chciałem zaprzeczyć, ale powstrzymałem się. Skoro don Juan twierdził, że widziałem matrycę człowieka, to musiało tak być, choć nie miałem zielonego pojęcia, jak ona wygląda.

Przejrzał moje myśli. Uśmiechnął się ze zrozumieniem i powoli potrząsnął głową.

– Matryca człowieka to ogromna wiązka emanacji w wielkim paśmie życia organicznego – wyjaśnił. – Nazywa się matrycą człowieka, bo emanacje, które do niej należą, występują jedynie w obrębie ludzkiego kokonu. Matryca człowieka to ta część emanacji Orła, którą widzący mogą widzieć bezpośrednio nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo.

Nastąpiła długa pauza. Po chwili don Juan znów się odezwał.

– Przełamanie bariery percepcji jest ostatnim zadaniem w opanowaniu świadomości. Aby przesunąć swój punkt połączenia do tej pozycji, musisz zgromadzić energię. Wybierz się w podróż po wspomnienia. Przypomnij sobie, co robiłeś wcześniej!

Bezskutecznie próbowałem przypomnieć sobie, czym jest matryca człowieka. Ogarnęła mnie okropna frustracja, która szybko zmieniła się w niepohamowany gniew. Byłem wściekły na siebie, na don Juana, na wszystkich.

Moja wściekłość zupełnie go nie poruszyła. Stwierdził rzeczowo, że gniew jest naturalną reakcją na wahanie punktu połączenia, który nie chce się poruszyć na żądanie.

– Dużo czasu minie, zanim będziesz potrafił zastosować zasadę mówiącą, że twój rozkaz jest rozkazem Orła – powiedział. – To jest sedno opanowania intencji. Na razie rozkaż sobie nie irytować się nawet w chwilach najgorszych wątpliwości. To długi i powolny proces, ale w końcu twoje rozkazy będą słyszane i wykonywane tak, jakby były rozkazami Orła.

Dodał jeszcze, że pomiędzy normalną pozycją punktu połączenia a pozycją, gdzie nie ma się już żadnych wątpliwości, skąd już jest bardzo blisko do bariery percepcji, istnieje niezmierzony obszar świadomości. Wojownicy, którzy się tu znajdą, padają ofiarą każdego błędnego uczynku. Ostrzegł mnie, bym był ostrożny i nie tracił wiary w siebie, gdyż jest więcej niż pewne, że w którejś chwili przytłoczy mnie poczucie porażki.

– Nowi widzący zalecają bardzo proste działanie, gdy na drodze wojownika pojawi się niecierpliwość, rozpacz gniew czy smutek. Należy wtedy zataczać kręgi oczami. Każdy kierunek jest dobry, ale ja wolę to robić zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Ruch oczu sprawia, że punkt połączenia natychmiast się przesuwa. Ten ruch przynosi ulgę. Jest to substytut prawdziwego mistrzostwa intencji.

Żałowałem, że mamy za mało czasu, by mógł mi powiedzieć coś więcej o intencji.

– To wszystko wróci do ciebie któregoś dnia – zapewnił mnie. – Jedna rzecz pociągnie za sobą następną. Wystarczy jedno słowo-klucz i wszystko wróci do ciebie lawiną, jakbyś otworzył drzwi zapchanej po brzegi szafy.

Wrócił do tematu ludzkiej matrycy. Powiedział, że zobaczenie jej samodzielnie, bez niczyjej pomocy, jest ważnym krokiem, wszyscy bowiem mamy pewne koncepcje, które muszą zostać przełamane, zanim staniemy się wolni; widzący, który wypuszcza się w nieznane, by zobaczyć niepoznawalne, musi osiągnąć stan nieskazitelności.

Mrugnął do mnie i dorzucił, że stan nieskazitelności oznacza uwolnienie się od racjonalnych założeń i lęków. W tej chwili, mówił, moje racjonalne założenia i obawy nie pozwalają mi na nowo połączyć emanacji, dzięki którym przypomniałbym sobie ludzką matrycę. Kazał mi się rozluźnić i poruszać oczami, by sprowokować punkt połączenia do przesunięcia. Powtórzył kilkakrotnie, że to

bardzo ważne, bym przypomniał sobie ludzką matrycę, zanim znów ją zobaczę. A ponieważ mamy mało czasu, nie mogę sobie pozwolić na to, by działać równie powoli jak zwykle.

Posłuchałem jego sugestii i poruszyłem oczami. Pranie od razu opuścił mnie niepokój, a potem nagle wróciło do mnie wspomnienie i byłem już pewien, że rzeczywiście widziałem matrycę człowieka. Zdarzyło się to wiele lat wcześniej. Tamten dzień utkwił mi w pamięci, bo z punktu widzenia mojego katolickiego wychowania don Juan mówił wtedy największe herezje, jakie słyszałem w życiu.

Wszystko zaczęło się od przypadkowej rozmowy, gdy wędrowaliśmy przez podnóże pasma górskiego na pustyni w Sonorze. Don Juan wyjaśniał mi, do czego właściwie mają mnie doprowadzić jego nauki. Zatrzymaliśmy się na odpoczynek i usiedliśmy na dużych kamieniach. Jego wyjaśnienia dotyczące procedury nauczania sprowokowały mnie do tego, że po raz setny spróbowałem mu opowiedzieć, jak ja się z tym wszystkim czuję. On jednak wyraźnie nie miał już ochoty tego słuchać. Przeprowadził mnie na inny poziom świadomości i oznajmił, że jeśli zobaczę matrycę człowieka, to może zrozumiem wszystko, co on robi, a tym samym oszczędzę nam obydwu wielu lat wysiłków.

Wyjaśnił mi szczegółowo, czym jest matryca człowieka. Nie mówił o niej w kategoriach emanacji Orła, tylko określił ją jako wzorzec energetyczny, który wyciska ludzką charakterystykę na amorficznych bąblach biologicznej materii. W każdym razie tak to zrozumiałem, zwłaszcza, że w dalszych wyjaśnieniach posługiwał się mechaniczną analogią. Powiedział, że matryca człowieka przypomina gigantyczny stempel, który bez końca wyciska ludzkie istoty, jakby przesuwały się one na fabrycznym transporterze. Zilustrował ten proces mocno składając razem wnętrza dłoni, jakby matryca modelowała ludzką istotę za każdym razem, gdy obydwie jej połówki łączyły się ze sobą.

Dodał jeszcze, że każdy gatunek ma swoją matrycę i każdy poszczególny osobnik uformowany w tym procesie wykazuje cechy charakterystyczne dla danego gatunku.

Potem zaczął niezmiernie irytujące wywody na temat ludzkiej matrycy. Powiedział, że jest coś, co łączy dawnych widzących z mistykami z naszego świata – mianowicie jednym i drugim udało się zobaczyć ludzką matrycę, ale nie zrozumieli, co to takiego. Mistycy wszystkich stuleci przekazywali nam poruszające relacje ze swych doświadczeń. Ale te relacje, choć piękne, skażone są wielkim, rozpaczliwym błędem – wiarą, że ludzka matryca to wszechmocny, wszechwiedzący stwórca; taka też była interpretacja dawnych widzących, którzy nazwali ludzką matrycę przyjaznym duchem, obrońcą człowieka.

Jedynie nowi widzący mieli wystarczająco trzeźwe umysły, by zrozumieć, czym jest widziana przez nich ludzka matryca. Uświadomili sobie, że matryca nie jest stwórcą, lecz wzorcem wszystkich ludzkich cech, jakie tylko możemy sobie wyobrazić, a także takich, które są dla nas niepojęte. Matryca jest naszym Bogiem dlatego, że jesteśmy tym, co na nas wycisnęła, a nie dlatego, by stworzyła nas z nicości na swój obraz i podobieństwo. Don Juan rzekł, że jego zdaniem padanie na kolana w obecności ludzkiej matrycy wynika z arogancji i ludzkiego egocentryzmu.

Te wyjaśnienia bardzo mnie zmartwiły. Choć nigdy nie uważałem się za praktykującego katolika, bluźniercze słowa don Juana były dla mnie szokiem. Słuchałem go uprzejmie, jednak miałem ochotę zmienić temat i niecierpliwie wyczekiwałem pauzy w tym steku herezji. On jednak bezlitośnie wbijał mi do głowy swój punkt widzenia. W końcu przerwałem mu mówiąc, że wierzę w istnienie Boga. Odparł, że moje przekonanie opiera się na wierze i dlatego jest przekonaniem z drugiej ręki, które nic nie znaczy; moja wiara w istnienie Boga, podobnie jak wiara każdego innego człowieka, opiera się na tym, co zasłyszałem, a nie na akcie widzenia. Zapewnił, że nawet gdybym potrafił widzieć, to na pewno popełniłbym podobny błąd w osądzie, jak mistycy. Każdy, kto widzi matrycę człowieka, automatycznie zakłada, że jest to Bóg.

Nazwał doświadczenie mistyczne przypadkowym widzeniem, jednorazowym wydarzeniem, które nie może mieć absolutnie żadnego znaczenia, gdyż jest rezultatem nieświadomego przesunięcia punktu połączenia. Zapewnił, że jedynie nowi widzący potrafią ocenić tę kwestię właściwie, bo wyeliminowali oni przypadkowe akty widzenia i potrafią zobaczyć matrycę człowieka zawsze, gdy tego zapragną. Dlatego właśnie przekonali się, że to, co nazywamy Bogiem, to statyczny prototyp człowieczeństwa, pozbawiony jakiejkolwiek mocy. Matryca ta w żadnych okolicznościach nie potrafi nam pomóc, wstawić się za nami, ukarać nas za złe uczynki ani w żaden sposób nagrodzić. Jesteśmy tylko produktem jej stempla; jesteśmy jego odciskiem. Matryca ludzka jest właśnie tym, co określa jej nazwa, wzorcem, formą, stemplem zbijającym w całość wiązkę włóknistych elementów, które nazywamy człowiekiem.

To, co don Juan powiedział, bardzo mnie wzburzyło. On jednak wydawał się nieporuszony moim zamętem i nie przestawał mnie irytować mówiąc, że przez, jak to nazywał, niewybaczalną zbrodnię

przypadkowych widzących skupiamy cenną energię na czymś, co nie ma absolutnie żadnej mocy. Im dłużej mówił, tym bardziej rosła moja irytacja. Gdy już byłem bardzo bliski krzyku, uderzył mnie w prawy bok między kością biodrową a żebrami i przeniósł jeszcze głębiej w stan podwyższonej świadomości. To uderzenie wypchnęło mnie w promienne światło, przejrzyste źródło niezwykłego spokoju i nieskalanego piękna. To światło było przystanią, oazą pośród otaczającej mnie czerni.

Z subiektywnego punktu widzenia widziałem to światło nieskończenie długo. Żadne słowa nie mogą opisać wspaniałości tego widoku, a jednak nie miałem pojęcia, dla. czego wydawał mi się tak piękny. Potem przyszło mi do głowy, że to piękno wyrasta z harmonii, z wrażenia spokoju i relaksu, z poczucia, że dotarłem do miejsca swoje-go przeznaczenia i wreszcie jestem bezpieczny. Oddychałem spokojnie i z ulgą. Co za niesamowite poczucie pełni! Wiedziałem bez cienia wątpliwości, że stoję twarzą w twarz z Bogiem, źródłem wszystkiego. I wiedziałem, że ten Bóg mnie kocha. Bóg był miłością i przebaczeniem. Kąpałem się w świetle i czułem się czysty, odrodzony. Ogarnął mnie niepohamowany szloch, przede wszystkim z żalu nad sobą. Na widok tego promiennego światła poczułem się zły i grzeszny.

Nagle usłyszałem w uchu głos don Juana. Rzekł, że muszę wyjść poza matrycę, bo jest ona tylko etapem, przystankiem dającym chwilowy spokój i wytchnienie tym, którzy zapuszczają się w nieznane, jest jednak sterylna i statyczna. Jest to jednocześnie płaskie odbicie w lustrze i samo lustro. A odbity obraz przedstawia człowieka.

Poczułem niepohamowaną odrazę do tego, co mówił don Juan; buntowałem się przeciw jego bluźnierczym słowom. Chciałem mu powiedzieć, żeby się odczepił, ale nie potrafiłem wyrwać się spod uroku mojego widzenia. Zatopiłem się w nim bez reszty. Zdawało się, że don Juan bardzo dobrze wie, jak się czuję i co chcę mu powiedzieć.

– Nie możesz powiedzieć nagualowi, żeby się odczepił – rzekł mi do ucha. – To nagual, jego technika i moc, umożliwiły ci widzenie. Nagual jest przewodnikiem.

W tym momencie uświadomiłem sobie, że głos w moim uchu nie jest głosem don Juana, choć bardzo go przypomina. Poza tym zrozumiałem, że ten głos ma rację. Sprawcą tego widzenia był nagual Juan Matus. To dzięki jego technice i mocy mogłem zobaczyć Boga. On twierdził, że to nie jest Bóg, lecz matryca człowieka; wiedziałem, że ma rację. Ale nie mogłem mu tego przyznać, nie z irytacji czy z uporu, lecz dlatego, że odczuwałem bezgraniczną lojalność i miłość dla tej boskości, którą widziałem przed sobą.

Gdy tak wpatrywałem się w to światło z całą żarliwością, na jaką było mnie stać, światło naraz jakby zgęstniało i zobaczyłem człowieka – promiennego człowieka, z którego emanowała charyzma, miłość, zrozumienie, szczerość, prawda. Człowieka, który był absolutną sumą wszystkiego, co dobre.

Nigdy jeszcze nie czułem podobnego uniesienia. Upadłem na kolana. Chciałem czcić uosobionego Boga, ale w tym momencie don Juan uznał za stosowne zainterweniować i uderzył mnie w lewą górną część klatki piersiowej, blisko obojczyka. Straciłem Boga z oczu.

Pozostało we mnie dręczące uczucie, mieszanina wyrzutów sumienia, uniesienia, pewności i wątpliwości. Don Juan naśmiewał się ze mnie. Twierdził, że jestem pobożny i lekkomyślny i że znakomicie nadaję się na księdza; po tym doświadczeniu mógłbym nawet zostać duchowym przywódcą, któremu przypadkiem udało się ujrzeć Boga. Kpił, że powinienem zacząć głosić słowo Boże i opowiedzieć wszystkim, co widziałem.

Niby mimochodem, lecz z wyraźnym zainteresowaniem wypowiedział zdanie, które po części było pytaniem, a po części stwierdzeniem.

– A ten człowiek? – zapytał. – Nie zapominaj, że Bóg to mężczyzna.

Poczułem przypływ niezwykłej jasności umysłu i wiedziałem, że za chwilę uświadomię sobie coś o niezmiernym znaczeniu.

– Jakie to miłe, co? – uśmiechnął się don Juan. – Bóg jest mężczyzną. Co za ulga!

Gdy już zrelacjonowałem mu to wspomnienie, zapytałem go o coś, co naraz wydało mi się uderzająco dziwne. Aby zobaczyć matrycę człowieka, musiałem przesunąć swój punkt połączenia. Wspomnienie uczuć i myśli, które mnie wówczas nawiedzały, było niezwykle wyraźne a przez to wszelkie moje wysiłki wydały mi się daremne. Wróciło do mnie wszystko, co wtedy robiłem i czułem. Zapytałem don Juana, jak to możliwe, że chociaż rozumiałem wtedy wszystko z absolutną jasnością, w pamięci nie pozostał żaden ślad. Poczułem, że nic, co mi się przydarzyło, nie ma znaczenia, bo niezależnie od tego, jak daleko zaszedłem w przeszłości, zawsze muszę zaczynać od początku.

– To tylko reakcja emocjonalna – odrzekł. – Absolutny błąd w osądzie. To, co robiłeś przed wielu laty, spoczywa solidnie zamknięte w pewnych nie używanych emanacjach. Na przykład tamtego dnia, gdy doprowadziłem do tego, że zobaczyłeś ludzką matrycę, ja także popełniłem poważny błąd w osądzie. Myślałem, że skoro ją zobaczyłeś, to będziesz potrafił zrozumieć. Było to prawdziwe niezrozumienie z mojej strony.

Don Juan powiedział, że zawsze sądził, iż potrzebuje wyjątkowo dużo czasu, by cokolwiek zrozumieć. Nigdy nie miał okazji zweryfikować tego przekonania, bo brakowało mu punktu odniesienia. Gdy ja się pojawiłem i został moim nauczycielem, co było dla niego zupełnie nowym doświadczeniem, uświadomił sobie, że zrozumienia nie da się przyśpieszyć i że nie wystarczy tu przesunięcie punktu połączenia. Wcześniej wydawało mu się, że to powinno załatwić całą sprawę. Wkrótce jednak * doszedł do wniosku, że skoro punkt połączenia przesuwa się, gdy śnimy, czasami nawet na bardzo odległe pozycje, to za każdym razem, gdy jesteśmy poddani celowemu przesunięciu, potrafimy je sobie natychmiast kompensować. Wciąż na nowo chwytamy równowagę i zachowujemy się, jak gdyby nigdy nic.

Don Juan zauważył, że przekonujemy się o wartości wniosków nowych widzących dopiero wtedy, gdy próbujemy przesunąć punkt połączenia innej osoby. Nowi widzący twierdzili, że najważniejsze są wysiłki prowadzące do wzmocnienia stabilności nowego położenia tego punktu. Uważali, że jest to jedyna technika, którą warto omawiać. Wiedzieli też, że jest to długi proces, który należy przeprowadzać stopniowo, w ślimaczym tempie.

Don Juan powiedział, że gdy w pierwszych latach mojego terminowania używał roślin mocy, robił to zgodnie z zaleceniami nowych widzących. Z własnego doświadczenia i dzięki widzeniu wiedzieli oni, że rośliny mocy wyrywają punkt połączenia z jego normalnej pozycji. Wpływ wywierany przez rośliny mocy na punkt połączenia zasadniczo bardzo przypomina działanie snów. W obu tych przypadkach punkt połączenia zostaje przesunięty, ale przesunięcie spowodowane roślinami mocy jest większe i donioślejsze w skutkach. Nauczyciel wykorzystuje dezorientację wywołaną takim przesunięciem, by wzbudzić w uczniu przekonanie, że percepcja świata nigdy nie jest ostateczna.

Przypomniałem sobie, że w ciągu wszystkich tych lat widziałem ludzką matrycę jeszcze pięciokrotnie i stopniowo coraz bardziej na nią obojętniałem. Nigdy jednak nie udało mi się zaakceptować faktu, że za każdym razem widziałem Boga jako mężczyznę. W końcu przestało to być dla mnie Bogiem, a stało się matrycą człowieka, nie z powodu tego, co mówił don Juan, ale dlatego, że męski Bóg był nie do przyjęcia. Wówczas zrozumiałem stwierdzenia don Juana. Absolutnie nie były one bluźniercze, gdyż nie miały nic wspólnego z kontekstem zwykłego świata. Don Juan miał rację mówiąc, że nowi widzący mają przewagę nad pozostałymi ludźmi, bo mogą zobaczyć ludzką matrycę, kiedy tylko zechcą. Ale dla mnie ważniejsze było to, że mieli oni dość trzeźwości umysłu, by przyjrzeć się dokładnie temu, co widzieli.

Zapytałem go, dlaczego zawsze widziałem tę matrycę jako mężczyznę. Odrzekł, że mój punkt połączenia by} wówczas zbyt mało stabilny, by pozostawać nieruchomo w nowym położeniu i przesuwał się w bok, wchodząc w pasmo mężczyzny. Analogiczne zjawisko zachodziło, gdy widziałem barierę percepcji w postaci ściany mgły. Przesunięcie punktu połączenia w bok spowodowane było naturalnym pragnieniem czy też przymusem, by wyrazić niepojęte w kategoriach tego, co jest nam najbliżej znajome; bariera to ściana, a ludzka matryca nie może być niczym innym, jak tylko mężczyzną. Don Juan uważał, że gdybym był kobietą, widziałbym matrycę jako kobietę.

Wstał i powiedział, że czas na przechadzkę po mieście, bo powinienem zobaczyć ludzką matrycę w otoczeniu ludzi. W milczeniu ruszyliśmy w stronę rynku, ale zanim tam dotarliśmy, poczułem nieposkromiony przypływ energii i pobiegłem ulicą prowadzącą do przedmieścia. Dotarłem do mostu i naraz zobaczyłem ludzką matrycę, jakby na mnie czekała. Było to promienne, ciepłe, bursztynowe światło.

Upadłem na kolana. Nie była to z mojej strony pobożność, a raczej fizyczna reakcja na ten widok budzący cześć i zachwyt. Byłem zadziwiony jeszcze bardziej niż zwykle. Wiedziałem, że bardzo się zmieniłem od czasu, gdy zobaczyłem matrycę po raz pierwszy. W tym przekonaniu nie było nawet cienia arogancji. Wszystko, co widziałem i czego się nauczyłem, pozwoliło mi tylko bardziej docenić cud, który miałem przed oczami.

W pierwszej chwili matryca spoczywała na moście. Gdy powtórnie skupiłem na niej wzrok, zauważyłem, że sięga nieskończenie daleko w górę i w dół; most był jedynie nędzną łupiną, malutkim konturem nałożonym na obraz wieczności, podobnie jak drobne figurki ludzi dokoła mnie, którzy patrzyli na mnie z nieskrywaną ciekawością. Znajdowałem się poza ich zasięgiem, choć w tym

momencie byłem niesłychanie podatny na wszelkie wpływy. Matryca człowieka nie miała mocy, by mnie chronić czy zbawić, ale kochałem ją z bezgraniczną żarliwością.

Wydawało mi się, że zrozumiałem coś, co don Juan powtarzał mi wielokrotnie: że prawdziwe uczucie nie może być inwestycją. Chętnie pozostałbym sługą ludzkiej matrycy, nie za to, co mogła mi dać, gdyż nie miała niczego do ofiarowania, lecz wiedziony czystym uczuciem.

Poczułem, że coś mnie odciąga od tej wizji. Zanim matryca zniknęła mi z oczu, wykrzyczałem obietnicę, ale nie zdążyłem dokładnie jej sformułować, bo zabrała mnie stamtąd jakaś wielka siła. Naraz okazało się, że klęczę na moście. Grupa wieśniaków przyglądała mi się ze śmiechem.

Don Juan podszedł do mnie, pomógł mi wstać i zaprowadził z powrotem do domu.

– Można widzieć ludzką matrycę na dwa sposoby – powiedział don Juan, gdy usiedliśmy. – Może ona być człowiekiem albo światłem. To zależy, jak przesunie się punkt połączenia. Jeśli powędruje w bok, widzimy matrycę w ludzkiej postaci; jeśli przesunięcie następuje wzdłuż środka ludzkiego pasma, jest światłem. Jedyna wartość tego, czego dokonałeś dzisiaj, leży w tym, że twój punkt przesunięcia wędrował wzdłuż środka pasma.

Powiedział, że od miejsca, z którego widzi się matrycę człowieka, jest już bardzo blisko do punktu, w którym pojawia się śniące ciało i bariera percepcji. Dlatego właśnie nowi widzący zalecają, by widzieć i zrozumieć ludzką matrycę.

– Czy jesteś pewien, że rozumiesz, czym naprawdę jest matryca człowieka? – uśmiechnął się don Juan.

– Zapewniam cię, don Juanie, że bardzo dobrze wiem, czym ona jest – odrzekłem.

– Gdy dotarłem do mostu, zdążyłem usłyszeć, jak wykrzykujesz do niej jakieś głupstwa – rzekł ze złośliwym uśmiechem.

Powiedziałem mu, że czułem się jak bezwartościowy sługa czczący bezwartościowego pana, a jednak czyste uczucie poruszyło mnie do tego stopnia, że poprzysięgłem wieczną miłość.

Uznał to za niesłychanie zabawne. Krztusił się ze śmiechu.

– Obietnica bezwartościowego sługi złożona bezwartościowemu panu nie ma żadnej wartości – rzekł i znów zakrztusił się ze śmiechu.

Nie miałem ochoty się bronić. Moje uczucie dla ludzkiej matrycy było zupełnie bezinteresowne. Nie myślałem o żadnej rekompensacie i nie miało dla mnie znaczenia, że moja obietnica była bezwartościowa.

17. Podróż śniącego ciała

Don Juan powiedział, że obydwaj po raz ostatni pojedziemy do miasta Oaxaca. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że już nigdy więcej nie znajdziemy się tam razem. Rzekł, że mogą tam powrócić jego uczucia, ale nie cała jego osoba.

W Oaxaca don Juan przez całe godziny przypatrywał się zwyczajnym, banalnym rzeczom, spłowiałym ścianom, kształtom odległych gór, rysunkowi spękań na betonie, twarzom ludzi. Potem poszliśmy na rynek i usiedliśmy na jego ulubionej ławce, która była wolna, jak zawsze, gdy jej potrzebował.

Podczas długiego spaceru po mieście ze wszystkich sił próbowałem wprawić się w smutny, posępny nastrój, ale w żaden sposób mi się to nie udawało. W odejściu don Juana było coś odświętnego. Wyjaśnił, że tak działa niepowstrzymana energia całkowitej wolności.

– Wolność jest jak zaraźliwa choroba – rzekł. – Przekazuje sieją innym; nośnikiem jest nieskazitelny nagual. Ludzie często jej nie doceniają, a to dlatego, że nie chcą być wolni. Wolność jest przerażająca. Pamiętaj o tym. Ale nie jest taka dla nas. Przez większą część życia przygotowywałem się do tej chwili. I tak samo będzie z tobą.

Powtórzył kilkakrotnie, że na etapie, na którym jestem, żadne racjonalne założenia nie powinny już hamować moich działań. Rzekł, że śniące dato i bariera percepcji to pozycje punktu połączenia, i że wiedza o tym ma dla widzących równie wielkie znaczenie, jak umiejętność czytania i pisania dla współczesnego człowieka. Obydwu tych umiejętności nabywa się po latach praktyki.

– Bardzo ważne jest, byś właśnie teraz przypomniał sobie chwilę, gdy twój punkt połączenia znalazł się we właściwym położeniu i utworzył twoje śniące ciało – rzekł naglącym tonem. Potem dodał z uśmiechem, że mamy niezmiernie mało czasu; wspomnienie najważniejszej podróży mojego śniącego ciała sprawi, że mój punkt połączenia przekroczy barierę percepcji i będę mógł zbudować inny świat.

– Śniące ciało znane jest pod różnymi nazwami – rzekł po długiej chwili milczenia. – Nazwa, która podoba mi się najbardziej, to “ten drugi". Ta nazwa, wraz ze swymi konotacjami, należy do starych widzących. Nie przepadam za taką atmosferą, ale muszę przyznać, że podoba mi się to określenie. Ten drugi. Brzmi tajemniczo, jak coś zakazanego. Podobnie jak dawnym widzącym, przywodzi mi na myśl mrok, cienie. Dawni widzący twierdzili, że ten drugi zawsze przychodzi pod osłoną wiatru.

Przez wiele lat don Juan i inni członkowie jego grupy usiłowali mnie przekonać, że możemy być w dwóch miejscach jednocześnie i doświadczać czegoś w rodzaju dualizmu percepcyjnego. Gdy teraz słuchałem don Juana, zaczęło do mnie wracać coś tak głęboko zapomnianego, że w pierwszej chwili odniosłem wrażenie, jakbym tylko o tym słyszał. Potem, krok po kroku, uświadomiłem sobie, że było to moje własne doświadczenie.

Byłem w dwóch miejscach jednocześnie. Zdarzyło się to pewnej nocy w górach północnego Meksyku. Przez cały dzień razem z don Juanem zbieraliśmy zioła. Znaleźliśmy miejsce na nocleg i gdy już usypiałem ze zmęczenia, poczułem naraz powiew wiatru i tuż przede mną z mroku wyłonił się don Genaro. O mało nie umarłem ze strachu.

W pierwszej chwili ogarnęła mnie podejrzliwość. Przyszło mi do głowy, że don Genaro przez cały dzień ukrywał się w krzakach czekając, aż zapadnie zmierzch, by mnie przerazić pojawiając się w ten sposób. Gdy patrzyłem na jego wygłupy, zauważyłem, że tego wieczoru było w nim coś naprawdę dziwnego; coś, co wydawało się namacalne i rzeczywiste, a jednak nie potrafiłem dokładnie określić, co to takiego.

Don Genaro żartował ze mną i wygłupiał się, robiąc rzeczy, w które mój rozsądek nie chciał uwierzyć. Don Juan śmiał się jak głupi z mojego zdumienia. Gdy osądził, że nadeszła właściwa chwila, przeniósł mnie w stan podwyższonej świadomości. Przez chwilę widziałem jego i don Genara w postaci dwóch bąbli światła. Nie był to Genaro z krwi i kości, którego znałem w normalnym stanie świadomości, lecz jego śniące ciało. Byłem tego pewien, bo widziałem go jako unoszącą się nad ziemią kulę ognia. Nie był ugruntowany jak don Juan. Wyglądało to, jakby świetlisty bąbel, który był Genarem, miał zamiar odpłynąć i uniósł się w powietrze na kilka stóp nad ziemią, gotów do zniknięcia.

Inną rzeczą, jaką zrobiłem tej nocy, a którą stopniowo przypominałem sobie coraz wyraźniej, było

to, że podświadomie wiedziałem, iż chcąc przesunąć swój punkt połączenia muszę poruszać oczami. Potrafiłem użyć intencji do połączenia odpowiednich emanacji, wskutek czego raz widziałem Genara w postaci bąbla światła, to znów po prostu jako dziwną, nieznaną istotę.

W chwilach, gdy postrzegałem Genara jako dziwną istotę, widziałem w jego oczach złowieszczy błysk. Przypominały oczy dzikiego zwierzęcia w mroku, ale bez wątpienia były to oczy, a nie punkty bursztynowego światła.

Tamtej nocy don Juan powiedział, że Genaro chce poprowadzić mój punkt połączenia bardzo głęboko i powinienem go naśladować, powtarzając wszystkie jego ruchy. Genaro wypiął tyłek, a potem mocno wyrzucił biodra do przodu. Uznałem ten gest za obsceniczny. Powtórzył go kilkakrotnie, zataczając krąg, jakby tańczył.

Don Juan szturchnął mnie w ramię, nakazując naśladować Genara. Podniosłem się i obydwaj zaczęliśmy chodzić w kółko, wykonując groteskowe ruchy. Po ja-kimś czasie poczułem, że moje ciało wykonuje te ruchy samoistnie, bez udziału tego, co uważałem za swoje prawdziwe “ja". Moja tożsamość coraz mocniej oddzielała się od ciała, aż w pewnej chwili zdałem sobie sprawę, że obserwuję niedorzeczną scenę: dwóch mężczyzn wykonujących do siebie lubieżne gesty.

Patrzyłem zafascynowany i dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że jeden z tych mężczyzn to ja sam. Jednocześnie poczułem, że coś mnie ciągnie do tyłu. Znów zacząłem poruszać biodrami w rytmie z Genarem. Zauważyłem, że obok don Juana stoi jeszcze jeden mężczyzna i patrzy na nas. Wiatr burzył mu włosy. Był nagi i wydawał się zawstydzony. Wiatr krążył dokoła niego, jakby chciał go chronić, a może przeciwnie, ponieść ze sobą.

Dopiero po dłuższej chwili zdałem sobie sprawę, że ten mężczyzna to ja. Gdy wreszcie to do mnie dotarło, przeżyłem największy szok w całym życiu. Nieuchwytna siła fizyczna rozerwała mnie na dwoje, jakbym zrobiony był z włókien, i znów patrzyłem na mężczyznę, który był mną i gapił się na mnie tańcząc z Genarem, a jednocześnie widziałem nagiego mężczyznę, który był mną, wpatrzonego we mnie, gdy powtarzałem lubieżne gesty za Genarem. Pod wpływem wstrząsu zgubiłem rytm i upadłem na ziemię.

W następnej chwili poczułem, że don Juan pomaga mi wstać. Genaro i drugi ja, ten nagi, zniknęli.

Przypomniałem sobie także, że don Juan nie chciał wówczas rozmawiać o tym wydarzeniu. Nie wyjaśnił mi niczego, powiedział tylko, że Genaro jest ekspertem w stwarzaniu swojego sobowtóra, czyli “tego drugiego", i że już od dawna spotykałem się z sobowtórem Genara w stanie normalnej świadomości, zupełnie tego nie podejrzewając.

– Tamtej nocy, podobnie jak setki razy wcześniej, Genaro przesunął twój punkt połączenia bardzo głęboko na lewą stronę – skomentował don Juan, gdy opowiedziałem mu wszystko, co mi się przypomniało. – Jego moc była tak wielka, że przeciągnął twój punkt połączenia do miejsca, w którym pojawia się śniące ciało. Widziałeś swoje śniące ciało, które na ciebie patrzyło. Taniec umożliwił tę sztuczkę.

Poprosiłem, by mi wyjaśnił, w jaki sposób lubieżne ruchy Genara mogły wywołać tak zdumiewający efekt.

– Jesteś pruderyjny – stwierdził. – Genaro wykorzystał twoje niezadowolenie i skrępowanie, jakie czułeś, gdy zmusił cię do wykonywania lubieżnych ruchów. Ponieważ on sam znajdował się w swoim śniącym ciele, miał moc, by zobaczyć emanacje Orła; to dawało mu przewagę, dzięki której przesunięcie twojego punktu połączenia było dla niego zupełną drobnostką.

Don Juan stwierdził, że to, czego dokonałem tamtej nocy dzięki pomocy Genara, nie było niczym wielkim, bo Genaro wiele razy przesuwał mój punkt połączenia i stwarzał mojego sobowtóra. On jednak chciał, żebym przypomniał sobie coś innego.

– Chcę, byś na nowo połączył odpowiednie emanacje i przypomniał sobie, kiedy naprawdę obudziłeś się w pozycji śnienia – wyjaśnił.

Poczułem dziwny przypływ energii i już wiedziałem, co mam sobie przypomnieć. Nie potrafiłem jednak przywołać w pamięci całego wydarzenia; wrócił do mnie tylko j ego fragment.

Przypomniałem sobie, jak pewnego ranka don Juan, don Genaro i ja siedzieliśmy na tej samej ławce co teraz. Znajdowałem się wtedy w stanie normalnej świadomości. Don Genaro powiedział nagle, że nie podnosząc się z ławki zabierze z niej swoje ciało. To zdanie było zupełnie wyrwane z kontekstu naszej rozmowy, a ja przywykłem do uporządkowanych, dydaktycznych słów i działań don Juana, więc teraz zwróciłem się do niego, oczekując jakichś wyjaśnień. On jednak pozostawał bierny

patrzył prosto przed siebie, jakby nie dostrzegał ani mnie, ani don Genara.

Don Genaro szturchnął mnie, by zwrócić na siebie moją uwagę, i naraz zobaczyłem coś, co zupełnie wytrąciło mnie z równowagi. Genaro stał po przeciwnej stronie rynku i kiwał na mnie, bym do niego podszedł. Ale jednocześnie widziałem, że Genaro siedzi obok mnie i patrzy przed siebie, podobnie jak don Juan.

Chciałem coś powiedzieć, okazać zdumienie, ale byłem zupełnie ogłuszony. Czułem dokoła siebie jakąś siłę, która nie pozwalała mi się odezwać. Znów spojrzałem na Genara poprzez drzewa w parku. Nadal tam był i przywoływał mnie ruchem głowy.

Moje wzburzenie rosło z sekundy na sekundę. Poczułem mdłości i moje pole widzenia zawęziło się do wąskiego tunelu, który prowadził bezpośrednio do Genara stojącego po drugiej stronie rynku. A potem wielka ciekawość albo wielki strach – w tamtej chwili nie potrafiłem rozróżnić tych uczuć – pociągnęła mnie do tego miejsca. Poszybowałem w powietrzu i dołączyłem do Genara. Kazał mi się obrócić i spojrzeć na ławkę: trzech ludzi siedziało na niej w bezruchu, jakby czas się zatrzymał.

Poczułem się okropnie. Coś mnie świerzbiało w całym ciele, jakby w jego wnętrzu płonął ogień. Po chwili znów znalazłem się na ławce, lecz Genaro nie wrócił ze mną. Pomachał mi na pożegnanie z drugiej strony rynku i zniknął w tłumie ludzi zmierzających na targ.

Don Juana ogarnęło niezwykłe ożywienie. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Wstał i obszedł mnie dokoła. Znów usiadł i zaczął mówić z podnieceniem na twarzy.

Wiedziałem, dlaczego tak się zachowuje. Wszedłem w stan podwyższonej świadomości bez jego pomocy. Genaro sprawił, że mój punkt połączenia sam się poruszył.

Musiałem się roześmiać na widok mojego notatnika, który don Juan uroczyście wetknął sobie do kieszeni, rzekł, że wykorzysta mój stan podwyższonej świadomości, by mi pokazać, że tajemnica człowieka i świata jest nieskończona.

Słuchałem go z całkowitym skupieniem, powiedział jednak coś, czego nie zrozumiałem. Poprosiłem, by to powtórzył. Mówił bardzo cicho. Sądziłem, że zniżył głos, by inni nas nie słyszeli. Słuchałem uważnie, ale nie rozumiałem ani słowa; mógł być to język, którego nie znałem, albo bezsensowne dźwięki. Dziwne było jednak to, że coś zmuszało mnie do koncentracji na jego słowach; może sprawiał to rytm głosu, a może moje wysiłki, by cokolwiek zrozumieć. Miałem wrażenie, że mój umysł jest inny niż zazwyczaj, choć nie potrafiłem stwierdzić, na czym polega różnica. Myślenie i analiza tego, co się działo, sprawiały mi trudność.

Don Juan bardzo cicho mówił mi coś do ucha. Rzekł, że ponieważ wszedłem w stan podwyższonej świadomości bez jego pomocy, mój punkt połączenia jest bardzo rozluźniony, toteż mogę przesunąć go w lewo relaksując się i zapadając w półsen na tej ławce. Zapewnił, że będzie mnie pilnował, więc nie muszę się niczego obawiać; mogę się odprężyć i pozwolić na swobodny ruch punktu połączenia.

Natychmiast poczułem się ciężki, jakbym usnął głęboko. W pewnej chwili uświadomiłem sobie, że coś mi się śni. Zobaczyłem dom, który już kiedyś widziałem. Zbliżałem się do niego, jakbym szedł ulicą. Były tam jeszcze inne domy, ale nie zwracałem na nie uwagi. Skupiłem się na tym konkretnym budynku. Był to wielki, nowoczesny dom ozdobiony sztukaterią, z trawnikiem od frontu.

Gdy podszedłem bliżej, odniosłem wrażenie, że ten dom jest mi znajomy, jakbym już kiedyś widział go we śnie. Żwirową ścieżką dotarłem do frontowych drzwi – były otwarte. Wszedłem do środka. Za drzwiami znajdował się ciemny hol. Po prawej stronie miałem salon. W kącie stała ciemnoczerwona kanapa i takież fotele. Widziałem tylko to, co znajdowało się naprzeciwko mnie; znów miałem zawężone pole widzenia.

Obok kanapy stała młoda kobieta w wieku między dwadzieścia pięć a trzydzieści lat. Miałem wrażenie, że podniosła się w chwili, gdy wszedłem. Była wysoka i szczupła, ubrana elegancko w dopasowany zielony kostium. Miała ciemnobrązowe włosy, przenikliwe brązowe oczy, w których czaił się uśmiech, i wąski, delikatnie zarysowany nos. Cerę miała jasną, lecz opaloną na piękny brąz. Wydała mi się niezwykle piękna. Odniosłem wrażenie, że to Amerykanka. Skinęła mi głową i wyciągnęła w moją stronę ręce zwrócone wierzchem do góry, jakby chciała pomóc mi się podnieść.

Niezręcznie pochwyciłem jej dłonie. Ogarnął mnie lęk i próbowałem się wycofać, ale trzymała moje ręce stanowczo, choć delikatnie. Dłonie miała długie i piękne. Mówiła do mnie po hiszpańsku z bardzo lekkim obcym akcentem. Prosiła, bym się odprężył, poczuł dotyk jej dłoni, skupił uwagę na jej twarzy i naśladował ruchy jej ust. Miałem ochotę zapytać, kim jest, ale nie potrafiłem wykrztusić ani słowa.

Potem usłyszałem w uchu głos don Juana. – Aha, tutaj jesteś – rzekł jakby mnie właśnie odnalazł.

Siedziałem obok niego na ławce w parku, ale jednocześnie słyszałem głos młodej kobiety. – Chodź i usiądź tu ze mną – powiedziała. Posłuchałem i w tej chwili rozpoczęła się niewiarygodna huśtawka punktu widzenia. Na przemian znajdowałem się w towarzystwie don Juana i tej kobiety. Widziałem ich obydwoje niezwykle wyraźnie.

Don Juan zapytał, czy ta kobieta podoba mi się, czy uważam ją za pociągającą i czy jej widok wpływa na mnie kojąco. Nie potrafiłem się odezwać, ale jakoś udało mi się przekazać mu, że ta dama podoba mi się ogromnie. Bez wyraźnego powodu uznałem ją za uosobienie dobroci; wydawało mi się, że jest niezbędna w tym, co don Juan ze mną robił.

On zaś znów odezwał się do mojego ucha. Powiedział, że jeśli ta kobieta tak bardzo mi się podoba, to powinienem się obudzić w jej domu. Ciepłe uczucia, jakie we mnie wzbudza, powinny mnie tam zaprowadzić. Ogarnęła mnie beztroska; chciało mi się śmiać. Przez całe ciało przebiegł dreszcz podniecenia. Miałem wrażenie, że to podniecenie fizycznie rozpuszcza tkanki. Nie obchodziło mnie, co się ze mną stanie. Z radością zanurzyłem się w czerni, mrocznej ponad wszelkie wyobrażenia, a potem znalazłem się w domu kobiety. Siedziałem obok niej na kanapie.

W pierwszej chwili poczułem zwierzęcy strach, a potem uświadomiłem sobie, że nie jestem kompletny. Czegoś we mnie brakowało. Sytuacja nie wydawała mi się jednak groźna. Przeszło mi przez myśl, że śnię i za chwilę obudzę się na ławce w parku w Oaxaca obok don Juana, gdzie naprawdę się znajdowałem i gdzie było moje miejsce.

Młoda kobieta pomogła mi wstać i zaprowadziła do łazienki. Stała tu duża wanna wypełniona wodą. Zauważyłem, że jestem zupełnie nagi. Delikatnie pomogła mi wejść do wanny i podtrzymywała głowę, gdy cały zanurzyłem się w wodzie.

Po chwili pomogła mi wyjść. Czułem się słaby i niezręczny. Położyłem się na kanapie w salonie, ona zaś przysunęła się do mnie. Słyszałem bicie jej serca i tętnienie krwi w żyłach. Z jej oczu promieniowało coś, co nie było ani światłem, ani ciepłem, lecz dziwną mieszaniną jednego i drugiego. Wiedziałem, że patrzę na siłę życiową, która emanuje z jej ciała przez oczy. Jej ciało żarzyło się jak żywy piec.

Całą moją istotę przejęło dziwne drżenie, jakby ktoś trącał obnażone nerwy, wywołując okropny ból. Potem zasłabłem albo usnąłem.

Gdy się obudziłem, ktoś okładał mi twarz i kark ręcznikami zmoczonymi w zimnej wodzie. Kobieta siedziała u wezgłowia łóżka, na którym leżałem. Na nocnym stoliku stało naczynie z wodą. Don Juan stał u stóp łóżka. Przez ramię miał przewieszone moje ubranie.

Byłem już zupełnie rozbudzony. Usiadłem. Przykryli mnie kocem.

– Jak tam nasz podróżnik? – zapytał don Juan z uśmiechem. – Czy już jesteś cały?

Tylko tyle pamiętałem. Opowiedziałem to wszystko don Juanowi i w trakcie opowiadania przypomniałem sobie jeszcze jeden epizod. Mianowicie, don Juan kpił sobie ze mnie, że znalazł mnie nagiego w łóżku kobiety. Te uwagi ogromnie mnie zirytowały. Nałożyłem ubranie i wściekły wybiegłem z domu.

Don Juan dogonił mnie na trawniku. Bardzo poważnym tonem zauważył, że znów znalazłem się w swojej głupiej skórze i poczucie wstydu pozwoliło mi zebrać się do kupy. Jego zdaniem świadczyło to, iż moje poczucie własnej ważności jeszcze nie zniknęło. Na pociechę dodał jednak, iż w tej chwili to nie jest ważne; liczy się fakt, że udało mi się przesunąć punkt połączenia bardzo głęboko na lewo i dzięki temu powędrowałem bardzo daleko.

Mówił o cudach i tajemnicach, ale nie byłem w stanie go słuchać, bo lęk i poczucie własnej ważności pochwyciły mnie w dwa ognie. Kipiałem z wściekłości. Byłem pewien, że don Juan zahipnotyzował mnie w parku, zabrał do tego domu i obydwoje z kobietą dopuścili się na mnie jakichś strasznych czynów.

Naraz coś przedarło się przez moją furię. W widoku ulicy, na którą patrzyłem, było coś tak przerażającego, tak wstrząsającego, że mój gniew w jednej chwili wygasł. Ale zanim zdążyłem zebrać myśli, don Juan uderzył mnie w plecy i nic z tego wszystkiego nie pozostało. Znów znalazłem się w błogim stanie codziennej głupoty i z zadowoleniem słuchałem don Juana, martwiąc się o to, czy on mnie lubi, czy też nie.

Gdy opowiadałem don Juanowi ten nowy fragment wspomnień, który właśnie do mnie powrócił, uświadomiłem sobie, że jedną z jego metod radzenia sobie z moim zamętem emocjonalnym było

przeniesienie mnie w stan normalnej świadomości.

– Zapomnienie jest jedyną rzeczą, która może ukoić podróżujących w nieznane – odrzekł. – Cóż to za ulga, znaleźć się w zwykłym świecie! Tamtego dnia dokonałeś czegoś niezwykłego. Najrozsądniejsze, co mogłem zrobić, to w ogóle nie pozwolić ci się na tym skupiać. W chwili, gdy wpadłeś w panikę, przeniosłem cię w stan zwykłej świadomości; przesunąłem twój punkt połączenia poza położenie, w którym człowiek nie ma już żadnych wątpliwości. Na kokonie wojownika są dwa takie miejsca. W jednym nie masz już wątpliwości, bo wiesz wszystko, a w drugim, czyli w stanie zwykłej świadomości, nie masz żadnych wątpliwości, bo nie wiesz nic. Wtedy było jeszcze za wcześnie, byś wiedział, co ci się naprawdę zdarzyło. Ale myślę, że teraz nadeszła odpowiednia chwila. Niewiele brakowało, byś odkrył patrząc na tę ulicę, gdzie znajduje się twoja pozycja śnienia. Tamtego dnia przebyłeś ogromną odległość.

Don Juan przyjrzał mi się uważnie z mieszaniną wesołości i smutku. Ze wszystkich sił starałem się opanować dziwne podniecenie. Wyczuwałem, że coś niezmiernie dla mnie istotnego zaginęło w zakamarkach mojej pamięci, albo, jak wyraziłby to don Juan, we wnętrzu nie używanych emanacji, które kiedyś były ze sobą połączone.

Okazało się, że popełniłem błąd próbując zachować spokój. W jednej chwili kolana zaczęły mi drżeć, a przez tułów przebiegły nerwowe dreszcze. Mamrotałem coś, niezdolny sformułować pytania. Z trudem przełykałem ślinę i głęboko oddychałem. W końcu udało mi się uspokoić.

– Gdy usiedliśmy tutaj, by porozmawiać, powiedziałem, że żadne racjonalne założenia nie powinny hamować działań widzącego – ciągnął don Juan surowo. – Wiedziałem, że chcąc odzyskać pamięć o tym, co zrobiłeś, będziesz musiał odłożyć racjonalizm na bok, ale musi się to stać w tym stanie świadomości, w którym jesteś teraz.

Rzekł, że muszę zrozumieć, iż racjonalizm to stan połączenia, po prostu rezultat umieszczenia punktu połączenia w pewnej pozycji. Podkreślił, że muszę to zrozumieć, gdy jestem w stanie wielkiej podatności, tak jak teraz. Uświadomienie sobie tego w czasie, gdy mój punkt połączenia znajduje się w pozycji, która nie dopuszcza do żadnych wątpliwości, byłoby bezcelowe, gdyż przy tej pozycji podobne objawienia nie są niczym wielkim. Równie bez sensu byłoby, gdybym zrozumiał to w stanie normalnej świadomości, gdyż wówczas wszystko sprowadziłoby się do wybuchu emocji, który jest coś wart tylko dopóki trwa.

– Powiedziałem, że tamtego dnia przebyłeś wielką odległość – rzekł don Juan spokojnie. – Powiedziałem tak, bo wiem o tym. Byłem tam, pamiętasz?

Pociłem się ze zdenerwowania i niepokoju.

– Podróżowałeś, bo obudziłeś się w odległej pozycji śnienia – mówił. – Gdy Genaro przeciągnął cię na drugą stronę rynku, z tej właśnie ławki, utorował drogę dla twojego punktu połączenia, dzięki czemu mógł on przesunąć się od zwykłej świadomości aż do miejsca, w którym pojawia się śniące ciało. Twoje śniące ciało w mgnieniu oka przebyło niewiarygodną odległość. Ale nie to jest ważne. Tajemnica leży w pozycji śnienia. Jeśli jest na tyle silna, by cię przyciągnąć, możesz powędrować na koniec tego świata albo jeszcze dalej, podobnie jak dawni widzący. Zniknęli oni z tego świata, bo obudzili się w pozycji śnienia poza granicami znanego. Twoja pozycja śnienia tamtego dnia znajdowała się na tym świecie, ale dość daleko od miasta Oaxaca.

– Na czym polega taka podróż? – zapytałem.

– Nie ma sposobu, by się tego dowiedzieć. Silne emocje, niewzruszona intencja albo wielkie zainteresowanie służą za przewodników; potem punkt połączenia utrwala się mocno w pozycji śnienia na tak długi czas, że przyciąga do siebie wszystkie emanacje znajdujące się we wnętrzu kokonu.

Don Juan powiedział, że w ciągu wielu lat naszej znajomości nieskończenie wiele razy sprawiał, że zarówno w stanie normalnej świadomości, jak i podwyższonej widziałem niezliczoną liczbę rzeczy, które teraz zaczynam rozumieć z większą spójnością. Ta spójność nie ma charakteru logicznego ani racjonalnego, a jednak w dziwny sposób wyjaśnia wszystko, co robiłem, przez co przechodziłem i co widziałem w ciągu tych lat naszej znajomości. Rzekł, że teraz potrzebuję jeszcze jednej rzeczy: spójnego, choć irracjonalnego zrozumienia, że absolutnie wszystko, co nauczyliśmy się postrzegać, jest nierozłącznie związane z pozycją, w której znajduje się punkt połączenia. Jeśli ten punkt zostanie przesunięty w inne miejsce, świat przestaje być dla nas tym, czym był dotychczas.

Przesunięcie punktu połączenia poza linię wyznaczającą środek ludzkiego kokonu sprawia, że cały świat, który znamy, znika w jednej chwili, jakby nigdy nie istniał, gdyż stałość i materialność, które uważamy za cechy świata mieszczącego się w granicach naszej percepcji, to jedynie siła łączenia.

Pewne emanacje są ze sobą łączone rutynowo, gdyż punkt połączenia pozostaje w jednym konkretnym miejscu; tylko na tym opiera się nasz świat.

– Realność świata nie jest iluzją – ciągnął. – Iluzją jest trwałość pozycji punktu połączenia. Gdy widzący przesunie swój punkt połączenia, nie widzi przed sobą iluzji, lecz inny świat. Ten nowy świat jest równie realny jak ten, na który patrzymy teraz, ale trwałość nowej pozycji punktu połączenia, w której stwarza on nowy świat, jest w równym stopniu iluzją, co poprzednia jego pozycja. Zastanów się na przykład nad tym: teraz znajdujesz się w stanie podwyższonej świadomości. To, czego możesz w tym stanie dokonać, nie jest iluzją; jest równie realne, jak świat, w którym znajdziesz się jutro w zwyczajnym życiu, a jednak świat, który widzisz teraz, jutro nie będzie już istniał. Istnieje on tylko wtedy, gdy twój punkt połączenia przesuwa się w pewne miejsce, w którym znajduje się teraz.

Dodał, że zadanie, z którym muszą się zmierzyć wojownicy, gdy zakończą naukę, polega na integracji. W trakcie nauki punkty połączenia wojowników, a szczególnie mężczyzn-nagualów, są przesuwane do jak największej liczby nowych pozycji. Ja także przenosiłem się w nieskończenie wiele nowych miejsc i pewnego dnia będę musiał zintegrować je wszystkie w spójną całość. – Gdybyś na przykład przesunął swój punkt połączenia w pewne miejsce, przypomniałbyś sobie, kim jest ta kobieta – ciągnął z dziwnym uśmiechem. – Twój punkt połączenia znajdował się tam setki razy. Zintegrowanie go powinno być dla ciebie najłatwiejszą rzeczą pod słońcem.

Tak, jakby odzyskanie przeze mnie pamięci zależało od jego sugestii, zaczęły do mnie napływać niewyraźne wspomnienia czy raczej wrażenia. Było tam wspomnienie bezgranicznego uczucia, które przyciągało mnie z wielką mocą; powietrze wypełniło się niezwykłą słodyczą, jakby ktoś naraz wyszedł zza moich pleców i oblał mnie całego tym zapachem. Obejrzałem się nawet i w tej chwili wróciła mi pamięć. To była Carol, kobieta-nagual!

Byłem z nią zaledwie poprzedniego dnia. Jak mogłem o niej zapomnieć?

Nie potrafię opisać, co się ze mną działo przez następnych kilka chwil. Przez mój umysł przebiegły chyba wszystkie znane mi uczucia. Pytałem siebie, czy to możliwe, bym obudził się w jej domu w Tucson w stanie Arizona, o dwa tysiące mil stąd? Czy wszystkie wspomnienia ze stanu podwyższonej świadomości są tak od siebie odizolowane, że niczego się nie pamięta?

Don Juan stanął obok mnie i położył rękę na moim ramieniu. Powiedział, że bardzo dobrze wie, jak się czuję. Dobroczyńca przeprowadził go przez podobne doświadczenie i próbował zrobić z nim to, co on teraz próbuje zrobić ze mną: uspokoić go za pomocą słów. On sam doceniał usiłowania dobroczyńcy, lecz wówczas, podobnie jak teraz, wątpił, czy można uspokoić kogoś, kto zaczyna przypominać sobie podróże śniącego data.

Teraz już nie miałem żadnych wątpliwości. Jakaś część mnie przebyła odległość między miastami Oaxaca w Meksyku a Tucson w Arizonie. Poczułem dziwną ulgę, jakbym wreszcie został oczyszczony z win.

Moje wspomnienia z lat spędzonych z don Juanem nie miały ciągłego charakteru. Istniały w nich luki. Nasz pobyt w Tucson tamtego dnia wypełniał jedną z tych luk. Przypomniałem sobie, że nie miałem pojęcia, w jaki sposób dotarłem do tego miasta. Wcześniej jednak nie zwróciłem na to uwagi. Uznałem, że przerwa w pamięci jest skutkiem czegoś, co robiłem z don Juanem. On zawsze bardzo uważał, by nie wzbudzać we mnie podejrzeń, gdy znajdowałem się w stanie normalnej świadomości, ale jeśli nie mógł tego uniknąć, ucinał wszelkie wątpliwości sugerując, że poważne zaburzenia pamięci wynikły z jakiegoś naszego działania.

Powiedziałem mu teraz, że skoro obydwaj tamtego dnia wylądowaliśmy w tym samym miejscu, to ciekaw jestem, czy jest możliwe, by dwoje lub więcej ludzi obudziło się w tej samej pozycji śnienia.

– Oczywiście – odrzekł. – Tak właśnie dawni tolteccy czarownicy wypuszczali się w nieznane w grupach. Podążali tam jeden za drugim. Nie wiadomo, jak to się dzieje, że możemy pójść za kimś innym. Po prostu się to robi. Śniące ciało to robi. Pozwala na to obecność innego śniącego. Tamtego dnia pociągnąłeś mnie za sobą, a ja poszedłem, bo chciałem ci towarzyszyć.

Miałem ochotę zapytać go o wiele rzeczy, ale wszystkie pytania wydały mi się powierzchowne.

– Jak to możliwe, że nie pamiętałem kobiety-naguala? – wymamrotałem. Okropne cierpienie i tęsknota pochwyciły mnie w swe szpony. Próbowałem rozpędzić smutek, lecz naraz przeszył mnie on jak ból.

– Nadal jej nie pamiętasz – odpowiedział don Juan. – Przypominasz ją sobie tylko wtedy, gdy twój punkt połączenia zmieni pozycję. Jesteście dla siebie nawzajem jak zjawy. W stanie normalnej

świadomości widziałeś ją tylko raz; ona ciebie nigdy. Jesteś dla niej równie ważną osobą jak ona dla ciebie. Różnica jest tylko taka, że dla ciebie może nadejść dzień, gdy zintegrujesz wszystkie wspomnienia. Tobie może wystarczy na to czasu, ale jej nie. Jej czas jest krótki.

Miałem ochotę zaprotestować przeciwko tej okropnej niesprawiedliwości. Przygotowałem sobie w myślach całą litanię obiekcji, ale nie wypowiedziałem ich na głos. Don Juan uśmiechnął się promiennie. Oczy mu błyszczały wesołością i kpiną. Miałem wrażenie, że czeka na moje słowa, bo wie, co chcę powiedzieć. To wrażenie zamknęło mi usta, czy raczej nie odezwałem się dlatego, że mój punkt połączenia przesunął się samoistnie. Wiedziałem już, że nie można żałować kobiety-naguala dlatego, że nie ma czasu, ani ja nie mogę się cieszyć z tego powodu, że go mam.

Don Juan czytał we mnie jak w książce. Kazał mi doprowadzić mój tok myślenia do końca i powiedzieć na głos, dlaczego nie ma powodu, by się smucić lub cieszyć, przez chwilę czułem, że wiem dlaczego, ale zaraz straciłem wątek.

– Ekscytacja tym, że ma się czas, jest równa ekscytacji tym, że się go nie ma – rzekł. – Na jedno wychodzi.

– Smutek to nie to samo co żal – zauważyłem. – A ja czuję wielki smutek.

– Kogo obchodzi smutek? Myśl tylko o tajemnicach; jedynie tajemnica ma znaczenie. Jesteśmy żywymi istotami; musimy umrzeć i uwolnić naszą świadomość. Ale gdybyśmy potrafili spojrzeć na to nieco inaczej, jakie odkrylibyśmy tajemnice! Jakie tajemnice!

18. Przekraczanie bariery percepcji

Późnym popołudniem, nadal w Oaxaca, leniwie przechadzałem się po rynku w towarzystwie don Juana. Gdy podeszliśmy do jego ulubionej ławki, ludzie, którzy na niej siedzieli, podnieśli się i odeszli. Pośpieszyliśmy, by na niej usiąść.

– Zakończyliśmy już wyjaśnienia na temat świadomości – rzekł. – Dzisiaj samodzielnie zbudujesz inny świat i na zawsze pozbędziesz się wątpliwości. Musisz dobrze zrozumieć, co masz zrobić. Nie może tu być żadnej pomyłki. Przesuniesz swój punkt połączenia wychodząc ze stanu podwyższonej świadomości i w jednej chwili połączysz ze sobą emanacje należące do innego świata. Za kilka dni, gdy Genaro i ja spotkamy się z tobą na szczycie góry, zrobisz to samo, ale rozpoczynając od stanu zwykłej świadomości. Będziesz musiał połączyć emanacje innego świata w mgnieniu oka; jeśli tego nie zrobisz, zginiesz śmiercią zwykłego człowieka, który spada w przepaść.

Jego słowa odnosiły się do czegoś, co miałem na jego polecenie wykonać, by zakończyć szkolenie dla prawej strony; miałem skoczyć ze szczytu góry w otchłań.

Don Juan oznajmił, że wojownicy kończą naukę, gdy potrafią samodzielnie przekroczyć barierę percepcji wychodząc z normalnego stanu świadomości. Nagual doprowadza ich do tego progu, ale powodzenie zależy od nich samych. Nagual tylko sprawdza ich umiejętności, nieustannie zmuszając do tego, by musieli sami sobie radzić.

– Jedyną siłą, która może na chwilę zlikwidować połączenia, jest siła łączenia – ciągnął. – Będziesz musiał zlikwidować połączenia, dzięki którym postrzegasz zwykły świat. Twoja intencja ma wyznaczyć nową pozycję punktu połączenia i utrzymać go tam wystarczająco długo, tak, byś mógł zbudować inny świat i uciec z tego. Dawni widzący do dziś dnia opierają się śmierci właśnie w ten sposób: ich intencja utrzymuje punkt połączenia nieruchomo w pozycji, która lokuje ich w jednym z siedmiu światów.

– Co się stanie, jeśli uda mi się zbudować inny świat? zapytałem.

– Powędrujesz tam – odrzekł. – Tak jak pewnej nocy zrobił to Genaro, właśnie tutaj, gdy ci demonstrował tajemnicę łączenia.

– A gdzie ja będę, don Juanie?

– Naturalnie w innym świecie, a gdzieżby indziej?

– A co się stanie z ludźmi dokoła mnie, z budynkami, górami i wszystkim innym?

– Od tego wszystkiego oddzieli cię właśnie ta bariera, którą przekroczysz: bariera percepcji. I podobnie jak widzący, którzy zagrzebywali się w ziemi, by uniknąć śmierci, znikniesz z tego świata.

Te słowa wywołały we mnie walkę wewnętrzną. Jakaś część mnie krzyczała, że punkt widzenia don Juana jest absurdalny, podczas gdy inna wiedziała bez cienia wątpliwości, że ma on rację.

Zapytałem, co by się stało, gdybym przesunął swój punkt połączenia znajdując się na środku ulicy w Los Angeles.

– Los Angeles zniknie, rozwieje się jak mgła – odrzekł poważnie. – Ale ty pozostaniesz. To jest właśnie tajemnica, którą usiłowałem ci wyjaśnić. Doświadczyłeś już tego, ale jeszcze nie zrozumiałeś. Dzisiaj zrozumiesz.

Powiedział, że na razie jeszcze nie mogę wykorzystać wzmocnienia z ziemi, by się przesunąć w inne wielkie pasmo emanacji, ale ponieważ absolutnie muszę wykonać przesunięcie, ta konieczność posłuży mi jako wyrzutnia.

Spojrzał na niebo, wyciągając ramiona nad głową, jakby zbyt długo siedział nieruchomo i próbował wy. pchnąć z ciała fizyczne znużenie. Kazał mi przerwać wewnętrzny dialog i wyciszyć się. Potem wstał i zaczął oddalać się od rynku; gestem nakazał mi pójść za sobą. Skręcił w pustą boczną uliczkę. Poznałem ją; była to ta sama uliczka, na której Genaro demonstrował mi siłę łączenia. W chwili, gdy zdałem sobie z tego sprawę, okazało się, że idę z don Juanem przez okolicę, którą wówczas już dobrze znałem: była to pustynna równina pokryta żółtymi wydmami z czegoś podobnego do siarki.

Przypomniałem sobie wtedy, że don Juan już setki razy zabierał mnie do tego świata. Wiedziałem, że za bezludnym pejzażem wydm znajduje się inny świat, promieniejący przepięknym, jednolitym,

czystobiałym światłem.

Tym razem, gdy tam dotarliśmy, wyczułem, że otaczające nas zewsząd światło nie dodaje energii. Było jednak tak kojące, że sprawiało na mnie wrażenie świętości.

Gdy to święte światło opłynęło mnie całego, pośród mojej wewnętrznej ciszy eksplodowała racjonalna myśl. Przyszło mi do głowy, że mistycy i święci prawdopodobnie dokonywali przesunięcia swoich punktów połączenia. Widzieli Boga w ludzkiej matrycy, piekło w siarkowych wydmach, a przejrzyste światło było dla nich chwałą niebieską.

Ta myśl szybko jednak zgasła pod naporem tego, co widziałem. Moją świadomość zaabsorbowała wielość kształtów, postacie mężczyzn, kobiet, dzieci w różnym wieku i inne dziwne zjawy otoczone oślepiającym białym blaskiem. Widziałem don Juana, idącego obok mnie. Patrzył na mnie, a nie na te postacie, lecz już w następnej chwili zobaczyłem go jako świetlistą kulę wznoszącą się i opadającą o kilka stóp ode mnie. Naraz kula gwałtownie zbliżyła się do mnie i zobaczyłem jej wnętrze. Don Juan specjalnie dla mnie sterował swoim blaskiem świadomości. Blask rozjarzył cztery czy pięć podobnych do nici włókien po lewej stronie i tak pozostał. Skupiłem na nim całą uwagę; odniosłem wrażenie, że coś powoli przeciąga mnie przez rurę i zobaczyłem sprzymierzeńców – trzy ciemne, długie, sztywne postacie, drżące jak liście na wietrze. Widziałem ich na różowym, niemal przezroczystym tle. Gdy skupiłem na nich wzrok, zbliżyli się do mnie. Nie szli, nie ślizgali się ani nie unosili w powietrzu, lecz podciągnęli się na białych włóknach wychodzących z mojego ciała. Te białe włókna nie były światłem ani blaskiem; wyglądały jak linie narysowane kredą i zniknęły szybko, jednak nie dość szybko. Zanim zdążyły zupełnie zblednąć, sprzymierzeńcy byli już przy mnie.

Otoczyli mnie. Zirytowałem się i sprzymierzeńcy natychmiast się odsunęli, jakbym ich przepędził. Zrobiło mi się ich żal i to uczucie natychmiast ich przyciągnęło. Znów się zbliżyli i zaczęli o mnie ocierać. Zobaczyłem coś, co zauważyłem już wcześniej w lustrze przy strumieniu. We wnętrzu sprzymierzeńców nie było blasku ani ruchu. Brakowało w nich życia, a jednak było oczywiste, że są żywi. Były to dziwne, groteskowe kształty, przypominające zapięte na suwak śpiwory. Cienka linia pośrodku wydłużonego ciała sprawiała, że wyglądali, jakby zszyto ich z dwóch części.

Nie był to przyjemny widok. Odnosiłem wrażenie, że te istoty są mi zupełnie obce. Czułem się nieswojo i ogarnęło mnie zniecierpliwienie. Trzej sprzymierzeńcy poruszali się jakby podskokami; w ich wnętrzu dostrzegłem słaby blask, który przybierał na intensywności, aż stał się dość jaskrawy, w każdym razie u jednego z nich.

W chwili, gdy to zobaczyłem, przed moimi oczami pojawił się czarny świat. Nie oznacza to, że było ciemno jak w nocy, tylko że wszystko, co mnie otaczało, przybrało smoliście czarną barwę. Spojrzałem na niebo, ale nigdzie nie zauważyłem światła. Niebo także było czarne, pokryte liniami i nieregularnymi kręgami w różnych odcieniach czerni. Wyglądało jak czarny kawałek drewna z wypukłymi słojami.

Opuściłem wzrok na podłoże. Było puszyste, jakby zrobione z płatków agaru; te płatki nie były ani matowe, ani lśniące. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałem: czarny agar.

Wtedy usłyszałem głos widzenia. Mówił, że mój punkt połączenia zbudował kompletny świat z emanacji innego pasma: czarny świat.

Chciałem wchłonąć każde słowo, jakie słyszałem; w tym celu musiałem podzielić uwagę. Głos umilkł i znów skupiłem wzrok. Stałem z don Juanem o kilka przecznic od rynku.

Natychmiast poczułem, że nie mam czasu na odpoczynek i nie ma sensu folgować sobie czując się wstrząśniętym. Zebrałem wszystkie siły i zapytałem don Juana, czy zrobiłem to, czego po mnie oczekiwał.

– Dokonałeś dokładnie tego, o co mi chodziło – upewnił mnie. – Wróćmy na rynek i przejdźmy się po nim jeszcze raz, ostatni raz na tym świecie.

Nie chciałem myśleć o odejściu don Juana, więc zapytałem go o czarny świat. Niejasno przypominałem sobie, że już go kiedyś widziałem.

– Ten świat jest najłatwiej zbudować – rzekł. – Ze wszystkiego, czego doświadczyłeś, tylko ten czarny świat się liczy. Jest to jedyne prawdziwe połączenie emanacji innego wielkiego pasma, jakiego dotychczas udało ci się dokonać. Cała reszta była wynikiem bocznego przesunięcia w granicach pasma ludzkiego, co oznacza, że pozostawałeś w obrębie tego samego wielkiego pasma. Ściana mgły, równina z żółtymi wydmami, świat zjaw – wszystko to boczne połączenia, jakie nasz punkt połączenia wytwarza zbliżając się do bariery.

Ruszyliśmy z powrotem w stronę rynku. Don Juan wyjaśniał, że jedną z dziwnych właściwości czarnego świata jest to, iż nie występują w nim emanacje, które w naszym świecie odpowiedzialne są za czas. Za to istnieją tam inne emanacje, które wytwarzają inny skutek. Widzący, którzy trafiają do czarnego świata, mają wrażenie, że spędzili w nim wieczność, ale po powrocie do naszego świata okazuje się, że była to tylko chwila.

– Czarny świat jest okropny, bo postarza ciało – rzekł z naciskiem.

Poprosiłem, by mi to wyjaśnił. Zwolnił kroku, przyjrzał mi się i przypomniał, że Genaro próbował mi to kiedyś wytłumaczyć na swój bezpośredni sposób, mówiąc, że spędziliśmy całą wieczność w piekle, chociaż w świecie, który znamy, nie minęła nawet minuta.

Don Juan przyznał, że w młodości popadł w obsesję na punkcie czarnego świata. W obecności dobroczyńcy zastanawiał się, co by się z nim stało, gdyby pozostał tam przez jakiś czas. Ale ponieważ dobroczyńca nie lubił wyjaśnień, po prostu wrzucił don Juana w czarny świat i pozwolił mu to sprawdzić.

– Moc naguala Juliana była tak niezwykła – mówił don Juan – że wróciłem z czarnego świata dopiero po kilku dniach.

– Czy chcesz powiedzieć, że minęło kilka dni, zanim udało ci się przesunąć punkt połączenia z powrotem do zwykłej pozycji?

– Tak, właśnie to chcę powiedzieć.

Wyjaśnił, że przez tych kilka dni, gdy błąkał się zagubiony w czarnym świecie, postarzał się co najmniej o dziesięć lat, jeśli nie więcej. Emanacje we wnętrzu jego kokonu były wyczerpane jak po wielu latach samotnych wysiłków.

Zupełnie inaczej było z Siviem Manuelem. Nagual Julian także i jego wrzucił w nieznane, ale Silvio Manuel użył innego pasma i zbudował świat, w którym również nie było emanacji czasu, lecz wywierał on na widzących odwrotny wpływ. Silvio Manuel zniknął na siedem lat, ale miał wrażenie, jakby nie było go tylko przez chwilę.

– Budowanie innych światów nie jest tylko kwestią praktyki; także intencji – ciągnął don Juan. – I nie chodzi tu jedynie o to, by się wyćwiczyć w wyskakiwaniu z nich tak sprawnie, jakby ktoś cię wyciągał na gumce. Widzący musi być odważny. Gdy raz przekroczysz barierę percepcji, nie musisz wracać do tego samego miejsca w świecie. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Powoli zaczynałem rozumieć, co to oznacza. W pierwszej chwili zachciało mi się śmiać z tak niedorzecznej koncepcji, ale zanim przekształciła się ona w pewność, don Juan znów się odezwał i to, co miałem sobie właśnie przypomnieć, przepadło.

Powiedział, że dla wojowników niebezpieczeństwo budowania innych światów polega na tym, że te światy są równie zaborcze jak nasz. Siła łączenia jest tak wielka, że gdy punkt połączenia wyrwie się ze swego zwykłego położenia, nowe połączenia zatrzymują go w innych miejscach. Wojownicy ryzykują zagubienie w niewyobrażalnej samotności.

Ciekawska, racjonalna część mojego umysłu zauważyła od razu, że skoro widziałem don Juana w czarnym świecie jako świetlistą kulę, znaczy to, że można tam pójść w towarzystwie innych ludzi.

– Tylko w przypadku, gdy ktoś tam pójdzie za tobą, przesuwając swój punkt połączenia w tej samej chwili, co ty – wyjaśnił. – Ja przesunąłem swój, by ci towarzyszyć; gdyby nie to, znalazłbyś się tam sam ze sprzymierzeńcami.

Zatrzymaliśmy się i don Juan rzekł, że czas już na mnie.

– Chcę, abyś pominął wszystkie boczne przesunięcia – powiedział – i przeszedł bezpośrednio do najbliższego kompletnego świata: do czarnego świata. Za kilka dni będziesz musiał powtórzyć to samodzielnie. Zabraknie ci czasu na zastanawianie się. Będziesz musiał to zrobić, by uniknąć śmierci.

Stwierdził, że przekraczanie bariery percepcji jest kulminacją wszystkich osiągnięć widzących. Po przekroczeniu tej bariery człowiek i jego los nabierają dla wojownika nowego znaczenia. Ponieważ to przekroczenie ma transcendentalne znaczenie, nowi widzący traktują je jako ostateczny test. Polega on na skoku ze szczytu góry w przepaść w stanie normalnej świadomości. Jeśli wojownik w trakcie skoku nie wymaże zwykłego świata i nie złoży innego, zanim dosięgnie dna przepaści, ginie.

– Musisz sprawić, by ten świat zniknął – ciągnął don Juan – ale musisz przy tym pozostać sobą. To jest ostatni bastion świadomości, ten, na który liczą nowi widzący. Wiedzą, że gdy spali ich ogień

świadomości, w jakiś sposób zachowają tożsamość.

Uśmiechnął się i wskazał na ulicę, którą widzieliśmy przed sobą – tę samą, na której Genaro zademonstrował mi tajemnicę połączenia.

– Ta ulica, podobnie jak każda inna, prowadzi do wieczności. Musisz tylko pójść nią w absolutnej ciszy. Już czas. Ruszaj! Ruszaj!

Odwrócił się i odszedł ode mnie. Na rogu czekał na niego Genaro. Pomachał mi ręką i gestem nakazał odejść. Don Juan szedł przed siebie nie odwracając się ani razu. Genaro dołączył do niego. Ruszyłem za nimi, ale wiedziałem, że robię błąd. Zawróciłem i poszedłem w przeciwną stronę. Ulica była ciemna, odludna i ponura. Nie pozwalałem sobie na uczucie porażki czy niekompetencji. Szedłem w wewnętrznej ciszy. Mój punkt połączenia poruszał się z wielką szybkością. Zobaczyłem trzech sprzymierzeńców. Linia pośrodku ich ciał sprawiała, że wyglądali, jakby uśmiechali się krzywo. Poczułem nagłą beztroskę, a potem siła podobna do wiatru uniosła ze sobą cały świat.

Epilog

W kilka dni później cała grupa naguala i wszyscy uczniowie zebrali się razem na płaskim wierzchołku góry, o której don Juan wspominał mi wcześniej.

Don Juan rzekł, że uczniowie pożegnali się już z pozostałymi i że wszyscy znajdujemy się w stanie świadomości, który wyklucza sentymentalizm. Teraz istnieje dla nas tylko działanie. Jesteśmy wojownikami w stanie totalnej wojny.

Don Juan, Genaro, Pablito, Nestor i ja pozostaliśmy na wierzchołku góry, a wszyscy pozostali oddalili się na pewną odległość, by nie przeszkadzać Pablitowi, Nestorowi i mnie w przejściu w stan zwykłej świadomości. Zanim jednak przystąpiliśmy do tego zadania, don Juan ujął nas za ramiona i oprowadził dokoła wierzchołka.

– Za chwilę wasza intencja przesunie punkt połączenia – rzekł. – I nikt wam nie będzie pomagał. Zostaliście sami. Musicie pamiętać, że intencja zaczyna się od rozkazu. Dawni widzący mawiali, że jeśli wojownik ma wewnętrzny dialog, powinien to być odpowiedni dialog. Rozumieli przez to dialog na temat technik czarowników i wzmocnienie autorefleksji. Nowi widzący twierdzą, że nie jest to dialog, lecz zobiektywizowane sterowanie intencją za pomocą trzeźwych rozkazów.

Don Juan powtórzył kilkakrotnie, że sterowanie intencją zaczyna się od rozkazu wydanego samemu sobie; ten rozkaz należy powtarzać, aż stanie się on rozkazem Orła, a potem wojownik wchodzi w stan wewnętrznego wyciszenia i punkt połączenia przesuwa się zgodnie z wyrażoną wcześniej wolą.

Możliwość wykonania takiego manewru jest równie ważna dla nowych widzących, jak i dla dawnych, choć z diametralnie różnych powodów. Wiedza o tym pozwoliła dawnym widzącym przesuwać punkt połączenia do niewiarygodnych pozycji śnienia na niezmierzonych obszarach nieznanego. Nowi widzący dzięki niej mogą nie zgodzić się na rolę pokarmu dla Orła; dla nich ta wiedza oznacza szansę ucieczki przed Orłem przez przesunięcie punktu połączenia do konkretnej pozycji śnienia nazywanej absolutną wolnością.

Dawni widzący odkryli, że można przesunąć punkt połączenia do granic znanego i utrzymać go tu w stanie maksymalnie podwyższonej świadomości. Zauważyli, że z tego miejsca wygodnie jest stopniowo przesuwać punkt połączenia poza barierę i utrwalać jego położenie w nowych miejscach po jej drugiej stronie. Było to zapierające dech w piersiach, niezwykle śmiałe osiągnięcie, aczkolwiek nieco lekkomyślne, gdyż starożytni widzący nie potrafili poprowadzić punktu połączenia z powrotem – a może nie chcieli tego zrobić.

Don Juan powiedział, że ludzie żądni przygody postawieni wobec wyboru: czy wolą umrzeć w zwykłym świecie, czy w nieznanym, zawsze wybiorą tę drugą możliwość. Nowi widzący zdali sobie sprawę, że ich poprzednicy wybrali po prostu zmianę miejsca śmierci, i zrozumieli daremność tego wszystkiego: walki o kontrolę nad innymi ludźmi, budowania innych światów, a przede wszystkim poczucia własnej ważności.

Jedną z najszczęśliwszych decyzji podjętych przez nowych widzących było to, że postanowili w żadnym wypadku nie dopuścić do tego, by ich punkt połączenia pozostał na stałe w jakiejkolwiek pozycji oprócz pozycji podwyższonej świadomości. Z tego miejsca udało im się rozwiązać dylemat daremności; odkryli, że jego rozwiązaniem nie jest po prostu wybór innego świata, w którym umrą, gdyż alternatywą jest absolutna świadomość, absolutna wolność.

Don Juan stwierdził, że wybierając absolutną wolność nowi widzący bezwiednie poprowadzili dalej tradycję swych poprzedników i stali się uosobieniem sprzeciwu wobec śmierci.

Nowi widzący odkryli, że jeśli punkt połączenia nieustannie wędruje do granic nieznanego i za każdym razem wraca do swego poprzedniego położenia u granic znanego, a potem nagle zostanie uwolniony, to przesuwa się jak błyskawica przez cały ludzki kokon, w jednej chwili łącząc wszystkie emanacje w jego wnętrzu.

– Nowi widzący spalają się w sile łączenia – ciągnął don Juan – w sile woli, którą przez nieskazitelne życie obrócili w siłę intencji. Intencja jest połączeniem wszystkich bursztynowych emanacji świadomości, można więc powiedzieć, że całkowita wolność oznacza całkowitą świadomość.

– Czy to właśnie macie zamiar zrobić, don Juanie? – zapytałem.

– Zrobimy to z pewnością, jeśli wystarczy nam energii. Wolność jest darem Orła dla człowieka. Niestety, tylko bardzo niewielu ludzi rozumie, że by przyjąć tak wspaniały dar, potrzebujemy jedynie wystarczającej ilości energii. A skoro tylko tego nam trzeba, to musimy stać się skąpcami w wydatkowaniu energii.

Don Juan wprowadził nas w stan normalnej świadomości. O zmierzchu Pablito, Nestor i ja skoczyliśmy w przepaść, a don Juan wraz z grupą naguala spłonęli w wewnętrznym ogniu. Weszli w stan absolutnej świadomości, gdyż mieli dość energii, by zaakceptować przyprawiający o zawrót głowy dar wolności.

Pablito, Nestor i ja nie zginęliśmy na dnie otchłani – inni uczniowie, którzy skakali wcześniej, również nie stracili życia – nigdy bowiem nie dotarliśmy do dna; pod wpływem tak ważnego i niepojętego czynu, jakim był skok po własną śmierć, wszyscy przesunęliśmy punkty połączenia i zbudowaliśmy inne światy.

Teraz wiemy, że pozostawiono nas tu, byśmy sobie przypomnieli stan podwyższonej świadomości i odzyskali pełnię własnej istoty. Wiemy także, że im więcej sobie przypominamy, tym większe staje się nasze uniesienie i zadziwienie, ale także wątpliwości i zamęt.

Na razie wygląda to tak, jakbyśmy pozostali tu tylko po to by prześladowały nas podstawowe pytania dotyczące natury i losu człowieka. Nadejdzie jednak czas, gdy zbierzemy dość energii nie tylko na to, by zweryfikować wszystko, czego nauczył nas don Juan, ale też, byśmy sami mogli przyjąć dar Orła.